



Ocali ją bez względu na wszystko...

OBLIVION

JENNIFER L. ARMENTROUT

JENNIFER L. ARMENTROUT

OBLIVION

Przełożyła Sylwia Chojnacka

FILIA

Rozdział 1

W okamgnieniu i zupełnie bezszelestnie biegłem w swojej prawdziwej postaci. Otaczały mnie bujne trawy i pokryte mchem kamienie. Wyglądałem jak smuga światła, gdy tak przemykałem między drzewami. Bycie kosmitą z planety oddalonej o trzynaście miliardów lat świetlnych było naprawdę świetną sprawą.

Z łatwością ominąłem te przeklęte energooszczędne samochody, które stały zaparkowane przy głównej drodze koło mojego domu.

Jak to możliwe, że te samochody były w stanie ciągnąć za sobą przyczepę z rzeczami przy przeprowadzce?

Chociaż tak naprawdę to nie było teraz takie ważne.

Zwolniłem i przyjąłem ludzką postać, chowając się w cieniu rzucanym przez gęste dęby. W tej samej chwili samochód wjechał na naszą ulicę i zatrzymał się przy budynku naprzeciwko mojego domu.

– Cholera. To nowi sąsiedzi – wymamrotałem, gdy drzwi od strony kierowcy otworzyły się i z samochodu wysiadła kobieta w średnim wieku. Obserwowałem, jak się pochyła i mówi coś do pasażera.

Zaśmiała się i nakazała:

– Wsiadaj z samochodu.

Osoba, która z nią była, nie chciała słuchać, więc kobieta w końcu zamknęła drzwi. Weszła po schodach do domu i otworzyła frontowe drzwi.

Jak to w ogóle możliwe? Ten dom miał przecież pozostać pusty – każdy dom w pobliżu nas powinien być niezamieszkały. Ta droga prowadziła do kolonii Luksjan u podnóża gór Seneca Rocks. Nie wierzę, że gdy ten dom został wystawiony na sprzedaż i ktoś go kupił, te dupki w garniturach tego nie zauważyły.

To się nie mogło dziać.

Poczułem prąd przebiegający po mojej skórze. Z trudem powstrzymałem się od przyjęcia prawdziwej postaci. Wkurzyłem się. Nasz dom był jedynym miejscem, gdzie mogliśmy żyć bez obawy, że ktoś się o nas dowie. I te dupki z Departamentu Obrony wiedziały o tym.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

Vaughn i Lane, czyli moje osobiste opiekunki w garniturach z rządu, wiedzieli o tym. Musieli o tym wiedzieć tydzień temu, gdy wpadli do nas z wizytą.

Drzwi samochodu od strony pasażera otworzyły się, co przyciągnęło moją uwagę. Na początku nie widziałem, kto

wysiadł, ale potem ta osoba obeszła samochód i ujrzałem ją w pełni.

– O cholera – wymamrotałem.

To była dziewczyna.

Z tego, co widziałem, musiała być mniej więcej w moim wieku, może o rok młodsza. Obróciła się powoli i przyjrzała drzewom, które nachodziły na podwórka przy naszych domach. Wyglądała, jakby spodziewała się, że w każdej chwili z lasu wyskoczy puma.

Zbliżyła się do ganku niezdecydowanym krokiem, jakby zastanawiała się, czy naprawdę chce wejść do tego domu. Kobieta, która najprawdopodobniej była jej matką, zostawiła za sobą otwarte drzwi. Dziewczyna zatrzymała się u stóp schodów.

Zacząłem bezszelestnie poruszać się między drzewami, oglądając ją. Była przeciętnego wzrostu. Właściwie wszystko w niej wydawało się przeciętne – ciemnobrązowe włosy, które miała niedbale związane w węzeł; jasna, okrągła twarz; przeciętna budowa ciała – zdecydowanie nie była jedną z tych wychudzonych dziewczyn, których tak nie znosiłem – i...
Dobra. Nie wszystko w niej było przeciętne. Obrzuciłem dokładnie wzrokiem jej nogi i inne miejsca.

Kurde, miała naprawdę ładne nogi.

Dziewczyna obróciła się i dalej przyglądała się drzewom, założywszy ramiona na piersi.

No dobra, jej piersi też nie były przeciętne.

Przyjrzała się drzewom i jej wzrok zatrzymał się dokładnie w miejscu, gdzie stałem. Zamarłem. Nawet nie odważyłem się odetchnąć. Patrzyła wprost na mnie.

Ale nie mogła mnie widzieć. Cienie skrywały mnie całkowicie.

Minęło kilka sekund, aż w końcu wyprostowała ramiona

i powoli ruszyła do domu, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

– Mamo?

Przechyliłem głowę, słysząc jej głos, który również był... przeciętny. Nie usłyszałem żadnego akcentu ani niczego, co wskazywałoby na to, skąd się tu wzięły.

Skądkolwiek by nie przybyły, najwyraźniej nie nauczyły się ostrożności, bo żadna z nich nie pomyślała o tym, by zamknąć za sobą drzwi. Z drugiej strony, w tych okolicach ludzie zazwyczaj myśleli, że są całkowicie bezpieczni. To miasteczko, Ketterman niedaleko Petersburga w Wirginii Zachodniej, nie miało nawet właściwego samorządu. Lokalne władze przeznaczały więcej czasu na zajmowanie się bydłem i podziałem ziemi niż na walkę z przestępczością.

Nawet jeśli w tej okolicy ludzie często znikali.

Nagle poczułem się gorzej, bo pomyślałem o Dawsonie. Nie tylko ludzie znikali...

Gdy myślałem o moim bracie, czułem narastającą we mnie złość. Była jak wulkan, który ma wybuchnąć. On zniknął – a właściwie zginął z powodu ludzkiej dziewczyny. A teraz kolejna przeklęta ludzka dziewczyna wprowadziła się do domu naprzeciwko nas.

W rzeczywistości musieliśmy... symulować ludzkie zachowanie, by się wmieszać, musieliśmy zachowywać się jak oni, ale bycie zbyt blisko nich zawsze kończyło się katastrofą.

Zawsze ktoś zniknął lub umierał.

Nie miałem pojęcia, jak długo tam stałem, patrząc na ten dom, ale dziewczyna w końcu pojawiła się po raz kolejny. Otrząsnąłem się z zamyślenia i wyprostowałem, gdy podeszła do tyłu przyczepy. Wyciągnęła z kieszeni klucz i otworzyła metalowe drzwi.

A właściwie próbowała.

I próbowała.

Zmagała się z zamkiem chyba w nieskończoność, wydymając usta. Jej policzki się zaróżowiły. Wyglądała, jakby miała ochotę kopnąć tę przyczepę. Dobry Boże, jak długo jedna osoba może otwierać drzwi od przyczepy? Prawie mnie kusilo, by się ujawnić, zaciągnąć tam swoją dupę i pomóc jej otworzyć te cholerne drzwi.

W końcu po dłuższej chwili udało jej się otworzyć drzwi i wyciągnąć lampę. Zniknęła w środku i zaraz wyszła z pudłem. Patrzyłem, jak wchodzi z nim do domu, a potem znowu się pojawia na zewnątrz. Ponownie weszła do przyczepy i wyszła, niosąc pudło, które, sądząc po jej minie, musiało ważyć więcej od niej.

Zachwiała się przy drzwiach. Nawet z tak dużej odległości widziałem, jak jej ramiona się trzęsą. Zamknąłem oczy, czując irytację z powodu... wszystkiego. Udało jej się dotrzeć do schodów. Wiedziałem, że nie była w stanie wejść z tym pudłem na górę, jednocześnie nie łamiąc sobie karku.

Uniosłem brwi.

Jeśli skreśliłaby sobie kark, nie miałbym problemu z tym, że ktoś się tam wprowadził.

Postawiła stopę na pierwszym stopniu i lekko się zachwiała. Gdyby teraz upadła, nic by się jej nie stało. Weszła na drugi stopień, a mi zaburczało w brzuchu. Cholera, byłem znowu głodny, chociaż godzinę temu zjadłem dziesięć naleśników.

Znajdowała się już prawie na szczycie schodów. Jeśli upadłaby, na pewno nie skreśliłaby sobie karku. Może chociaż złamałaby rękę? Noga byłaby już przesadą. Uniosła nogę, by postawić ją na kolejnym stopniu i powoli pociągnęła za sobą drugą nogę. W tej chwili byłem pod wrażeniem jej determinacji,

by wnieść tak ciężkie pudło do domu. Gdy zachwiała się niebezpiecznie na szczycie schodów, wymamrotałem przekleństwo i uniosłem rękę.

Celując w pudło w jej ramionach, skorzystałem z mocy Źródła. W myślach skupiłem się na lekkim uniesieniu pudła, by jego ciężar nie opierał się tak bardzo na jej ramionach. Zatrzymała się na ganku na ułamek sekundy, jakby właśnie dotarła do niej ta zmiana w ciężarze, a potem pokręciła głową i weszła do domu.

Powoli opuściłem rękę, zszokowany tym, co właśnie zrobiłem. Nie było mowy, by domyśliła się, że jakiś głupek stojący w lesie jej pomógł, ale to nie zmieniało faktu, że byłem tym skończonym głupkiem.

Zawsze istniało prawdopodobieństwo, że ktoś się o nas dowie, gdy używamy Źródła, nawet jeśli to była tak nieistotna rzecz.

Dziewczyna znowu pojawiła się na ganku. Jej policzki nadal były zaróżowione od wysiłku. Po raz kolejny podeszła do przyczepy, wycierając dłonie w dżinsowe spodenki. Ponownie potknęła się, gdy wyciągała kolejne ciężkie pudło, a ja zacząłem się zastanawiać, gdzie, u diabła, była jej matka?

Dziewczyna zachwiała się, a z pudła dało się słyszeć obijające się o siebie szkło.

Jako że byłem skończonym głupkiem, dalej stałem w lesie i z burczącym brzuchem pomagałem jej dźwigać pudło za pudłem, a ona nawet nie miała o tym pojęcia.

Gdy już „skończyliśmy” zaciągać ostatnie pudło do domu, byłem wykończony, głodny i rozważałem, czy skorzystać ze Źródła, by porządnie uderzyć się w głowę. Poszedłem do własnego domu i cicho wszedłem do środka. Nikogo dzisiaj nie było, a ja czułem się zbyt zmęczony, by gotować, więc wypilem

dwa litry mleka, po czym zasnąłem na kanapie.

Moją ostatnią myśl przed zaśnięciem zajmowała nowa sąsiadka i wspaniały plan, by więcej jej nie zobaczyć.

Nastała noc. Gęste, ciemne chmury w całości przysłoniły gwiazdy i księżyc, więc ciemność była całkowicie nieprzenikniona. Nikt nie mógłby mnie zobaczyć. Co chyba było dobrą rzeczą.

Szczególnie, że właśnie stałem na zewnątrz niegdyś pustego domu jak jakiś psychopata z kryminału. I to by było na tyle, jeśli chodzi o mój genialny plan, by nigdy więcej jej nie zobaczyć.

Bardzo szybko stało się to moim niepokojącym zwyczajem. Próbowałem sobie wmówić, że to było konieczne. Musiałem dowiedzieć się o mojej sąsiadce więcej, nim pozna ją moja siostra Dee i zdecyduje, że się zaprzyjaźnią. Dee była dla mnie wszystkim i zrobiłbym wiele, by ją chronić.

Spojrzałem na swój dom i się zirytowałem. Prawda, że spalenie tego ich cholernego domu byłoby podłą rzeczą? To znaczy, nie dopuściłbym, by ci ludzie spłonęli w tym budynku! Nie jestem aż tak zły.

Jak dla mnie wydawało się to proste.

Nie potrzebowałem kolejnych komplikacji – żadne z nas nie potrzebowało.

Światło w jednej z sypialni na górze ciągle się paliło, chociaż zrobiło się już późno. To była jej sypialnia. Kilka minut temu widziałem w oknie jej sylwetkę. Na moje nieszczęście była całkowicie ubrana.

To, że czułem się tym zawiedziony, było jeszcze bardziej niepokojące niż fakt, że stałem pod jej domem.

Poza tym to, że ktoś się wprowadził do domu naprzeciwko, w dodatku ktoś w naszym wieku, było zbyt ryzykowne. Ta dziewczyna była tu zaledwie dwa dni, ale to tylko kwestia czasu, nim Dee ją zauważy. Już pytała mnie kilka razy, czy widziałem naszych nowych sąsiadów. Odpowiedziałem ze wzruszeniem ramion, że to pewnie jakaś podstarzała para, która na stare lata chce mieszkać z dala od miasta, ale wiedziałem, że taka odpowiedź nie wystarczy Dee na długo, bo będzie chciała zobaczyć ich na własne oczy.

O wilku mowa...

– Daemon. – Jej głos rozległ się szeptem w drzwiach naszego domu. – Co ty tam robisz?

Zastanawiam się, czy spalić dom, gdy nowi sąsiedzi wybiorą się na zakupy, by pozbyć się problemu, pomyślałem.

Wolałem jednak tę odpowiedź zachować dla siebie.

Westchnąłem, obróciłem się i udałem w kierunku naszego ganku, szurając nogami. Moja siostra opierała się o barierkę i patrzyła na dom naprzeciwko z zaciekawieniem na twarzy. Wiatr rozwiewał jej ciemne, długie włosy.

Z wielkim wysiłkiem szedłem w normalnym tempie, aż w końcu znalazłem się przy Dee. Normalnie nigdy nie chodziłem tak wolno, skoro potrafiłem się poruszać z prędkością światła, ale skoro pojawili się tu nowi sąsiedzi, musiałem znowu zachowywać się jak człowiek.

– Patrolowałem. – Oparłem się biodrem o barierkę, plecami do tamtego domu.

Dee uniosła brew, patrząc na mnie. Jej jasne, szmaragdowe oczy, w tym samym kolorze co moje, były wypełnione sceptycyzmem.

– Nie tak to wyglądało.
– Naprawdę? – Założyłem ramiona na piersi.
– Tak. – Wyjrzała ponad moje ramię. – Wyglądało to tak, jakbyś stał pod tamtym domem i obserwował.

– Aha...

Zmarszczyła brwi.

– To co, ktoś już się tam wprowadził?

Dee ostatnie dni spędziła w domu Thompsonów, co było błogosławieństwem, chociaż i tak nie podobał mi się fakt, że spędzała noc z innym kosmitą w naszym wieku, Adamem. Ale to podziałało. Nie miała pojęcia, kto się wprowadził naprzeciwko, a znając ją, gdyby dowiedziała się, że wprowadziła się tu ludzka dziewczyna w naszym wieku, byłaby równie szczęśliwa, jak gdyby znalazła porzuconego szczeniaczka.

Gdy nie odpowiedziałem, westchnęła ciężko.

– No, dobra. Mam sama zgadnąć?

– Tak, jacyś ludzie już wprowadzili się do tego domu.

Jej oczy się rozszerzyły. Obróciła się i oparła o barierkę, by dokładniej przyjrzeć się budynkowi z naprzeciwka, jakby chciała przeświecić go wzrokiem. Nasze umiejętności były naprawdę świetne, jednak żadne z nas nie miało aż tak przenikliwego wzroku.

– Ojej, i to nie są Luksjanie. To ludzie.

Oczywiście potrafiłaby wyczuć, gdyby to byli Luksjanie.

– Tak. Ludzie.

Pokręciła lekko głową.

– Ale dlaczego? Czy oni o nas wiedzą?

Przypomniałem sobie dziewczynę próbującą wnieść pudła do domu poprzedniego dnia.

– Wątpię.

– To dziwne. Dlaczego więc DOD pozwolił im się tu

wprowadzić? – zapytała, a potem od razu dodała: – A kogo to obchodzi? Mam nadzieję, że są mili.

Zamknąłem oczy. Oczywiście, że Dee nie martwiłaby się, nawet po tym, co stało się z Dawsonem. Ją obchodziło tylko to, czy byli mili. Nawet przez myśl by jej nie przeszło, że ich obecność może być dla nas zagrożeniem. Nie, moja siostra nie pomyślałaby o czymś takim. Ona myślała o tęczach i jednorożcach, o samych przyjemnych rzeczach.

– Wiesz, kim oni są? – zapytała z podekscytowaniem w głosie.

– Nie – skłamałem, otwierając oczy.

Wyduła wargi, odepchnęła się od barierki i klasnęła w dłoń, obracając się do mnie. Byliśmy prawie tego samego wzrostu, więc doskonale widziałem iskierki w jej oczach.

– Mam nadzieję, że to jakiś przystojny chłopak.

Zacisnąłem szczękę.

Zachichotała.

– O! Albo może dziewczyna, najlepiej w moim wieku. To by było niesamowite.

O Boże!

– Wtedy te wakacje byłyby znacznie lepsze, szczególnie, że wiesz, jaka jest Ash – kontynuowała.

– Nie. Nie wiem.

Wywróciła oczami.

– Nie graj niewiniątka, ty dupku. Doskonale wiesz, dlaczego teraz jest taka milutka. Myślała, że całe lato spędzicie...

– Razem w łóżku? – zasugerowałem przebiegle.

– O, fuj! Wcale nie chciałam tego powiedzieć. – Zadrzała, a ja z trudem ukryłem uśmiech, zastanawiając się jednocześnie, czy Ash przyznała się do czegokolwiek, chociaż od dłuższego

czasu nic nie robiliśmy. Nie często, ale się zdarzało. – Narzekała, że nie wybraliście się nigdzie tego lata, co jej podobno obiecałeś.

Nie miałem pojęcia, o czym mówiła Dee.

– W każdym razie, mam nadzieję, że ktokolwiek mieszka w tym domu, jest fajny. – Dee cały czas myślała o jednym. – Może wpadnę tam na...

– Nie waż się kończyć tego zdania, Dee. Nie wiesz, kim są albo jacy są. Trzymaj się od nich z daleka.

Oparła rękę na biodrze i zmrużyła oczy.

– Jak się dowiemy, jakimi są ludźmi, jeśli mamy się trzymać od nich z daleka?

– Ja ich sprawdzę.

– Jakoś nie ufam twojej ocenie w kwestii ludzi, Daemonie.

– Spojrzała na mnie zabójczym wzrokiem.

– A ja nie ufam twojej ocenie. Tak samo, jak nigdy nie ufałem ocenie Dawsona.

Dee sapnęła i cofnęła się o krok. Gniew zniknął z jej spojrzenia.

– Okay. Rozumiem, dlaczego...

– Nie rozmawiajmy o tym. Nie dzisiaj – powiedziałem, wzdychając. Uniosłem rękę i przeczesalem dłonią włosy, które były już za długie. – Jest już późno, a ja muszę zrobić jeszcze jeden obchód, nim się położę.

– Kolejny obchód? – Zapytała cicho. – Uważasz, że...

Arumianie są w pobliżu?

Pokręciłem głową, nie chcąc jej martwić, ale prawda była taka, że oni zawsze znajdowali się w pobliżu, a byli jednocześnie naszymi naturalnymi wrogami – drapieżnikami jeszcze z czasów, gdy nasze planety istniały. Podobnie jak my, nie pochodzili z Ziemi. Pod wieloma względami stanowili nasze

przeciwiństwo. Ale my nie zabijaliśmy jak oni. To oni żywili się nami, wchłaniając naszą moc Źródła. Zabijali nas w ten sposób. Byli jak potężne pasożyty.

Starsi mówili nam, że gdy wszechświat się ukształtował, był wypełniony najczystszym światłem, ale przez to ci, którzy żyli w cieniu, czyli Arumianie, zrobili się zazdrośni. Chcieli wchłonąć całe światło. I to wtedy doszło do wojny między naszymi planetami.

Nasi rodzice zmarli w tej wojnie, gdy nasz dom został zniszczony.

Arumianie przybyli tutaj za nami, wykorzystując zjawisko atmosferyczne takie jak deszcz meteorytów, by niepostrzeżenie znaleźć się na Ziemi. Kiedykolwiek tylko spadały meteoryty, zaczynałem się robić niespokojny. Arumianie zazwyczaj pojawiali się przy takich okazjach.

Walka z nimi nie była łatwa. Mogliśmy pokonać ich bezpośrednio za pomocą Źródła lub z pomocą obsydianu – zaostrzonym kawałkiem czarnego kamienia, przypominającym ostrze, które dla Arumian miało skutek śmiertelny, szczególnie wtedy, gdy się pożywiali. Obsydian posiadał właściwości rozpraszające światło. Niełatwo było go dostać, jednak zawsze starałem się być w posiadaniu tego kamienia – zazwyczaj nosiłem go przyczepionego do kostki. Dee również miała taki kamień przy sobie.

Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać.

– Po prostu chcę być ostrożny – powiedziałem w końcu.

– Zawsze jesteś.

Uśmiechnąłem się z napięciem.

Zawahała się, a następnie stanęła na palcach, by pocałować mnie w policzek.

– Może i jesteś wymagającym dupkiem, ale i tak cię

kocham. Chcę, żebyś o tym pamiętał.

Zaśmiałem się i uścisnąłem ją lekko.

– A ty jesteś wkurzającą gadułą, ale i tak cię kocham.

Dee trzepnęła mnie w ramię, a następnie odsunęła się i uśmiechnęła.

– Nie wróć zbyt późno.

Skinąłem głową, a następnie patrzyłem, jak znika w domu. Dee rzadko robiła cokolwiek w wolnym tempie. Ona od zawsze cierpiała na nadmiar energii. Dawson był tym wyluzowanym, a ja – zaśmiałem się pod nosem – byłem po prostu dupkiem.

Byliśmy trojaczkami.

Teraz już tylko bliźniętami.

Przez kilka chwil patrzyłem na miejsce, w którym wcześniej stała moja siostra. Była jedyną osobą, na której szczerze mi zależało. Ponownie skupiłem się na budynku naprzeciwko. Nawet nie miałem zamiaru się okłamywać. Gdy tylko Dee dowie się, że naszą sąsiadką jest dziewczyna w naszym wieku, będzie cała w skowronkach. Nikt nie potrafił się oprzeć mojej siostrze. Była taka optymistyczna i towarzyska.

Żyliśmy wśród ludzi, ale nie zbliżaliśmy się do nich z miliona powodów. I nie miałem zamiaru pozwolić Dee, by popełniła ten sam błąd, co Dawson. Zawiodłem go, ale nie zamierzałem pozwolić, by to samo stało się z Dee. Utrzymam ją przy życiu i będzie bezpieczna. Zrobię wszystko, by dotrzymać słowa.

Rozdział 2

Przycisnąłem czoło do szyby i zakląłem pod nosem, głównie dlatego, że wyglądałem przez okno – w stronę tamtego domu. Czekałem. Cały czas czekałem. Miałem wiele ciekawszych rzeczy do zrobienia. Nawet jeśli miałyby to być walenie głową o beton. Czy słuchanie, jak Dee w najmniejszych szczegółach opisywała jednego z tych facetów z któregoś zespołu, w którym się podkochiwała. A słuchanie tego było wręcz bolesne dla uszu.

Zmusiłem się, by wyrzucić przez okno i ziewnąłem, pocierając szczękę. Trzy dni później i ja nadal nie wierzyłem, że ktoś wprowadził się naprzeciwko nas. *Mogło być gorzej*, stwierdziłem. Naszym sąsiadem mógł być facet. Wtedy musiałbym zamknąć Dee w jej sypialni.

Dlaczego to nie mogła być dziewczyna, która wygląda jak facet? To by było pomocne, ale nie, ona wcale nie wyglądała jak facet. Była przeciętna, przypomniałem sobie, ale zdecydowanie nie przypominała faceta.

Machnąłem ręką i włączyłem telewizor, przeskakując po kanałach, aż znalazłem kanał z *Ghost Investigators*. Już wcześniej widziałem ten odcinek, ale zawsze dobrze oglądało się ludzi, którzy uciekali z budynku, bo myśleli, że zobaczyli coś świecącego. Usiadłem na kanapie, kładąc nogi na stoliku do kawy i próbując nie myśleć o dziewczynie z nieprzeciętnymi, opalonymi nogami i zabójczym tyłkiem.

Jak do tej pory widziałem ją dokładnie dwa razy.

Pierwszego dnia, gdy się tu wprowadziła, a ja byłem takim głupkiem i jej pomogłem. Miałem ochotę sobie za to przyłożyć. Oczywiście ona nie miała pojęcia, że zmniejszyłem ciężar tych pudeł, żeby nie upadła, jednak nie powinienem był tego robić. Powinienem być mądrzejszy.

Widziałem ją też wczoraj. Wysiadła z sedana, mając ze sobą stos książek. Jej twarz rozświetlił szeroki uśmiech, jakby chwiejąca się wieża książek była warta milion dolców.

To było wszystko takie... To wcale nie było słodkie. Co ja sobie myślałem? Wcale nie takie słodkie!

Rany, jak tu zrobiło się gorąco. Pochyliłem się i chwyciłem za brzeg koszulki, by ją ściągnąć. Odrzuciłem ją na bok i potarłem klatkę piersiową. Odkąd się tu wprowadziła, znacznie częściej chodziłem bez koszulki.

Chwila. Widziałem ją trzy razy, jeśli liczyć ten raz w oknie jej sypialni wczoraj w nocy.

Cholera, musiałem stąd wyjść i zająć się czymkolwiek. Najlepiej czymś, przy czym mocno bym się spocił i zmęczył.

Nim się spostrzegłem, znowu podszedłem do okna, by przez nie wyjrzeć. Nie chciałem się zastanawiać, dlaczego to zrobiłem.

Odsunąłem zasłonę na bok, marszcząc brwi. Nigdy się nawet do tej dziewczyny nie odezwałem, więc czułem się,

jakbym ją prześladował i czekał na więcej... no właśnie, więcej czego? By zobaczyć więcej jej ciała? Czy może przygotować się na nieuniknione spotkanie?

Gdyby Dee mnie teraz zobaczyła, tarzałaby się po podłodze ze śmiechu.

A gdyby Ash mnie teraz widziała, wydrapałaby mi oczy, a moją nową sąsiadkę wystrzeliła w kosmos. Ash i jej bracia przybyli na Ziemię w tym samym czasie co my, a nasz... związek... po prostu sam z siebie wyniknął. Bardziej z powodu wygody i bliskości niż jakiegoś uczucia. Nie spotykaliśmy się od miesięcy, ale wiedziałem, że ona nadal oczekiwała, że kiedyś będziemy razem. Nie dlatego, że mnie pragnęła, ale czegoś takiego po prostu się od nas oczekiwało. Więc nic dziwnego, że nie chciałaby mnie widzieć z nikim innym. Ciągle mi na niej zależało, chociaż nie pamiętałem, kiedy widziałem się z nią bez jej braci w pobliżu.

Kątem oka dostrzegłem jakiś ruch. Obróciłem się nieco i zobaczyłem, jak zamykają się drzwi od jej domu. Cholera.

Zastanawiałem się, gdzie szła. W tej okolicy nie było co robić, a ona nikogo tu nie знаła. W pobliżu jej domu nikogo jeszcze nie było, tylko jej mama wyjeżdżała i wracała o dziwnych godzinach.

Dziewczyna zatrzymała się przed samochodem, ocierając ręce o krótkie spodenki. Uśmiechnąłem się lekko.

Nagle obróciła się, a ja zamarłem. Zacisnąłem ręce w pięści na zasłonie, a oddech ugrzązł mi w gardle. Nie, ona nie mogła iść w tym kierunku. Nie miała powodu. Dee nawet jeszcze nie zauważyła, że ta dziewczyna tu była. Nie miała powodu...

Jasna cholera, ona naprawdę tu szła.

Puściłem zasłonę i odsunąłem się od okna, a następnie ruszyłem w stronę drzwi frontowych. Zamknąłem oczy

i policzyłem sekundy, przypominając sobie ważną lekcję, której nauczyłem się w przypadku Dawsona. Ludzie byli dla nas niebezpieczni. Samo przebywanie blisko nich było dla nas ryzykiem – a zbliżenie się do człowieka koniec końców sprawiało, że zostawialiśmy na nim znak Źródła. A skoro Dee miała obsesję na punkcie zaprzyjaźniania się ze wszystkim, co oddycha, było to szczególnie niebezpieczne dla tej dziewczyny. Mieszkała naprzeciwko nas i nie było mowy, żebym kontrolował, ile czasu z nią spędza.

No i jeszcze fakt, że ja ją obserwowałem. To też było problemem, przypominałem sobie, zaciskając pięści.

Moja siostra nie podzieli losu Dawsona. Nie ma mowy, bym zniósł jej stratę. To ludzka dziewczyna doprowadziła do jego końca. Ona sprowadziła na niego Arumian. To się często zdarzało wśród naszej rasy. To niekoniecznie była wina człowieka, ale rezultat był taki sam. Nie zgadzałem się na to, by ktokolwiek naraził na niebezpieczeństwo życie Dee, świadomie czy nie. To nie miało znaczenia. Machnąłem ręką i stolik poszybował w powietrze. Powstrzymałem się na chwilę przed tym, nim uderzył w ścianę. Wzięłem głęboki oddech i odstawiłem go na podłogę.

Usłyszałem delikatne pukanie do drzwi. Cholera.

Odetchnąłem ciężko. *Zignoruj to*, powiedziałem sobie. To była właściwa rzecz, którą powinienem był zrobić, jednak zamiast tego ruszyłem w stronę drzwi i nim się spostrzegłem, już je otwierałem. Poczułem na skórze ciepłe powietrze i lekki zapach wanilii i brzoskwini.

Rany, jak ja kochałem brzoskwinię, takie słodkie i soczyste.

Opuściłem spojrzenie. Była niska – niższa, niż się spodziewałem. Czubkiem głowy ledwie sięgała mojej piersi. Może to dlatego tak się na nią gapiała. A może to dlatego, że nie

miałem na sobie koszulki.

Wiedziałem, że podobało jej się to, co widzi. Każdemu się podobało. Ash mówiła, że to połączenie ciemnych, falujących włosów i zielonych oczu, mocnej szczęki i pełnych ust. Powiedziała, że to seksowne. Byłem seksowny. Może to zabrzmiało arogancko, ale taka była prawda.

Skoro ta dziewczyna tak bezwstydnie mierzyła mnie wzrokiem, to stwierdziłem, że ja też mogę. Bo dlaczego by nie? W końcu to ona stała w moich drzwiach.

Ta dziewczyna... Nie była słodka. Jej długie włosy, które nie były ani brązowe, ani blond, opadały na ramiona. Była bardzo niska, nie miała więcej niż metr sześćdziesiąt pięć. Mimo to jej nogi wydawały się nie mieć końca. Z trudem odciągnąłem od nich wzrok.

W końcu spojrzałem na jej koszulkę, na której widniał napis „mój blog jest lepszy niż twój vlog”. Co to niby miało znaczyć? I dlaczego miała na sobie właśnie taką koszulkę...? Słowa „blog” i „lepszy” rozciągały się na jej piersiach. Z trudem przełknąłem ślinę. To nie był dobry znak.

Jej twarz była okrągła, nos zadarty, a skóra gładka. Postawiłbym na milion dolarów, że jej oczy były brązowe – duże, mądre oczy jak u sarny.

Czułem jej wzrok na sobie, gdy podążała nim od linii moich dżinsów do mojej twarzy. Odetchnęła gwałtownie, a ja w tym samym momencie zrobiłem to samo.

Jej oczy nie były brązowe. Były duże i okrągłe, w kolorze jasnej szarości – inteligentne i przejrzyste. Piękne. Nawet ja musiałem to przyznać.

I to mnie wkurzyło. Ogólnie wszystko mnie wkurzało. Dlaczego tak się jej przyglądałem? Dlaczego ona w ogóle tu była? Zmarszczyłem brwi.

– W czym mogę pomóc?

Nie usłyszałem odpowiedzi. Patrzyła na mnie z tym dziwnym wyrazem twarzy, jakby chciała, żebym pocałował te jej pełne wargi. Poczulem ciepło w dole brzucha.

– Halo? – Usłyszałem we własnym głosie odrobinę irytacji – a może złości, pożądania, rozdrażnienia i jeszcze więcej pożądania. *Ludzie są słabi, stanowią ryzyko... Dawson nie żyje przez takiego człowieka, takiego jak ona.* Przypominałem o tym sobie w myślach cały czas. Położyłem rękę na klamce od drzwi i się pochyliłem.

– Potrafisz mówić?

To przyciągnęło jej uwagę i przestała mi się tak przyglądać. Jej policzki przybrały ładny odcień różu. Cofnęła się o krok. Dobrze. Chciała odejść. Tego właśnie chciałem – żeby się odwróciła i pobiegła. Przeczesałem ręką włosy i spojrzałem ponad jej ramieniem, a potem z powrotem na nią. Ciągle tam stała.

Naprawdę musiała zabrać się z mojego ganku, nim zrobię coś głupiego. Jak na przykład uśmiechnę się, widząc ten uroczy sposób, w jaki się rumieniła. To było nawet seksowne. Zdecydowanie nieprzeciętne.

– Liczę do trzech...

Zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. Cholera.

– Zastanawiałam się, gdzie jest najbliższy sklep. Mam na imię Katy.

Katy. Miała na imię Katy. Przypominała mi małego kotka.

– Wprowadziłam się naprzeciwno. – Wskazała na swój dom. – Jakieś trzy dni temu...

– Wiem. – *Obserwowałem cię od trzech dni jak jakiś psychopata*, pomyślałem.

– Więc miałam nadzieję, że znasz najkrótszą drogę do

jakiegoś sklepu i może do miejsca, gdzie sprzedają rośliny.

– Rośliny?

Zmrużyła lekko oczy, a ja zmusiłem się, by nie okazać żadnych emocji. Zaczęła się bawić brzegiem swoich spodenek.

– No tak, widzisz, przed moim domem jest grządka...

Uniosłem brew.

– Okay.

Teraz jeszcze bardziej zmrużyła oczy, a irytacja mocniej zabarwiła jej policzki. Rozbawiło mnie to. Wiedziałem, że zachowuję się jak dupek, ale bawiła mnie jej reakcja. A jej złość w dziwny sposób była podniecająca. Nie podobało mi się to. Przypominała mi o czymś...

– I cóż, muszę kupić rośliny... – Spróbowała znowu.

– Na tę grządkę. Łapię. – Oparłem się biodrem o framugę, zakładając ramiona na piersi. To się robiło coraz zabawniejsze.

Odetchnęła głęboko.

– Chciałabym znaleźć sklep, gdzie dostanę produkty spożywcze i rośliny. – Miała taki ton, jakiego ja używałem przez cały dzień z Dee. To urocze.

– Masz świadomość tego, że to miasteczko ma tylko jedną sygnalizację świetlną, tak? – No i się stało. W końcu zobaczyłem ogień w jej oczach, więc uśmiechnąłem się szeroko. Cholera, w tej chwili nie była tylko urocza. To było coś więcej.

Popatrzyła na mnie pełna niedowierzania.

– Wiem, chciałam tylko jakieś wskazówki. Ale to najwyraźniej zły czas.

Przypomniałem sobie o Dawsonie i uśmiechnąłem się gorzko. Koniec zabawy. Musiałem zdusić to w zarodku. Dla dobra Dee.

– Każdy czas jest zły, kiedy pukasz do moich drzwi, dzieciaku.

– Dzieciaku? – powtórzyła, wytrzeszczając oczy. – Nie jestem dzieciakiem. Mam siedemnaście lat.

– Naprawdę? – Niech mnie szlag, jeśli nie zauważyłem wcześniej, jak bardzo była dojrzała. Nic w niej nie przypominało mi dzieciaka, ale jak powiedziałaaby Dee, miałem marne umiejętności interpersonalne. – Wyglądasz na dwanaście. Nie, może trzynaście. Moja siostra ma lalkę, która trochę mi ciebie przypomina. Taką bezmyślną i z wielkimi oczami.

Otworzyła usta i wtedy zauważyłem, że może posunąłem się trochę za daleko. Cóż, tym lepiej dla niej. Jeśli mnie znienawidzi, będzie trzymać się z dala od Dee. To działało w przypadku większości dziewczyn. A właściwie w przypadku wszystkich.

Okay. To nie działało na wiele z nich, ale one nie mieszkały naprzeciwno, więc co za różnica.

– Wow. Sorry, że cię niepokoję. Nie zapukam więcej do twoich drzwi. Wierz mi. – Zaczęła się odwracać, ale niewystarczająco szybko, bo zdążyłem zauważyć błysk smutku w jej oczach.

Cholera. Teraz czułem się jak największy dureń na tej planecie. A Dee wpadłaby w szal, gdyby zobaczyła moje zachowanie. Przekląłem w myślach i zawołałem:

– Hej.

Zatrzymała się na ostatnim stopniu, plecami do mnie.

– Co?

– Jedź drogą nr 2 i skręć na stanową 220, północną, nie południową. Pojedziesz nią do Petersburga. – Westchnąłem, żałując, że w ogóle otworzyłem jej drzwi. – Foodland jest zaraz w mieście. Nie przegapisz go. Chociaż, w sumie, może tobie by się to udało. Gdzieś obok jest sklep ze sprzętem, tak mi się zdaje. Powinni mieć coś do ziemi.

– Dzięki – wymamrotała i dodała: – Palant.

Czy ona właśnie nazwała mnie palantem? Co to niby miało być? Zaśmiałem się, szczerze rozbawiony.

– To nie przystoi damie, Kittycat.

Obróciła się.

– Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj.

Och, chyba uderzyłem w czułe miejsce. Odepchnąłem się od drzwi.

– Brzmi lepiej niż palant, nie sądzisz? To była pouczająca rozmowa. Będę o niej rozmyślał jeszcze przez długi czas.

Zacisnęła dłonie w pięści. Chyba chciała mi przyłożyć. I chyba podobałoby mi się to. A to oznacza, że najwyraźniej miałem coś nie tak z głową.

– Wiesz, masz jednak rację. Nie powinnam była nazywać cię palantem. To dla ciebie za łagodne słowo. – Uśmiechnęła się słodko. – Dupek z ciebie.

– Dupek? – Zbyt łatwo mógłbym polubić tę dziewczynę. – To urocze.

Pokazała mi środkowy palec.

Zaśmiałem się, pochylając głowę.

– Bardzo cywilizowane zachowanie, Kotek. Jestem pewny, że masz obszerny zasób ciekawych nazw i gestów dla mojej osoby, ale nie jestem zainteresowany.

Wyglądała, jakby chciała się ze mną zgodzić. Byłem nieco zawiedziony, że się odwróciła i odeszła. Czekałem, aż otworzy drzwi od samochodu. Byłem dupkiem, więc zawołałem za nią:

– Do zobaczenia później, Kotek! – Zaśmiałem się, gdy zobaczyłem, że wyglądała, jakby chciała do mnie podbiec i mnie kopnąć.

Zatrzasnąłem za sobą drzwi, oparłem się o nie i znowu zaśmiałem, ale ostatecznie jęknąłem niezadowolony. Przez

chwilę w tych mądrych szarych oczach poza niedowierzaniem i gniewem zobaczyłem coś jeszcze. Zranienie. Czułem się źle, wiedząc, że ją zraniłem.

Co było głupie, bo ostatniej nocy planowałem podpalenie jej domu i wtedy w ogóle nie czułem się winny. Ale potem zobaczyłem ją z bliska i coś się zmieniło. To stało się jeszcze wtedy, zanim się w ogóle do niej odezwałem. Nim dostrzegłem, jakie te szare oczy są inteligentne i piękne.

Wróciłem do salonu. Nie byłem zaskoczony widokiem siostry przed telewizorem. Siedziała z założonymi rękami, a oczy miała zaczerwienione. Minę miała jak ta dziewczyna – wyglądała, jakby chciała kopnąć mnie w jaja.

Ominąłem ją szerokim łukiem i ruszyłem do kanapy. Usiadłem, czując się o kilkanaście lat starszy.

– Blokujesz mi telewizor.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo to bardzo dobry odcinek. – Wiedziałem, że nie o tym mówiła. – Ten gość myśli, że jest opętany przez zjawę lub...

– Nie obchodzi mnie jakaś zjawa, Daemon! – Uniosła nogę i uderzyła nią w podłogę wystarczająco mocno, by stolik do kawy zadrżał. – Dlaczego tak się zachowałeś?

Oparłem się o kanapę i postanowiłem, że będę grał idiotę.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Zmrużyła oczy. Dostrzegłem w nich błysk białego światła.

– Nie miałeś powodu, by tak się do niej odzywać. Żadnego. Chciała tylko, żebyś udzielił jej wskazówek, a ty zachowałeś się jak dupek.

Zobaczyłem w myślach szare oczy Katy. Potem od razu pozbyłem się z głowy tego obrazu.

– Ja zawsze zachowuję się jak dupek.

– Dobra. To akurat prawda. – Zmarszczyła brwi. – Ale

zazwyczaj nie jesteś aż taki zły.

Mój żołądek się skurczył.

– Ile z tej rozmowy słyszałaś?

– Wszystko – powiedziała, ponownie tupiąc nogą, od czego zatrząśł się telewizor. – Ja nie mam lalki o pustych oczach. Ja nie mam żadnych lalek, ty głąbie.

Uśmiechnąłem się lekko mimo wszystko, ale po chwili znowu zobaczyłem w myślach szare oczy i dobry humor zniknął.

– Tak musiało być, Dee. Wiesz o tym.

– Nie, nie wiem. I ty też nie.

– Dee...

– Ale wiesz, co ja wiem? – Przerwała mi. – Ona wydawała się być normalną dziewczyną, która przyszła tu, by zapytać o wskazówki. Normalną, Daemon, a ty byłeś dla niej okropny.

Nie musiała mi cały czas przypominać, jak bardzo nawaliłem.

– Nie masz powodu, by tak się zachowywać.

Nie miałem powodu? Czy ona była normalna? Poruszając się z prędkością światła, zszedłem z kanapy i znalazłem się dokładnie naprzeciwko Dee.

– Czy muszę ci przypominać, co stało się z Dawsonem?

Moja siostra nie cofnęła się przede mną. Uniosła podbródek, a jej oczy błysnęły bielą.

– Nie. Wszystko pamiętam doskonale, dziękuję.

– Więc jeśli to nie jest problemem, nie ma o czym rozmawiać. Powinnaś pamiętać, dlaczego ludzie muszą się trzymać od nas z daleka.

– Ona jest tylko zwykłą dziewczyną. – Dee sapnęła ze złości. – To tyle, Daemon. Ona jest...

– Dziewczyną, która mieszka naprzeciwko. Nie jest jakąś laską ze szkoły. Ona tam mieszka. – Wskazałem ręką

w kierunku okna. – A to jest o wiele zbyt blisko nas i zbyt blisko kolonii. Wiesz, co się stanie, jeśli spróbujesz się z nią zaprzyjaźnić.

Cofnęła się, kręcąc głową.

– Nawet jej nie znasz i nie potrafisz przewidzieć przyszłości. I dlaczego od razu zakładasz, że będziemy przyjaciółkami?

Uniosłem brwi.

– Naprawdę? Nie spróbujesz się z nią zaprzyjaźnić w momencie, gdy wyjdiesz z tego domu?

Zacisnęła usta.

– Nawet jeszcze z nią nie rozmawiałaś, a już pewnie się zastanawiasz, czy na Amazonie dostaniesz bransoletki przyjaźni.

– Na Amazonie można dostać wszystko – wymamrotała. – Jestem pewna, że bym je tam znalazła.

Wywróciłem oczami, zmęczony tą rozmową. W ogóle już wcześniej zmęczyła mnie rozmowa z najbardziej wkurzającą sąsiadką.

– Masz trzymać się od niej z daleka – powiedziałem, po czym obróciłem się i wróciłem na kanapę.

Moja siostra ciągle stała w miejscu, gdy ja usiadłem.

– Ja nie jestem jak Dawson. Kiedy w końcu to zrozumiesz?

– Ja już to wiem. – Byłem dupkiem, więc powiedziałem coś jeszcze gorszego. – Stanowisz większe ryzyko niż on.

Odetchnęła z trudem i zamarła.

– To... był cios poniżej pasa.

Racja. Przesunąłem ręką po twarzy. To zdecydowanie był cios poniżej pasa.

Dee westchnęła, kręcąc głową.

– Czasami straszny z ciebie palant.

– Już to słyszałem.

Obróciła się, poszła do kuchni, a po chwili wróciła, trzymając w ręce torebkę i kluczyki od samochodu. Minęła mnie bez słowa.

– Dokąd idziesz? – zapytałem.

– Do sklepu spożywczego.

– O Jezusie – wymamrotałem, zastanawiając się, ile ludzkich praw bym złamał, gdybym zamknął siostrę w szafie.

– Potrzebne jest nam jedzenie. Wszystko zjadłeś. –

I wyszła.

Odchyliłem głowę i oparłem ją o kanapę. Jęknąłem. Dobrze wiedzieć, że to, co mówiłem, wpadało jednym uchem, a wypadało drugim. Nawet nie wiem, po co się w ogóle kłopotalem. Dee nie da się powstrzymać. Zamknąłem oczy.

Od razu przypomniała mi się rozmowa z moją sąsiadką i musiałem przyznać, że rzeczywiście zachowałem się po chamsku.

Ale tak będzie lepiej. Mogła mnie nienawidzić, a nawet powinna. Wtedy pewnie będzie się trzymać od nas z daleka. Nie było innego wyjścia, bo ta dziewczyna oznaczała problemy.

A co najgorsze, była problemem, który mi się podobał.

Rozdział 3

Dee dosłownie w kilka godzin zapomniała o wszystkim, co jej powiedziałem. Wróciła ze sklepu z torbami pełnymi różnych rzeczy i uśmiechem na ustach, a ja byłem pewny, że właśnie poznała naszą sąsiadkę.

Gdy ją o to zapytałem, minęła mnie jak rozzłoszczony koliber, unikając odpowiedzi na jakiekolwiek pytanie odnośnie tego, co robiła. W końcu chyba się wkurzyła i wyszła z domu. Jako dobry starszy brat – starszy tylko o kilka minut – podszedłem do okna, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dee nie poszła do swojego samochodu, tylko do domu naprzeciwko. Nie byłem nawet zaskoczony. Była już w domu tej dziewczyny. Trudno pilnowało się jej w ciągu roku szkolnego, a teraz to?

Po powrocie do domu, Dee unikała mnie, ale nie przeszkadzało mi to. Nie byłem pewny, czy nie zacznę na nią krzyczeć, gdy na nią wpadnę. Mimo że byłem dupkiem, nie lubiłem się wyżywać na siostrze. Tego wieczoru opuściłem dom i wsiadłem w swój samochód, bo już nie mogłem patrzeć na ten dom po drugiej stronie ulicy. W połowie drogi do miasta zadzwoniłem do Andrew, bliźniaka Adama i tego brata Thompsona, który był najbardziej podobny do mnie pod względem charakteru.

Zamierzałem się z nim spotkać w Smoke Hole Diner, restauracji niedaleko gór Seneca Rocks – najbliższego łańcucha górskiego, w którym znajdował się beta-kwarc, czyli kryształ, który miał niesamowitą zdolność do ukrywania naszej obecności przed naszym wrogiem – Arumianami. Ale nawet jeśli beta-kwarc ukryłby obecność Luksjan, to gdyby Arumianie dostrzegli człowieka ze znakiem, wiedzieliby, że jesteśmy w pobliżu.

Zająłem miejsce z tyłu knajpy, blisko masywnego kominka, w którym zawsze rozpalano w trakcie zimy. Knajpa wyglądała nieźle. Stoliki zostały przyozdobione kawałkami skały. Czuję tę naturalną energię, która od nich płynie.

Andrew był wysokim blondynem, który przyciągał wzrok, gdy szedł między stolikami.

Ja również przyciągałem wzrok, gdy szedłem do stolika chwilę temu.

Może się wydawać, że trąci to dużą dozą arogancji – i może racja – ale taka była prawda. Połączenie DNA ludzi i Luksjan i wybór, jaki dostaliśmy w kwestii wyglądu oznaczał, że byliśmy bardzo atrakcyjni. No, bo serio, gdyby można było wybierać, jak się będzie wyglądać, każdy wybrałby ponętną postać. Zielone oczy były cechą rodzinną, ciemne włosy kręciły się trochę na końcach, nieważne, czy tego chciałem, czy nie, ale ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i wygląd gwiazdy filmowej, to były moje najlepsze cechy.

Andrew usiadł na miejscu naprzeciwko mnie. Spojrzał na mnie jasnoniebieskimi oczami, takimi jak u Ash i Adama.

– Uprzedzę cię. Ash wie, że wyszedłem spotkać się z tobą. Nie zdziw się, jeśli się tu pojawi.

Cudownie.

Nie okazałem żadnych emocji z szacunku do niej i jej brata

siedzącego naprzeciwko, jednak nie miałem ochoty spotykać się z nią teraz.

– Z tego, co ostatnio słyszałem, była na mnie zła, więc wątpię, żeby się pokazała.

Parsknął śmiechem.

– Wątpisz? Naprawdę? Znasz Ash całe życie. Ona uwielbia konfrontacje.

To akurat prawda.

– I ty też – dodał Andrew, uśmiechając się lekko, gdy ja uniosłem brew. – Nie mam pojęcia, co się między wami dzieje.

– A ja nie mam zamiaru z tobą o tym rozmawiać. – Po pierwsze, byli bliźniętami, a po drugie, ciężko byłoby mi ubrać to w słowa. Lubiłem Ash. Naprawdę mi na niej zależało, ale to wszystko znudziło mnie. Tym, że wszyscy ode mnie czegoś wymagali i zakładali, że będziemy razem. Ja nie chciałem być taki przewidywalny.

Andrew mnie zignorował.

– Ale wiesz, czego się od nas oczekuje. – Jego głos był teraz cichy. Patrzył mi prosto w oczy. Jedna z kelnerek prawie na pewno była Luksjanką, a cała reszta wokół nas to byli ludzie. – Nie ma tu wielu takich jak my w naszym wieku i wiesz, czego chce Ethan.

– Mam gdzieś to, czego chce Ethan. – Mój głos był niebezpiecznie niski, a Andrew zeszywniał. Nic mnie tak nie wkurzało, jak Starszy o imieniu Ethan. – Ani czego ktokolwiek z nich ode mnie oczekuje.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Coś cię dzisiaj chyba ugryzło.

Tak, i miało imię. I przypominało mi małe, puchate, nieporadne zwierzątko.

– Więc w czym problem? – Naciskał dalej. – Jak na razie

wyglądasz, jakbyś był albo bardzo głodny, albo chciał kogoś zabić.

Pokręciłem głową i oparłem ramię na siedzeniu. Thompsonowie najwyraźniej nie wiedzieli, że naprzeciwko nas wprowadziła się ta dziewczyna i z jakiegoś powodu pomyślałem, że lepiej, by na razie o tym nie wiedzieli. Nie dlatego, że mi na niej zależało czy coś, ale dlatego, że gdy się o tym dowiedzą, będę musiał wysłuchiwać ich docinków z tego powodu, a miałem już tego wszystkiego po uszy.

Już wystarczająco byłem wkurzony.

Zjedliśmy, a potem wróciłem do domu. Sarkastyczne poczucie humoru Andrew poprawiło mi humor, ale gdy wjechałem na swój podjazd, znowu byłem nie w sosie.

Tej nocy Thompsonowie mieli pełnić patrol, jednak nie potrafiłem dzisiaj siedzieć beczynn timer w domu. Nasze rodziny były najsilniejszymi w kolonii, dlatego wszyscy już planowali potomstwo moje i Ash, i to my musieliśmy patrolować okolice i trenować nowych rekrutów.

Spędziłem na zewnątrz pół nocy, jednak nie pozbyłem się frustracji wywołanej tym budynkiem. *Hmm, a to dopiero zabawne stwierdzenie*, pomyślałem sobie. W sumie to chyba był bardziej nieustający gniew, który utrzymywał się odkąd Dawson... umarł. Niewiele rzeczy potrafiło go stłumić. Niektóre rzeczy, które robiliśmy z Ash, pomagały, jednak spokój był ulotny i nie był wart dodatkowych problemów z nią.

Położyłem się spać koło trzeciej nad ranem i obudziłem się późno, bo prawie koło jedenastej. I ciągle czułem gniew. Wyczołgałem się z łóżka, umyłem zęby, a potem ubrałem dresy i trampki.

Dee już nie było, gdy wyszedłem z domu i odetchnąłem parnym, letnim powietrzem. Jej samochód stał na podjeździe, ale

nigdzie jej nie widziałem. Cholera. Na pewno znowu są razem. Oczywiście. Poczulem jeszcze większy gniew.

Zszedłem szybko po schodach i ruszyłem podjazdem aż do ulicy. Przeszedłem na drugą stronę, a następnie ruszyłem do lasu. Biegłem ludzkim tempem, by spalić jak najwięcej energii. Chciałem oczyścić swój umysł, nie myśleć o niczym. Nie chciałem myśleć o Arumianach. O DOD. O oczekiwaniach. O Dee. O Dawsonie.

O dziewczynie z naprzeciwka.

Pot spływał po mojej nagiej klatce piersiowej. Włosy były mokre. Nie miałem pojęcia, ile czasu minęło, gdy w końcu poczułem palące mięśnie. Wróciłem do domu. Gdy już byłem na podjeździe, czułem, że mógłbym zjeść konia z kopytami.

A podjazd nie był pusty. Stał tam *jej* samochód.

Zwolniłem i podszedłem do niego. W bagażniku było dużo toreb. Zmarszczyłem brwi. Wyciągnąłem rękę i przeczesałem nią włosy.

– Co to ma, u diabła, być?

To były torby z nawozem i ziemią. Bardzo ciężkie torby.

Zatrzymałem się i spojrzałem na dom, mrużąc oczy. Ach, tak. To wszystko na tę grządkę, która aktualnie wyglądała strasznie. Czy Dee na serio z nią była? Zaśmiałem się. Dee miałyby pomagać przy grządce? To dopiero było przekomiczne. Nie potrafiła odróżnić grabi od łopaty. A co to by była za tragedia, gdyby ziemia dostała jej się pod paznokcie.

Okrążyłem samochód i się zatrzymałem. Uniosłem wzrok ku niebu i pokręciłem głową, śmiejąc się głośno do siebie. Boże, byłem żaloszny. Myślałem, że ze mnie taki twardziel, a nie mogłem przejść obok ciężkich toreb i nie pomóc dziewczynie. Obróciłem się, zebrałem torby i poruszając się niesamowicie szybko, położyłem je przy tej koszmarnej grządce, a potem

wróciłem do domu, by wziąć prysznic.

Gdy już stałem pod strumieniem wody, dotarło do mnie, że nie pamiętałem, kiedy ostatni raz się szczerze śmiałem.

Gdy tylko wyszedłem spod prysznica, odezwała się moja komórka, która leżała na stoliku nocnym. Podeszedłem do niej i zmarszczyłem brwi, gdy zobaczyłem, że to Matthew.

Matthew nie był od nas wiele starszy, jednak był dla nas jak ojciec, biorąc pod uwagę, że naszym rodzicom nie udało się tu dotrzeć. Podobnie jak my, żył poza kolonią i był naszym nauczycielem w szkole. Wiem bez wątpienia, że dla nas i Thompsonów zrobiłby wszystko. Jednak nie miał w zwyczaju używać telefonu.

– Co tam? – zapytałem, zbierając z podłogi parę dżinsów, które chyba były wystarczająco czyste.

– Vaughn tu jest. Bez Lane’a – odpowiedział po chwili ciszy.

– Okay. – Ściągnąłem z siebie ręcznik i rzuciłem go w łazience. – Coś jeszcze?

– Tak – powiedział, gdy zakładałem dżinsy. – Vaughn powiedział, że namierzyli nieautoryzowaną obecność Luksjan w tej okolicy. Wiesz, co to oznacza.

– Cholera – wymamrotałem, zapinając guzik spodni. – Arumianie nadchodzą.

Minęło tyle czasu, a DOD nadal nie potrafił odróżnić Luksjan od Arumian. To pewnie dlatego, że nigdy nie zatrzymali żadnego z tych drani, bo my zawsze zajmowaliśmy się nimi, zanim DOD miał szansę na nich wpaść. To było ważne, by DOD

nie poznał prawdy, bo chociaż nas cały czas pilnował, to jednak nikt się nie domyślał, do czego tak naprawdę jesteśmy zdolni. I tak musiało pozostać. Jednak gdyby dowiedzieli się o Arumianach, zaczęliby węszyć.

– Wiedzą, ilu ich jest? – zapytałem.

– Chyba cała czwórka, ale wiesz, że jeśli jest jedna grupa, to będzie i następna.

Cóż za wspaniałe wieści. Poczułem burczenie w brzuchu, które przypomniało mi, jaki byłem strasznie głodny. Wyszedłem z pokoju i zbiegłem po dwa stopnie schodów jednocześnie, kierując się do kuchni. W ostatniej chwili zmieniłem zdanie i wyszedłem na ganek.

I wtedy je zobaczyłem.

Obie dziewczyny ciężko pracowały nad grządką. Musiałem przyznać, że nawet ze swojej pozycji widziałem, że grządka wyglądała o wiele lepiej, gdy nie było na niej chwastów i obumarłych roślin.

Dee wyglądała śmiesznie, gdy delikatnie pociągała za listki rośliny, jakby chciała ją poprawić, mimo że ta już została zasadzona. Nie miałem pojęcia, jaki był w tym cel. Pewnie nie chciała po prostu się ubrudzić robieniem innych rzeczy. Spojrzałem na drugą dziewczynę. Klęczała z ręką zagłębioną w świeżej glebie. Plecy miała lekko wygięte w łuk, a tyłek wypięty. Od razu pomyślałem o innej sytuacji, gdy byłaby w tej pozycji, tylko bardziej rozebrana.

Wkurzyło mnie to, bo wcale nie chciałem myśleć o czymś takim. Nawet mi się nie podobała, do cholery. Wcale.

Usiadła na piętach. Dee powiedziała coś do niej, a potem odwróciła głowę w moją stronę.

– Hej. – Usłyszałem głos Matthew tuż przy moim uchu.

Odwróciłem od nich wzrok, marszcząc brwi i pocierając

ręką klatkę piersiową. Kurde. Nie miałem na sobie koszulki.

– Co?

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? – powiedział Matthew, zirytowany.

– Tak. – Zamilkłem zdezorientowany. Patrzyłem, jak dziewczyna obraca się z powrotem w stronę grządki i z furią zaczyna kopać ziemię łopata. – Dee ma nową koleżankę. Człowieka.

Przez chwilę w słuchawce zaległa cisza.

– Daemonie, ludzie nas wszędzie otaczają.

No bez kitu.

– Tak. Ale ten człowiek wprowadził się naprzeciwko nas.

– Że co?

– Nie mam pojęcia, dlaczego na to pozwolili. – Zamilkłem i spojrzałem na nie. Moja siostra podała jej jakąś roślinę, która wyglądała jak zwykły chwast. – Ale Dee już się do niej przykleiła, a wiesz, jaka ona jest. Od czasu... tego, co stało się z Dawsonem i Bethany, desperacko pragnie... – Wszystkiego, kim był dla niej Dawson, a kim ja nie jestem.

– Szkoła to jedno – powiedział Matthew. – Ale taka zażyłość... to zbyt blisko domu i kolonii. Co, do cholery, DOD sobie myśli?

– Uważam, że oni po prostu nie myślą. – Mimo to coś było nie tak. Oni nie robili niczego bez powodu.

– Musisz być ostrożny.

– Zawsze jestem.

– Mówię serio. – Napięcie było wyczuwalne w jego głosie.

– Zajmę się tym – obiecałem. – Na razie nie mów o niej Thompsonom, okay? Nie chcę mieć ich teraz na głowie.

Matthew zgodził się, a potem rozgadał się na pół godziny o mojej nowej sąsiadce i Arumianach. Słuchałem go niezbyt

uważnie, bo tak naprawdę byłem skupiony na przyglądaniu się dziewczynom. Matthew nie musiał mi przypominać, że obecność Arumian w tej okolicy była niebezpieczna, i że musimy przedsięwziąć pewne środki ostrożności. To też wiedziałem. Ale on już taki był – pesymistyczny.

Mając na względzie zbliżających się wrogów, ta dziewczyna tym bardziej musiała przestać przebywać w pobliżu Dee, bo jeszcze coś się jej stanie. Nie chciałem, by ściągnęła na nas Arumian, jak to się stało w przypadku Dawsona.

Gdy skończyłem rozmawiać, wróciłem do środka i wziąłem koszulkę, a potem ponownie wyszedłem na dwór, mimo burzącego brzucha. Byłem głodny i rozdrażniony. To nie było dobre połączenie.

Dee wstała, gdy ja przemierzałem podjazd. Otrzepała dłonie z ziemi, jednak dziewczyna nadal klęczała i przyklepywała glebę. Otoczyłem ręką ramiona Dee i przytrzymałem ją, gdy chciała mi się wyrwać.

– Hej, siostra.

Uśmiechnęła się do mnie z nadzieją w oczach. Bóg jeden wie, co sobie pomyślała o mnie i moim pojawieniu się, ale musiałem ją rozczarować.

– Dzięki, że przенiosłeś nam te torby – powiedziała.

– To nie ja.

Dee wywróciła oczami.

– Jasne, ciołku.

– To nie było miłe. – Przyciągnąłem ją bliżej, uśmiechając się do niej, gdy zmarszczyła nos. Poczulem na sobie spojrzenie, a gdy uniosłem wzrok, zobaczyłem, że dziewczyna się nam przyglądała. Słońce rozświetlało jej policzki – a może to było coś innego niż słońce. Włosy miała związane, a pot zmoczył luźne kosmyki na jej karku. Uśmiech zniknął z mojej twarzy.

Czułem, że ona będzie wielkim problemem. – Co ty robisz?

– Naprawiam...

– Nie ciebie pytałem – powiedziałem, przerywając jej i skupiając uwagę na Dee. – Co ty robisz?

Dziewczyna wzruszyła ramionami i wzięła roślinę w doniczkę, zupełnie nie przejmując się moim zachowaniem. Zmrużyłem oczy. Zachowywała się, jakby nawet mnie tu nie było. To nie do przyjęcia.

Dee dźgnęła mnie w brzuch. Puściłem ją, bo wiedziałem, że może przyłożyć mi o wiele mocniej.

– Pomagam Katy z grządką. Patrz, co zrobiłyśmy – powiedziała. – Myślę, że mam jakiś ukryty talent.

Spojrzałem na grządkę. Racja, wykonały sporo dobrej roboty. Ale z drugiej strony, co to za filozofia wyrwać parę chwastów i posadzić nowe rośliny? Uniosłem brew, gdy dziewczyna na mnie spojrzała.

– No, co? – zażądała.

Wzruszyłem ramionami, bo naprawdę mnie to nie obchodziło.

– Ładnie.

– Ładnie? – Dee prawie krzyknęła. – Udał nam się projekt. Cóż, to Katy wymiała. Ja tylko podawałam jej różne rzeczy.

Zignorowałem swoją siostrę i skupiłem się ponownie na dziewczynie.

– To właśnie robisz w wolnym czasie?

– I co? Teraz ze mną rozmawiasz? – Uśmiechnęła się, a ja zacisnąłem szczękę, gdy ona chwyciła garść ziemi. – Tak, to takie hobby. A jakie jest twoje? Kopanie szczeniaczków?

Najpierw nie wiedziałem, dlaczego coś takiego do mnie powiedziała, bo nikt nigdy mi nie pyskował w ten sposób. Nikt nie był na tyle nienormalny. Przechyliłem głowę na bok.

– Nie jestem pewny, czy powinienem mówić przy mojej siostrze.

– Faj – wymamrotała Dee.

Twarz dziewczyny zrobiła się czerwona, a ja uśmiechnąłem się na ten widok. O czym ona sobie pomyślała?

– Ale moje nie jest tak żałosne jak to – dodałem, wskazując na grządkę.

Zamarła. Rozluźniła dłoń, a ziemia przesunęła się między jej palcami.

– A dlaczego to jest żałosne?

Uniosłem brwi.

Dziewczyna z rozwagą wycofała się, jednak szczękę miała zaciśniętą. Wróciła do rozprowadzania ziemi. Zmrużyłem oczy. Widziałem, że musiała się zmusić, by nic nie powiedzieć. To mnie dodatkowo zachęciło.

Dee to wyczuła, więc mnie popchnęła.

– Nie zachowuj się jak dupek. Proszę.

– Nie zachowuję się jak dupek. – Popatrzyłem na dziewczynę.

Uniosła brwi. Wtedy zrozumiałem, że miała bojowe nastawienie. Nie podobało mi się, jednak... nakręcało mnie to.

– Masz coś do powiedzenia, Kotek?

– Poza tym, żebyś nigdy więcej nie nazywał mnie Kotkiem? Nie. – Przesunęła ręką po ziemi delikatnie, a potem wstała i uśmiechnęła się do Dee. – Myślę, że nieźle sobie poradziłyśmy.

Ta dziewczyna jawnie mnie ignorowała.

– Zdecydowanie. – Dee znowu mnie popchnęła, ale tym razem w kierunku domu. – Poradziłyśmy sobie świetnie, nieważne, czy to było żałosne, czy nie. I wiesz co? Podoba mi się bycie żałosną.

Patrzyłem na świeże rośliny i ciągle nie mogłem zrozumieć, że ona tam sobie po prostu stała i udawała, że mnie nie ma. Nie była w najmniejszym stopniu zawstydzona. Przez to czułem, że tracę grunt pod nogami. Chyba nie odczytałem jej właściwie. Większość ludzkich dziewczyn nie uciekała ode mnie. One wręcz się do mnie pchały, ale wystarczyło jedno odpowiednie spojrzenie i od razu uciekały w popłochu. A ona była zupełnie inna.

– I myślę, że musimy posadzić te żalosne kwiaty na naszym podwórku – kontynuowała Dee, bardzo podekscytowana. – Pójdziemy do sklepu, kupimy rzeczy i mogłabyś...

– Ona nie jest mile widziana w naszym domu. – Byłem wkurzony i wiedziałem, do czego to zmierzało. – Mówię poważnie.

Dee zacisnęła ręce w pięści.

– Myślałam, żeby popracować nad naszym ogródkiem, który, jak ostatnio sprawdzałam, jest na zewnątrz, nie wewnątrz.

– Nie obchodzi mnie to – warknąłem. – Nie chcę jej tam.

– Daemon, nie rób tego. – Jej głos ucichł i dostrzegłem, że oczy miała teraz bardziej błyszczące. – Proszę. Lubię ją.

Nie znosiłem widoku zranienia w jej oczach, więc westchnąłem cicho.

– Dee...

– Proszę... – odezwała się znowu.

Przekląłem pod nosem i założyłem ręce na piersi. Nie mogłem się na to zgodzić. Stawka była za wysoka. Stawką było jej życie.

– Dee, masz już przyjaciół.

– Ale to nie to samo i wiesz o tym. – Założyła ręce na piersi. – To coś innego.

Spojrzałem na Katy i parsknąłem. Wyglądała, jakby chciała

we mnie czymś rzucić.

– Oni są twoimi przyjaciółmi, Dee. Są tacy jak ty. Nie musisz się przyjaźnić z kimś... takim jak ona.

– Kimś takim jak ja? Co to ma znaczyć? – zażądała Katy.

– On nie miał nic takiego na myśli – pospieszyła Dee z odpowiedzią.

– Gówno prawda – powiedziałem. Mówiłem serio. Po prostu dziewczyna nie łąpała, o co mi naprawdę chodziło.

Katy spojrzała na mnie, jakby miała ochotę mnie uderzyć i w sumie to byłoby urocze, gdybym nie był taki wkurzony.

– Z czym masz problem, do cholery?

Spojrzałem wprost na nią i poczułem przeszywające mnie uczucie szoku. Ta dziewczyna... Wow. Była nawet ładniejsza, niż myślałem, zupełnie nieprzeciętna, gdy jej oczy błyszczały w gniewie, ale stwierdziłem, że nie powinno mnie to obchodzić.

– Z tobą.

– Ze mną masz problem? – Zrobiła krok w przód. Teraz byłem pewny, że chciała mi przyłożyć. – Ja cię nawet nie znam. A ty nie znasz mnie.

– Wszyscy jesteście tacy sami. – I to była prawda, wszyscy ludzie byli tacy sami. – Nie muszę cię poznawać. Nie chcę.

Zobaczyłem na jej twarzy zmieszanie.

– Dla mnie świetnie, facet, bo ja też nie chcę cię poznawać.

– Daemon. – Dee złapała mnie za ramię. – Uspokój się.

Nie odwróciłem wzroku od Katy.

– Nie podoba mi się, że przyjaźnisz się z moją siostrą.

– A ja mam gdzieś, co ci się podoba, a co nie – odgryzła się.

Jasna cholera. Nie myliłem się, gdy wcześniej stwierdziłem, że nie była onieśmielona. A teraz moją pierwszą myślą było, że mi się to podobało.

I nie mogłem sobie na to pozwolić.

Poruszyłem się prawdopodobnie szybciej, niż powinienem i w jednej chwili znalazłem się przed nią, patrząc jej głęboko w oczy.

– Jak... jak ty...? – Cofnęła się z szeroko otwartymi oczami.

Zrozumiałem, że to był strach. I może zrobi to ze mnie kompletnego dupka, ale chciałem, żeby się bała, bo w moim świecie strach równał się zdrowemu rozsądkowi.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziałem, podchodząc bliżej, aż znalazła się tuż przy drzewie, bez możliwości ucieczki. Nie odwróciła ode mnie wzroku. – Powiem to tylko jeden raz. Jeśli cokolwiek stanie się mojej siostrze, to tak mi dopomóż... – urwałem, gdy zobaczyłem, jak jej wargi się rozchylają. Cholera, wcześniej nie zauważyłem, jak pełne miała usta. Gdy uniosłem wzrok, znowu miała strach w oczach, jednak jej ciało mówiło zupełnie coś innego.

Podobałem się jej, nawet teraz, gdy więziłem ją przy drzewie. Z tego powodu coś mnie tknęło i wcale nie chciałem wiedzieć, co i dlaczego.

Uśmiechnąłem się i powiedziałem cicho:

– Brudna jesteś, Kotek.

Zamrugła powoli, jakby rozkojarzona.

– Co powiedziałeś?

– Brudna. – Pozwoliłem, by to słowo zawisło między nami, a następnie dodałem: – Jesteś pokryta brudem. A o czym pomyślałaś?

– O niczym. – Rumieńce na jej policzkach sugerowały coś innego. – Pracowałam w ogrodzie. Przy tym nie można się nie ubrudzić.

Powstrzymałem śmiech na tę nieudolną próbę tłumaczenia

się. Stwierdziłem, że ona dalej nie okazywała strachu, co było dość seksowne.

– Jest wiele różnych sposobów na... ubrudzenie się. – Skąd mi się to wzięło? Nie powinienem był tego mówić. Musiałem się poprawić. – Nie żebym miał ci kiedykolwiek pokazać.

Ten bardzo... interesujący rumieniec pokrył jej szyję.

– Wolałabym wytarzać się w gnoju, niż zbliżyć do miejsca, gdzie ty śpisz.

Szczerze w to wątpiłem.

Kręciło mnie to. Chciałem pochylić głowę i posmakować tych ust, które potrafiły mówić takie nieprzyzwoite rzeczy. Dałbym sobie rękę uciąć, że nie odepchnęłyby mnie, ale chwilowa satysfakcja nie była tego warta. Spojrzałem na nią ostatni raz, a potem obróciłem się, a gdy minąłem Dee, krzyknąłem:

– Masz zadzwonić do Matthew. Teraz, a nie za pięć minut, czy później.

To było kłamstwo, ale jak w przypadku większości kłamstw, chodziło o efekt, a nie o to, jak się go osiągnęło.

Rozdział 4

Przez kilka następnych dni mój dom przypominał strefę wojny. Dee i ja nieustannie kłóciliśmy się o dziewczynę z naprzeciwka. Ja tylko strzepiałem sobie język, bo ona i tak zawsze robiła to, co chciała, nieważne, jak brutalnie szczerzy byłam odnośnie ryzyka, jakie jej dotyczyło.

Nie straciłem nad sobą kontroli tylko dlatego, że Dee miała w poniedziałek wyjechać i spędzić tydzień w kolonii. Tego wymagali Starsi przynajmniej raz do roku, żebyśmy „nie zapomnieli, kim jesteśmy albo skąd pochodzimy” czy coś w tym stylu. Może po tym tygodniu odnajdzie w sobie odrobinę zdrowego rozsądku.

Chociaż szczerze mówiąc, wątpiłem w to.

W piątek zaginęła jedna z moich ulubionych koszulek – ta z nadrukiem z *Ghost Investigators*. Przeczynałem, że sterta popiołu, którą znalazłem później tego samego dnia w zlewie, była resztkami mojej koszulki.

Przeklęta Dee.

Miałem już dość tej sytuacji, więc pojechałem do Thompsonów. Okazało się, że Ash była bardziej niż chętna, by pomóc mi pozbyć się mojej frustracji. Jednak nic z tego nie wyszło, więc gdy wróciłem do domu wcześniej rano w sobotę, usiadłem na dachu mojego samochodu, patrząc w niebo i słuchając świerszczy.

Sam pomysł spotkania się z Ash był niewypałem i do niczego nie doszło. Nawet się nie dotknęliśmy. Niczego nie czułem, nawet mi się nie chciało. Wcześniej wszystko między mną a nią w tej kwestii grało, ale teraz po prostu nie miałem ochoty.

Spuściłem głowę i potarłem ręką kark. Mógłbym wybrać się na kolejny patrol, ale Matthew i Andrew już wyruszyli i jak na razie nie widzieli żadnego Arumianina.

Przynajmniej w tej chwili miałem spokojne myśli. Tylko że, gdy miałem spokojne myśli, zaczynałem się zastanawiać, co my teraz wszyscy zrobimy. Gdy skończy się lato, wszyscy zaczniemy naszą ostatnią klasę – Dee i Thompsonowie – i skończymy szkołę wiosną. Co my wtedy ze sobą zrobimy?

Dee nie mówiła o tym zbyt często, a przynajmniej nie mi, jednak miałem wrażenie, że chciała stąd wyjechać. Iść na studia daleko stąd i ja to rozumiałem. Sam chciałem się stąd wydostać, jednak nie byłoby to łatwe. Musieliśmy uzyskać pozwolenie od DOD. Musieliby zaaprobować przeniesienie, a nawet jeśli by to zrobili, musielibyśmy znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, blisko beta-kwarcu, a przez to wybór był ograniczony.

A kolonia – głównie Ethan – była przeciwko naszemu wyjazdowi. Ethanowi nie podobało się już to, że mieszkamy poza kolonią. On byłby sporym problemem. Wszyscy Starsi popierali to, by młodzi byli parowani i by zaczęli robić dzieci, a ja tego nie miałem w planach.

– Cholera – wymamrotałem.

W tych spokojnych chwilach miałem również okazję pomyśleć o Dawsonie i te myśli zawsze skupiały się na tym, jak mógł tak bardzo zakochać się w człowieku, wiedząc, jak wielkie jest ryzyko. Nie potrafiłem tego pojąć. Miałem tyle nieprzespanych nocy, podczas których myślałem, jak to w ogóle

możliwe. Koniec końców, Dawson miał gdzieś niebezpieczeństwo, które groziło jego rodzinie. Jednak, czy jeśli kochał tę dziewczynę naprawdę, to czy nie trzymałby się od niej z daleka? Starsi ani rząd nie tolerowali mieszania się naszych gatunków, no i do tego dochodzili jeszcze Arumianie.

Czy miłość sprawiła, że był tak cholernie samolubny? Czy on nie rozumiał, że czułbym się zagubiony, jeśli coś by mu się stało? I stało się.

Gwiazdy, na które patrzyłem, nie dawały mi odpowiedzi. Powoli opuściłem wzrok i skupiłem się na oknie sypialni naprzeciwko. To był mój nowy problem. Po części już zaakceptowałem fakt, że nie będę w stanie nic zrobić, by powstrzymać Dee i tę dziewczynę od przebywania razem, ale nie potrafiłem tak po prostu odpuścić.

Już raz odpuściłem, gdy Dawson mnie o to poprosił.

To były dwie różne sytuacje, ale prawdopodobieństwo, że skończy się tak samo, było wysokie, więc nie mogłem odpuścić. Będę miał oko na tę dziewczynę.

W poniedziałek rano obudziłem się przed Dee i zrobiłem na śniadanie swoją specjalność – gofry, jajka i bekon. I chociaż była na mnie wkurzona, nie podobało mi się, że miałyby wyjechać na tydzień, będąc ze mną pokłócona.

I nikt, nawet moja siostra, nie był w stanie oprzeć się moim doskonałym śniadaniom.

Podziałało.

Najpierw wyglądała na podejrzliwą w kwestii moich intencji, bo patrzyła na mnie dziwnie, jednak gdy nie

wspomniałem ani razu o dziewczynie z naprzeciwka, od razu zrobiła się dla mnie miła. Wyszedłem za nią na dwór, niosąc jej bagaż, mimo że sama mogłaby go unieść małym palcem. Wrzuciłem wszystko do bagażnika jej samochodu. Do kolonii można było się dostać przez las, a ona musiała przejechać kawałek drogi, a następnie wjechać w jedną, prawie niewidoczną drogę leśną. Ludzie z tej okolicy myśleli, że znajdowała się tam mała wioska odludków i wariatów, którzy woleli żyć w buszu.

Ludzie widzieli tylko to, co chcieli widzieć, a nie to, co naprawdę się przed nimi znajdowało.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą pojechał? – zapytałem.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową, a następnie obeszła samochód.

– Pytasz o to już piąty raz.

– Trzeci.

– Wszystko jedno. – Zaśmiała się. – Przecież wiesz, że gdyby któryś ze Starszych lub Ethan cię tam zobaczyli, to nie pozwoliliby ci odejść. Nic mi nie będzie.

Nie podobał mi się ten pomysł, ale skinąłem głową.

– Napisz do mnie, gdy już będziesz na miejscu.

– Lepiej, żeby nie próbowali mi odebrać telefonu jak ostatnim razem, bo coś im zrobię. – Dee uśmiechnęła się do mnie, nim wsiadła za kierownicę. – Zrobisz coś dla mnie, gdy mnie nie będzie?

– Co takiego?

Jej mina spoważniała.

– Postaraj się pogadać z Katy, gdy ją spotkasz.

Uniosłem brew.

– A właściwie, to niech to będzie twoja praca domowa. Porozmawiaj z nią i nie bądź dupkiem, bo nie chcę, żebyś

zrujnował moją szansę na normalną przyjaciółkę, która nie będzie musiała mnie lubić, bo jestem kosmitką. Naprawdę ją lubię i byłoby świetnie, gdyby moja przyjaciółka nie nienawidziła mojego brata – kontynuowała. Nie wiedziałem, jak się mam czuć z faktem, że ta przyjaciółka już mnie nienawidziła.

Na pewno byłem dla niej taki niemiły z tego właśnie powodu.

– Zrobisz to dla mnie? Dogadasz się z nią? Proszę?

Jej spojrzenie było takie pełne nadziei, że kiwnąłem głową na zgodę.

– Naprawdę? – spytała.

Westchnąłem i odwróciłem głowę, zgadzając się.

– Tak, jasne.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, przez który każdy facet w szkole potykał się o własne nogi, a ja, jako najgorszy brat na świecie, kłamałem jej prosto w oczy.

Ale kłamstwa... zawsze działały.

Patrzyłem, jak odjeżdża, a potem wróciłem do domu wziąć prysznic. Następnie założyłem dzinsy i koszulkę. Zacząłem włączyć się po domu i myśleć.

Dogadaj się z nią, powiedziała.

Pokręciłem głową, podchodząc do okna, z którego ciągle ostatnio wyglądałem. Odsunąłem zasłonę, zastanawiając się...

– Co, u diabła?

Zmrużyłem oczy i zacząłem obserwować, jak dziewczyna z naprzeciwka podskakuje co chwilę, próbując dosięgnąć gąbką dachu jej samochodu, jednak bezskutecznie. Uśmiechnąłem się lekko. Wyglądała komicznie.

Bez namysłu obróciłem się i wyszedłem na dwór. Zbliżyłem się do jej domu niepostrzeżenie. Przyszedłem akurat w momencie, by zobaczyć, jak schyla się po gąbkę, którą

upuściła.

Zatrzymałem się w pół kroku, podziwiając widoki. Kosmita czy człowiek, najwyraźniej wszyscy jesteśmy przewidywalni.

Wyprostowała się, gdy podszedłem bliżej. Chyba usłyszałem, jak przeklina, a potem wrzuciła gąbkę do wiadra.

– Wygląda na to, że potrzebujesz pomocy – powiedziałem, wsuwając rękę do kieszeni.

Podskoczyła i obróciła się, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie miała pojęcia, dlaczego tam stałem.

Ja też nie.

Dogadaj się z nią, przypomniałem sobie słowa siostry.

Powstrzymałem westchnienie i wskazałem na wiadro.

– Wyglądasz, jakbyś chciała tym rzucić. Stwierdziłem, że zrobię dobry uczynek na ten dzień i interweniuję, nim jakieś niewinne gąbki stracą życie.

Uniosła rękę i odsunęła z twarzy mokre kosmyki włosów, przyglądając się mi. Była widocznie spięta. Skoro nic nie powiedziała, podszedłem do wiadra, wziąłem gąbkę i wykręciłem nadmiar wody.

– Wyglądasz, jakbyś to ty się kąpała, a nie samochód. Nigdy bym nie pomyślał, że mycie samochodu jest takie skomplikowane, ale po patrzeniu się na ciebie przez ostatnie piętnaście minut, jestem przekonany, że powinni zrobić z tego dyscyplinę olimpijską.

– Podglądałeś mnie?

Chyba nie powinienem był się do tego przyznawać. No, cóż. Wzruszyłem ramionami.

– Zawsze mogłabyś wziąć samochód do myjni.

– Myjnie samochodowe to strata czasu.

– Prawda. – Podszedłem do maski jej samochodu i przyklęknałem, by wyczyścić miejsce, które ominęła. Przy

okazji sprawdziłem opony. Jezu... Były w strasznym stanie.

– Potrzebne ci będą nowe opony. Te są zupełnie łyse, a zima jest tu straszna.

Nie odpowiedziała mi.

Wstając, spojrzałem na nią. Obserwowała mnie, jakbym był jakąś halucynacją. Jej ręce zwisały luźno po bokach, przód jej koszulki był cały mokry, dzięki czemu miałem świetny widok, chociaż nie powinienem się na tym skupiać. Obróciłem się i zająłem dachem. Gdy skończyłem, ona ciągle tam stała, jakby całkowicie sparaliżowana. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Ale cieszę się, że akurat byłaś na zewnątrz. – Chwyciłem za wąż i splukałem samochód. – Myślę, że powinienem przeprosić.

– Myślisz, że powinieneś? – Ach, to ona jednak potrafi mówić.

Obróciłem się powoli, prawie pryskając na nią wodą z węża, gdy próbowałem zmyć pianę z drugiej strony samochodu. Widząc jej lekko zmrużone oczy, poczułem satysfakcję.

– Tak, według Dee. Miałem zaciągnąć tu swój tyłek i być miły. Mówiła też coś o tym, że niszczy jej szansę na posiadanie normalnej przyjaciółki.

– Normalnej przyjaciółki? To jakich ona ma przyjaciół?

– Nienormalnych.

– Cóż, przepraszanie, jeśli się nie żałuje, mija się trochę z celem przeproszenia.

Zaśmiałem się.

– Prawda.

Kątem oka dostrzegłem, jak przestąpiła z nogi na nogę.

– Mówisz poważnie?

– Tak. – Obszedłem samochód, zmywając resztki piany,

gdy wpadł mi do głowy genialny pomysł. Nie pozbędę się tej dziewczyny, a Dee raczej się nią szybko nie znudzi. W sobotę rano postanowiłem, że muszę mieć na nią oko i potrzebowałem jakiejś wymówki. Ta dziewczyna nigdy by nie uwierzyła, że chcę zacząć z nią przebywać i się zaprzyjaźnić. Ale musiałem dowiedzieć się o niej wszystkiego i to nie tylko tego, czy można jej ufać, jeśli coś dziwnego się stanie.

– Właściwie to nie miałem wyboru. Muszę być miły.

Pokręciła lekko głową.

– Nie wyglądasz na osobę, która robi rzeczy, na które nie ma ochoty.

– Bo zazwyczaj nie jestem taką osobą. – Oblałem wodą tył samochodu i wymyśliłem coś najprostszego. – Ale siostra zabrała mi kluczyki do samochodu i nie odda ich, jeśli się nie będę zachowywał. A cholernie trudno dorobić nowe.

Zacząłem się uśmiechać, bo ta cała sytuacja robiła się po prostu śmieszna. Ja wcale nie potrzebowałem kluczyków, by gdziekolwiek się dostać. Ale przecież ta dziewczyna o tym nie wiedziała. Musiałem pamiętać, by napisać do Dee tak szybko, jak to możliwe.

Zaśmiała się.

– Zabrała ci kluczyki?

Uśmiech spłynął z mojej twarzy. Obróciłem się w jej kierunku.

– To nie jest zabawne.

– Masz rację. – Znowu się zaśmiała. Tym razem dźwięk był trochę zachrypnięty. Seksowny. – To jest przekomiczne.

Zmarszczyłem brwi. Oczywiście moje kluczyki leżały na blacie w kuchni, jednak mogła mi trochę bardziej współczuć.

Założyła ręce na piersi.

– Ale przepraszam. Nie przyjmuję twoich nieszczerých

przeprasza.

Uniosłem brwi.

– Nawet jeśli właśnie umyłem twój samochód?

– Nie. – Uśmiechnęła się szeroko. Teraz jej twarz w ogóle nie wyglądała na przeciętną. – Może już nigdy więcej nie zobaczysz tych kluczyków.

– I moje plany wzięły w łeb. – Uśmiechnąłem się szczerze. Jej nastawienie było... ciekawe. Bawiło mnie. – Doszedłem do wniosku, że skoro nie jest mi przykro, to chociaż jakoś ci to wynagrodzę.

Przechyliła głowę na bok.

– Zawsze jesteś taki sympatyczny i błyskotliwy?

Podszedłem do miejsca, gdzie znajdował się zawór od węża ogrodowego, by zakręcić wodę.

– Zawsze. A ty zawsze gapisz się na facetów, gdy pukasz do ich drzwi, prosząc o wskazówki dojazdu?

– Zawsze otwierasz drzwi półnagi?

– Zawsze. A ty nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Zawsze się gapisz?

Zarumieniła się.

– Nie gapiłam się.

– Naprawdę? – Uśmiechnąłem się, obracając. – No cóż, tak w ogóle to mnie wtedy obudziłaś. A ja nie jestem rannym ptaszkiem.

– Nie było aż tak wcześnie.

– Odsypiam. Są wakacje, wiesz? A ty nie odsypiasz?

Kosmyk włosów opadł na jej czoło, więc odgarnęła go dłonią.

– Nie. Ja zawsze wstaję wcześnie.

Tak też myślałem.

– Brzmisz jak moja siostra. Nic dziwnego, że tak cię

uwielbia.

– Dee ma gust... w przeciwieństwie do niektórych – powiedziała. I znowu to jej bojowe nastawienie. – Jest wspaniała. Naprawdę ją lubię, więc jeśli przyszedłeś tu, by grać wielkiego, straszego brata, to sobie daruj.

Boże, była nie do zniesienia.

– Nie dlatego tu jestem. – Zebrałem wiadro i różne środki do czyszczenia, a gdy się do niej ponownie odwróciłem, wydawało mi się, że patrzy na moje usta. To ciekawe.

– Twoje przeprosiny są nic niewarte, więc po co tu jesteś? Odłożyłem wszystko na schody ganku, uniosłem ręce i przeciągnąłem się, przyglądając się jej.

– Może jestem po prostu ciekawy, dlaczego ona jest w tobie taka zakochana. Dee nie za bardzo lubi obcych. I nie tylko ona.

– Miałam kiedyś psa, który nie lubił obcych – parsknęła Katy.

Przez moment nie ruszyłem się, a potem wybuchnąłem śmiechem – takim prawdziwym, który brzmiał dziwnie w moich uszach. Cholera. Szybka była.

Opuściła spojrzenie, a potem odchrząknęła.

– Cóż, dzięki za pomoc przy samochodzie.

Widocznie chciała się mnie pozbyć.

Przemierzyłem dystans między nami – niezbyt szybko – ale słysząc jej ciche westchnięcie, zaskoczyłem ją. Znalazłem się tuż przed nią. I znowu poczułem jej zapach, który przypominał brzoskwinie.

– Jakim cudem poruszasz się tak szybko? – zapytała.

Zignorowałem pytanie i przyjrzałem się jej twarzy. Co było w niej takiego, że moja siostra nie potrafiła jej zostawić nawet na chwilę? Miała cięty język i wydawała się być inteligentna, ale nie była jedyna w swoim rodzaju. Nie rozumiałem tego.

– Moja młodsza siostra najwyraźniej cię lubi.
Otworzyła usta, a potem je zamknęła. Minęła chwila ciszy.
– Młodsza? Jesteście bliźniakami.
– Urodziłem się cztery minuty i trzydzieści sekund przed nią. – Spojrzałem jej w oczy. – Więc jest młodsza ode mnie.
– Jest waszym oczkiem w głowie? – Jej głos zabrzmiał inaczej. Opuściła wzrok.
– Tak, dlatego to ja potrzebuję być w centrum uwagi.
– To chyba wyjaśnia twój kiepski charakter – odgryzła się.
– Może, ale większość ludzi uważa, że jestem czarujący. – Czasami.

Uniosła wzrok i popatrzyła mi w oczy. Zobaczyłem w nich coś dziwnego.

– Jakoś... trudno mi w to uwierzyć.
– A nie powinno, Katy. – Jej imię zabrzmiało równie dziwnie wypowiedziane na głos jak w moich myślach. Kosmyk jej włosów znowu opadł i musnął policzek. Chwyciłem go palcami. – Co to za kolor? To nie jest ani blond, ani brąz.
Wyrwała kosmyk spomiędzy moich palców.
– To się nazywa jasny brąz.
– Hmm – wymamrotałem, spuszczać spojrzeń. – Ty i ja mamy plany.
– Że co? – Obeszła mnie, by zwiększyć przestrzeń między nami. – Nie mamy razem żadnych planów.

Usiadłem na stopniach ganku, wyciągnąłem nogi i oparłem się na łokciach. Plany. Plany. Potrzebowałem jakiegoś planu. Zawsze musiałem powiedzieć coś bez zastanowienia.

– Wygodnie ci? – warknęła.
– Bardzo. – Spojrzałem w górę na nią, mrużąc oczy. Przód jej koszulki już wysechł... I nagle w mojej głowie uformował się najgenialniejszy plan znany ludzkości i Luksjanom. – A co do

tych planów...

Nawet się nie ruszyła.

– O czym ty mówisz?

– Pamiętasz, jak mówiłem, że „mam zaciągnąć tu swój tyłek i być miły”? Tak? Chodziło o moje schowane kluczyki do samochodu. – Skrzyżowałem nogi w kostkach i spojrzałem na drzewa. Ludzie, jaki ze mnie kłamca. – W tym planie chodzi o to, bym odzyskał swoje kluczyki.

– Musisz mi to lepiej wytłumaczyć.

– Oczywiście. – Westchnąłem. – Dee schowała moje kluczyki. A ona jest dobra w ukrywaniu rzeczy. Już zdążyłem przekopać cały dom i nie mogę ich znaleźć.

– No to zmusz ją, by ci powiedziała, gdzie są.

– Zrobiłbym to, gdyby tu była. Jednak wyjechała z miasta i nie wróci aż do niedzieli.

– Co? – Milczała chwilę. – Tego nie wiedziałam.

– To wyskoczyło w ostatniej chwili. – Wyprostowałem nogi i zacząłem podrygiwać stopą. – Powie mi, gdzie są moje kluczyki, jeśli zarobię bonusowe punkty. Widzisz, moja siostra lubi bawić się w zbieranie takich punktów od podstawówki.

To akurat była prawda.

– Więc...?

– Muszę zarobić te bonusowe punkty, by odzyskać kluczyki. A zarobię je tylko wtedy, gdy będę dla ciebie miły.

Zaśmiała się głośno, więc spojrzałem na nią, mrużąc oczy.

– Przepraszam, ale to jest dość zabawne.

W sumie bawił mnie jej brak współczucia w stosunku do mojego nieistniejącego problemu.

– Trochę jest.

Jej śmiech zaczął zanikać.

– Co masz zrobić?

– Mam cię jutro zabrać, żeby popływać. Jeśli ze mną pójdziesz, powie mi, gdzie schowała kluczyki – i muszę być miły. – To zdecydowanie brzmiało jak coś, co Dee by powiedziała. Byłem z siebie dumny.

Katy patrzyła na mnie przez chwilę, a potem otworzyła usta.

– Czyli odzyskasz kluczyki tylko wtedy, gdy zabierzesz mnie, żeby popływać i będziesz przy tym miły?

– Wow. Szybka jesteś.

Tym razem jej śmiech zabrzmiał złowieszczo.

– No cóż, to możesz pożegnać się z autem.

Przechyliłem głowę na bok i poczekałem, aż powie, że żartowała.

– Dlaczego?

– Bo ja nigdzie z tobą nie idę.

– Nie mamy wyboru.

– Nie. To ty nie masz wyboru, ja mam. – Spojrzała przez ramię na drzwi frontowe. – To nie moje kluczyki zniknęły.

Hmm. Chyba najwyraźniej podczas dwóch pierwszych spotkań byłem dla niej zbyt wielkim dupkiem. Dobrze, że nie wiedziała, że przez chwilę rozważałem podpalenie jej domu.

– Nie chcesz spędzić ze mną trochę czasu?

– Eee... Nie.

– Dlaczego nie?

Wywróciła oczami.

– Po pierwsze, bo jesteś dupkiem.

Skinąłem głową.

– Zdarza mi się. – Nie będę się w tej kwestii sprzeczał.

– I nie zamierzam spędzać czasu z facetem, którego siostra zmusiła do tego. Nie jestem zdesperowana.

– Nie jesteś?

Jej policzki zrobiły się czerwone z gniewu i znowu zauważyłem, że jej twarz wyglądała teraz jakoś inaczej.

– Wypad z mojego ganku.

Udałem, że się nad tym zastanawiam. Tak naprawdę musiałem się trzymać swojego planu.

– Nie.

– Co? Co masz na myśli, mówiąc nie?

– Nie odejdę, dopóki mi nie powiesz, że pójdziesz ze mną popływać.

Wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć.

– Dobra. Możesz tu siedzieć, bo wolę najeść się szkła, niż spędzić z tobą czas.

Byłem szczerze rozbawiony tym stwierdzeniem.

– To brzmi nieco drastycznie.

– Ani trochę. – Zaczęła iść po schodach.

Obróciłem się i chwyciłem ją za kostkę. Cholera, jaką ona miała gładką skórę. Taką delikatną. Ale mimo to trzymałem ją stanowczo. Spojrzała na mnie, a ja zmusiłem się do uśmiechu, który zawsze działał, gdy nie miałem w szkole pracy domowej.

– Będę tu siedział dzień i noc. Rozbiję tu obóz. Nie odejdę. Mamy cały tydzień, Kotek. Możemy załatwić to jutro i będziesz mieć mnie z głowy albo będę tu siedział tak długo, aż się zgodzisz. Nie wyjdiesz nawet z domu.

Gapiała się na mnie, zdziwiona.

– Nie mówisz poważnie.

– Mówię bardzo poważnie.

– Po prostu jej powiedz, że poszliśmy i świetnie się bawiłam. Skłam.

Gdy próbowała uwolnić nogę, chwyciłem ją mocniej.

– Będzie wiedzieć, że kłamię. Jesteśmy bliźniakami.

Wiemy takie rzeczy. – Zamilkłem, zadowolony z siebie. –

A może jesteś zbyt nieśmiała, by ze mną pływać? Czy czujesz się niezręcznie na myśl, że miałabyś się przy mnie rozebrać prawie do naga?

– Jestem z Florydy, kretynie. – Chwyciła się poręczy i spróbowała uwolnić nogę, ale to nic nie dało. – Połowę życia spędziłam w kostiumie kąpielowym.

– No to w czym rzecz? – Poczulem ciepło jej skóry pod dłonią.

– Nie lubię cię. – Odetchnęła głęboko, aż jej pierś się uniosła. – Puść moją kostkę.

– Ja nie odpuszczę, Kotek. – Wytrzymałem jej spojrzenie, ale zacząłem puszczać jej kostkę, palec po palcu. Teraz już nie chodziło mi o to, by mieć na nią oko. Teraz to było wyzwanie. – Zrobisz to.

Zrobiła zniechęconą minę. Widziałem, że jeszcze chwila, a rzuciłaby się na mnie, ale w tym momencie otworzyły się drzwi.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem jej mamę, która miała na sobie... pizamę w króliczki.

– Mieszkasz naprzeciwko? – zapytała jej mama.

Wyczałem okazję, więc obróciłem się i uśmiechnąłem szeroko.

– Nazywam się Daemon Black.

– Kellie Swartz. Miło cię poznać. – Spojrzała na córkę. – Możecie wejść do środka, jeśli chcecie. Nie musicie tutaj siedzieć w tym upale.

– To bardzo miłe z pani strony. – Wstałem i szturchnąłem dziewczynę ramieniem. – Może powinniśmy wejść do środka i dokończyć rozmowę o naszych planach?

– Nie – odpowiedziała natychmiast. – To nie będzie konieczne.

– Jakich planach? – zapytała jej mama. – Popieram wszystkie plany.

Już lubiłem jej matkę.

– Próbuję przekonać pani uroczą córkę, żeby poszła jutro ze mną popływać, ale myślę, że obawia się pani reakcji na ten pomysł. – Poklepałem ją delikatnie po ramieniu i zagryzłem wargę, by się nie uśmiechnąć, gdy zobaczyłem, jak się ode mnie odsuwa. – Myślę, że jest trochę nieśmiała.

– Co? Nie mam z tym problemu, może iść z tobą popływać. To świetny pomysł. Mówiłam jej, że musi wychodzić z domu. Świetnie, że spędza czas z twoją siostrą, jednak...

– Mamo – sapnęła Katy. – To naprawdę nie...

– Właśnie to samo przed chwilą mówiłem Katy. – Nie mogłem się powstrzymać, więc otoczyłem ją ramieniem. Zesztywniała. – Moja siostra wyjechała na tydzień z miasta, więc pomyślałem, że ja spędzę z Katy trochę czasu.

Pani Swartz uśmiechnęła się, patrząc na mnie z zachwytem.

– To bardzo miłe z twojej strony.

Katy otoczyła mnie ramieniem, a mnie zalała fala zaskoczenia. A potem poczułem wbijające się w moje ciało paznokcie.

– Tak, to bardzo miłe z twojej strony, Daemonie.

Jej paznokcie były koszmarnie ostre.

– Wiadomo, co się mówi o chłopakach z naprzeciwka...

– Cóż, wiem, że Katy nie ma na jutro żadnych planów – powiedziała jej mama. – Więc może iść popływać.

Opuściła rękę i wydostała się z mojego uścisku.

– Mamo...

– Wszystko w porządku, skarbie. – Jej mama obróciła się i mrugnęła do mnie. – Miło było cię w końcu poznać.

– Panią również. – Przygotowałem się na piekło.

Jej mama zamknęła drzwi i w nanosekundzie dziewczyna rzuciła się na mnie z pięściami. Nie zrobiłem uniku.

– Ty dupku!

Ale wiedziałem, że czasem, by wygrać wojnę, trzeba wiedzieć, kiedy się wycofać. Więc zszedłem po schodach.

– Do zobaczenia jutro w południe, Kotek.

– Nienawidzę cię – warknęła.

– Ja ciebie też. – Zamilkłem, a potem spojrzałem na nią ponad ramieniem. – Założę się o dwadzieścia dolców, że założysz jednoczęściowy kostium kąpielowy.

Katy krzyknęła, wkurzona.

Miałem nadzieję, że jednak przegram jutro ten zakład.

Rozdział 5

Potrzebujesz dzisiaj towarzystwa?

Spojrzałem na swój telefon, naciągając dzinsy na kąpielówki. Cieszyłem się, że Ash nie była na tyle głupia, by wpadać do mnie bez zapowiedzi. Jeśli dowiedziałyby się, że idę nad jezioro z Katy, eksplodowałyby.

I to nie dlatego, że Katy była człowiekiem, ale dlatego, że gdy spotykałem się z Ash, nigdy nie zabrałem jej nad jezioro. To miejsce było naszym sanktuarium, moim, Dee i Dawsona, od chwili, gdy się tu przeprowadziliśmy. Trudno mi było uwierzyć, że w ogóle wpadłem na to, by zabrać tam Katy. Najwyraźniej nie myślałem tym, co trzeba.

Wyciągnąłem rękę, by odpisać szybko. *Nie mogę.*

Ash odpisała natychmiast. *A co robisz?*

Muszę się czymś zająć.

Podszedłem do szafy, by wziąć koszulkę. Uśmiechnąłem się lekko, widząc jej odpowiedź. *No i? Nudzę się. Zajmij się mną.*

Nie mogę.

Zszedłem po schodach i wtedy odpisała. *Jesteś do dupy.*

Najwyraźniej to nasza wspólna cecha, odpisałem.

Palant z ciebie. Nieważne. Idź się zająć CZYMŚ TAM.

Taki miałem zamiar. Zostawiłem telefon na blacie, nawet go nie blokując, bo nie miałem po co. Chwyciłem ręcznik i wyszedłem z domu do... domu Kat.

Hmm.

Chyba już nie była dla mnie „tą dziewczyną”, gdy o niej myślałem. Z jakiegoś powodu nie podobało mi się imię Katy. Nie pasowało do niej. Kat było lepsze. I Kotek. Parsknąłem, przypominając sobie, jak bardzo nie znosiła tej ksywy.

Wczoraj napisałem do Dee, by powiedzieć jej, co mam

zamiar zrobić. Odpowiedziała mi rzędem zszokowanych emotikonek i wykrzykników. Powiedziała, że nic nie powie, ale nie zamierzałem odpowiadać na jej milion pytań po powrocie.

Poza tym, nie wiedziałem, jak ten dzień się dzisiaj skończy. Mogło być różnie. Może będę mieć szczęście i odkryję coś, dzięki czemu Dee łatwiej się od niej odczepi. Nie miałem pojęcia, co to miałoby być, ale miałem taką nadzieję.

Wszedłem po schodach ganku. Wiedziałem, że byłem o wiele za wcześnie, ale bawiło mnie wkurzanie jej. Po kilku chwilach drzwi się otworzyły.

Kat spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jestem trochę wcześniej – powiedziałem.

– Widzę. – Brzmiała tak, jakby właśnie miała się wybrać na wizytę do dentysty. – Zmieniłeś zdanie? Zawsze możemy skłamać.

– Nie jestem kłamcą. – Jednak zdecydowanie byłem.

– Daj mi chwilę, muszę zebrać rzeczy. – I zamknęła mi drzwi przed nosem.

Zakrztusiłem się śmiechem. Naprawdę była drażliwa jak wkurzony kociak. Po części chciałem jej pokazać, że potrafiłem być miłym facetem. Nie byłem dla niej dupkiem z powodu tego, jaka była – chyba że z tego powodu, że była człowiekiem. I chociaż potrafiła mi się zrewanżować, widziałem czasem w jej oczach błysk zranienia wywołany tym, że była atakowana bez powodu. Ta cała sytuacja była dziwna. Gdybym nie był dla niej wredny, mógłbym narazić ją na niebezpieczeństwo, ale nie lubiłem być dla niej niemiły. Nikt w tej sytuacji nie miał dobrze.

W końcu pojawiła się i przeszła obok ostrożnie, by mnie przypadkiem nie dotknąć. Zacząłem się zastanawiać, co ma pod tą bluzką i spodenkami.

– No dobra, to gdzie mnie zabierasz? – zapytała, nie patrząc

na mnie.

– Jeśli się dowiesz, nie będzie niespodzianki. Co w tym fajnego?

Zeszliśmy z ganku i ruszyliśmy podjazdem.

– Jestem tu nowa, pamiętasz? Wszystko jest dla mnie nowe.

– To po co pytasz? – Uniosłem brew.

Zatrzymała się, gdy minęliśmy samochody.

– Nie jedziemy samochodem?

Zaśmiałem się, wyobrażając sobie, że jedziemy samochodem między drzewami.

– Nie. Tam, gdzie idziemy, nie da się dojechać samochodem. To słabo znane miejsce. Większość mieszkańców nie wie o jego istnieniu.

– Okay, no to chyba czuję się wyjątkowa.

Spojrzałem na nią, przyglądając się jej profilowi, gdy szliśmy podjazdem. I zauważyłem, że nie mogę oderwać od niej wzroku. Była niezwykła.

– Wiesz, o czym myślę, Kat?

Spojrzała na mnie, przyłapując mnie na gapieniu się na nią. Zarumieniła się lekko. Minęliśmy pusty dom na końcu drogi.

– Jestem całkiem pewna, że nie chcę wiedzieć.

– Myślę, że moja siostra ma cię za kogoś wyjątkowego. –
Moje następne słowa były nieprzemyślane, ale gdy już je powiedziałem, doszedłem do wniosku, że były prawdziwe. –
Zaczynam się zastanawiać, co w tobie takiego jest.

Na jej ustach pojawił się uśmiech bez cienia humoru.

– Ale można być wyjątkowym na wiele sposobów, prawda, Daemonie?

Poczułem się jak rażony prądem, słysząc swoje imię. To był pierwszy raz, gdy je powiedziała? Podobało mi się to. Odwróciłem wzrok i odetchnąłem powoli, prowadząc ją do

głównej drogi, a następnie do lasu po drugiej stronie.

– Czy to jakiś żart? Zabierasz mnie do lasu? – zapytała.

Spojrzałem na nią.

– I co ja miałbym z tobą tam zrobić, Kotek?

Nie odpowiedziała od razu.

– Możliwości jest nieskończenie wiele.

Mrugnąłem do niej.

– Naprawdę?

Nie odpowiedziała, bo potknęła się o grubą gałąź i ledwo uniknęła spotkania z glebą.

– A nie możemy udawać, że to zrobiliśmy?

Udawać, że była ze mną na spacerze? Zamrugąłem i na chwilę zaniemówiłem, bo jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. Teraz nawet byłem dla niej miły. Nie zachowywałem się podle. Nie podobała jej się moja stara wersja, nie podobał jej się miły Daemon? O co jej chodziło? Mój Boże, przez tę dziewczyną nawet nie wiedziałem, co myśleć. Czy w ogóle chciałem być teraz dla niej miły? Czy byłem dla niej miły tylko dlatego, bo chciałem odsunąć od niej Dee? Jezu, od tego całego myślenia jeszcze dostanę okresu. Zachowywałem się jak baba.

– Uwierz mi, ja też wolałbym tego nie robić. –

Przeskoczyłem nad leżącym na ziemi drzewem. Obróciłem się i wyciągnąłem do niej rękę. – Ale narzekanie nie zmieni sytuacji.

– Jakże przyjemnie mi się z tobą rozmawia. – Spojrzała na moją rękę i zagryzła dolną wargę, przyciągając tym moją uwagę. Poczulem ciepło w dole brzucha i to wcale nie ze złości.

Wiedziałem jednak, że ona nie chwyci mnie za rękę. I nie powinna tego robić.

A jednak to zrobiła.

Kat położyła dłoń w mojej, oferując mi odrobinę swojego

zaufania. Poczułem przebiegający między naszymi dłońmi prąd. To czasami się zdarzało, gdy ludzie nas dotykali. Zignorowałem to, a także fakt, że jej dłoń w mojej była taka mała. Pomogłem jej przejść przez leżące na ziemi drzewo.

– Dziękuję – wymamrotała, gdy ją puściłem.

Zignorowałem ucisk w piersi wywołany tym bohaterskim uczynkiem, nieważne, jak małym.

– Cieszysz się, że szkoła się niedługo zacznie?

– Jak mogę się cieszyć, że będę w nowej szkole? Będę odstawać od wszystkich. Nie ma w tym nic fajnego.

– Rozumiem.

– Naprawdę? – W jej głosie zabrzmiało zdziwienie.

Nawet nie miała pojęcia, jak dobrze to rozumiałem.

– Tak, rozumiem. Musimy przejść jeszcze tylko trochę.

– Niedużo? No, to jak długo już idziemy?

– Jakieś dwadzieścia minut, może dłużej. Mówiłem ci, że to miejsce jest dobrze ukryte. – Uśmiechnąłem się, gdy przechodziliśmy obok drzewa z korzeniami. Specjalnie poprowadziła mnie jak najdalej od jego korzeni, żeby się nie potknąć. Po chwili przed nami pojawiła się polana, a ja nadal byłem lekko zszokowany, że w ogóle ją tu przyprowadziłem. – Witaj w naszym małym rajku.

Kat milczała przez chwilę. Przeszła obok mnie, rozglądając się po okolicy. Poczułem napięcie we wszystkich mięśniach.

Wąski strumyk przecinał polanę i wpadał do niewielkiego, naturalnego jeziora. Woda marszczyła się przy lekkim wietrze. Na środku jeziora znajdowały się duże, płaskie skały. Dzikie kwiaty w niebieskim i purpurowym kolorze rosły dookoła jeziora.

Czy ona widziała to tak samo? Wiedziałem, że Dee na pewno. Ash byłaby znudzona tym widokiem, gdybym ją tu

przyprowadził. Dawsonowi też się podobało. Może i Matthew polubiłby to miejsce.

– Wow – wyszeptała. – Tu jest pięknie.

– Wiem. – Uniosłem rękę, by nie oślepnąć od słońca odbijającego się od jeziora. To miejsce było takie spokojne. Zawsze tu przychodziłem, gdy musiałem od wszystkiego uciec. Nawet jeśli tylko na kilka godzin.

Poczułem na swojej ręce delikatny dotyk. Spojrzałem na jej rękę, a potem w jej oczy.

– Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś – powiedziała, a potem szybko zabrała rękę i odwróciła wzrok.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. I to dziwne uczucie ucisku w mojej klatce znowu się pojawiło.

Kat podeszła do brzegu jeziora.

– Jak tu jest głęboko?

– W większości jakieś trzy metry głębokości, a po drugiej stronie skał około sześciu. – Podeszedłem do niej od tyłu. – Dee uwielbia to miejsce. Nim się pojawiłaś, spędzała tu większość dni.

Zmarszczyła brwi, patrząc na jezioro, a następnie wzięła głęboki oddech.

– Wiesz, nie przysporzę kłopotów twojej siostrze.

– Zobaczymy.

– Nie mam na nią złego wpływu – oznajmiła. – Wcześniej nigdy nie wpakowałam się w żadne kłopoty.

Obszedłem ją. Widziałem, że się starała, byśmy wpuścili ją do swojego kręgu. Bethany też pewnie nigdy nie chciała przysporzyć Dawsonowi kłopotów. Można przyczynić się do czyjegoś upadku i nawet o tym nie wiedzieć.

– Ona nie potrzebuje takiej przyjaciółki jak ty.

– Ze mną jest wszystko w porządku – warknęła. – Wiesz

co? Zapomnij.

Zacząła się obracać, ale powstrzymałem ją.

– Dlaczego zajmujesz się ogrodnictwem?

Spojrzała na mnie, zaciskając pięści.

– Że co?

– Dlaczego zajmujesz się ogrodnictwem? – Popatrzyłem na jezioro, zastanawiając się, co chciałem przez to pytanie osiągnąć.

– Dee powiedziała, że robisz to, żeby nie myśleć. O czym nie chcesz myśleć?

Odetchnęła ciężko.

– To nie twoja sprawa.

– No to chodźmy popływać.

Spojrzałem na nią. Wyglądała, jakby chciała mnie udusić. Pochyliłem głowę, żeby nie zobaczyła mojego uśmiechu, bo wątpiłem, by to w czymś pomogło. Odszedłem na bok, zdjąłem buty i zacząłem odpinać guzik dżinsów. Nie musiałem patrzeć, by wiedzieć, że mnie obserwuje. Czułem na sobie jej wzrok, gdy ściągałem spodnie i koszulkę.

Gapiała się również, gdy miałem na sobie już tylko spodenki do pływania.

Nie spojrzałem na nią, gdy podszedłem do brzegu jeziora i zanurzyłem się w wodzie. Jej zimno od razu oczyściło moje myśli. Uwielbiałem to jezioro. Pływanie było jak latanie i mogłem się tu poruszać wystarczająco szybko, bym czuł, jakbym latał.

Gdy się wynurzyłem, Kat ciągle tam stała, a jej twarz kolorem przypominała pomidor. Już chciałem się z nią droczyć, ale stwierdziłem, że wolałem jej nie gonić, jeśli postanowiłaby wrócić do domu.

– Wchodzisz?

Zagryzła wargę. Widać było, że czuła się niepewnie. To

było urocze.

– Jesteś pewna, że nie jesteś nieśmiała, Kotek?

Zamarła.

– Dlaczego mnie tak nazywasz?

– Bo jak jesteś zła, wyglądasz jak najeżony kotek. –

Odepchnąłem się i popłynąłem na plecach parę metrów dalej. –

No więc wchodzisz do wody? – Nie ruszyła się, więc

stwierdziłem, że będę musiał ją zmotywować. – Masz minutę.

Zmrużyła oczy.

– Albo co?

Obróciłem się i podpłynąłem do brzegu jeziora.

– Albo po ciebie wyjdę.

Wykrzywiła usta w grymasie.

– Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz.

– Czterdzieści sekund.

Naprawdę myślała, że tego nie zrobię?

– Trzydzieści sekund. – Uśmiechnąłem się, licząc na to, że jednak nie wejdzie do wody. Chciałem wrzucić ją do jeziora i na pewno by mi się to spodobało.

Mrucząc coś pod nosem, zaczęła ściągać koszulkę, a następnie równie szybko zdjęła szorty i wyprostowała się z rękoma opartymi na biodrach.

– Szczęśliwy?

Jasna cholera.

Nie miała na sobie jednoczęściowego kostiumu, a ja dostałem to, co chciałem. To było dwuczęściowe, czerwone bikini. Jasna cholera. Nie byłem w stanie oderwać wzroku. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale na pewno nie tego.

Pod tymi zwykłymi szortami i luźną bluzką Kat kryła niesamowicie zgrabne ciało. Miałem ochotę zrobić coś głupiego, a to nie był dobry pomysł.

Wcale się nie gapiłem. Wcale nie zauważyłem, jak krwistoczerwony kostium rozciąga się na jej piersiach, a jego górna część przypomina mi kształtem serce. Wcale nie zauważyłem, jak jej ciało reaguje na mój wzrok, a żadne z nas w tej chwili ani drgnęło. I wcale nie policzyłem, ile centymetrów nad jej majtkami znajduje się jej pępek.

Jasna cholera.

Teraz to była idealna chwila, by się utopić w tym jeziorze. Kogo ja chciałem oszukać. Totalnie się na nią gapiłem.

Jak na kogoś tak niskiego jak ona, jej nogi wydawały się być niesamowicie długie. Mogło mieć to coś wspólnego z krojem jej majtek, które eksponowały pełne biodra i szczupłą talię. Poczulem uścisk w dole brzucha, gdy zmierzyłem ją wzrokiem od góry do dołu. Nie miałem pojęcia, jakim cudem ten czerwony stanik się na niej utrzymywał, ale to nie miało znaczenia. Nie wiedziałem, czy powinienem być z tego powodu zadowolony, czy rozczarowany.

Czy ja naprawdę opisałem ją wcześniej jako przeciętną? Cholera, ta dziewczyna...

Przypomniało mi się powiedzenie „uważaj, czego sobie życzysz”. Było bardzo prawdziwe. Nie życzyłbym sobie tego, gdybym wiedział, jak moje ciało zareaguje. A reagowało aż za dobrze.

Ten plan to jeden wielki niewypał.

Uśmiech zniknął mi z twarzy.

– Ja nigdy przy tobie nie jestem szczęśliwy.

– Co powiedziałaś? – zażądała, mrużąc oczy.

– Nic. Lepiej wejdź do tej wody, nim twój rumieniec sięgnie stóp. – A ja już zaczynałem myśleć o tych wszystkich głupich rzeczach, które mógłbym z nią zrobić.

I jej rumieniec tylko się wzmocił. Podeszła sztywnym

krokiem do brzegu jeziora, gdzie woda była płytka. Teraz doskonale widziałem ją od tyłu i nic nie mogłem zrobić, czując reakcję mojego ciała.

Otoczyła się rękoma w talii i bardziej zanurzyła palce w wodzie.

– Tu jest pięknie.

Racja, było pięknie. I gorąco. Spojrzałem na jej nogi, a potem na inne miejsca. Zaschło mi w gardle. Cholera, poczułem, jak twardnieję.

Zanurzyłem się w wodzie, ale gdy się wynurzyłem, stwierdziłem, że to nie pomogło. Teraz ona była cała mokra od wody, bo musiała się zanurzyć w tym samym czasie co ja. Byliśmy tylko metr czy dwa od siebie, a ja byłem głęboko zanurzony w wodzie.

– No co? – zapytała.

– Może tu przyjdiesz? – Moje serce biło szybko. Jeśli była mądra, nie podchodziłaby do mnie w tej chwili. W sumie, gdybym ja był mądry, to bym jej nie zawołał.

Ale na szczęście ona była mądrzejsza ode mnie.

Obróciła się i zanurzyła w wodzie, po czym popłynęła w kierunku skał. Chwyciła się brzegu i podciągnęła, a ja stłumiłem jęk. Chciałem...

– Wyglądasz na zawiedzionego – powiedziała.

Boże, byłem zawiedziony i nie wiedziałem, co z tym zrobić.

– Cóż... no bo, co my tu mamy?

Usiadła na brzegu i zamoczyła stopy.

– Co masz na myśli?

– Nic. – Podpłynąłem bliżej skały.

– Coś powiedziałeś.

– Naprawdę?

– Dziwny jesteś.

– A ty nie jesteś taka, jak się spodziewałem – przyznałem niskim głosem.

Pokręciła lekko głową.

– Co to ma znaczyć?

Chwyciłem jej stopę, a ona zabrała ją z zasięgu mojej ręki. Zero zabawy.

– Nie jestem wystarczająco dobra, by być przyjaciółką twojej siostry? – zapytała.

– Nie masz z nią nic wspólnego.

– A ty skąd wiesz? – Cofnęła się, gdy sięgnąłem po drugą stopę.

– Bo wiem.

– Mamy ze sobą dużo wspólnego. I lubię ją. Jest miła i zabawna. – Teraz cofnęła się całkowicie i już nawet nie mogłem jej dosięgnąć. – A ty powinieneś przestać być takim wkurzającym palantem, który odstrasza jej przyjaciół.

Zaśmiałem się.

– Nie jesteś taka jak oni.

– Jak kto?

Jak żadna osoba, którą kiedykolwiek spotkałem. Prawda była taka, że wszystkie ludzkie kobiety i Luksjanki traktowały mnie tak samo. Tylko Dee i Ash mogły mi pyskować, ale my razem dorastaliśmy. Z nimi było inaczej, ale inne? Właściwie to chciały ode mnie jednego. Przez większość czasu mi to nie przeszkadzało, ale jeśli spojrzałem na nie krzywo, uciekały gdzie pieprz rośnie. To wcale nie było atrakcyjne. Ale Kat tego nie robiła. Może i nie miała pojęcia, kim byłem, ale nie bała się mnie, nie była mną zachwycona i może to było dziwne, ale kręciło mnie to.

Z tego powodu była niebezpieczna.

Odepchnąłem się od skały i zniknąłem pod wodą. Popłynąłem z drugiej strony i zostałem pod wodą, mając nadzieję, że lodowata woda zmniejszy moje podniecenie.

Cholera, nawet nie lubiłem tej dziewczyny. A przynajmniej próbowałem siebie w ten sposób przekonać.

Tak, była zabawna. Całkiem fajna. Miałem ochotę dotknąć każdej części jej ciała. Rękami, językiem... Ale ona cholernie mnie irytowała.

I nawet mnie nie lubiła. Lubiała na mnie patrzeć, bo kto nie lubił, jednak i tak liczyło się to, że drażniliśmy siebie nawzajem.

Nie miałem pojęcia, ile czasu spędziłem pod wodą. Jednak gdy byłem już tak na dziewięćdziesiąt dwa procent pewny, że nie zrobię nic głupiego i że mi przeszło, wynurzyłem się.

– Daemon!

Wrzask przepelniony paniką zaniepokoił mnie. W okamgnieniu dostałem się na skały i przykucnąłem, oczekując, że zobaczę w pobliżu Arumian. Te potwory bez wahania pozbyłyby się człowieka.

Ale zobaczyłem tylko Kat, klęczącą w tym przeklętym bikini.

No i znowu wróciłem do punktu wyjścia, a zimna woda na nic się przydała.

Zamarła na chwilę, a potem zbliżyła się do mnie i chwyciła mnie za ramiona. Krew odpłynęła z jej twarzy i była teraz blada jak trup.

– Wszystko dobrze? Co się stało? – A potem odsunęła się i uderzyła mnie bardzo mocno w ramię. – Nigdy więcej tego nie rób!

– Ej! O co ci chodzi?

– Byłeś pod wodą tak długo, że myślałam, że utonąłeś! Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mnie tak straszysz? – Skoczyła

na równe nogi, oddychając ciężko. – Byłeś pod wodą wieczność.

O cholera. Byłem pod wodą dłużej, niż myślałem. Moje ciało nie funkcjonowało jak jej i zapomniałem o tym. Luksjanie nie musieli oddychać, ale ludzie przecież nie powinni o tym wiedzieć. Głupek ze mnie.

– Wcale nie byłem tak długo. Po prostu pływałem.

Jej ręce zaczęły się trząść.

– Nie, Daemon. Byłeś tam bardzo długo. To było przynajmniej dziesięć minut! Szukałam cię, wołałam... myślałam, że nie żyjesz.

Wstałem powoli, przeklinając się w myślach.

– Nie mogłem być pod wodą przez dziesięć minut. To niemożliwe. Nikt nie umie wstrzymać oddechu na tak długo.

Przełknęła ślinę.

– Ty najwyraźniej możesz.

Cholera. Podeszedłem do niej, patrząc jej w oczy.

– Naprawdę się martwiłaś, co?

– No bez kitu! Jakiej części tego, co powiedziałam, nie rozumiesz? – Zadrzała ze złości.

Cholera, naprawdę była zła. Naprawdę myślałem, że jeśli bym się utopił, to ona zatańczyłaby na moim grobie. W bikini. Cholera.

– Kat, wypłynąłem na powierzchnię. Musiałaś tego nie zauważyć. I zaraz znowu się zanurzyłem.

Cofnęła się, kręcąc głową. Widziałem w jej szarych oczach, że mi nie wierzyła. Szlag, martwiłem się, że Dee zrobi coś, by nas wydać, jednak to ja zachowywałem się jak żółtodziób. Ona musiała odpuścić. Wzięłem głęboki oddech, myśląc, że jeśli się wkurzy, to w złości zapomni o tym, co się stało. To lepsze niż nic.

– Czy to się często zdarza? – zapytałem.

Rzuciła mi ostre spojrzenie.

– Co takiego?

– Często masz przywidzenia? – Wskazałem na jezioro. –
Albo masz problemy z określaniem czasu.

– Ja sobie nic nie wyobraziłam! I wiem, jak odmierzać czas,
ty dupku.

– No, to w takim razie nie wiem, co mam ci powiedzieć. –
Zbliżyłem się do niej. – To nie ja wyobraziłem sobie, że byłem
pod wodą ponad dziesięć minut, skoro to były góra dwie minuty.
Wiesz, może jak następnym razem będę w mieście, to kupię ci
zegarek. Jak już odzyskam swoje kluczyki, oczywiście.

Zesztywniała i popatrzyła na mnie z gniewem
i podejrzliwością.

– Cóż, zatem upewnij się, że powiesz Dee, jak znakomicie
się bawiłam, żebyś mógł dostać swoje głupie kluczyki. Wtedy
nie będziemy musieli powtarzać tego dnia.

Uśmiechnąłem się do niej.

– To będzie twoje zadanie, Kotek. Jestem pewny, że
później zadzwoni i zapyta.

– Dostaniesz swoje kluczyki. Możemy już... – Obróciła się
i wszystko stało się tak szybko. Poślizgnęła się na mokrej skale.
Zaczęła machać rękami, gdy straciła równowagę.

Zadziałąłem instynktownie.

Rzuciłem się na przód i chwyciłem ją w chwili, gdy zaczęła
spadać. Przyciągnąłem ją do siebie i staliśmy teraz pierś przy
piersi. Jej skóra była ciepła i sucha, a moja mokra. Zacisnąłem
szczękę, gdy poczułem narastające we mnie pożądanie.

Cholera. Była taka miękka we wszystkich właściwych
miejscach.

– Ostrożnie, Kotek – wymamrotałem. – Dee by się na mnie
wściekła, gdybyś rozbiła sobie głowę albo utonęła.

Kat powoli uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Mnie to jednak nie przeszkadzało. W tej chwili słowa były zbędne, bo nasze ciała były do siebie przyciśnięte.

Poczułem przepływający przez moje ciało prąd. Nie miałem pojęcia, czy to poczuła, ale jeśli tak, mogła po prostu pomyśleć, że to jej wyobraźnia. Stłumiłem jęk, gdy zimny wiatr ochłodził nasze rozgrzane ciała. Jej pierś unosiła się przy mojej. Musiałem ją puścić albo...

Nie było innej opcji.

Przestałem obejmować ją w talii. Opuszczając rękę, musnąłem skórę w dole jej pleców, co było idiotyzmem z mojej strony. Jej skóra była taka miękka i gładka, ale nie żałowałem, nawet jeśli poczułem narastające pożądanie.

– Chyba musimy wracać.

To oficjalnie najmądrzejsza decyzja, jaką podjąłem, odkąd ją poznałem.

Jakie to żalosne.

Kat skinęła głową. Nie odzywaliśmy się w drodze na brzeg, gdzie się wysuszyliśmy.

Droga powrotna minęła nam w milczeniu. Było niezręcznie. Gdy byliśmy już przed domem, mój humor pogorszył się w sekundzie, gdy zobaczyłem samochód na swoim podjeździe. Szlag by to trafił. Kat spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– Kat, ja...

Drzwi mojego domu otworzyły się i uderzyły w ścianę. Na zewnątrz wyszedł Matthew. Zszedł z ganku i nawet nie spojrzał na Kat.

– Co tu się dzieje? – zapytał groźnie.

Matthew był dla mnie jak brat, ale nie miał prawa

przebywać w moim domu tak zupełnie sam, bez zaproszenia.
Założyłem ramiona na piersi.

– Absolutnie nic. Mojej siostry nie ma w domu, więc zastanawiam się, dlaczego tam byłeś?

– Sam się wpuściłem – odpowiedział. – Nie myślałem, że to będzie problem.

– Teraz to jest problem, Matthew.

Kat przestąpiła z nogi na nogę, przyciągając tym uwagę Matthew. Wykrzywił usta w grymasie, kręcąc głową.

– Myślałem, że ty, Daemonie, będziesz mądrzejszy niż inni. Poczulem między nami napięcie.

– Matthew, jeśli cenisz sobie umiejętność chodzenia, to lepiej nie kontynuuj.

– Ja już lepiej pójdę. – Kat odsunęła się ode mnie.

Z powodu, którego pewnie nigdy nie zrozumie, stanąłem przed Kat, blokując ją przed wzrokiem Matthew.

– Myślę, że to Matthew powinien iść, chyba że ma ważny powód, poza wtykaniem nosa w nie swoje sprawy.

– Przepraszam – wyszeptała drżącym głosem, co od razu mi się nie spodobało, bo była wystraszona. – Ale po prostu nie wiem, co tu się dzieje. My tylko poszliśmy popływać.

Wyprostowałem ramiona.

– To nie to, co myślisz. Trochę wiary we mnie. Dee schowała moje kluczyki i zmusiła mnie, bym spędził z nią czas, inaczej ich nie dostanę.

Kat wciągnęła głośno powietrze.

Na twarzy Matthew pojawiło się zrozumienie.

– A więc to jest mała przyjaciółka Dee?

– To najwyraźniej ja – powiedziała zza mnie.

– Myślałem, że masz to pod kontrolą. – Matthew wskazał na nią ręką. – Że przemówisz siostrze do rozumu.

– No cóż, to może sam spróbuj, skoro myślisz, że to takie łatwe – odparłem, będąc na granicy wytrzymałości. – Jak na razie mi się nie poszczęściło.

Matthew zacisnął usta.

– Oboje powinniście być mądrzejsi.

No i moja cierpliwość się skończyła. Byłem zmęczony. Pewien obszar mojego ciała nadal mnie mrowił, a pouczanie nie działało na mnie dobrze. Poczulem napięcie elektryczne na mojej skórze, które nie było widoczne dla ludzkiego oka. Powietrze naładowało się od tego elektrycznością. Gdzieś w oddali rozległo się uderzenie pioruna, które rozjaśniło niebo. Gdy minęło, Matthew wytrzeszczył oczy, po czym obrócił się i zniknął w moim domu.

To było ostrzeżenie.

Obróciłem się do Kat, ale tak naprawdę nie miałem nic do powiedzenia, więc nic nie powiedziałem i ruszyłem do swojego domu. Wydawało mi się, że ją słyszę, ale to nie miało znaczenia.

Nic, co dzisiaj się stało, nie miało znaczenia.

Matthew zaczął, gdy tylko pojawiłem się w kuchni.

– O co chodzi z tą dziewczyną, Daemon? Nigdy wcześniej się tak nie zachowywałeś.

Minąłem go w drodze do lodówki, bo byłem śmiertelnie głodny, a do tego zirytowany.

– Jak się zachowywałem?

Obrócił się w moją stronę.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Otworzyłem lodówkę i zastanowiłem się, co jest mi potrzebne do zrobienia ogromnej kanapki, a potem machnąłem ręką i wyciągnąłem wszystko z lodówki na blat.

– Chcesz kanapkę?

Matthew westchnął.

– Już jadłem.

– Będzie więcej dla mnie. – Chwyciłem talerz i podszedłem do blatu.

– Daemon, musimy o tym porozmawiać.

Wziąłem nóż i otworzyłem słoik z majonezem.

– Nie musimy o niczym rozmawiać, Matthew. Już ci mówiłem, o co chodziło, gdy byliśmy na zewnątrz. Ta historia ciekawsza już nie będzie.

– I ty w ten sposób upewniasz się, że Dee się do niej nie zbliży, jeśli będziecie często przebywać razem? – zapytał z niedowierzaniem w głosie. – Pływając razem? To jakaś nowa

taktyka?

Położyłem na talerzu kromkę chleba i spojrzałem na niego. Mój głos był śmiertelnie poważny.

– Odpuść, Matthew.

– Nie mogę opuścić.

– Lepiej spróbuj.

Przeczesał dłonią swoje krótkie, brązowe włosy.

– Nie chcę się z tobą kłócić, Daemonie.

Kiepsko mu to jednak szło. Zaśmiałem się, kładąc na chleb plaster szynki. Od tej całej sytuacji miałem sztywne i napięte ramiona. Matthew miał rację w jednej kwestii. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywałem, jak przed chwilą na zewnątrz, ani z powodu żadnego człowieka, ani z powodu kogoś mojej rasy. Nie wiem nawet, dlaczego jego słowa lub obecność tak na mnie wtedy wpłynęły.

Może dlatego, że w głębi duszy wiedziałem, że straciłem szansę na dowiedzenie się czegoś o Kat, co mógłbym wykorzystać przeciwko niej lub na wystraszenie jej wystarczająco, by sama chciała odsunąć się od Dee. W ogóle nic dzisiaj nie osiągnąłem.

Zamiast tego rozmawialiśmy o szkole, ogrodnictwie i innych rzeczach, jakbyśmy byli... normalni.

– Ale to coś innego – kontynuował cicho Matthew. – Żyjemy wśród ludzi, ale nie zbliżamy się do nich. Nie na dłużej. Jeśli jednak to robimy, to zawsze są konsekwencje. Albo dowiadują się o nas, bo robimy się mniej ostrożni przy nich, albo dostają od nas znak, przez co potem polują na nas Arumianie. To się nigdy nie kończy dobrze. Nigdy.

Spojrzałem na niego, zaciskając pięści.

– Myślisz, że tego nie wiem? Czego ty ode mnie oczekujesz w jej kwestii? Nic nie mogę zrobić, chyba że chcesz, aby ją

zabić.

Jego oczy pociemniały.

– Nie chcę, by tej młodej kobiecie coś się stało i nie chcę, żebyś to ty się tym zajmował w ostateczności. Jeśli okaże się, że ta dziewczyna jest zagrożeniem, sam się tym zajmę. Nie będzie jak w przypadku Bethany, kiedy to wszyscy przymknęliśmy oko na sytuację, a potem doszło do tragedii. Tym razem tak nie będzie.

Energia elektryczna zaczęła się kumulować na mojej skórze. Zrozumiałem, o co mu chodziło i nie spodobało mi się to.

– Ona ma na imię Kat – powiedziałem bez namysłu. – I sam się tym zajmę.

– Wiesz, że zrobię wszystko, by was chronić. – Matthew położył ręce na stole i odetchnął głęboko. – Wy wszyscy jesteście moją rodziną.

Przeczesałem ręką gęste włosy, próbując zachować cierpliwość.

– Wiem o tym. Ja czuję to samo, ale nie musisz się wtrącać. Upewnię się, że ona nie będzie dla nas zagrożeniem.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Jesteś jednym z najsilniejszych na chwilę obecną. Starsi Luksjanie o tym wiedzą i wie też o tym DOD, a to oznacza, że ktoś cię obserwuje. Musisz być bardziej ostrożny niż cała reszta.

Poczułem dziwny ciężar na barkach. Nic więcej nie mogłem już powiedzieć. Byłem szybszy i silniejszy niż reszta Luksjan i potrafiłem wykorzystać więcej Źródła niż reszta. Ale nie dostałem tego za darmo. Trenowałem ciężiej niż ktokolwiek inny. Częściej patrolowałem okolicę. I byłem zdeterminowany, by trzymać się swoich zadań. Nie mogłem się zagubić, stać się podatny na zranienie jak mój brat...

Matthew musiał zobaczyć coś w moich oczach.

– Twój brat nie był słaby.

Przechyliłem głowę na bok.

– Był...

– Nie był – przerwał mi. – Był miłszy i bardziej ugodowy, ale był równie silny, co ty. Musisz o tym pamiętać. Nie był słaby. Nie był też głupi, jednak zginął przez dziewczynę. Nie idź w ślady brata.

Otrzymałem ten przekaz, jasno i wyraźnie.

Nie idź w ślady brata.

To stwierdzenie było śmieszne.

To, że nie miałem zamiaru przegnać jej z miasta, nie oznaczało, że skończę jak mój brat. Po pierwsze, Kat i ja nawet się nie lubiliśmy. Jasne, może i było między nami coś w rodzaju żądy seksualnej, ale to wszystko. Dawson zakochał się w Bethany. To była ogromna różnica.

I mój brat był słaby.

Może nie fizycznie, ale w kwestii innych rzeczy na pewno.

W sobotę wczesnym wieczorem zobaczyłem, że mama Kat gdzieś odjeżdża. Wiedziałem, że Kat była teraz sama i Dee wróci jutro. I byłem też pewny, że powinienem pójść po rozum do głowy.

Bo właśnie szedłem do jej domu.

Zapukałem do drzwi, a następnie oparłem się o balustradę ganku i spojrzałem w niebo. Słońce miało zająć dopiero za jakieś dwie godziny, jednak gwiazdy już zaczęły się pojawiać.

Wsunąłem rękę w kieszenie i czekałem, zastanawiając się, czy

w ogóle otworzy mi drzwi. Na jej miejscu pewnie nie chciałbym się znowu widzieć. Nie potrafiłem wyjaśnić mojego zachowania, raz odpychającego, raz wręcz przeciwnie. Wiedziałem, że miała na Dee zły wpływ, na kolonię i na mnie też, szczególnie na mnie. Ale było w niej coś niezwykłego.

Byłem lekko zaskoczony, gdy otworzyła drzwi i wyszła na ganek.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć, więc przez chwilę milczałem, a potem odchrząknąłem.

– Lubię patrzeć w niebo. Jest w nim coś niesamowitego. Jest takie nieskończone, wiesz? – Jakie to żałosne.

Podeszła do mnie bliżej.

– Czy jakiś wariat znowu wybiegnie z twojego domu i zacznie na mnie krzyczeć za rozmawianie z tobą?

Uśmiechnąłem się.

– Teraz nie, ale wszystko jest możliwe później.

Zmarszczyła nos.

– Niech będzie.

– Jesteś zajęta? – zapytałem, patrząc na nią.

– Pomijając mój blog, nie. – Musiałem się powstrzymać od śmiechu. Blogowanie zawsze wydawało mi się czymś, co robiłyby matki w średnim wieku, a nie nastolatki.

Założyła ręce na piersi. Jej pozycja wyglądała na bojową, jakby się przygotowała do walki.

– Tak, mam bloga.

– Jak się nazywa?

– Nie twoja sprawa. – Jej uśmiech był absolutnie uroczy.

– Ciekawa nazwa. – Gdy zobaczyłem rozdrażnienie na jej twarzy, uśmiechnąłem się. Tak łatwo było ją rozzłościć. – To o czym blogujesz? Szydełkowanie? Puzzle? Samotność?

– Ha, ha, zabawne. – Westchnęła. – Recenzuję książki.

Hmm. Książki. Powinienem był się domyślić.

– Płacą ci za to?

Zaśmiała się głośno.

– Nie. Wcale.

Zmarszczyłem brwi.

– Więc recenzujesz książki i nie dostajesz za to kasy, jeśli ktoś kupi książkę w oparciu o twoją recenzję?

– Nie piszę recenzji, by dostać pieniądze, czy coś. –

Rozluźniła ramiona, jakby rozmawianie o książkach sprawiało, że czuła się bardziej komfortowo. – Robię to, bo lubię.

Uwielbiam czytać i lubię mówić o książkach.

– Jakie książki czytasz?

– Wszystkie rodzaje. – Oparła się o balustradę i spojrzała mi w oczy. – Ale wolę książki z wątkiem paranormalnym.

– Jak wampiry i wilkołaki? – spytałem.

– Tak.

– Duchy i kosmici?

– Historie o duchach są fajne, ale nie wiem nic o kosmitach.

E.T. jakoś mnie nie kręci.

Uniosłem brwi.

– A co cię kręci?

– Na pewno nie zielone kreatury z kosmosu – odpowiedziała, a ja zdusiłem śmiech. – Poza tym lubię też komiksy, książki historyczne...

– Czytasz komiksy? – spytałem z niedowierzaniem. – Poważnie?

Skinęła głową.

– Tak, i co z tego? Dziewczyny nie mogą czytać komiksów?

Chyba nie chciała, żebym odpowiadał na to pytanie.

Cholera, ona mnie nieustannie zaskakiwała.

– Chcesz się przejść w góry?

– Nie jestem dobra w takich wspinaczkach. – Wyciągnęła rękę i założyła za ucho kosmyk włosów. Czy ona kiedykolwiek rozpuszczała włosy?

Dlaczego, u diabła, myślałem o jej włosach?

– Nie chcę zabrać cię na sam szczyt gór. To tylko niewinna wycieczka. Na pewno sobie poradzisz.

Odepchnęła się od barierki, ale widać było, że się waha.

– Czy Dee już ci nie powiedziała, gdzie są twoje kluczyki? Cholera, zapomniałem o tym.

– Powiedziała.

– To dlaczego tu jesteś?

Jak miałem jej wytłumaczyć coś, czego samemu sobie nie potrafiłem wytłumaczyć? Szukałem w głowie wymówki, którą by kupiła, jednak dotarło do mnie, że nie jestem aż tak kreatywny. To był chyba znak, że mam się stąd zbierać i darować sobie to wszystko, czymkolwiek by to nie było.

– Nie mam powodu. Pomyślałem, że może do ciebie wpadnę, ale jeśli masz wszystko kwestionować, to zapomnij. – Obróciłem się i zszedłem schodami. Dotarło do mnie, że znowu zachowywałem się jak dupek. Co miałem powiedzieć? Byłem w tym dobry.

Po chwili usłyszałem:

– No dobra, chodźmy.

Zatrzymałem się, zaskoczony.

– Jesteś pewna?

Nie wyglądała na w stu procentach przekonaną, kiedy na nią spojrzałem, jednak zeszła szybko ze schodów i podążyła za mną.

– Dlaczego idziemy za mój dom? – Wskazała na wschód,

na piaskowiec, który błyszczał w słońcu. – Seneca Rocks są w tamtą stronę. Myślałam, że większość szlaków prowadzi tamtędy.

– Tak, ale są szlaki, które zaprowadzą nas tam szybciej – wyjaśniłem. – Większość ludzi zna te zwykłe trasy i są one dość zatłoczone. Jak się kiedyś nudziłem, to znalazłem kilka nieużywanych szlaków.

Wytrzeszczyła oczy.

– Jak daleko odejdziemy od głównego szlaku?

Zaśmiałem się.

– Nie tak daleko.

– A więc to jest łatwa droga? Założę się, że będzie dla ciebie za łatwa i nudna.

– Ja lubię być na zewnątrz i chodzić na wędrowniki, więc wszystko w porządku. – To była prawda. Luksjanie mieli w sobie dużo energii i każda aktywność ruchowa była wskazana. – Poza tym nie mamy zamiaru dotrzeć aż do Kanionu Smoke Hole. To dość daleko stąd, więc nie martw się, okay?

Rozluźniła się.

– No dobra, to prowadź.

Musiałem wejść do swojego domu po dwie butelki wody. Kat na mnie zaczekała, a potem obeszliliśmy jej podwórko i weszliśmy do gęstego lasu. Coś mi nie pasowało. Zgodziła się na tę wędrownikę, a nawet nie byłem dla niej miły. Zastanawiałem się, czy to samo zrobiłaby, gdyby to Andrew się z nią zakolegował.

To nie skończyłoby się dobrze.

Poza tym Andrew na pewno zgodziłby się z Matthew w tej sprawie i on nie miałby problemu z „pozbyciem się jej”.

– Jesteś bardzo ufna, Kotek – powiedziałem cicho.

– Nie nazywaj mnie tak.

Spojrzałem na nią ponad ramieniem. Szła kilka kroków za mną.

– Nikt cię tak wcześniej nie nazywał?

Obeszła kolczasty krzak i posłała mi puste spojrzenie.

– Jasne, ludzie cały czas mnie tak nazywają, ale od ciebie...

– Co ode mnie?

– Od ciebie to brzmi jak obraza czy coś – powiedziała.

Zwolniłem trochę, żeby mogła nadążyć i iść obok mnie. – Albo coś zboczonego.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Dlaczego zawsze się ze mnie śmiejesz?

Pokręciłem głową, uśmiechając się szeroko.

– Nie wiem, po prostu mnie rozśmieszasz.

– Nieważne. – Kopnęła kamień i chyba doszła do wniosku, że to nie był dobry pomysł, sądząc po jej minie. – A o co chodzi z tym Matthew? Zachowywał się, jakby mnie nienawidził czy coś.

– Nie nienawidzi cię. On ci tylko nie ufa – wymamrotałem.

Pokręciła głową.

– W czym miałby mi ufać? W kwestii twojej cnoty?

Znowu wybuchnąłem śmiechem.

– Tak, on nie jest fanem pięknych dziewczyn, które na mnie lecą.

– Co? – wypaliła, a potem się przewróciła.

Złapałem ją z łatwością, otaczając ją ręką w talii. Puściłem ją równie szybko, gdy poczułem napięcie elektryczne przy tym krótkim kontakcie.

– Żartujesz, prawda? – zapytała.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, rozbawiony jej brakiem koordynacji ruchowej.

– A w której kwestii?

– W każdej!

– No, proszę. Nie mówi mi, że nie uważasz siebie za ładną.

– Nie odpowiedziała. Westchnąłem. – Żaden facet nigdy nie powiedział ci, że jesteś ładna?

Spojrzała mi w oczy, a potem odwróciła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Oczywiście.

Hmm.

– A może... nie jesteś tego świadoma?

Znowu wzruszyła ramionami. Nie mogłem uwierzyć, że tego nie widziała. Chwila... Nie widziała tego, co ja widziałem? A w ogóle to kiedy zmieniło się moje postrzeganie? Bo jeszcze niedawno uważałem ją za przeciętną. Ewentualnie trochę ponadprzeciętną, gdy była zła. Albo się uśmiechała. Albo rumieniła. Ale ogólnie była po prostu przeciętna.

Ale gdy patrzyłem, jak jej policzki się czerwienia, wiedziałem, że nie miałem racji.

Kat nie była przeciętna. Może na pierwszy rzut oka, ale, gdy się spędza z nią więcej czasu, można zauważyć, że jej oczy mają wrzosowy odcień, usta są pełne, a kształt jej twarzy wcale nie był przeciętny. I to nie chodziło tylko o wygląd.

– Wiesz, w co zawsze wierzyłem? – zapytałem, zatrzymując się na środku ścieżki.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie.

Przez moment nic nie mówiłem.

– Zawsze uważałem, że najpiękniejsi ludzie to tacy, którzy nie są tego świadomi. Tacy, którzy szczycą się swoim pięknem, marnują to, co mają. Ich piękno jest przelotne. To tylko skorupa, nic poza cieniem i pustką.

Otworzyła usta, a potem wybuchnęła śmiechem.

Co, u diabła?

– Przepraszam – powiedziała, mrugając, by pozbyć się łez.

– Ale to była najmądrzejsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam.

Czy statek kosmiczny zabrał Daemona, którego znam i czy mogę prosić, by go zatrzymali?

Zmarszczyłem brwi.

– Ja tylko byłem szczerzy.

– Wiem, tylko to było po prostu... wow.

Rzuciłem jej szybkie spojrzenie i wzruszyłem ramionami, a potem ruszyłem ścieżką. Nieważne.

– Nie zostało już dużo do przejścia. – Zamilkłem. –

Mówiłaś, że interesujesz się historią?

– Tak. Wiem, że trochę ze mnie nerd. – Dogoniła mnie.

– Wiedziałaś, że kiedyś przez tę ziemię przechodzili

Indianie Seneca?

– Proszę, powiedz, że nie idziemy po jakimś cmentarzysku?

– Cóż... Jestem pewny, że są tu gdzieś jakieś groby. Może i tylko wtedy przechodzili, ale nie da się stwierdzić, czy ktoś nie zmarł akurat w tym miejscu i...

– Daemon, ja nie muszę tego wiedzieć. – Szturchnęła mnie lekko ręką.

Zaniepokoiła mnie naturalność tego gestu. Zajęło mi chwilę, by dojść do siebie.

– Dobra, opowiem ci historię, jednak pominię niektóre drastyczne, ale zupełnie naturalne fakty. – Chwyciłem gałąź i przytrzymałem ją, by Kat mogła przejść pod nią. Jej ramię musnęło moją klatkę piersiową. Spodobało mi się to.

– Jaką historię? – zapytała.

– Zobaczysz. A teraz skup się... Dawno temu ta ziemia była tylko lasem i pagórkami, co nie odbiega zbytnio od teraźniejszości, poza tym, że teraz jest tu parę małych

miasteczek. – Odepchnąłem dla niej kolejne gałęzie. Jeszcze zabiłaby się w tym lesie. – Ale wyobraź sobie to miejsce tak słabo zaludnione, że do najbliższego sąsiada miałabyś kilka dni lub tygodni drogi.

Zadrzała.

– Musieli się czuć samotni.

– Ale musisz zrozumieć, że tak się żyło setki lat temu.

Farmerzy i górale żyli kilometry od siebie, ale pokonywali ten dystans konno lub pieszo. Chociaż to nie był najbezpieczniejszy sposób podróżowania.

– Domyślam się – odpowiedziała cicho.

– Plemię Indian Seneca przybyło ze wschodu Stanów Zjednoczonych i w pewnym momencie szli dokładnie tą ścieżką w kierunku gór Seneca Rocks. Wiedziałaś, że ta mała ścieżka za twoim domem prowadzi do podnóża tych gór?

– Nie. Te góry zawsze wydawały mi się takie odległe. Nie pomyślałabym, że mogą być tak blisko.

– Gdybyś szła tą ścieżką przez jakieś dwa kilometry, to znalazłabyś się tam. To dość kamienista dróżka i nawet doświadczeni wspinacze jej unikają. Widzisz, góry Seneca Rocks rozciągają się z hrabstwa Grand do hrabstwa Pendleton, a najwyższym szczytem jest Spruce Knob i wychodnia skał blisko Seneca o nazwie Champe Rocks. Teraz ciężko się tam dostać, bo to wiąże się z wkroczeniem na czyjąś posiadłość, ale warto, jeśli chcesz zobaczyć wszystko z wysokości dwustu siedemdziesięciu metrów.

Uwielbiałem tam wchodzić. Jednak dawno tam nie byłem.

– Brzmi ciekawie. – Ale jej uśmiech był nieszczerzy.

Zaśmiałem się.

– Oczywiście, jeśli nie boisz się spać. W każdym razie góry Seneca Rocks składają się z kwarcytu, który jest odmianą

piaskowca. To dlatego czasem góry mają różowe zabarwienie. Kwarcyt jest uważany za beta-kwarc. Ludzie, którzy wierzą w... – Hmm, musiałem być w tej kwestii ostrożny. – Ponadnaturalne zjawiska i siły natury, jak kiedyś wierzyli w nie Indianie, uważają, że każdy beta-kwarc zatrzymuje w sobie energię i przekształca ją, a nawet potrafi nią manipulować. Może wyzwalać napięcie elektryczne i tak dalej... albo ukrywać różne rzeczy.

– Ooo-kay.

Posłałem jej ostre spojrzenie i od razu zamilkła.

– Najprawdopodobniej z powodu tego beta-kwarcu przybyli tu Indianie Seneca. Ale nikt nie wie na pewno, bo oni nie pochodzili z Wirginii Zachodniej. Nikt nie wie, jak długo tu byli, żyli czy toczyli wojny. – Zwolniłem przy niewielkim strumieniu. – Jednak mają bardzo romantyczną legendę.

– Romantyczną? – Podążyła ze mną dookoła strumienia. Jej kucyk podskakiwał przy każdym kroku. To mnie trochę rozpraszało.

– Widzisz, była kiedyś piękna indiańska księżniczka, którą nazywali Snowbird, i która poprosiła siedmiu najsilniejszych wojowników plemienia, by udowodnili jej swoją miłość, robiąc coś, co tylko ona potrafiła. Wielu mężczyzn chciało być z nią dla jej piękna i pozycji w plemieniu. Ale ona chciała kogoś równego sobie.

Normalnie nie byłem zbyt rozmowną osobą. Większość ludzi, która mnie znała, już by sprawdziła mi czoło, czy nie mam gorączki, bo wypowiedziałem tyle zdań pod rząd. Ale Kat nie była zdziwiona. Podobało mi się to.

– Kiedy nadszedł dzień, w którym miała wybrać dla siebie męża, ogłosiła zawody, twierdząc, że tylko najodważniejszy i najbardziej oddany wojownik zdobędzie jej rękę. Nakazała

adoratorom wspiać się z nią na najwyższy wierzchołek gór. – Ścieżka się zwężyła, więc zwolniłem. – Zaczęli wszyscy, ale gdy pojawiły się trudności, trzech z nich zawróciło. Czwartemu zrobiło się słabo, a piąty nie dał rady ze zmęczenia. Zostało tylko dwóch, a piękna Snowbird prowadziła. W końcu weszła na sam szczyt i obróciła się, by zobaczyć, kto został. Był za nią tylko jeden i właśnie zaczynał się ześlizgiwać.

Obszedłem wystające skały i poczekałem, aż Kat je ominie.

– Snowbird wahała się tylko chwilę, myśląc o tym, że ten wojownik był najodważniejszy i najsilniejszy, jednak nie był jej równy. Mogła go uratować albo pozwolić mu spaść. Był odważny, ale miał wejść na sam szczyt jak ona.

– Ale był tuż za nią? Więc jak mogłaby pozwolić mu spaść? – Brzmiała na spanikowaną i to było bardzo urocze.

– Co ty byś zrobiła? – zapytałem, szczerze zaciekawiony.

– Nie żebym kiedykolwiek miała prosić grupę mężczyzn, by udowadniali mi swoją miłość, robiąc coś niesamowicie głupiego i niebezpiecznego, ale jeśli już znalazłabym się w takiej sytuacji, co jest nieprawdopodobne...

– Kat?

Wyprostowała ramiona.

– Wyciągnęłabym rękę i uratowała go, oczywiście. Nie pozwoliłabym mu umrzeć.

– Ale się nie wykazał – przypomniałem.

– To nie ma znaczenia. – Jej szare oczy miały kolor burzowych chmur. – Był tuż za nią. Jak można mówić, że ktoś jest piękny, jeśli pozwoliłby spaść mężczyźnie tylko dlatego, że się poślizgnął? Jak można być zdolnym do miłości i wartym jej, jeśli się na coś takiego pozwoli?

Skinąłem głową.

– Snowbird myślała jak ty.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To dobrze.

– Snowbird postanowiła, że wojownik był jej równy i złapała go, nim upadł. Spotkali się z wodzem, który był bardzo zadowolony z wyboru córki. Udzielił im ślubu, a wojownik został jego następcą.

– To dlatego góry nazywają się Seneca Rocks? Z powodu plemienia Indian i Snowbird?

– Tak mówią legendy.

– To piękna historia, ale uważam, że wspinanie się kilkaset metrów nad ziemię, by udowodnić swoją miłość, jest lekką przesadą.

Zaśmiałem się.

– Tu się muszę z tobą zgodzić.

– No, ja myślę, bo w dzisiejszych czasach, by udowodnić swoją miłość, musiałbyś raczej ścigać się na międzystanowej. – Zaczerwieniła się.

– Wątpię, by to nastąpiło – powiedziałem cicho.

– Czy stąd można się dostać w miejsce, gdzie Indianie się wspinali?

– Można przez kanion, ale to trudna wspinaczka. Nie polecałbym ci robić tego samej.

Kat się zaśmiała, lekko i bez troski.

– Nie musisz się o to martwić. Zastanawiam się, dlaczego Indianie tu przybyli. Czy czegoś szukali? Trudno mi uwierzyć, że sprowadziła ich tu góra kamieni.

– Nigdy nic nie wiadomo. – Chociaż na pewno był jakiś powód. – Ludzie uważają wierzenia z przeszłości za prymitywne i głupie, jednak w przeszłości jest wiele prawdy.

Spojrzała na mnie sceptycznie.

– Przypomnij mi, dlatego te skały są takie ważne?

– To rodzaj skał... – Obróciłem się do niej i od razu dostrzegłem coś ponad jej ramieniem. O cholera.

Wytrzeszczyłem oczy. – Kotek?

– Czy w końcu przestaniesz mnie tak...

– Bądź cicho – wyszeptałem i położyłem jej rękę na ramieniu. – Obiecuj, że zachowasz spokój.

– Dlaczego miałabym zachować spokój? – wyszeptała.

Cóż, większość ludzi nie potrafiłaby zachować spokoju, widząc stu pięćdziesięciokilogramowego niedźwiedzia zaledwie parę metrów dalej. Poczulem narastającą w sobie energię.

Przyciągnąłem Kat do siebie.

– Widziałaś kiedyś niedźwiedzia? – zapytałem.

– Co? Jest tu niedź...? – Wyrwała się z mojego uścisku i obróciła.

Zamarła.

Niedźwiedź zastrzygł uszami, słysząc nasze oddechy. Trzymałem Kat, by przypadkiem się nie ruszała. Istniała spora szansa, że niedźwiedź po prostu obok nas przejdzie.

A przynajmniej taką miałem nadzieję, bo jeśli ten zwierzak ruszy na nas, będę musiał zrobić coś, co go odstraszy.

Coś, czego nie da się łatwo wyjaśnić.

– Nie uciekaj – powiedziałem do niej.

Skinęła sztywno głową.

Niedźwiedź, mimo że niesprowokowany, zawarczał nisko i wstał na tylne nogi. Otworzył paszczę i ryknął.

Szlag.

Puściłem Kat i odsunąłem się od niej. Zacząłem machać ramionami i krzyczeć do niego, ale niedźwiedź opadł na tylne łapy i ruszył na dziewczynę.

Przeklinając, rzuciłem się w jej kierunku. Zamarła i zamknęła mocno oczy, a twarz miała bladą. Zadziałałem bez

namysłu. Uniosłem rękę i w powietrze wystrzeliło oślepiające białoczerwone światło, które przypominało błyskawicę. Uderzyło w ziemię blisko Kat i wystraszyło niedźwiedzia.

To wszystko stało się tak szybko.

Przestraszony niedźwiedź cofnął się i pobiegł w przeciwnym kierunku, gdy światło przygasło. Zobaczyłem, że pod Kat uginają się nogi i przechyla się na bok. Zaczęła upadać.

Rzuciłem się w jej kierunku, łapiąc ją, nim uderzyła o ziemię. Wziąłem ją na ręce i przytuliłem do siebie, cały czas rozglądając się za niedźwiedziem, który najwidoczniej zniknął. Wątpiłem, że zemdląca ze strachu. Po prostu znalazła się za blisko Źródła. Bóg jeden wie, co takie napięcie mogło zrobić z jej sercem czy układem nerwowym.

– Szlag, szlag, szlag – wymamrotałem. Uspokoilem się dopiero, gdy usłyszałem bicie jej serca.

Gdy miałem już pewność, że niedźwiedź nie wróci, spojrzałem na nią. Poczułem ucisk w sercu. Och, nie. Cholera. Nie...

Kat otaczała delikatna poświata, która była jak aura, niewidoczna dla ludzi. Ale była widoczna dla Luksjan i dla... Arumian.

Naznaczyłem ją.

Rozdział 7

Kat wydawała się taka niesamowicie mała w moich ramionach, a jej ciężar tak niewielki, że przycisnąłem ją bliżej. Co dziwne, jej głowa pasowała idealnie do mojego ramienia. Jakby się tam położyła i zasnęła, a nie zemdląca.

Nie mogłem uwierzyć, że straciła przytomność.

W jakiś pokręcony sposób to zemdlenie było dobre. Najprawdopodobniej nie będę musiał wymyślać wymówek, dlaczego wydawało się, że piorun wystrzelił z moich palców i odstraszył niedźwiedzia.

Nadciągnęły ciemne chmury. Burza to częsta konsekwencja tak dużego wyładowania energii. Coś związanego z polami elektrostatycznymi wpłynęło na pogodę, czy coś w tym stylu.

Jednak nawet jeśli Kat się obudzi i uwierzy, że nadchodząca burza miała coś wspólnego z odstraszeniem niedźwiedzia, ciągle problemem był fakt, że ją naznaczyłem. A przez to stanie się celem dla Arumian.

Cholera.

Wypominałem Dee nieustannie, że przebywanie z Kat było niebezpieczne, a to ja ze znużenia zabrałem ją na spacer, który wszystkich naraził na niebezpieczeństwo.

Znak, czyli pozostałość naszej energii, która otacza człowieka, zniknie za kilka dni. Jeśli zostanie w domu i nikt poza Dee jej nie zobaczy, to nie będzie problemem.

Zaśmiałem się gorzko. Dee nigdy mi tego nie zapomni.

Idąc w dół ścieżką, zmusiłem się, by skupić się na krajobrazie, a nie na osobie, którą niosłem. Drzewa – dużo drzew i liście klonów, sosnowe igły, kilka szyszek... Ptaki skaczące z gałęzi na gałąź, trzęsące piórkami. Wiewiórka mignęła mi gdzieś w koronie drzewa.

Spojrzałem w dół.

Gęste rzęsy opadały na policzki bledsze niż zazwyczaj. Nawet pomyślałem, że wygląda jak Królowna Śnieżka. Dobry Boże, jakie to żalosne. Królowa Śnieżka? Ale te usta tak idealnie się rozchyliły i były idealnie różane nawet bez makijażu.

Błysnął piorun i poczułem zapach deszczu. Sprawdziłem, czy ciągle spała jak mały kotek, a potem przyspieszyłem i pogałem szlakiem z pełną prędkością. Burza była nieprzewidywalna. Niebo się otworzyło i zalał nas deszcz, ale ona ciągle spała. Przypominała mi Dawsona. Bomba atomowa nie obudziłaby mojego brata.

Gdy dotarłem do schodów, zwolniłem i potrząsnąłem głową, rozpryskując dookoła krople wody. Zatrzymałem się przy drzwiach i zmarszczyłem brwi. Zamknęła je, zanim wyszła? Szlag, nie pamiętam. Jeśli tak, pewnie miała klucz w kieszeni, ale to oznaczało, że musiałbym w niej grzebać. Jak inaczej wytłumaczyłbym, że otworzyłem drzwi?

Mój wzrok opadł jeszcze niżej na jej nogi. Nogi niewiarygodnie długie jak na kogoś tak niskiego... a te szorty były takie krótkie. Z małymi kieszeniami.

O tak, nie zamierzam szukać klucza.

Nadszedł czas, by umieścić ten jej mały tyłek na huśtawce i wynieść się stąd w cholerę. Westchnąłem i podszedłem do huśtawki, żeby ją tam posadzić, ale ona wtuliła się we mnie mocniej. Zamarłem, zastanawiając się, czy się obudziła. Po szybkim sprawdzeniu stwierdziłem, że nie. Znowu miałem zamiar ją położyć, ale się zatrzymałem. Co sobie pomyśli, jeśli obudzi się tu sama? I czemu mnie to obchodzi?

– Cholera – wymamrotałem.

Rozejrzałem się po ganku z niepokojem, jakbym miał tu znaleźć jakieś odpowiedzi. W końcu wywróciłem oczami, usiadłem i posadziłem ją obok siebie. W sumie to mądre, że zostałem. Musiałem się dowiedzieć, czy zobaczyła energię wystrzeloną z mojej ręki. Otoczyłem ją ramieniem, bo znając jej szczęście, ześlizgnie się z huśtawki i rozwali sobie głowę. A wtedy Dee mnie zabije.

Odchyliłem głowę i zamknąłem oczy. Czemu ja tu dzisiaj przyszedłem? Dostałem już klucze i powiedziałem Dee, co dokładnie sędzę o jej bonusowych punktach. Z nudy? Jeśli o to by chodziło, mogłem obejrzeć odcinek *Ghost Investigators*, który wcześniej nagrałem. Nawet nie wiedziałem, co robię, dopóki nie zapukałem do jej drzwi i było za późno, by się nad tym zastanowić.

Idiota ze mnie.

Kat wymamrotała coś i zbliżyła się, przyciskając policzek do mojej piersi. Stopiła się z całą prawą stroną mojego ciała. Udo przy udzie. Jej ręka zaciskała się na moim biodrze i zacząłem liczyć do stu od tyłu. Gdy dotarłem do siedemdziesięciu, zauważyłem, że patrzę na jej usta.

Jej brwi się zmarszczyły. Powieki drgały, jakby miała jakiś sen. Jakaś żałosna część mnie odpowiedziała na to, gdy w minucie jej rysy twarzy naznaczyła udreka, a ciało stężało.

Kciukiem zacząłem zataczać leniwe kręgi w dole jej pleców. Uspokoiała się w przeciągu sekund, a jej oddech stał się głęboki i stabilny.

Po części przeszkadzał mi pomysł siedzenia tu godzinami. Tylko że było coś uspokajającego w trzymaniu jej w ten sposób. Ale też czułem coś zupełnie przeciwnego, bo każdy centymetr mojego ciała był świadomy tego, jak jej ciało pasuje do mojego lub jak opada i unosi się jej klatka piersiowa. To mnie uspokajało i torturowało jednocześnie. Więc czemu tu siedziałem?

Minęła chyba wieczność, gdy poczułem, że Kat się budzi. Był to powolny proces, który zaczął się od napiętych mięśni, które potem się rozluźniły i znowu napięły, gdy spostrzegła, na kim leży. Moja ręka zamarła, ale jej nie odsunąłem. Teraz już chyba nie spadnie na twarz, ale... po prostu tego nie zrobiłem, chociaż wiedziałem, że powinienem. Kat uniosła głowę.

– Co... co się stało?

Och, no wiesz, strzeliłem czystą energią, a ty zwiędłaś jak delikatny kwiat u mych stóp. A potem niosłem cię z powrotem jak prawdziwy dżentelmen i siedziałem tu Bóg wie jak długo i po prostu na ciebie patrzyłem. Taa, mowy nie ma. Odsunąłem rękę.

– Zemdląłeś.

– Naprawdę? – Cofnęła się i odgarnęła włosy z twarzy. Dopiero teraz zauważyłem, że w którymś momencie musiała spaść jej z włosów gumka, bo były rozpuszczone. Tak jak się tego spodziewałem, jej włosy były długie i gęste.

– Chyba ten niedźwiedź cię wystraszył – powiedziałem. – Musiałem cię nieść.

– Całą drogę? – Wyglądała na zawiedzioną. Ciekawe dlaczego... – Co... się stało z niedźwiedziem?

– Burza go wystraszyła. Pewnie to przez te błyskawice.
Dobrze się czujesz?

Błyskawica rozświetliła cały ganek, a ona drgnęła przestraszona.

– Niedźwiedź przestraszył się burzy?

– Pewnie tak.

– No, to mieliśmy szczęście. – Spojrzała w dół, marszcząc brwi, a gdy uniosła rzęsy, musiałem zmusić się do normalnego oddychania. Coś było w tych szarych oczach – jakiś błysk, który od razu mnie pochłonął. – Pada tu jak na Florydzie.

Szturchnąłem ją kolanem.

– Chyba utknęłaś ze mną na kilka minut. – Serio, to była żaloszna wymówka, by stąd nie iść. Potrzebowałem czegoś lepszego. Nie, tak naprawdę to powinienem stąd iść. Wstać i odejść. Ale wtedy ona znowu się odezwała.

– Na pewno wyglądam jak zmokły kot.

Podobał mi się ten wygląd zmokłego kota.

– Wyglądasz dobrze. Taki przemoczony wygląd do ciebie pasuje.

Wykrzywiła się.

– Teraz wiem, że kłamiesz.

Można o mnie wiele powiedzieć, ale niedawno skończyłem z kłamstwami. I najwyraźniej byłem równie nieprzewidywalny, co pogoda, bo po chwili bez zastanowienia ująłem jej podbródek palcami i przechyliłem głowę w swoją stronę.

– Nie kłamałbym na temat tego, co myślę – powiedziałem i to była prawda.

Kat zamrugła powoli, a ja ponownie spojrzałem na jej usta. Naprawdę musiałem przestać się na nie gapić. Moje mięśnie napięły się na myśl, że mógłbym ich spróbować. Pewnie dałaby mi za to w twarz i powiedziała coś w jej stylu.

Pochyliłem się.

– Chyba teraz rozumiem.

– Co rozumiesz? – wyszeptała.

Moja niechętna fascynacja nią – już to rozumiałem. Nie ruszało ją moje zachowanie ani to, co mówiłem. Byłem otoczony ludźmi, którzy myśleli, że znam wszystkie odpowiedzi, że ich ochronię, że nigdy nie okażę strachu. Więc dostosowałem się do tej roli i udawałem, że nic mnie nie przeraża. To było czasem męczące. Ale Kat mnie przejrzała i zmusiła do bycia szczerym. I podobało mi się to... i to bardzo.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Przesunąłem po nich kciukiem.

– Lubię patrzeć, jak się rumienisz.

Wciągnęła cicho powietrze. Nie wytrzymałem. Oparłem czoło o jej. To było szaleństwo. Mimo to ona pachniała jak brzoskwinie, jej skóra była taka miękka, a usta wyglądały na jeszcze bardziej miękkie.

Zaplątałem się w sieć, z której nie było ucieczki. Sieć Kat. I byłem cholernie przekonany, że nie miała o niej pojęcia. To proste piękno – a sporo widziałem przez osiemnaście lat życia – było rzadkością. To było coś wartego kochania.

Błyskawica znowu uderzyła, ale Kat tym razem nie drgnęła. Była skupiona i podobało mi się to, ale też drażniło mnie, bo wiedziałem, że to coś, czego nigdy nie będę mógł mieć. Nie powinienem nawet chcieć tego, ale Boże, tak bardzo pragnąłem. I robi się bałagan, jeśli będziemy to kontynuować. Już wiedziałem, co się dzieje, gdy jest coś pomiędzy Luksjaninem i człowiekiem. Byłem odpowiedzialny za wiele spraw i nie mogłem się przy niej kręcić. Zbyt dużo się działo. Ale ciągle chciałem.

Palcami przeciągnąłem po jej policzku i przechyliłem

głowę. Będę tego żałował. Szlag by to, już żałowałem, ale nie zamierzałem się zatrzymać. Nasze usta dzielił tylko oddech...

– Hej, ludzie! – zawołała Dee.

Cofnąłem się gwałtownie, a Kat zrobiła się wściekle czerwona na twarzy. Byłem na niej tak skupiony, że nawet nie słyszałem samochodu siostry i nie zauważyłem, że burza minęła i znowu świeciło słońce.

Świetnie.

Dee weszła po schodach, a jej uśmiech zniknął, gdy spojrzała na nas. Zmrużyła oczy. Bez wątpienia widziała blady znak otaczający Kat i zastanawiała się, jak do tego doszło. A potem chyba do niej dotarło, w czym przeszkodziła, bo otworzyła usta ze zdziwienia.

A trudno było ją, aż tak zadziwić. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Hej, siostra. Co tam?

– Nic – odpowiedziała. – A co wy robiliście?

– Nic – odpowiedziałem i zeskoczyłem z huśtawki.

Spojrzałem na milczącą, skołowaną Kat. Jej oczy ciągle były szeroko otwarte. Była piękna. Ja piernicę. Musiałem zdusić to w zarodku, bo stanie się coś gorszego niż znak. Napotkałem jej spojrzenie.

– Tylko zarabiałem bonusowe punkty.

Kat wyprostowała się, a w jej oczach błysnęła złość. Zacisnęła dłonie w pięści, gdy dotarły do niej moje słowa.

No i proszę – oto kotek, który pokazuje pazurki. Zniknął ten uroczy, miły zwierzaczek. I ja do tego doprowadziłem. Sprowadziłem ją na ziemię.

Nie byłem z tego dumny, ale przynajmniej nic jej z tego powodu nie będzie. My wszyscy przeżyjemy.

Obróciłem się i zostawiłem ją z moją siostrą, która patrzyła

na mnie skołowana. Czułem się jak największy dupek na tej planecie.

Albo nawet w kosmosie.

Gdy zachodziło już słońce, Dee otworzyła z hukiem drzwi do mojego pokoju i wtargnęła do środka jak tornado. Jej oczy błyszczały z ekscytacji.

– W czym ja przeszkodziłam? Mów! – zażądała.

Zamknąłem pokrywę swojego laptopa, nim Dee zobaczyła, czym się zajmowałem.

– Wcześniej wróciłaś z kolonii.

Tanecznym krokiem zbliżyła się do łóżka.

– Nie żeby to było ważne, ale jak już musisz wiedzieć, myślę, że Ethan był już rozdrażniony moją obecnością i pozwolił mi wrócić. – Zamilkła i uśmiechnęła się łobuzersko. – Poza tym mają we wtorek jakąś kolację dla kobiet, które wychodzą za mąż i powiedziałam, że wrócę... z Ash.

Uniosłem brwi.

– Hmm, czy ona o tym wie?

– Tak. Jest na mnie wściekła, ale nie może odmówić. To nie jest teraz ważne! Co tam się działo na ganku z Katy?

Odłożyłem komputer na szafkę nocną.

– Siedziałem tam z nią.

Dee zmrużyła oczy.

– No, tyle to sama wiem, ale to było coś więcej. Nie pogrywaj ze mną.

Kat powiedziała coś innego? Już chciałem zapytać, ale się rozmyśliłem.

– Nie pogrywam z tobą.

– Co za brednie!

– Brednie? – powtórzyłem i się zaśmiałem. – Naćpałaś się?

Dlaczego mi nie wierzysz?

– Wyglądałeś, jakbyś chciał ją pocałować.

Zacisnąłem szczękę i oparłem się o wezgłowie, zakładając ramiona za głowę.

– Chyba masz jakieś urojenia, czy coś.

– Uważam, że Katy jest niezła, chociaż ja się nie chcę z nią całować.

– Miło to słyszeć – wymamrotałem.

– Dlaczego nie możesz przyznać, że miałeś zamiar coś zrobić? – Rzuciła się na łóżko, aż nim wstrząsnęło. Była mała, ale miała siłę słonia. – Zamierzałeś ją pocałować. Trzymałeś ręką jej podbródek.

Zamknąłem oczy i postanowiłem, że nie mam zamiaru opowiadać krok po kroku, jak to byłem bliski doprowadzenia do katastrofy.

– A potem wykorzystałeś tę marną wymówkę o kluczykach i punktach bonusowych?

– Punkty bonusowe nie były kłamstwem. Cały czas mnie do tego zmuszałaś – przypomniałem jej.

Kopnęła mnie w nogę, aż jęknąłem.

– Tak, jak miałam jakieś pięć lat.

Skrzywiłem się.

– Więc po co ci była ta wymówka, by spędzić z nią czas? – naciskała.

Westchnąłem.

– Jak już ci pisałem w SMS-ach, wcześniej nie byłem dla niej miły, więc był mi potrzebny pretekst. Inaczej nic by nie powiedziała. – Ta ostatnia część zdecydowanie nie była

kłamstwem. Gdybym jej nie szantażował, żeby poszła ze mną nad jezioro, to nie zgodziłaby się. A dzisiaj? Dzisiejszego dnia nie potrafiłem wyjaśnić. To ciekawe.

– Ale dlaczego...

– Dee – warknąłem, otwierając oczy. Zobaczyłem, że siostra leży na brzuchu na łóżku i ręką podpira podbródek. Uśmiechała się do mnie szeroko. – Nie powinnaś się zająć czymś ważniejszym?

Zatrzepotała rzęsami.

– Przecież ja się zajmuję czymś superważnym.

Zwalczyłem ochotę, by zrzucić ją z łóżka.

– Nie mów, że nie zauważyłaś jej znaku.

– Och! O to ci chodzi. Jak do tego doszło?

Przez moment nic nie mówiłem. Najwyraźniej nie była tym tak zmartwiona, a przez to zacząłem się bać o jej zdrowie psychiczne.

– Poszliśmy na spacer...

– Jak romantycznie – powiedziała z westchnieniem.

Spochmurniałem.

– To nie było romantyczne.

– Myślę, że jednak było – powiedziała z zadowoleniem. –

Gdy ja i Adam idziemy na spacer, to się zawsze kończy...

– Jeśli chcesz, żeby Adam zachował swoje życie, to nie kończ tego zdania.

Wywróciła oczami.

– Dobra. Więc poszliście na spacer, który wcale nie był romantyczny, i...

Naprawdę, zaraz zrzucę ją z tego łóżka.

– I natknęliśmy się na niedźwiedzia. Ruszył na nas i musiałem coś zrobić. Doszedłem do wniosku, że nie będziesz zadowolona, jeśli niedźwiedź poharata ją na śmierć.

– Wow, naprawdę gratuluję, geniuszu.
Zakląłem, zdenerwowany, na co ona się tylko zaśmiała.

– Więc jak to jej wyjaśniłeś?

– Cóż, wybuch energii spowodował, że zemdląca, więc zwałem wszystko na burzę. I pioruny. – Odetchnąłem głęboko.

– Miałem szczęście.

– To Katy miała szczęście.
Posłałem jej ostre spojrzenie.

– To znaczy?

Dee usiadła po turecku jednym, płynnym ruchem. Zajęło jej to mniej niż sekundę.

– Że byłeś tam, by ją uratować.

Zbyt oczywistym był fakt, że gdybym jej nie wziął na ten spacer, nie musiałbym jej ratować.

– Mogę cię o coś zapytać? – Dee dźgnęła mnie w kolano bardzo mocno.

Uniosłem brew.

– Czy mam w ogóle w tej kwestii coś do powiedzenia?

– Nie. – Uśmiechnęła się szybko. – Czy... lubisz Katy?

Napiąłem wszystkie mięśnie. Moja siostra czekała, a przez moją głowę przewijało się sto różnych odpowiedzi. Czy ja ją lubiłem? Co to w ogóle za pytanie? Opuściłem ramiona.

– Daemon?

Wstałem, nie patrząc na siostrę.

– Nie.

– Co? – wyszeptała.

– Słyszałaś mnie. – Potarłem szczękę dłonią i westchnąłem, podchodząc do komody, na której leżał pilot. – Słuchaj, jestem pewny, że ona jest świetną dziewczyną i przyjaciółką. I gdyby nie była... człowiekiem, byłaby tysiąc razy fajniejsza, ale nie, nie lubię jej. – Wróciłem do łóżka, a Dee milczała. Gdy

usiadłem ponownie, nawet na mnie nie spojrzała. Wyglądała na zasmuconą, przez co poczułem się strasznie. – Chcesz obejrzeć jakiś film?

– Jasne. – Uśmiechnęła się, jednak ten uśmiech nie sięgał jej oczu. Żałowałem, że w ogóle na nią spojrzałem. – Myślisz, że będzie bezpieczna z tym znakiem?

– Tak. Zajmę się tym. – Znowu poczułem ciężar na barkach. Włączyłem telewizor. – Nic jej nie będzie, o ile będzie siedzieć w domu przez kilka następnych dni.

Dee usiadła, opierając się o wezglowie, tuż przy moim ramieniu. Po chwili podciągnęła kolana do klatki piersiowej i otoczyła je ramionami. Westchnęła posepnie.

Otworzyłem usta, ale zamknąłem je po chwili. Minał kolejny moment, a ja obniżyłem pilot.

– Skłamałem.

Spojrzała w moją stronę.

– W jakiej kwestii?

– W kwestii pierwszego pytania, które zadałaś. – Nie spojrzałem na nią nawet przez chwilę. Pokręciłem głową, przeglądając listę filmów. Skłamałem, ale tylko trochę.

Rozdział 8

– Już się bałem, że się zrobił z ciebie jakiś odludek. – Andrew usiadł na wąskiej barierce i zaczął kołysać nogami. Obok barierki stała prawie pusta butelka piwa. Gdyby był człowiekiem, byłby doskonałym przykładem niebezpiecznych zachowań wywołanych spożywaniem alkoholu przez nieletnich. – Albo że już nas nie lubisz.

Usiadłem na krześle, a nogi położyłem na stole znajdującym się na patio. Parsknąłem.

– Raczej to drugie.

Andrew się zaśmiał.

– Dupek z ciebie.

Nie zaprzeczyłem.

Naprzeciwko mnie w tej samej pozycji siedział Adam i patrzył w las z zamyślonym wyrazem twarzy. Czasami trudno mi było przebywać wśród nich, bo przypominali mi mnie i Dawsona.

Andrew i Adam byli identyczni pod względem wyglądu, oboje wysocy i silni, z niebieskimi oczami i blond włosami, jednak ich osobowości były totalnie różne. Dokładnie tak jak ja i Dawson kiedyś. Ja byłem tym w gorącej wodzie kąpanym, podczas gdy mój brat był tym cichym. Andrew był dupkiem, a Adam miał pokojowe nastawienie.

Nigdy nie powiedziałbym tego Dee, ale cieszyłem się, że to z Adamem się związała. I najwyraźniej ich relacja stawała się coraz bardziej poważna. Chociaż tak naprawdę nie wiedziałem, w jakim miejscu ich związek się znajdował i wolałem o tym nie wiedzieć. Andrew był zbyt podobny do mnie.

Patrzyłem, jak Andrew kończy piwo. Zamyśliłem się. Przyjście tu we wtorkowy wieczór nie było chyba dobrym pomysłem. Nie, gdy Kat miała na sobie znak, jednak Andrew miał rację. Nie widziałem się z nimi od dawna, a Dee powiedziała mi, że Kat została w domu. Tam będzie bezpieczna, bo Arumianie rzadko dostawali się w rejony kolonii. I nie powinno obchodzić mnie, co ona robi, no chyba że zaczęłyby pokazywać się w publicznych miejscach z Dee.

Naprawdę nie obchodziło mnie to.

Ciągle męczyło mnie pytanie Dee. Czy ja ją lubię? Powiedziałem, że nie, jednak trochę skłamałem. To, co czułem do Kat, było skomplikowane i pokręcone. Lubiałem ją, jednak nie do końca. Lubiałem też wilki, jednak nie chciałbym mieć takiego za zwierzątko domowe.

Wziąłem swoją butelkę wody i wypilem duży łyk. Adam spojrzał na mnie.

– Wiesz, kiedy dziewczyny mają wrócić?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem.

– Ash była wkurzona. – Andrew się zaśmiał. – Powiedziała, że wyjdzie, jak tylko Dee skończy opychać się jedzeniem.

– Dziewczyny z takim apetytem trzeba kochać – wymamrotał Adam, uśmiechając się kącikiem ust.

Zmrużyłem oczy.

Jego uśmiech zniknął.

– Albo i nie.

– Teraz lepiej – skomentowałem, odkręcając butelkę wody. Andrew wychylił się i przekręcił, po czym wylądował na równych nogach, zupełnie jak kot. Obrócił się i wziął pustą butelkę.

– Potrzebuję kolejnego. – Spojrzał w moim kierunku. – A ty?

– Nie trzeba.

– Mięczak.

Pokazałem mu środkowy palec.

Zaśmiał się i zniknął w domu, zamykając za sobą drzwi. Spojrzałem w kierunku ciemnego lasu. Z mojego miejsca widziałem wierzchołki gór Seneca Rocks. Podobało mi się tutaj. Tam, gdzie mieszkał Matthew, też nie było wielu innych domów, więc panowała tu cicha atmosfera. Jedyne dźwięki pochodziły z lasu. Teraz, gdy zapadała noc, dało się słyszeć świerszcze. Spojrzałem w niebo. Zbierały się ciemne, burzowe chmury.

– Ja już wiem – odezwał się Adam.

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na niego.

– O czym?

Spojrzał na drzwi, a potem kontynuował.

– O dziewczynie z naprzeciwka.

Zamarłem.

– Zgaduję, że Dee ci powiedziała.

Adam skinął głową i oparł się o krzesło, zakładając ramiona na piersi.

– Dee naprawdę ją lubi.

– Hmm.

– Nie powiedziałem o tym Ash ani Andrew. I nie planuję, bo wiesz, jak oni zareagują. I zgaduję, że Matthew też wie? – Gdy skinąłem głową, jego zamyślane spojrzenie powróciło. –

Ale muszę przyznać, jestem zaskoczony tym, że ty nic nie powiedziałaś.

Odstawiłem butelkę na stół.

– Nie wiem, dlaczego założyłeś, że sam o tym wspomnę. To nie tak, że siedzę i myślę o tej dziewczynie cały czas.

Adam przechylił głowę na bok. Zaczął się powoli uśmiechać.

– Cóż, ja nic nie insynuowałem, że siedzisz i myślisz, ale normalnie gderałbyś każdemu, kto tylko by słuchał o tym, jak to Dee zaprzyjaźniła się z człowiekiem.

Zacisnąłem szczękę.

– To nie jest ważne.

– Trochę jest – odpowiedział.

– I ja nie narzekam nikomu.

Adam zaśmiał się, a ja już chciałem mu powiedzieć, co o tym myślę, gdy mój telefon zawibrował w kieszeni.

Wyciągnąłem go szybko i zobaczyłem, że to Dee dzwoni.

Odebrałem.

– Już skończyłaś tę kolację?

Adam zaczął się przysłuchiwać rozmowie. Nie podobało mi się to.

– Myślę, że mamy problem – zaczęła Dee wysokim głosem.

Zdjąłem nogi ze stołu i cały się spiąłem.

– Jaki problem?

– Czy Katy jest może z tobą jakimś cudem? – zapytała z nadzieją.

Poczułem ukłucie w żołądku.

– Nie. Zdecydowanie nie.

– Och, nie. Właśnie wróciłam i jej samochodu nie ma na podjeździe. Więc byłam zapukać i nikt nie odpowiada. –

Zamilkła, oddychając z trudem. – Wyszła, mając na sobie znak.

Wstałem, nawet nie wiedząc kiedy.

– Powiedziałaś, że dzisiaj zostaje w domu – powiedziałem cicho.

– Wiem – powiedziała głośniej. – Tak mi powiedziała, ale jej nie ma.

– Cholera. – Zacisnąłem rękę na telefonie. – Oczywiście, że nie została.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Adam za mną. Zignorowałem go, słuchając Dee.

– Nie bądź na nią zły, Daemon. Ona nie wie, że na zewnątrz jest teraz dla niej niebezpiecznie. Nie ma o tym pojęcia. To nie jej wina.

Nieważne, czy to jej wina, czy nie. Ciągle była jak wrzód na dupie.

– Pojadę sprawdzić, może ją znajdę. Założę się, że jest w bibliotece...

– Nie, ty nigdzie nie idziesz. Masz siedzieć w domu. – Poczulem narastający gniew, jednak oprócz tego zaczynałem się bać. – Zajmę się tym.

– Daemon...

– Napiszę do ciebie, jak tylko ją znajdę. – Oparłem się pokusie, by zgnieść telefon ze złości. – Na pewno nic jej nie jest. Po prostu zostań w domu i się nie martw.

Rozłączyłem się i włożyłem telefon do kieszeni.

– Muszę iść.

Adam wstał. Wyglądał na zaniepokojonego. Już trzymał telefon w ręce. Miałem tylko nadzieję, że Dee zachowa dla siebie tę część o znaku.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. – Położyłem ręce na barierce. – Powiedz Andrew, że odezwę się do niego później.

Przeskoczyłem przez barierkę i wylądowałem na ziemi. Wstałem i ruszyłem w stronę frontu domu. Już mijałem swój samochód, bo wiedziałem, że biegiem prędzej dotrę do biblioteki, ale jak wytłumaczyłbym wtedy Kat, jak ją znalazłem?

Niech to szlag.

Obróciłem się i pospieszyłem do swojego samochodu. Wsiadłem, odpaliłem silnik i wycofałem go. Jazda do miasta dłużyła mi się w nieskończoność, bo miałem pecha i wszyscy dzisiaj jechali wyjątkowo wolno. Zaczęło padać, więc w sumie nic dziwnego. Zaciskałem ręce na kierownicy tak mocno, że kostki mi pobielają. Byłem coraz bardziej wściekły.

Wściekły na Kat, bo nie siedziała w domu, wściekły na siebie, bo sam do tego wszystkiego doprowadziłem i musiałem jej teraz szukać i ratować jej żalosną osobę.

Byłem wkurzony, że nie siedziałem w domu, bo wtedy widziałbym, że gdzieś wychodzi i powstrzymałbym ją.

Gdy dotarłem do Petersburga, postanowiłem zostawić samochód trzy bloki od biblioteki, dokładnie za jakąś knajpą.

Na głównej drodze był spory ruch, więc musiałem uważać. Deszcz przestawał padać. Miałem ponury nastrój, który pasował do posępnych chmur nad moją głową. Gdy dotarłem do biblioteki i nie zobaczyłem jej samochodu, poczułem, że najchętniej bym teraz coś rozwalił.

Albo już wyjechała, albo jej w ogóle tu nie było. Zostało mi tylko jedno miejsce do sprawdzenia, czyli druga strona biblioteki, gdzie był mniejszy ruch. Przyspieszyłem i przeszedłem trawnik przed budynkiem, a następnie obszedłem bibliotekę.

Poczułem na karku lodowaty dreszcz, który obudził moje instynkty nakazujące mi się zmienić w prawdziwą postać. Przeraziłem się.

Czułem ich. Powietrze i ziemia były spowite nienaturalnym cieniem. Mój mózg się wyłączył. Przyspieszyłem i ruszyłem przed siebie. Po chwili zobaczyłem samochód Kat. Światła były zapalone, jednak jej nigdzie nie widziałem.

I coraz bardziej wyczuwałem Arumian.

Przebiegłem przez drogę i zbliżyłem się do jej samochodu – i wtedy to poczułem. Gęste powietrze dławilo mnie w gardle. Wówczas go zobaczyłem. Był w ludzkiej postaci, która na krańcach była rozmyta, jakby nadal z dymu. Nie widziałem Kat, jednak po chwili zauważyłem, że Arumianin trzymał kogoś przy ziemi. To była ona.

Mogło być już za późno.

To... była moja wina.

Poczułem gniew i przerażenie, które szalały we mnie jak huragan. Nie wiem, jak udało mi się utrzymać ludzką postać, gdy już złapałem Arumianina za ramiona. Zanurzyłem w nim rękę i poczułem jego mięśnie i kości. Wyciągnąłem ją gwałtownie, a Arumianina odrzuciłem na bok. Zerknąłem szybko na Kat i poczułem furję.

To coś zmieniło się w cieniu, a potem szybko przybrało postać człowieka i wylądowało na równych nogach. Wystrzeliłem przed siebie i chwyciłem drania za brzuch jedną ręką. Zajęczał, a następnie zamachnął się w kierunku mojej klatki piersiowej. Zakląłem i się cofnąłem. Jego ręka stała się prawie przezroczysta. Wiedziałem, że chciał się teraz pożywić.

Nie zamierzałem do tego dopuścić.

Obróciłem się, by uniknąć jego ręki. Z szybkością kobry chwyciłem Arumianina i przerzuciłem go nad swoim ramieniem. Wylądował blisko Kat, oszołomiony.

Usłyszałem cichy jęk. Kat była ranna.

Nie minęła sekunda, a Arumianin znowu wstał na równe

nogi i ruszył na mnie. Chwyciłem go za gardło i uniosłem w powietrze.

Usłyszałem kaszel dobiegający z miejsca, gdzie leżała Kat. Zakląłem i rzuciłem nim o ziemię. Asfalt pękł, a pojedyncze kawałki wyleciały w powietrze.

W jasnoniebieskich oczach kosmity dostrzegłem nienawiść. Przenieśliśmy się dalej, w stronę cieni. Uderzył mnie. Ja uderzyłem go kilkakrotnie. Zabijanie Arumianina blisko ludzi było ryzykowne, jednak musiałem to zrobić i... sprawdzić, co z nią.

Uniosłem rękę i zbliżyłem ją do jego piersi, przywołując Źródło. Czysta energia spłynęła po mojej ręce, aż w końcu białoczerwone światło wystrzeliło w jego kierunku.

Czas zamarł na moment, gdy ta kreatura spowiała się światłem, które po chwili wsiąknęło w jego pierś i rozproszyło cienie znajdujące się w nim.

Odsunąłem się od niego w ostatniej chwili. Jego jasna skóra zniknęła i pojawiła się onyksowa powłoka. Kreatura zamarła na moment z ustami otwartymi w niemym krzyku, a następnie eksplodowała na milion fragmentów, które uniosły się w kierunku nieba i zniknęły.

Napięcie elektryczne w powietrzu sprawiło, że lampy uliczne eksplodowały i cała ulica pogrążyła się w mroku. Oddychając ciężko, zrobiłem krok w tył i spojrzałem na Kat. Leżała na brzuchu dziwnie wykręcona. Zaniepokoił mnie ten widok.

Pokonałem dystans między nami w ciągu sekundy. Przykleknąłem koło niej i położyłem rękę na jej ramieniu. Jęknęła cicho, przez co poczułem jeszcze większe przerażenie.

– Już dobrze. On zniknął. Wszystko w porządku? –
Cholera. Co za głupie pytanie. Zaczęła podnosić głowę, a ja

zobaczyłem na jej policzku czerwony ślad. Jej lewo oko zaczęło puchnąć. Rozzłościło mnie to. Była ranna, cierpiała, a jej oddech był dziwny. Za bardzo świszczący. Żaden ze mnie lekarz, ale to na pewno nie wróżyło nic dobrego.

– Wszystko dobrze – powiedziałem, co było kłamstwem. Mówiąc te słowa, zrobiłem coś bardzo głupiego.

Była ranna, a ja instynktownie wiedziałem, że potrafiłbym ją wyleczyć. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. To było zakazane. Luksjanie nawet o tym nie rozmawiali. To była nasza najcenniejsza umiejętność, taka, której Arumianie nie potrafili przejąć w trakcie pożywania się, czyli nasza zdolność do regeneracji. Bardzo szybko leczylismy wszystkie nasze zranienia i... potrafiliśmy leczyć innych.

Sięgnąłem do Źródła, a potem skierowałem je na Kat, na jej płuca. Gdyby ktoś teraz tędy przechodził, zobaczyłby nasze ciała spowite światłem. To było bardzo nieodpowiedzialne z mojej strony, ale nie przestawałem. Miała zamknięte oczy, ale gdy energia zaczęła ją spowijać, jej powieki zadrgały, jakby miały się otworzyć. Pogłaskałem ją po policzku, by się rozluźniła.

Jej oddech się wyrównał i powoli zwróciła głowę w moją stronę.

– Dziękuję za... – Urwała.

– Kat – powiedziałem, zmartwiony. – Jesteś ze mną?

– Ty... – wyszeptała.

– Tak, to ja. – Dotknąłem jej zranionego nadgarstka. Skoro już zacząłem, równie dobrze mogłem dokończyć. – Mogę ci pomóc.

– Nie! – krzyknęła.

Spojrzałem na jej nadgarstek i już zacząłem rozważać zignorowanie jej. Nadal była ranna, jednak jej najpoważniejsze obrażenia, te związane z płucami, zostały uleczone. Wstałem,

oddychając ciężko. Moje myśli były chaotyczne, wszystkie skupione na tym, co ja najlepszego zrobiłem.

– Dobra. Zadzwońię po policję.

Nie chciałem mieszać w to policji, jednak Kat musieli się zająć prawdziwi lekarze. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem, cały czas przyglądając się jej. Chciała się podnieść, a ja już miałem jej pomóc, jednak powstrzymałem się, bo jeszcze znowu bym ją uleczył, biorąc pod uwagę fakt, że nad sobą nie panowałem.

– Dzięk...uję – powiedziała zachrypniętym głosem, gdy się rozłączyłem.

Skrzywiłem się. Wcześniej znak był tylko delikatną poświatą, ale teraz wyglądał jak neon.

– Nie dziękuj mi. – Przeczesałem ręką włosy, a potem ją opuściłem. Zacisnąłem pięści, gdy w końcu udało jej się podnieść. Widząc czerwony ślad na jej policzku, opuchnięte oko, zapragnąłem, by Arumianin znowu tu był, żebym mógł go ponownie zabić.

– Cholera, to moja wina.

Popatrzyła na mnie, skołowana. Byłem sfrustrowany. To wszystko moja wina. Jak jakiś głupek naznaczyłem ją w sobotę. Wiedziałem, że Arumianie mogą być w pobliżu i nie upewniłem się, że została w domu. A potem znowu została zaatakowana, bo Arumianin zobaczył jej cholerny znak i wiedział, że będzie mogła doprowadzić go do nas. Bo tego tak naprawdę chciał.

– Światło... widziałam światło – wyszeptała, spuszczać wzrok.

– Cóż, mówi się, że na końcu tunelu widać światło.

Zakołysała się i skrzywiła z bólu.

Cholera, to pewnie była najgorsza z możliwych rzeczy, jakie tylko mógłbym powiedzieć. Przykucnąłem obok niej.

– Cholera. Przepraszam. To było głupie. – Zamilkłem na chwilę. – Co cię boli?

– Gardło... boli. – Przyłożyła trzęsącą się rękę do gardła. – I nadgarstek. Chyba jest... złamany. Ale ja widziałam... rozbłysk światła.

Skupiłem spojrzenie na jej nadgarstku. Skóra szybko przybierała purpurowy kolor. Wątpiłem, by to było złamanie. Wyleczyłbym to, ale mogłaby jeszcze to zauważyć. A nikt nie mógł o tym wiedzieć. Odetchnąłem głęboko.

– Może być albo złamany, albo skręcony. To wszystko?

– Wszystko? On... próbował mnie zabić.

– Rozumiem. Chodziło mi o to, czy nie uszkodził czegoś ważnego? – Obejrzałem jej głowę. – Czaszki, na przykład?

– Nie... nie sądzę.

– No, dobra, dobra. – Wstałem i się rozejrzałem. Musiałem obejrzeć straty. – Dlaczego w ogóle tu byłaś?

– Chciałam... iść do biblioteki. – Zamilkła na chwilę. – Nie było... tak późno. Przecież nie mieszkamy... w jakimś niebezpiecznym... mieście. Powiedział, że potrzebuje pomocy... z oponą.

Otworzyłem szeroko oczy, patrząc na nią ponownie.

– Nieznajomy podchodzi do ciebie na ciemnym parkingu, a ty idziesz i mu pomagasz? To chyba najbardziej nierozważna rzecz, o jakiej ostatnio słyszałem. Na pewno to przemyślałaś, co? Bierzesz cukierki od nieznajomych i wchodzisz do vana z napisem „darmowe kotki”?

Jęknęła cicho, a ja zacząłem krążyć.

– Przepraszam, w niczym by nie pomogły, gdybym się nie pojawił, prawda? – zapytałem.

– Więc... dlaczego tu byłeś?

Zatrzymałem się i przeczesalem ręką włosy.

– Po prostu byłem.

– Jezu, myślałam, że powinniście być mili i czarujący.

Zmarszczyłem brwi.

– Czyli kto?

– No, wiesz, rycerze w lśniących zbrojach, ratujący damy z opresji.

Pokręciłem głową i pochyliłem głowę.

– Nie jestem twoim rycerzem.

– Okay... – wyszeptała, przyciągając do siebie kolana i kładąc na nich głowę. Wyglądało to, jakby każdy ruch sprawiał jej ból. – Gdzie on teraz jest?

– Uciekł. Już go dawno nie ma. – Ruszyłem w jej stronę. – Kat...?

Uniosła głowę, a gdy nie odpowiedziałem, oparła się zdrową ręką o ziemię i zaczęła się podnosić.

– Nie sędzę, by to był dobry pomysł. – Znowu przyklęknąłem przy niej. Karetka i policja niedługo tu będą. Nie chcę, żebyś straciła przytomność.

– Nie stracę... przytomności. – Jak na zawołanie usłyszałem wycie syren.

– Nie chcę musieć cię łapać, jeśli jednak stracisz przytomność. – Spojrzałem na swoje dłonie. Wcześniej miałem zadrapane kostki, ale już zdążyły się uleczyć. – Czy... on coś do ciebie mówił?

Zmarszczyła brwi i się skrzywiła.

– Powiedział... że mam na sobie znak. I ciągle pytał... gdzie oni są. Nie wiem, dlaczego.

Cholera. Obejrzałem się przez ramię.

– Brzmiał jak jakiś wariat.

– Tak, ale... o kogo mu chodziło?

Wróciłem do niej wzrokiem.

– Na przykład o wystarczająco głupią dziewczynę, która pomogłaby szaleńcowi takiemu jak on z oponą?

Zacisnęła usta.

– Ale z ciebie dupek. Mówił ci to ktoś kiedyś?

Stwierdziłem, że skoro już była w stanie nazywać mnie dupkiem, to nic jej nie będzie.

– Och, Kotek, każdego dnia mojego życia.

Patrzyła na mnie chwilę w milczeniu, a ja nie byłem w stanie odgadnąć, o czym myśli.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć...

– Już podziękowałaś, więc lepiej nic więcej nie mów. – Wstałem. – Ale proszę, nie ruszaj się. Tylko o to proszę. Siedź i nie próbuj znowu pakować się w kłopoty.

Kat zmarszczyła brwi. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale na szczęście siedziała cicho. Moja ulga trwała krótko, bo gdy znowu na nią spojrzałem, trzęsła się tak bardzo, że chyba dzwoniły jej zęby. Potem dotarło do mnie, że była cała przemoknięta od deszczu i pewnie dopiero zaczęła wychodzić z szoku.

Zdjąłem swoją koszulkę i znowu przy niej przyklęknałem. Może zwykła koszulka nie była wystarczająca, ale to lepsze niż nic. Naciągnąłem ją ostrożnie przez jej głowę, uważając, by nie podrażnić jej policzka. Przełożyłem jej ręce przez rękawy. Zmartwiło mnie to, że były takie wiotkie. Spojrzałem szybko na nią. Oczy miała zamknięte.

– Kat?

Za późno.

Przechyliła się na prawo, a ja złapałem ją, nim uderzyła twarzą o ulicę. Jej głowa opadła na bok, a włosy zakryły policzek. Trzymając ją jedną ręką, odgarnąłem włosy z jej twarzy. Wycie syren było coraz bardziej wyraźne. Cały czas

skupiałem się na jej oddechu.

Kat robiła się zimna.

– Cholera – wymamrotałem i przyciągnąłem ją do siebie, otaczając ramieniem.

Zdecydowanie za często ją do siebie przytulałem.

Rozdział 9

Szpitala były jednymi z najgorszych miejsc na ziemi. Nie znosiłem ich. Luksjanie nie chorowali – ani na raka, ani na grypę, nie mieliśmy chorób serca ani zawałów. Wszelkie siniaki i zadrapania mogliśmy uleczyć sami. Mimo to unikałem tego miejsca za wszelką cenę.

Jednak dzisiaj to nie było możliwe.

Trzymałem się z dala od wszystkiego, oparty o ścianę, gdy matka Kat zmieniała jej koszulkę. Zielona zasłona falowała za każdym razem, gdy ktoś wchodził lub wychodził z pokoju. Policjanci już z nami rozmawiali. Według oficjalnej wersji była to nieudana próba rabunku. Na szczęście byłem we właściwym miejscu, o właściwym czasie. Policja postara się zrobić wszystko, by zlokalizować napastnika. Życzę powodzenia, bo z tego popaprańca nic nie zostało. Ale przecież nie mogłem im tego powiedzieć. Po prostu się uśmiechnąłem i skinąłem głową, czekając na moment, gdy będę się mógł stąd wydostać. Właściwie już dawno powinienem zniknąć, jednak chyba byłoby to nie na miejscu.

Musiałem trochę pomyśleć.

Spojrzałem na wąskie łóżko Kat. Wyglądała na zmęczoną. Patrzyła przez okno, twarz miała bladą i napiętą. Niełatwo było oglądać czerwony ślad na jej policzku. Ani opuchnięte oko. Ale mogło być gorzej. Mój dotyk przyspieszył proces leczenia i najprawdopodobniej wyleczył poważniejsze obrażenia, w tym odcisk na gardle, bardzo podobny do odcisku ludzkich palców. Teraz był słaby, jednak nadal trudno się na to patrzyło.

Ramię miała w gipsie. Mówili, że to naderwane ścięgno. To też mógłbym uleczyć. W sumie dlaczego miałbym tego nie zrobić teraz? Znak ciągle był wokół niej, silniejszy niż przedtem. Miałem przeczucie, że i tak nie zniknie szybko.

Dlaczego, do diabła, nie dali jej czegoś na ból?

Kat wyglądała na tym łóżku na niesamowicie małą. Była aktualnie sam na sam ze mną. Spojrzała na mnie, a ja uniosłem brew. Od razu odwróciła wzrok.

Jej mama zniknęła, by poszukać lekarza. Wróciła z mężczyzną w średnim wieku, którego skronie były już przyprószone siwizną. Wyglądał dziwnie znajomo. Ten lekarz –

doktor Michaels – zaczął czytać jej kartę i mówić nam to, co już wiedzieliśmy. Spojrzał w moim kierunku i ponownie uderzyło mnie to, że gdzieś go już kiedyś widziałem.

Pewnie w miasteczku. To mała dziura.

Doktor Michaels podał jej leki przeciwbólowe i wyszedł. Jej matka była tuż przy niej. Zacisnąłem szczękę, widząc zbierające się w oczach Kat łzy. Mimo wszystko była twarda. Gdy zacząłem zamykać oczy, wyczułem obecność siostry. Wcześniej, w drodze do szpitala, zadzwoniłem do niej i nic, co powiedziałem, nie zmusiło jej do zostania w domu.

Zaśmiałem się, gdy Dee mnie minęła. Jak dobrze, że tak się cieszyła na mój widok. A przecież ja tylko walczyłem z Arumianinem.

– Och, nie, Katy, wszystko w porządku?

Kat uniosła uszkodzoną rękę i uśmiechnęła się słabo.

– Tak. Jestem tylko trochę poturbowana.

Dee uśmiechnęła się do Kat, a potem obróciła w moją stronę.

– Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło. Jak to się mogło stać? Myślałam, że...

– Dee – ostrzegłem.

Wyprostowała się i zaczerwieniła na to ostrzeżenie. Odetchnęła z trudem i wróciła wzrokiem do Kat. Zbliżyła się do jej łóżka.

– Przykro mi z tego powodu.

– To nie twoja wina – odpowiedziała Kat.

Moja siostra usiadła na brzegu łóżka. Na pewno nie było jej łatwo, bo myślała, że to moja wina. I na pewno chciała mi za to przyłożyć.

I miała rację.

To była moja wina, ale nie tak, jak Dee sądziła. Była zła, że

nie dotarłem do Kat na czas, ale prawda była taka, że gdybym słuchał własnej rady i trzymał się od niej z daleka, do niczego by nie doszło.

Zaczęły ze sobą rozmawiać, a ja znowu zamknąłem oczy. Dzisiejsza noc była... Nawet brakowało mi słów, by to określić. Wykończyła mnie walka z Arumianinem. Słyszałem, jak Dee mówi o tym, że może zabrać Kat do domu. Co pewnie oznaczało, że to ja będę musiał zabrać ją stąd zabrać.

Pani Swartz wróciła. Okazało się, że był gdzieś dzisiaj wypadek i jej matka nie mogła wyjść ze szpitala, bo jako pielęgniarka miała dużo pracy. Dee przekonała ją, że zabierzemy Kat i dodatkowo będziemy sprawdzać, czy będą jakieś objawy wstrząśnienia mózgu.

Po prostu świetnie.

Ale jeśli miałbym być szczery... to pasowało mi to. Nie podobało mi się, że którakolwiek z nich miałaby być teraz sama. A przynajmniej dopóki znak nie zniknie. Zacisnąłem szczękę.

Jeśli był tu jeden Arumianin, zawsze było jeszcze trzech następnych. Luksjanie rodzili się jako trojaczki, a Arumianie polowali zawsze w czwórkach.

Dee wyszła z pokoju po jakąś przekąskę. Gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że Kat wpatruje się we mnie, jednak coś w tym spojrzeniu było nie tak. Oczy miała zaszklone, więc pewnie leki musiały zadziałać.

Odepchnąłem się od ściany i ruszyłem do niej. Zamknęła oczy.

– Znowu mnie obrazisz? Bo nie jestem na to...
przegotowana.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Chyba przygotowana.

– Przegotowana, przygotowana. Wszystko jedno. – Jej

powieki wyglądały na ciężkie.

A ja ciągle skupiałem się na jej siniakach i bruzdach.

– Naprawdę nic ci nie jest?

– Wszystko okay. – Ziewnęła. – Twoja siostra zachowuje się, jakby to była jej wina.

– Nie lubi, gdy ludziom dzieje się krzywda – powiedziałem cicho, a potem dodałem: – ...a ludziom często przy nas dzieje się krzywda.

Spojrzała na mnie, mimo oślepiania wywołanego tabletkami.

– Co to znaczy?

W tej chwili wróciła Dee, uśmiechając się szeroko.

– Lekarze mówią, że już możemy jechać.

Dzięki Bogu.

Podszedłem do Kat i otoczyłem ją ramieniem, pomagając wstać. Posłała mi spojrzenie pełne zaskoczenia, co było nawet urocze.

– No, chodź, zabierzemy cię do domu.

Zrobiła dwa kroki, a potem się zachwiała.

– Wow, kręci mi się w głowie.

Spojrzałem na Dee, która uniosła brwi i powiedziała:

– Chyba tabletki zaczynają działać.

– Czy ja już... mamroczę? – zapytała Kat.

– Ani trochę. – Dee się zaśmiała.

Kat zrobiła kilka kolejnych kroków, chwiejąc się przy tym i wtedy stwierdziłem, że to nic nie da. Westchnąłem i podniosłem ją, by posadzić na wózku inwalidzkim, znajdującym się przed jej pokojem.

– Takie są zasady szpitala.

Popatrzyła na mnie groźnie.

Zatrzymaliśmy się, żeby wypełnić papiery, ale Kat nie miała już do tego głowy. Na szczęście pielęgniarka postanowiła

zostawić to matce Kat do wypełnienia później. Gdy dotarliśmy do samochodu Dee, podniosłem Kat i posadziłem ją na tylnym siedzeniu.

– Wiesz, sama potrafię chodzić.

Zapiąłem ją ostrożnie i upewniłem się, że nic nie zrobi sobie w rękę owiniętą gipsem.

– Wiem. – Zamknąłem drzwi i posłałem Dee spojrzenie, a potem obszedłem samochód i wsiałem na tylne siedzenie po drugiej stronie. Nim Dee uruchomiła silnik, Kat już leżała oparta głową o moje ramię.

Zesztywniałem, spojrzałem na nią, a potem na Dee, która jednak była zajęta wycofywaniem samochodu z miejsca parkingowego. Potem ponownie spojrzałem na Kat. To nie mogła być wygodna pozycja. Na pewno nie była dla mnie. Wzięłem głęboki oddech, uniosłem rękę i otoczyłem nią jej ramiona. Od razu się we mnie wtuliła jak mały kotek.

To było dziwne.

Dziwne było też to, że było więcej chwil, gdy skakaliśmy sobie do gardeł, niż gdy byliśmy dla siebie mili, jednak czułem się inaczej, gdy robiła coś takiego jak teraz.

Jej oddech się pogłębił, a jedną rękę położyła na moim udzie.

– Kat? – wyszeptałem.

Nie było odpowiedzi.

– Śpi? – zapytała Dee.

– No, raczej.

Dee odetchnęła z trudem.

– Nic jej nie będzie, prawda?

Popatrzyłem w dół na Kat. Nawet w ciemnym samochodzie widziałem bruzdę na jej policzku.

– Nie sędzę.

– Powiedziała, że zostanie w domu... Ale mogłam tego dopilnować.

– Wiem. – Oboje wiedzieliśmy, że miała na sobie znak i ja też czułem się winny. – Nie martw się. Tym razem nie dopuszczę, by coś się stało. Obiecuję.

– To nie twoja wina. Powinnam była ci o tym powiedzieć w szpitalu. Nie wiedziałeś, że tak się sytuacja potoczy.

Nie wiedziałem, ale mogłem temu zapobiec. Wiedzieliśmy, że istniało ryzyko. To dlatego Dee próbowała ją przekonać, by została w domu.

– Zrobiłeś coś, prawda? – zapytała Dee cicho. – Jest teraz silniejszy.

– Nie miałem... zamiaru. – Kilka kosmyków włosów opadło na policzek Kat. Odgarnąłem je delikatnie. – To po prostu się stało. Cholera.

Dee nie odzywała się aż do zjazdu na autostradę.

– Bądź ze mną szczery. Jak bardzo była ranna?

– Nie wiem. – Patrzyłem, jak Kat zaciska rękę na moim udzie. – Myślę... że było źle. Miała problemy z oddychaniem. Ten Arumianin chciał ją zabić.

– O Boże – wyszeptała Dee.

Wyjrzałem za okno i przyglądałem się ciemnym sylwetkom drzew, które mijaliśmy.

– Musimy... Ja muszę być bardziej ostrożny.

Dee nie odpowiadała przez długi czas.

– Adam dzwonił. Wiedział, że coś jest nie tak, gdy opuściliście ich dom. Powiedziałam...

– Wiem, że mu powiedziałaś o Kat. Mówił mi o tym. – Spojrzałem na Dee w lusterku. – Będę musiał im powiedzieć.

Odetchnęła głośno.

– Adama to nie obchodzi, ale...

Nie musiała dokańczać. Ash i Andrew na pewno będą mieć z tym problem. Jednak zabiłem tej nocy Arumianina i nie mogłem ich dłużej trzymać w niewiedzy.

Przez resztę drogi nie rozmawialiśmy. Kat nie obudziła się nawet, gdy zaparkowaliśmy przed naszym domem. Drgnęła tylko i wymamrotała coś pod nosem, gdy wyciągałem ją z samochodu. Znowu miałem ją w ramionach.

– Mam jej torebkę i klucze – powiedziała Dee, zamykając drzwi kierowcy. – Otworzę drzwi. Trzymasz ją?

– Oczywiście.

Dee spojrzała mi w oczy i ruszyła do domu naprzeciwko. Nie miałem pojęcia, o czym myślała. Obróciłem się i kolaniem zamknąłem za sobą drzwi samochodu. A potem zacząłem iść.

Kat poruszyła się i przesunęła ręką po mojej piersi. Poczułem przebiegający po skórze dreszcz. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się lekko.

– Hej – wyszeptała.

– Hej.

Spojrzała w moją twarz nieprzytomnym wzrokiem.

– Jesteś... naprawdę ładny.

Wybuchnąłem śmiechem, zaskoczony.

– Dzięki, Kotek.

Tak, była totalnie naćpana, ale jej uśmiech się poszerzył. Zamknęła oczy. Ja nie byłem naćpany, gdy wyszeptałem:

– Ty też jesteś.

Nigdy nie byłem w domu Kat, ale jakoś dziwnie się tu czułem. Może to dlatego, że ona nie była aktualnie przytomna.

Poszedłem za Dee do środka. Włączyła światło, które zalało cały salon.

Książki.

Wszędzie były książki.

Leżały przy rogu kanapy w stosie liczącym pięć sztuk. Dwie były na stoliku. Z jednej wystawała błyszcząca zakładka. Trzy leżały na końcu stołu. Kolejna leżała na szafce przy telewizorze i ta też miała w sobie zakładkę. Czytała dwie książki jednocześnie? A może więcej.

Ja ledwie czytałem jedną naraz.

– Chyba powinniśmy tu zostać – powiedziała Dee, siadając na fotelu przy oknie. – Na wszelki wypadek, gdyby coś się stało.

Spojrzałem na nią, a potem się rozejrzałem. Jedyne wolne miejsce było na kanapie, więc podszedłem tam i położyłem Kat na niej. Usiadłem obok i skupiłem spojrzenie na wolno ruszającej się klimatyzacji na suficie.

Dee mówiła coś jeszcze przez chwilę, ale szybko zasnęła i zostawiła mnie z Kat, co było złym pomysłem, bo wtedy działy się same złe rzeczy.

Oparłem łokieć o bok kanapy i podparłem podbródek ręką, patrząc, jak ramiona Kat unoszą się i opadają równomiernie. Mógłbym włączyć telewizor, ale nie chciałem budzić ani jej, ani siostry.

Machnąłem nadgarstkiem i wyłączyłem lampę z użyciem mocy. Gdy nastąpiła ciemność, w mojej głowie uformował się obraz. Wątpiłem, bym kiedykolwiek zapomniał widoku stojącego nad nią Arumianina. Nie zapomnę też jej spanikowanego głosu.

Musiałem odpłynąć w którymś momencie, bo gdy otworzyłem oczy, przez okno wlewało się światło słoneczne, a Kat była jeszcze bliżej. Jej głowa spoczywała na moim

kolanie, co nie było zbyt wygodne. Przesunąłem ją lekko. Może i nie byłem człowiekiem, ale ciągle byłem facetem.

Kat nadal spała z ranną ręką przy piersi i rozwartymi ustami. Uniosłem głowę, żeby rozluźnić szyję, bo złapał mnie skurcz. Wtedy zauważyłem, że moja ręka leżała na jej biodrze.

Hmm.

Nie pamiętałem, jak to się stało. Musiałem to zrobić przez sen. Mimo to nadal nie ruszyłem ręki. Czułem miękkość jej biodra nawet przez materiał spodni, które miała na sobie. Była ciepła. Pewnie tak zachowywały się pary, chociaż ja z Ash nigdy tego nie robiłem. Potrafiliśmy się dotykać, ale nie w ten sposób.

Dlaczego ja w ogóle myślałem o tym z Kat?

To najwyraźniej z braku snu.

Kat nagle zeszywniała. Spojrzałem na jej twarz. Oczy miała otwarte, a jej pierś falowała szybko. Czy coś ją bolało?

– Wszystko dobrze, Kotek?

– Daemon? – Głos miała zachrypnięty od snu i nawet... był seksowny. – Prze... przepraszam, nie miałam zamiaru na tobie zasypiać.

– To nic takiego – powiedziałem i pomogłem jej wstać. Jej twarz była blada, a widok bruzdy na jej policzku nadal mnie wkurzał. – Dobrze się czujesz?

Spojrzała na mnie.

– Tak. Zostałeś tu całą noc?

– No, tak. – To było przecież oczywiste.

Kat spojrzała na Dee, a potem przełknęła głośno ślinę. Uniosła swoją rękę w gipsie, a potem ją opuściła i spojrzała na mnie. Nie potrafiłem odgadnąć, o czym myślała. Wyglądała na zszokowaną. Zdezorientowaną. Śpiącą. Była urocza.

Cholera, jaki ja jestem głupi.

Musiałem się skupić.

– Wczoraj mnie zaatakowano.

– Ktoś próbował cię okraść. – Oparłem się pokusie, by ponownie spytać, czy dobrze się czuje.

Zmarszczyła brwi.

– Nie próbował mnie okraść.

Cholera.

– Kat...

– Nie. – Chciała wstać, ale otoczyłem ją w talii ramieniem i przytrzymałem. Nie chciałem, by wstała za szybko i upadła, rozwalila głowę i zakrwawiła te jej cenne książki. – On nie chciał moich pieniędzy. On chciał ICH.

Cholera. Zamarłem, myśląc gorączkowo.

– Ale to nie ma sensu.

– No, bez kitu. – Spojrzała na swoją uszkodzoną rękę. – On ciągle pytał, gdzie ONI są i o znaku, czy coś.

– Najwyraźniej ten facet był szalony – powiedziałem cicho.

– Wiesz o tym, tak? Że nie miał równo pod sufitem? To, co mówił, nic nie znaczy.

– No, nie wiem. Nie wyglądał na szaleńca.

– A to, że pobił dziewczynę, nie jest wystarczającym dowodem?

Zmarszczyła brwi.

– Nie o to mi chodziło.

– To o co ci chodziło? – Obróciłem się w jej stronę. – Był tylko przypadkowym wariatem, ale ty się tego teraz uczepisz, prawda?

Zaczynałem tracić cierpliwość. Ale ona miała rację. On przecież nie był normalny, tylko ona nie mogła się dowiedzieć, że był nie z tego świata. Musiała odpuścić.

– O, to teraz jesteś ekspertem od wariatów?

– Miesiąc z tobą i czuję się, jakbym miała doktorat w tej

dziedzinie. – Zachwiała się lekko.

– Wszystko dobrze? – Dotknąłem jej zdrowej ręki. – Kat? Strząsnęła moją dłoń, rozzłoszczona.

– Tak, nic mi nie jest.

Odwróciłem spojrzenie. Nie potrzebowała się ze mną teraz kłócić. Najwyraźniej nie czuła się na siłach, a ja się o nią martwiłem. Wyglądała na przemęczoną, więc musiałem odpuścić.

– Wiem, że pewnie masz mętlik w głowie po wczorajszej nocy, ale nie dopowiadaj sobie faktów.

– Daemon...

– Nie chcę, żeby Dee martwiła się, że gdzieś tam jest jakiś idiota, który atakuje dziewczyny. Rozumiesz mnie?

Jej dolna warga zadrżała. Poczułem się, jakby mnie ktoś kopnął w brzuch. Tak, dupiek ze mnie. Brakowało mi empatii i współczucia. Najwyraźniej asymilacja, do której zmusiło nas DO, na mnie nie zadziałała, jednak to nie oznaczało, że podobało mi się kopanie leżącego.

Zacząłem się podnosić, jednak gdy uniosłem wzrok, nasze spojrzenia się spotkały. W tym momencie pragnąłem mieć umiejętność usuwania czyichś wspomnień. Mógłbym usunąć te o napaści. I to nie tylko po to, by chronić naszą rodzinę i to, kim byliśmy, ale chciałbym usunąć ten smutek i ból, który wypełniał jej oczy. To, co stało się wczoraj, będzie nawiedzać ją jeszcze przez długi czas.

Nagle śpiąca na fotelu Dee ziewnęła głośno.

Kat cofnęła się gwałtownie i spojrzała na moją siostrę, która najwyraźniej nie spała już od dłuższego czasu.

– Dzień dobry! – zaświergotała jak ptaszek, ale skoczyła na równe nogi z głośnym hukiem, jakby była co najmniej słoniem.
– Dawno temu wstaliście?

Westchnąłem ciężko.

– Nie, Dee. Obudziliśmy się niedawno i rozmawialiśmy. Chrapałaś tak głośno, że nie mogliśmy dłużej spać.

Parsknęła śmiechem.

– Wątpię w to. Katy, jak się czujesz dzisiaj?

– Dobrze, chociaż jestem lekko obolała, ale poza tym okay.

Dee uśmiechnęła się z wysiłkiem i odgarnęła włosy z twarzy.

– Pójdę zrobić jakieś śniadanie. – I od razu pobiegła do kuchni. Dało się słyszeć otwierane drzwiczki i dzwonienie garnków.

Znowu westchnąłem.

– No, dobra – wymamrotała Kat.

Wstałem i przeciągnąłem się, by rozluźnić napięte mięśnie. Z kuchni dalej dało się słyszeć dzwonienie garnków.

Wiedziałem już, co powinienem zrobić, więc opuściłem ramiona i zwróciłem się do Kat.

– Zależy mi na siostrze bardziej niż na czymkolwiek we wszechświecie. Zrobiłbym dla niej wszystko, by była szczęśliwa i bezpieczna. Proszę, nie zamartwiaj jej swoimi zwariowanymi historyjkami.

Kat skrzywiła się, urażona. Wiedziałem, że to nie był fizyczny ból.

– Palant z ciebie, ale nic jej nie powiem – powiedziała szeptem. – Okay? Szczęśliwy?

Czy byłem szczęśliwy? Nasze spojrzenia ponownie się spotkały i powiedziałem prawdę:

– Nie. Nie do końca.

Rozdział 10

Nie można było już ufać Kat w kwestii tego, czy zostanie w domu. Dlatego też musieliśmy zwołać nagłe spotkanie Luksjan w czwartek wieczorem. Odbędzie się ono w naszym domu, w razie gdyby Kat znowu wpadła w jakieś tarapaty.

Spędziliśmy z nią środę, a wieczorem obserwowałem jej dom. Przynajmniej tym razem robiłem to ze swojego ganku.

Gdy Thompsonowie i Matthew przyjechali, było już ciemno. Wszyscy zgromadzili się w salonie. W domu naprzeciwko wszystkie światła były zgaszone, ale wiedziałem, że jej mama tam była. Miałem nadzieję, że dzięki temu Kat w nic się znowu nie wpakuje.

Tak naprawdę nie miałem ochoty rozmawiać z Thompsonami o Kat. Wiedziałem, że nie będzie łatwo i przyjemnie.

Stałem na środku pokoju z założonymi rękami i przygotowałem się na najgorsze. Dee siedziała w fotelu, a Adam usiadł na jego oparciu. Jego napięta twarz mówiła mi, że wiedział, dlaczego się tu zebraliśmy.

Ash siedziała na kanapie przy Andrew. Jej blond włosy opadały na ramiona. Odchyliła głowę i westchnęła głośno. Trochę mnie to irytowało. Ona nie miała problemu z tym, by oznajmić komuś swoje znudzenie lub niezadowolenie. Matthew usiadł na oparciu kanapy, wyprostowany i spięty.

– A więc, co się dzieje? – zapytał Andrew, odwróciwszy uwagę od swojego telefonu. – Ostatni raz, gdy zostaliśmy wszyscy zwołani, ktoś umarł.

Mówił oczywiście o Dawsonie, co mi się nie spodobało.

Ash obróciła się do niego, unosząc brwi.

– Musiałeś to mówić?

– Co z tego? – Wzruszył ramionami.

Adam westchnął.

– Musimy popracować nad twoją wrażliwością, bracie.

– No, jasne – wymamrotał Andrew, wracając do swojego telefonu.

Matthew pokręcił lekko głową.

– O czym chciałeś porozmawiać, Daemonie?

Wiedział o Kat, więc zdawał sobie sprawę, dokąd ta rozmowa prowadziła, ale nie zamierzał niczego zdradzić. To dobrze.

– Jest taka dziewczyna o imieniu Kat...

– Która jest niesamowicie wspaniała – wtrąciła się z nadmiernym zachwytem Dee. – Jest miła i mądra...

– I wprowadziła się do domu naprzeciwko. – Przerwałem jej, bo to, co mówiła, nie miało i tak znaczenia. Palce Andrew zamarły na ekranie telefonu. Spojrzał na mnie z otwartymi

ustami, ale ja kontynuowałem. – Nie wiem, dlaczego DOD dopuścił do tego. Wczoraj miałem spotkanie z Vaughnem i Lane'em, jak zawsze. Zapytałem ich o to. Vaughn opowiedział, że rząd nie chciał, by ten dom zbyt długo stał pusty. To podejrzane.

Ash spojrzała na mnie ostro.

– Dlaczego nie powiedzieliście nam wcześniej?

– Wcześniej nie widziałem sensu, by o tym mówić. –

Wiedziałem, że Ash nie uwierzyła w taką wymówkę. Widać to było po jej minie. – Ale rozmawiamy o tym teraz.

Spojrzała na Dee.

– I niech zgadnę. Jesteś jej najlepszą przyjaciółką?

Dee spojrzała jej w oczy.

– Nawet jeśli, to co?

– Nie ma sensu wyjaśniać ci wszystkich problemów z tym związanych – odpowiedziała. – I jestem pewna, że Daemon już ci o wszystkich powiedział.

Powiedziałem.

– Katy i ja się przyjaźnimy – odpowiedziała Dee, pochylając się na krześle. Siedzący obok niej Adam zamarł. – To się nie zmieni, a ja nie mam zamiaru tu siedzieć i słuchać, co masz do powiedzenia. Jest, jak jest.

Ash spojrzała na mnie niebieskimi oczami.

– Daemon...?

– Słyszałaś ją. – Uśmiechnąłem się, gdy zobaczyłem, jak Ash zaciska dłonie w pięści. – Miałem oko na Kat, żeby ją poznać i wiedzieć, z kim mamy do czynienia.

Andrew parsknął.

– No, na pewno dobrze ją poznałeś.

Odetchnąłem powoli, żeby się uspokoić. Nie podziałało.

– Masz coś jeszcze do powiedzenia?

Wzruszył ramieniem.

– Po prostu uważam, że za słowami „mam na nią oko” kryje się coś jeszcze.

– To znaczy dokładnie to, co słyszysz – wyjaśnił Matthew, posyłając Andrew ostrzegawcze spojrzenie. – Tylko to, że Department of Defense pozwoliło ludziom mieszkać naprzeciwko nas, jest podejrzane. Daemon dobrze zrobił, sprawdzając, czy ona lub jej matka mogą stanowić dla zagrożenie.

Dee zmarszczyła brwi.

– Sugerujesz, że mogły być w jakiś sposób podstawione przez DOD?

– Tego nie wiemy – odpowiedział Matthew. Mógł mieć rację, jednak nie sądziłem, by o to chodziło naprawdę. To raczej tylko jego paranoja. – Mówię tylko, że wszystko jest możliwe.

Moja siostra wyglądała na sfrustrowaną.

– Katy nie jest jakimś rządowym szpiegiem.

– Cóż, jeśli jest, to mamy przechlapane, bo w zeszłym tygodniu została naznaczona. – Nikt, poza Dee, nie spodziewał się takiej sensacji. Usłyszałem parę przekleństw. Matthew wyglądał, jakby miał zejść na zawał. Ash miała mordercze spojrzenie.

Adam zapytał:

– Jak to się stało?

– Niedźwiedź chciał ją zaatakować. – Pomiąłem to, że poszliśmy razem na spacer, bo tego nie musieli wiedzieć. – Użyłem Źródła, by odstraszyć zwierzaka. Kat nie widziała, jak to zrobiłem. Myślała, że to był piorun. Nie miałem wyjścia.

– Jasne, miałeś. – Andrew zmarszczył brwi i odłożył telefon na stolik. – Mogłeś pozwolić niedźwiedziowi się nią zająć. I problem z głowy.

Ash skinęła głową.

Nawet nie zamierzałem tego komentować.

– Rzecz w tym, że ma znak, a DOD nie puka do naszych drzwi i nie planuje zamknąć nas w klatkach. Vaughn i Lane zachowywali się, jakby nic się nie zmieniło, ale pomyślałem, że powinniście wiedzieć, co się stało.

– Powinniśmy się dowiedzieć o tej dziewczynie, jak tylko się wprowadziła – powiedziała Ash ze złością w głosie.

Dee wywróciła oczami.

– To nie twoja sprawa.

– To sprawa nas wszystkich – poprawił ją Andrew. – Starszym nie podoba się, że mieszkamy poza kolonią. Po tym, co stało się z Dawsonem, powinniśmy być bardziej ostrożni. A to oznacza żadnego naznaczania ludzi, ty głupku.

Uniosłem rękę i pokazałem mu środkowy palec.

Andrew parsknął i oparł się plecami o kanapę, kręcąc głową.

– To niewiarygodne. Najpierw Dawson, a...

– Nawet nie kończ tego zdania, Andrew. Mówię poważnie – ostrzegłem. – Nie jestem Dawsonem. To nie to samo.

Andrew otworzył usta, ale jego brat się wtrącił.

– Zamknij się, Andrew. Naprawdę nie chcę cię zbierać z podłogi na koniec wieczoru.

Teraz to ja parsknąłem śmiechem.

Matthew przyjrzał mi się uważnie.

– Czy to już wszystko?

Pokręciłem głową, obserwując Andrew.

– Nie. We wtorek Kat została zaatakowana przez Arumianina.

– Cholera – wymamrotał Matthew, przeczesując ręką włosy. – Czy... wszystko z nią w porządku?

Byłem zaskoczony. Nie spodziewałem się, że będzie go to obchodziło.

– Tak. Nic jej nie jest. – Zobaczyłem w myślach wspomnienie jej posiniaczonego gardła. – Będzie dobrze. Zabiłem Arumianina, a ona nie wie, kim on był. Myśli, że to złodziej.

Ash wstała i podeszła do okna wychodzącego na ganek. Nic nie powiedziała, ale widać było, że się zaniepokoiła, a to nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Znak ciągle jest na niej. Powinien zniknąć w ciągu kilku dni, ale musimy znaleźć innych Arumian.

Rozmowa skupiła się na patrolowaniu i tym, jak Matthew ma powiadomić starszych o obecności Arumian. Planowaliśmy zatrudnić nowe osoby do patrolowania, bo aktualnie to była robota dla mnie, Adama i Andrew. Niedługo potem rozmowa znowu wróciła do tematu Kat.

– Ja się nią zajmę – powiedziałem stanowczo.

Andrew wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś mądrego, ale brat rzucił mu jedno spojrzenie i ten zrezygnował. Dee miała zupełnie inny pomysł.

– A może powiemy jej prawdę? – zapytała.

Popatrzyłem na nią, niepewny, czy dobrze usłyszałem.

Matthew wstał i obrócił się w stronę Dee.

– Ty chyba nie mówisz poważnie.

– Ale dlaczego by nie? Jest dobrą osobą, myśli jasno. Nie odbije jej i nie pójdzie z tym do mediów. A poza tym, kto by jej uwierzył? Ona to zrozumie, wierzcie mi.

– Dee – powiedział cicho Adam, klękając obok niej. – Nie możesz jej powiedzieć, kim jesteśmy.

Na jej twarzy pojawił się gniew.

– Mówię ci, Adamie, że można jej...

– Dobra, Dee. Załóżmy, że można jej ufać i że nikomu o nas nie powie – powiedziałem, patrząc na siostrę. – Zabierze tę tajemnicę ze sobą do grobu, ale to nie jest jedyny problem. Ty jej możesz ufać, ale to nie znaczy, że wszyscy inni w tym pokoju zrobią to samo.

– Na przykład ja – odezwał się Andrew.

– I jak myślisz, co się stanie, jeśli Starsi dowiedzą się, że Kat zna prawdę? – mówiłem dalej, mając nadzieję, że tym przemówię Dee do rozumu. Ash w końcu na nas spojrzała. Jej twarz nic nie wyrażała. – A jak myślisz, co zrobi rząd? Oni jej nie znają. Nie mają podstaw, by jej ufać. Ona zniknie. Nie przypomina wam to sytuacji z Bethany?

Dee odetchnęła głęboko na wspomnienie dziewczyny naszego brata, która zniknęła z nim w niewyjaśnionych okolicznościach rok temu.

– Nie chcesz, żeby znalazła się w takiej sytuacji, prawda? – zapytałem. – Bo tym również ryzykujesz, jeśli jej o tym powiesz.

Przez moment patrzyła mi w oczy, a potem spuściła głowę.

– Nie. Nie chcę, by znalazła się w takiej sytuacji.

Poczułem ulgę. Przynajmniej nie będę się bał, że powie Kat prawdę.

Ash założyła ręce na piersi.

– No, ja nie wierzę.

Dee spojrzała na nią.

– Co?

– Nie masz problemu z narażaniem nas na niebezpieczeństwo, ale martwisz się o to, czy jej się coś stanie? Czy my nic dla ciebie nie znaczymy?

– Ja tak nie uważam i wcale tego nie powiedziałam – klóciła się Dee, patrząc na nas wszystkich. – Po prostu wiem, że

my potrafimy o siebie zadbać. I wiem, że Katy nie zdradziłyby nas. To miałam na myśli.

Kłócili się dalej, ale ja w tym nie uczestniczyłem, bo Dee musiała zmądrzeć. Musiała usłyszeć, co Ash ma do powiedzenia. Nie żeby to coś zmieniło. Wierzyłem, że Dee nie powie Kat prawdy, ale też wiedziałem, że nie przestanie spędzać z nią czasu.

Później odprowadziłem Thompsonów na zewnątrz, a Matthew został w środku. Pewnie nadal pouczał Dee, więc stwierdziłem, że zostanę trochę na dworze. Stałem na ganku i patrzyłem, jak Andrew i Adam idą przez trawnik do swojego samochodu. Andrew patrzył w stronę domu Kat, jakby chciał go wysadzić wzrokiem w powietrze.

Andrew może być problemem.

– Daemon?

Obróciłem się i zobaczyłem stojącą na ganku Ash.

– Hej.

– Przepraszam, że byłam taka wredna dla twojej siostry wcześniej.

Uśmiechnąłem się.

– Wcale nie byłaś.

Spojrzała na boki i się roześmiała.

– Dobra. Masz rację. Nie byłam. Musiała to usłyszeć. – Usłyszałem trzaśnięcie drzwi samochodowych. Bracia już na nią czekali. – Ale jestem zaskoczona. Nie myślałam, że to ty tak nabroisz.

– Cóż, nie mogę być idealny cały czas.

Ash uniosła brew i zignorowała to, co powiedziałem.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że miałeś na nią oko?

W mojej głowie odezwał się alarm. Wiedziałem, do czego zmierzała, tylko o co jej chodziło? Przecież Ash i ja zerwaliśmy

jakiś czas temu. Jasne, wcześniej się spotykaliśmy, ale ona znała zasady tej gry.

– Nie jestem pewny, co masz przez to na myśli.

Jej uśmiech był słodki, ale jednocześnie niebezpieczny.

– Myślę, że dokładnie wiesz, co mam na myśli. – Milczała przez chwilę. – Nie przyszedłeś do mnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Założę się, że gdybym zapytała Dee, kiedy ta dziewczyna się wprowadziła, to powiedziałaaby, że mniej więcej w tym samym czasie. Co masz na ten temat do powiedzenia?

Zaśmiałem się cicho i spojrzałem w kierunku samochodu.

– Co mam do powiedzenia? Cóż, gdyby to była twoja sprawa, czym się zajmuję, a nie jest, powiedziałbym, że bardzo się mylisz co do moich powodów, ze względu na które nie przychodziłem. One się nie zmieniły. Wiesz o tym.

– Jasne, nie widzisz nas w długotrwałym związku, jednak to nie oznacza, że od czasu do czasu nie możemy się spotkać.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego.

Ash zaczęła odchodzić. Zatrzymała się jednak na górnym stopniu i spojrzała ponad ramieniem. Nie uśmiechała się. W jej oczach płonęło wyzwanie.

Nie miałem jednak zamiaru go podejmować.

– Udowodnij to – powiedziała.

Spojrzałem na dwóch Luksjan, którzy rzadko opuszczali kolonię. Nie byli wiele starsi ode mnie, ale stali przede mną jak dwójka rekrutów, którzy mają właśnie zostać wcieleni do armii.

– Jesteśmy gotowi do p-patrolu – powiedział jeden, nie patrząc mi w oczy. Szczerze wątpiłem, by ten był gotowy.

Stojący obok mnie Adam zaśmiał się cicho.

– Arumianie zjedzą was w całości, wyplują, a potem wyssą z was całą energię.

Drugi Luksjanin zbladł. Wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować.

Westchnąłem.

Nie miałem ochoty spędzać swojego popołudnia na przygotowywaniu tych durniów do tego, jak patrolować i nie zabić się w trakcie.

Tym bardziej, że w tym czasie Kat była z Dee, chociaż prosiłem ją, by zostały w domu, skoro dziewczyna ciągle się świeciła. Wiedziałem, że moja siostra ostatecznie i tak robiła to, co chciała.

I Kat też.

Ale wolałem wkroczyć i upewnić się, że członkowie kolonii poradzą sobie z patrolem i że ich to nie zabije. Tak naprawdę nie było tak źle, jeśli mam być szczerzy. Miałem okazję być w swojej prawdziwej postaci, co było jak ściągnięcie za ciasnych ubrań w upalny dzień. Nie było nic lepszego niż poruszanie się z prędkością światła. Nawet Superman nie był tak dobry.

– Co za nuda – wymamrotał Andrew.

Parsknąłem śmiechem.

Zabawne było też to, że Adam i Andrew musieli tu być, chociaż żaden tego nie chciał. Adam siedział cicho, gdy my popędzaliśmy żółtodziobów, by biegali wokół gór coraz szybciej. Andrew cały czas narzekał, co nie było żadnym zaskoczeniem.

Ten, który wyglądał, jakby miał zwymiotować, wyszedł na przód. Chyba miał na imię Mitchell. Albo Mikey. Raczej Mitchell.

– Wiem, że nie jesteśmy tak silni i szybcy jak wy, ale jesteśmy gotowi.

– Jasne, gotowi, żeby umrzeć – odpowiedział Andrew drwiąco.

Posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Ale ty jesteś motywujący.

Pokazał mi środkowy palec.

– Jasne.

Podszedłem i położyłem Mitchellowi ręce na ramionach.

– Nie chodzi tylko o bycie szybkim i silnym. Chodzi o skupienie i przygotowanie się na najgorsze. Trzeba umieć wykiwać przeciwnika i przewidzieć jego następny ruch.

– Ale bycie szybkim i silnym pomaga – wtrącił się Andrew. Chyba powinienem był zostawić tego głąba w domu. – Na przykład ja jestem silniejszy od Daemona.

– Że co? – Opuściłem rękę i obróciłem się, unosząc brwi. – Naćpałeś się?

– Jak nigdy, stary. – Uśmiechnął się. – I zdecydowanie jestem silniejszy od ciebie.

Zaśmiałem się.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, to na pewno się naćpałeś.

– Hmm. – Andrew posłał spojrzenie Adamowi i podszedł do mnie. Patrzyłem, jak zbiera z ziemi mały kamień. – Widzisz tamto drzewo? – Wskazał na stary dąb kilkanaście metrów dalej. – Założę się, że przerzucę ten kamień przez sam jego środek.

– I myślisz, że ja tego nie potrafię?

– Wiem, że nie potrafisz. – Andrew obrócił się do Mitchella i jego kolegi o nieznanym mi imieniu. – Jak myślicie, koledzy?

Wyglądali na zdenerwowanych i chyba nie chcieli odpowiadać.

– Założę się, że Andrew to zrobi – powiedział Adam,

wsuwając ręce do kieszeni. – A ty na pewno nie potrafisz.

Chyba postradali rozumy.

– Tylko się ośmieszysz.

– Zaryzykuję. – Andrew podrzucił kamień i złapał go. – To co, zakład?

A czemu by nie? Skinąłem głową i machnąłem ręką w stronę drzewa.

– Proszę bardzo.

– Doskonale. – Andrew cofnął się o kilka kroków i zmrużył oczy, patrząc na stary dąb. Sekundę później przyjął prawdziwą postać i rzucił kamieniem.

Nie rzucił go jednak tak, jak zrobiłby to człowiek. Użył Źródła, by nim rzucić, przez co kamień był jak rakietą. Leciał szybciej, niż można było za nim nadążyć wzrokiem. Kora pękła, gdy kamień trafił w drzewo i utknął głęboko w pniu.

Mitchell westchnął, oszołomiony.

Andrew uśmiechnął się do mnie.

– Przebij to.

Parsknąłem i podniosłem mniejszy kamień niż ten, który wybrał Andrew.

– Bez problemu. Ja nawet nie muszę zmieniać postaci.

– Wiesz, co Dee mi wczoraj powiedziała? – zapytał Adam, gdy ja zrobiłem kilka kroków w tył. – To naprawdę ciekawe.

Zignorowałem go i uniosłem rękę. Te dwa głowy z kolonii wymieniły spojrzenia. Po moim ramieniu spłynęła moc Źródła.

Adam kontynuował:

– Mówiła, że Katy wpadła w sklepie na tego futbolistę, Simona, i pomyślała, że dobrze wyglądałoby jako para. Uważa, że zaprosi Katy na randkę, a dobrze wiesz, co się dzieje po randkach z tym Romeo... Na pewno ją przele...

Spojrzałem na niego ostro i wyrzuciłem kamień. Lepiej,

żeby Adam nie sugerował tego, co miałem na myśli. Bo wtedy Simon będzie dobrze wyglądał z siniakiem pod okiem, ale na pewno nie z Kat.

Lekki uśmiech na ustach Adama powiedział mi, że to nie była prawda. Kat nie wpadła na tego kretyna.

Spojrzałem na drzewo i zakląłem. Ta chwila rozproszenia zepsuła moją celność. Kamień całkowicie ominął drzewo.

Adam zaśmiał się, szturchając brata łokciem.

– Widzicie, skupienie jest równie ważne, co siła.

Pokazałem im środkowy palec, a oni wybuchnęli śmiechem. Wywróciłem oczami i pochyliłem się, by podnieść kolejny kamień. Ten był w rozmiarze mojej dłoni.

– Tym razem nie spudłuję. Ale nie będę celował w drzewa.

Moje słowa rozbawiły ich jeszcze bardziej. Przynajmniej te dwa głąby z kolonii się nie śmiały. Oni wyglądali teraz na przestraszonych. Sekundę później zamachnąłem się i rzuciłem nim.

Adam rzucił się na bok, ledwie unikając uderzenia.

– Co, u diabła? – krzyknął, mrużąc oczy. – Mógłbyś uszkodzić taką piękną twarz.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Chyba musisz zerknąć w lustro, jeśli myślisz, że jest piękna.

– Ha – powiedział Andrew, uśmiechając się.

– Jesteśmy identyczni. – Adam pokręcił głową. – Obraził nas obu, ty idioto.

Uśmiechnąłem się i wytarłem ręce w spodnie, ale szybko przestało mi być do śmiechu, gdy coś do mnie dotarło. Samo wspomnienie Kat mnie rozproszyło. Tym razem to był tylko głupi zakład, ale co jeśli byłoby to coś poważniejszego, a wokół byliby Arumianie?

Ludzie mogliby zginąć.

Zamknąłem oczy i zakląłem pod nosem. Ta sytuacja z Kat... robiła się nieprawdopodobna i to było nie do zaakceptowania.

Rozdział 11

W ciągu następnych kilku dni widziałem Kat od czasu do czasu, zazwyczaj wtedy, gdy szedłem do swojego samochodu. Za każdym razem jej znak stawał się coraz bledszy. Dzięki Bogu.

Gdy tylko mnie widziała, wyglądała tak, jakby chciała podejść i coś powiedzieć. Zatrzymywała się lub już zmierzała w moim kierunku, ale zdążyłem się ewakuować. Pilnowałem ją,

by żaden Arumianin nic jej nie zrobił, jednak musiał być między nami dystans. Ten dzień na treningu udowodnił, że wystarczy wspomnieć jej imię, by narazić wszystkich na niebezpieczeństwo. Byłem przez nią słaby.

Więc to dlatego poszedłem w niedzielę po południu do Smoke Hole Diner. Znak Kat był już bardzo blady, więc nie zatrzymałbym Dee. Z tego co się dowiedziałem, zabrała Kat do miasta i kupiły razem rzeczy potrzebne do szkoły, a potem pokazała jej Smoke Hole Diner.

Podążyłem za nimi. Wolałem więcej nie ryzykować.

Dee wyglądała na zaskoczoną moim pojawieniem się, a Kat... była rozdrażniona tym, że ją sprowokowałem, a potem próbowała mi podziękować. Nie musiała tego robić, bo tak naprawdę, do niczego by nie doszło, gdybym nie wziął jej wtedy na ten spacer.

Mój czas w knajpie został zakłócony. Mnie też ktoś śledził. Ash, która jakimś cudem uważała, że mieliśmy się tu spotkać. Chyba mnie o tym nie poinformowała. Gdy tylko zrozumiała, że Kat to TA dziewczyna, musiałem ją wyciągnąć z knajpy, bo już się cała gotowała i później musiałem ją uspokajać.

We wtorek, gdy wyszedłem pobiegać po lesie, nie byłem w najlepszym humorze. Biegałem tak długo, aż pot zrosił moje ciało i udało mi się spalić tak dużo energii, jak to tylko możliwe.

W drodze powrotnej postanowiłem, że powinienem kupić sobie pudełko lodów. Wątpiłem, by jakieś jeszcze zostało w domu. Gdy tylko kupi się lody, od razu znikają, bo Dee rzuca się na nie, jakby w życiu nic nie jadła.

Biegnąc po ulicy, zwolniłem, gdy w polu mojego widzenia pojawiły się nasze domy. Od razu skupiłem się na budynku naprzeciwko. Na ganku siedziała Kat. Sięgnąłem do kieszeni po telefon, by wyłączyć muzykę.

Kat siedziała na huśtawce. Głowę miała pochyloną, a rysy twarzy napięte. W rękach trzymała książkę w twardej oprawie. Lekki wiatr kołysał jej włosami, które nie były spięte. Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. Słońce jeszcze nie zaszło, ale już zaczynało zmierzchać, a powietrze było cholernie parne. Czytanie w tych warunkach nie mogło być łatwe, ale ona najwyraźniej nie zwracała uwagi na otoczenie.

Nie miała pojęcia, że tam stałem. Mogłem niezauważenie przemknąć do mojego domu. Była tu bezpieczna. Jej znak był ledwo widoczny. Dotarło do mnie, że od bardzo dawna nie mieliśmy ze sobą kontaktu.

Więc oczywiście ruszyłem w kierunku jej domu.

Kat podniosła głowę, gdy zacząłem wchodzić po schodach. W jej oczach widać było zdziwienie.

– Hej – powiedziałem, chowając ponownie telefon do kieszeni.

Nie odpowiedziała od razu. Była zbyt zajęta oglądaniem mnie, co bardzo mi się podobało. Przyglądała się mojej klatce piersiowej. Przełknęła ślinę i odwróciła spojrzenie, a jej policzki się zaróżowiły. Pokręciła lekko głową.

– Hej.

Oparłem się o barierkę i założyłem rękę na piersi.

– Czytasz?

Zacisnęła rękę na okładce książki.

– Biegasz?

– Biegałem – poprawiłem.

– Zabawne – powiedziała, przyciskając książkę do piersi.

Nadal miała rękę w gipsie. – A ja czytałam.

– Ty chyba ciągle czytasz.

Zmarszczyła nos. Urocze.

– A ty skąd wiesz?

Wzruszyłem ramieniem.

– Jestem zaskoczony, że nie ma z tobą Dee.

– Jest ze swoim... chłopakiem. – Wyglądała teraz na zasmuconą. – Wiesz, aż do dzisiaj nie wiedziałam, że ma chłopaka.

Zaśmiałem się.

– Pewnie to źle zadziała na poczucie wartości Adama.

– Wiem. – Uśmiechnęła się przelotnie. – To dziwne.

– Co takiego?

Przytuliła do siebie książkę mocniej, jakby czuła się przez to bezpieczniej.

– Tyle czasu spędzam z nią razem, a nawet nie miałam pojęcia, że z kimś się spotyka. Nigdy o tym nie wspomniała. To po prostu dziwne.

– No, to może nie jesteście aż tak dobrymi przyjaciółkami, jak myślałaś.

Zmrużyła oczy.

– Wow. Jakie to miłe z twojej strony.

Znowu wzruszyłem ramionami.

– Tylko mówię to, co może być oczywiste.

– To może mów to innym ludziom – warknęła i puściła książkę. – Jestem zajęta.

Uśmiechnąłem się. Znowu pokazywała pazurki.

– Czytanie nie oznacza, że jest się zajęтым, Kotek.

Otworzyła usta.

– Nie powiedziałeś tego.

Uśmiechnąłem się szerzej.

– To... bluźnierstwo.

Zaśmiałem się.

– Chyba to niewłaściwe słowo w kwestii czytania książek.

– Właśnie że jest właściwe i używają go wszystkie mole

książkowe na świecie! – Zmrużyła oczy. – Ty tego nie zrozumiesz.

– Nie rozumiem. – Podciągnąłem się i usiadłem na barierce.

Westchnęła.

– Czyli nigdzie się nie wybierasz.

– Nie.

Spojrzała na swoją książkę i powoli zaznaczyła zakładką stronę, na której skończyła. Zamknęła książkę i położyła ją na kolanach.

– A więc... – powiedziałem przeciągle i obróciłem głowę, by ukryć uśmiech. – Jak tam twój blog? Ciągłe piszesz o kotach czy czymś takim?

– O kotach? Nie piszę o kotach. Piszę o książkach.

Przecież o tym wiedziałem.

– Hmm. A ja myślałem, że tyle czasu spędzasz w Internecie, pisząc o kotach.

– Jasne.

– To ma sens.

Jej szare oczy błysnęły.

– Już nie mogę się doczekać, aż usłyszę wyjaśnienie.

I jakbyś nie wiedział, powiedziałam to sarkastycznie.

– A ja myślałem, że powiedziałaś to z ekscytacją. Poza tym uważam, że spędzanie czasu w Internecie na rozmawianiu i pisaniu o kotach, to takie trochę przygotowanie do bycia kocią mamą na starość.

Nie była zadowolona.

– Rzuciłabym tą książką w ciebie, ale za bardzo szanuję książki.

Zaśmiałem się szczerze.

– Tylko ty śmiałyś się z takich rzeczy.

– To jest zabawne. – Pochyliłem głowę i zobaczyłem, jak

próbuje zwalczyć uśmiech. Nasze spojrzenia się spotkały i żadne z nas nie odwróciło wzroku. Cisza się przeciągała, a powietrze było ciężkie od napięcia.

– No, cóż... – Teraz to ona powiedziała przeciągle, a ja uniosłem brwi, gdy odwróciła wzrok. – Ta dziewczyna w knajpie... Ash? Jest naprawdę... urocza.

– Aha. – Znowu czułem się jak na polu minowym, jak wcześniej z Ash. Dziewczyny są takie dziwne.

Odepchnęła się stopami, kołysząc huśtawkę.

– Wy się ze sobą spotykacie?

– Kiedyś się spotykaliśmy. – Przechyliłem głowę, zaciekawiony kierunkiem, w jakim zmierzała ta rozmowa. – I jestem pewny, że Dee już ci powiedziała.

Jej policzki się zaczerwieniły. Już wiedziałem, że miałem rację.

– Ash nie zachowywała się, jakby to była przeszłość.

– To jej sprawa.

Kat przyjrzała mi się.

– I tylko tyle masz do powiedzenia?

– Taaak. – Uniosłem jedną brew. – A dlaczego miałbym mówić coś więcej? Szczególnie tobie. – Drażniłem się z nią, ale chyba już wyszedłem z wprawy, bo brzmiało to, jakbym znowu robił z siebie palanta. Wiedziałem o tym, ale ta konwersacja sama się tak potoczyła.

Jej ramiona zeszywniały, a twarz nic już nie wyrażała.

– Dlaczego tu przyszedłeś, Daemonie?

Cholera. To było dobre pytanie. Zadawałem je sobie, odkąd ona się tu przeprowadziła.

– Bo jeśli przyszedłeś tu, żeby wygłaszać jakieś ignoranckie teorie, to możesz już sobie iść.

Poczułem, że się uśmiecham. To wcale nie świadczyło

o mnie najlepiej.

– Ale ja wcale nie chcę iść.

– No, to szkoda – odpowiedziała, schodząc z huśtawki. – Wiesz co, możesz tu siedzieć i zachowywać się jak dupek, a przy tym nie mieć żadnej publiki. Pasuje ci to?

Kat przeszła obok mnie, a ja odepchnąłem się od barierki i w sekundzie znalazłem się przed nią. Cholera, wcale nie chciałem poruszać się tak szybko. Cofnęła się gwałtownie i przycisnęła książkę do piersi.

– Jasna cholera, jakim cudem poruszasz się tak szybko?

– Nie poruszyłem się szybko. – Spojrzałem na nią z góry. Ledwo sięgała mojej piersi, ale jej osobowość, nastawienie... Sprawiały, że wydawała się o wiele wyższa. Kosmyk jej włosów znowu muskał jej policzek. – Ciągle stresujesz się szkołą?

Zmarszczyła brwi.

– Że co?

Stwierdziłem, że muszę zadać to pytanie bardzo powoli.

– Czy. Ciągle. Stresujesz. Się...

– Słyszałam cię. – Przeszła z nogi na nogę. – Ale co... cię to obchodzi? Dlaczego miałbyś...

Ten luźny kosmyk włosów mnie wkurzał, więc wyciągnąłem rękę i chwyciłem go palcami. Był miękki jak jedwab. Przeszła oddychać, a ja spojrzałem jej w oczy. Z bliska jej oczy były niesamowite. Szary kolor był intensywny, a źrenice czarne i rozszerzone. Założyłem kosmyk za jej ucho, ostrożnie, żeby nie dotknąć jej skóry. Opuchlizna pod jej okiem już zniknęła, a bruzda prawie się wyleczyła od czasu ataku, jednak widać było zaróżowienie, jakby już sama ręka w gipsie nie wystarczyła.

Chwilę później znowu ją zobaczyłem, leżącą na drodze, nie ruszającą się i absolutnie bezradną. Poczulem bolesny ucisk

w piersi. Odepchnąłem ten obraz, zastanawiając się, kiedy przestanie mnie nawiedzać.

Kat najwyraźniej wstrzymywała oddech. A mi w myślach ciągle dzwoniły jej słowa: „Co mnie to obchodzi?”. Nie powinno. I nie obchodziło.

– Daemon?

Dźwięk mojego imienia wypowiedzianego bez urazy podziałał na mnie elektryzująco. Brzmiało ono idealne w jej idealnych ustach. Chciałem wiedzieć, jak smakuje jej usta i język. Czy już wcześniej myślałem o pocałowaniu jej? Musiałem, bo wcale nie zaskoczyła mnie ta nagła potrzeba.

Czy pozwoliłaby mi się pocałować?

Pewnie nie.

Czy powinienem ją pocałować?

Pewnie nie.

Czy gdybym jednak to zrobił, to byłyby konsekwencje?

Tak.

Opuściłem rękę i zrobiłem krok w tył. Wciągnąłem nosem powietrze, by się uspokoić, ale poczułem zapach brzoskwiń i wanilii. Wcale mi to nie pomogło.

Nic nie powiedziałem, po czym obróciłem się i zszedłem po schodach. Kat mnie nie zatrzymała. Nie obejrzałem się, ale też nie usłyszałem za sobą zamykających się drzwi. Na pewno tam stała i patrzyła na mnie.

Wiedziałem, że jednak się myliłem. Trochę mi zależało.

Później tego wieczora, gdy Dee już spała, usiadłem na łóżku ze swoim laptopem. Zacząłem przeglądać bloga.

Katy's Krazy Book Obsession.

Zaśmiałem się pod nosem.

Niezła nazwa.

To nie był pierwszy raz, gdy sprawdzałem tę stronę. Oglądałem ją też wtedy, gdy Dee wróciła z kolonii. Od tamtego czasu Kat dodała 10 nowych postów. Jakim cudem w tak krótkim czasie przeczytała tyle książek? Poza tym pisała też inne rzeczy. Coś o nazwie *Teaser Tuesday*, co tak naprawdę było tylko krótkim fragmentem z czytanej przez nią książki, który publikowała we wtorki. Były też posty o nazwie *In My Mailbox*, gdzie nakręcała filmiki o tym, jak mówi o książkach, które kupiła, pożyczyła lub dostała od wydawcy.

Obejrzałem pięć tych filmików.

I za każdym razem, gdy podnosiła książkę, jej twarz rozświetlał wielki uśmiech. Taki, którego osobiście jeszcze nie widziałem i pewnie nigdy nie będzie mi to dane. Kochała te książki. Nie miałem co do tego wątpliwości.

Kliknąłem na szósty filmik, który został nakręcony, zanim się tu przeprowadziła. Byłem w szoku, widząc Katy. Wyglądała tak samo, jednak zmiana była subtelna. W jej oczach dało się widzieć błysk, który teraz nie istniał. Zastanawiałem się, czym to było spowodowane. Przełknąłem ślinę. To pewnie przeze mnie i przez to, jak ją traktowałem. No i prawie przeze mnie zginęła.

Zamknąłem laptopa i rzuciłem go przed siebie.

Zatrzymałem go siłą woli tuż przed tym, jak ten cholerny sprzęt roztrzaskałby się na miliony kawałków, które kosztowały przecież tysiące dolarów. Zawisł w powietrzu, jakby trzymała go niewidzialna ręka. Powoli obniżyłem go na biurko i odetchnąłem ciężko.

Tego wieczora chciałem pocałować Kat. Nie mogłem się okłamywać. I to nie był pierwszy raz. Wiedziałem też, że to nie

będzie ostatni. Już przyjąłem do wiadomości fakt, że podobała mi się i zachowywanie się w ten sposób miało sens. Nie mogłem udawać.

Pragnienie zrobienia czegoś, a rzeczywiste wykonanie tego, to dwie różne rzeczy.

Czy to działa w przypadku, gdy się kogoś chce, ale jednocześnie nawet się go nie lubi?

Tylko że to nie była do końca prawda. Lubiłem ją. W miarę. Była mądra. Urocza. Jej temperament był zaskakujący.

Nie kłamałem, gdy mówiłem, że sprawy wyglądają inaczej niż w przypadku Dawsona i Bethany. Oni byli... zakochani w sobie na zabój i żadne z nich nie zatrzymało się ani na chwilę, by pomyśleć o konsekwencjach.

A ja myślałem wyłącznie o konsekwencjach. Przypomniało mi się wspomnienie Kat z tego ostatniego filmiku. Jego przekaz był jasny. Nie byłem dla niej niczym dobrym.

Szkoda tylko, że moje ciało uważało inaczej.

To będzie bardzo długa noc, pomyślałem, wsuwając się pod kołdrę. Bardzo długa.

Rozdział 12

Pierwszy dzień szkoły nie był dla mnie ekscytujący. Dla Dee to było wielkie przeżycie. To był pierwszy dzień naszej ostatniej klasy w PHS – i dokładnie to wykrzyczała mi do ucha, gdy zadzwonił mój budzik po raz trzeci. Mieliśmy czterdzieści minut, by się przygotować, zjeść i dotrzeć na lekcje.

Uważałem, że to głupie zaczynać szkołę w czwartek, bo to tylko dwa dni lekcji, a potem weekend. Przecież mogli zacząć we wtorek.

Z trudem, ale wyszedłem z łóżka i znalazłem dzinsy i czystą koszulkę. Cieszyłem się, że w ogóle znalazłem w bagażniku jakiś zeszyt.

PHS było małym liceum. Miało tylko dwa piętra i bardzo łatwo było znaleźć daną klasę. Przez pierwszą lekcję i przerwę zastanawiałem się, jak Kat sobie radzi. Bycie nową na pewno było do bani, szczególnie, jeśli przeprowadziło się do takiego małego miasteczka, gdzie wszyscy ze sobą dorastali.

Gdy wszedłem do klasy od trygonometrii, zobaczyłem Kat na końcu sali. Dwa miejsca dalej, po drugiej stronie klasy, były puste i wiedziałem, że to tam powinienem usiąść.

Zamiast tego przełożyłem zeszyt do drugiej ręki i poszedłem prosto do miejsca, gdzie ona siedziała. Wzrok miała skupiony na swoich dłoniach, ale wiedziałem, że była świadoma mojej obecności. Wydał ją lekki rumieniec na policzkach.

Uśmiechnąłem się, przypomniawszy sobie, jak wczoraj wstrzymała oddech, gdy byłem tak blisko.

Ale potem dostrzegłem gips na jej ręce i mój uśmiech zbladł. Poczułem zalewającą mnie wściekłość, bo przypomniałem sobie, że była zabawką Arumianina i jak blisko była śmierci.

Zobaczyłem w myślach, jaka była roztrzęsiona, przerażona i taka mała w mojej koszulce, gdy czekaliśmy na policję. To powinno być dla mnie przypomnieniem, żeby wstać i przenieść się w inne miejsce.

Wyciągnąłem długopis ze spirali w moim zeszycie i dźgnąłem ją nim w plecy.

Kat obejrzała się przez ramię, zagryzając wargę.

– Jak ręka? – zapytałem.

Rysy jej twarzy się ściągnęły, ale po chwili spojrzała mi w oczy.

– Dobrze – powiedziała, bawiąc się włosami. – Chyba już jutro zdejmy mi gips.

Postukałem długopisem w biurko.

– To powinno pomóc.

– W czym pomóc? – zapytała podejrzliwie.

Użyłem długopisu, by wskazać na znak wokół niej.

– W tym, co ci to daje.

Zmrużyła oczy, a ja sobie przypomniałem, że w sumie ona nie widziała tego, co ja. Mogłem to sprostować, ale w ten sposób było zabawniej. Nie mogłem się powstrzymać, gdy ona wyglądała, jakby zaraz chciała mi przyłożyć tym gipsem.

Pochyliłem się, patrząc, jak jej oczy błyszczą ze złości.

– Mniej ludzi będzie się na ciebie gapić bez tego gipsu, to miałem na myśli.

Zacisnęła usta. Wyglądała, jakby mi nie wierzyła. Mimo to

patrzyła mi w oczy i nie spuszczała wzroku. Nie wycofała się. Poczułem respekt, ale też coś jeszcze. Miałem ochotę, by pocałować ją, by pozbyć się w ten sposób tego jej wkurzonego wyrazu twarzy. Zastanawiałem się, co by mi zrobiła. Uderzyła mnie? Oddała pocałunek?

Założyłbym się, że byłaby to ta pierwsza opcja.

Billy Crump zagwizdał cicho gdzieś niedaleko mnie.

– Ash skopie ci tyłek, Daemon.

Kat zmrużyła oczy. Wyglądała, jakby była zazdrosna. Ja tylko się uśmiechnąłem, przypominając sobie, jak zapytała o mnie i o Ash. Chyba będę musiał zmienić swój zakład.

– Nieee, za bardzo lubi mój tyłek.

Billy się zaśmiał.

Przechyliłem biurko i teraz byłem z nią twarzą w twarz.

W jej oczach błysnęło pożądanie. Tu ją miałem.

– Wiesz co?

– Co? – wymamrotała, patrząc na moje usta.

– Sprawdziłem twojego bloga.

Spojrzała na mnie. Przez sekundę jej oczy były rozszerzone z szoku, ale szybko się ogarnęła.

– Widzę, że znowu mnie prześladujesz. Mam się postarać o zakaz zbliżania się?

– W twoich snach, Kotek. – Parsknąłem śmiechem. –

Czekaj, przecież już w nich jestem.

Wywróciła oczami.

– W koszmarach, Daemonie. W koszmarach.

Uśmiechnąłem się, a jej usta drgnęły lekko. Cholera, wydawało mi się, że ona nawet lubiła te nasze przekomarzania. Może była tak pokręcona jak ja. Nauczyciel zaczynał czytać listę obecności, więc Kat się obróciła. Oparłem się plecami o krzesło, śmiejąc się cicho.

Kilka innych osób dalej nas obserwowało, co przywróciło mi zdrowy rozsądek. Chociaż nie robiłem nic złego. Drażnienie się z nią nie przywoła Arumian i nie zagrozi jej życiu. Ani życiu mojej siostry. Gdy zadzwonił dzwonek, Kat wypadła z klasy, jakby się gdzieś paliło. Za nią podążyły dwie dziewczyny. Chyba miały na imię Lea i Cassie. Albo coś w tym stylu. Wziąłem swój zeszyt i ruszyłem z tłumem uczniów.

Podczas kolejnej przerwy, godzinę później, wpadłem na Adama.

– Chodzą plotki.

Uniosłem brew. Cholera. To brzmiało ciekawie.

– Jakie plotki? Że wszyscy w okolicy prowadzą ciężarówkę? Czy o tym, że dojenie krów naprawdę jest stratą czasu? Czy może o tym, że moja siostra nigdy, przenigdy nie weźmie cię na poważnie?

Adam westchnął.

– Plotki o Katy, ty głąbie.

Zachowałem pokerową twarz i popatrzyłem przed siebie, gdy szliśmy korytarzem. Oboje byliśmy o jakąś głowę wyżsi niż reszta tłumu. Byliśmy jak giganty w krainie ludzi.

– Billy Crump, który chodzi z tobą...

– Na trygonometrię. Tak, to już wiem.

– Mówił na historii o tym, jak flirtowałaś z nową dziewczyną – powiedział Adam, mijając grupę dziewczyn, które otwarcie się na nas gapiły. – Ash słyszała, jak to mówił.

Z każdą sekundą moje rozdrażnienie narastało.

– Wiem, że ty i Ash już się nie spotykacie.

– Tak – wycedziłem przez zęby.

– Ale wiesz, jaka ona jest – kontynuował Adam szybko. – Lepiej bądź ostrożny z tym swoim małym człowiekiem...

Zatrzymałem się na środku korytarza. Ledwo się

powstrzymałem, by nie rzucić Adamem o ścianę. Wszyscy wokół nas najwyraźniej ucichli, więc powiedziałem szeptem:

– Ona nie jest moim małym człowiekiem.

Adam nawet nie mrugnął.

– Dobra. Jak chcesz. Jak dla mnie to możesz ją nawet zabrać do składziku na szczotki i przelecieć, ale będzie świecić... jak twoje oczy teraz – dodał cicho. – A to wszystko wygląda bardzo znajomo.

Szlag by to trafił! Moje oczy świeciły? Świetnie. Świejące oczy to znak, że traciło się nad sobą kontrolę i przemiana w prawdziwą postać była o krok. Nie byłoby fajnie, gdybym na środku korytarza się zmienił. Zacząłem odchodzić, próbując odzyskać cierpliwość, z której nie byłem znany.

Musiałem wziąć się w garść.

Te przekomarzania musiały ustać. Zaczynałem się zastanawiać, czy miałem rozdwojenie jaźni. Jezu. Musiałem się trzymać od Kat z daleka. Dzięki temu nie znajdzie się w zasięgu innych Luksjan, czyli Ash.

Kiedy Kat zaczęła mieć dla mnie większe znaczenie niż inni ludzie? Czy to było wtedy nad jeziorem? A może gdy poszliśmy na spacer? Gdy napadł ją Arumianin? A może za każdym razem, gdy kazała mi się odwalić?

Cholera.

Adam miał rację. To wszystko brzmiało znajomo. Przerabialiśmy tę rozmowę z Dawsonem i Bethany.

Cholera. To nie mogło się znowu dzieć.

Resztę lekcji przetrwałem strasznie znudzony. Kilka lat temu próbowałem przekonać Matthew, by załatwił mi fałszywe świadectwo ukończenia liceum. Nie udało się. DOD chyba myślał, że szkoła była dla nas przywilejem, ale to, czego w niej uczono, nie interesowało mnie. My uczyliśmy się szybciej niż

ludzie. DOD musiałby zaaprobować moją prośbę o wyjazd na studia, jeśli tak bym postanowił. Tylko ja nawet nie wiedziałem, czy chciałem na nie pójść. Wolałbym znaleźć pracę i wydostać się stąd.

Gdy nadszedł czas lunchu, kusiło mnie, by dać sobie już na dzisiaj spokój ze szkołą. Nie była taka sama bez Dawsona. Jego optymizm w stosunku do wszystkiego, nawet rzeczy przyziemnych, był zaraźliwy.

Nie byłem głodny. Wziąłem butelkę wody i udałem się do naszego stolika. Usiadłem obok Ash i oparłem się wygodnie na krześle, obrywając etykietę z butelki.

– Wiesz – powiedziała, opierając się o moje ramię – mówią, że to co robisz, jest oznaką frustracji seksualnej.

Puściłem do niej oko.

Uśmiechnęła się szeroko, a potem obróciła się do swojego brata. Ash była, jaka była. Chociaż od lat znaliśmy się, potrafiła być spoko... jeśli tego chciała. Myślę, że w głębi serca wiedziała, że nic do mnie nie czuje. Nie tak, jak Dawson i Bethany, którzy byli zakochani.

Boże, dzisiaj często o nim myślałem.

Powinien tu być, pierwszego dnia naszej ostatniej klasy.

Podniosłem wzrok i od razu zobaczyłem Kat w kolejce do kasy. Rozmawiała z Cassie... Nie z Carissą, tą bardziej cichą dziewczyną z trygonometrii. Spojrzałem na klapki, które miała na sobie, a potem obejrzałem jej nogi.

Doszedłem do wniosku, że uwielbiam te dzinsy. Były obcisłe we wszystkich właściwych miejscach.

To naprawdę było niesamowite – jak na kogoś tak niskiego, nogi Kat wydawały się być niesamowicie długie. Nie ogarniałem, jak to było możliwe.

Ash położyła rękę na moim kolanie, przyciągając tym moją

uwagę. Poczulem zaniepokojenie. Znowu coś planowała.

– Co? – zapytałem.

Jej jasne oczy były skupione na mnie.

– Na co się tak patrzysz?

– Na nic. – Skupiłem się na niej, by nie zauważyła Kat.

Może i Kat była waleczna jak mały kotek, jednak z Ash nie dałaby sobie rady. Odłożyłem butelkę na bok i obróciłem się w stronę Ash. – Ładnie dzisiaj wyglądasz.

– Wiem, prawda? – Ash uśmiechnęła się szeroko. – Ty też. Ale ty zawsze wyglądasz jak do schrupania. – Obejrzała się przez ramię, a potem usiadła mi na kolanach szybciej, niż powinna to robić przy ludziach.

Dwójka chłopaków z sąsiedniego stolika miała miny, jakby chcieli być na moim miejscu.

– Co ty knujesz? – Trzymałem ręce przy sobie.

– Skąd pomysł, że ja coś knuję? – Przycisnęła do mnie pierś i powiedziała mi do ucha: – Tęskniłam za tobą.

Uśmiechnąłem się zrozumiście.

– Wcale nie tęskniłaś.

Wydeła wargi i klepnęła mnie w ramię.

– Dobra. Ale tęskniłam za innymi rzeczami.

Już jej miałem powiedzieć, że domyślałem się, co to mogło być, gdy Dee krzyknęła:

– Katy!

Zakląłem pod nosem i poczułem, jak Ash sztywnieje.

– Siadaj – powiedziała Dee, poklepując miejsce obok siebie. – Właśnie rozmawialiśmy o...

– Chwila. – Ash się obróciła. Domyślałem się, jaki musiała mieć wyraz twarzy. Grymas na ustach, zmrużone oczy. A to wszystko nie wróżyło nic dobrego. – Zaprosiłaś ją, by z nami usiadła? Naprawdę?

Skupiłem spojrzenie na malunku maskotki naszej szkoły – czarno-czerwony wiking z rogami. *Proszę, niech ona tutaj nie siada.*

– Zamknij się, Ash – powiedział Adam. – Zrobisz scenę.

– Nic nie zrobię. – Ręka Ash zacisnęła się wokół mojej szyi. – Ona nie musi z nami siadać.

Dee westchnęła.

– Ash, nie bądź taka wredna. Ona nie chce ukraść ci Daemona. – Uniosłem brwi, ale dalej się modliłem. *Proszę, nie siadaj. Zacisnąłem szczękę. Proszę, nie siadaj.* Jeśli to zrobi, Ash pożre ją żywcem za jednym zamachem. Nigdy nie rozumiałem dziewczyn. Ash tak naprawdę już mnie dłużej nie chciała, ale ratujcie się wszyscy, jeśli ktoś inny chciał. Ciało Ash zaczęło delikatnie wibrować.

– O to się wcale nie martwię.

– Po prostu usiądź – powiedziała Dee do Katy napiętym głosem. – Przejdzie jej.

– Bądź miła – wyszeptałem do ucha Ash tak, że tylko ona mogła usłyszeć. Uderzyła mnie mocniej w ramię. Będę miał siniaka. Przycisnąłem policzek do jej szyi. – Mówię poważnie.

– Zrobię to, co będę chciała – wysyczała. I wiedziałem, że mówiła serio.

– Nie wiem, czy powinnam – powiedziała Kat. Brzmiała na taką małą i przestraszoną.

Powinienem być teraz zrzucić Ash z kolan i wyprowadzić stąd Kat, bo robiło się nieciekawie.

– Nie powinnaś – warknęła Ash.

– Zamknij się – powiedziała Dee. – Przepraszam, że znam taką zawistną małpę.

– Jesteś pewna? – zapytała Kat.

Ciało Ash zaczęło się trząść i grzać. Gdyby ją teraz dotknął

człowiek, zauważyłby, że coś jest nie tak. Jej skóra była za ciepła. Czuję, że kontrola się jej wymyka. Może by się teraz nie ujawniła, ale wyglądała na wystarczająco wściekłą, by wyrządzić jakieś szkody. Odwróciłem głowę, by spojrzeć na Kat po raz pierwszy, odkąd zobaczyłem ją w kolejce. Już wiedziałem, że znienawidzę siebie za to, co zamierzałem powiedzieć, bo ona na to nie zasługiwała.

– To chyba oczywiste, czy cię tu ktoś chce, czy nie.

– Daemon! – Oczy mojej siostry wypełniły się łzami i teraz oficjalnie można było przyznać, że byłem skończonym dupkiem.
– On nie mówi poważnie.

– Mówisz poważnie, Daemonie? – Ash obróciła się w moją stronę.

Spojrzałem na Kat. Musiała wyjść, nim zrobi się nieprzyjemnie.

– Właściwie to mówię poważnie. Nikt cię tu nie chce.

Kat otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Jej policzki zrobiły się różowe – tak jak lubiłem – ale kolor szybko zbladł. Złość i upokorzenie wypełniło jej szare oczy. Błyszczały teraz w ostrych światłach kafeterii. Poczułem coś kłującego w piersi i musiałem odwrócić wzrok – bo to przeze mnie tak wyglądała. Zacisnąłem szczękę i skupiłem się ponad ramieniem Ash na tej głupiej maskotce. W tym momencie sam chciałem sobie przywalić w twarz.

– No, zmykaj – powiedziała Ash. Usłyszałem kilka chichotów i poczułem złość rozgrzewającą moją skórę. To śmieszne, że byłem wkurzony na innych, bo się z niej śmiali, kiedy to ja ją upokorzyłem, zraniłem bardziej niż ktokolwiek.

Przy stole zapadła cisza i poczułem ulgę. Teraz już musi wyjść. Nie ma mowy, żeby... Zimna, mokra rzecz spadła na moją głowę. Zamarłem. Wiedziałem, że nie powinienem

otwierać ust, chyba że chciałem posmakować... spaghetti? Czy ona...? Kluski pokryte sosem prześlizgnęły się po mojej twarzy, lądując na ramieniu. Jedna zawisała mi na uchu i przykleiła się do szyi. Jasna cholera. Oniemiały, spojrzałem na nią powoli. Część mnie była właściwie... zdumiona. Ash zeskoczyła mi z kolana, skrzeczając. Rozpostarła ramiona po bokach.

– Ty... ty...

Chwyciłem makaron z ucha i odrzuciłem na stół, patrząc na Kat spod rzęs. Wybuchnąłem śmiechem, bo nie mogłem się powstrzymać. Dobra jest. Ash opuściła ramiona.

– Wykończę cię.

Mój humor zniknął. Wstałem szybko i objąłem Ash w talii.

– Uspokój się. Poważnie, uspokój się.

Chciała mi się wyrwać.

– Przysięgam na wszystkie gwiazdy i słońca, zniszczę cię.

– Co to w ogóle znaczy? – Kat zacisnęła dłonie w pięści, patrząc na wyższą dziewczynę, jakby się jej nie bała, a powinna. Skóra Ash parzyła i wibrowała tuż pod powierzchnią. W tym momencie byłem prawie pewny, że zrobi coś głupiego i ujawni nas przed publiką. – Naoglądałaś się kreskówek czy coś? – Matthew podszedł do naszego stolika. Wymieniliśmy spojrzenia. Później się o tym nasłucham.

– Myślę, że na dzisiaj już wystarczy – powiedział. Ash wiedziała, że z Matthew nie należy się kłócić, więc usiadła na swoim miejscu i chwyciła garść serwetek. Próbowiła wyczyścić bałagan, ale to było bezcelowe. Znowu prawie się zaśmiałem, gdy zaczęła znęcać się nad bluzką. Usiadłem i strząsnąłem kluski z ramion.

– I chyba powinnaś znaleźć inne miejsce do jedzenia – powiedział Matthew do Katy wystarczająco cicho, by tylko ludzie przy naszym stole usłyszeli. – Teraz. – Spojrzałem w górę

i zobaczyłem, jak Kat chwyta torbę. Zawahała się, a potem skinęła głową jakby w oszołomieniu. Odwróciła się sztywno i wyszła z kafeterii. Obserwowałem ją całą drogę. Głowę trzymała wysoko w górze. Matthew odwrócił się od stolika, pewnie po to, by iść się gdzieś wyładować. Wytarłem kleisty policzek wierzchem dłoni. Zaśmiałem się znowu cicho. Nie mogłem się powstrzymać. Ash znowu mnie uderzyła.

– To nie jest zabawne! – Wstała. Trzęsły jej się ręce. – Nie wierzę, że cię to tak bawi.

– Bawi. – Wzruszyłem ramionami, biorąc butelkę wody. W sumie nawet sobie zasłużyliśmy. Zobaczyłem, że siostra się na mnie gapi.

– Dee...

W jej oczach były łzy. Wstała.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś.

– A czego się spodziewałaś? – spytał Andrew.

Posłała mu mordercze spojrzenie, a potem spojrzała na mnie.

– Jesteś do niczego. Naprawdę jesteś do niczego, Daemonie.

Otworzyłem usta, ale co mogłem powiedzieć? Byłem do niczego. Zachowałem się jak dupek i nie mogłem temu zaprzeczyć. Dee musiała zrozumieć, że tak będzie dla nas lepiej. Gdy jednak zamknąłem oczy, zobaczyłem zranienie wypełniające oczy Katy i nie byłem pewny, czy postąpiłem słusznie.

Rozdział 13

Dee traktowała mnie ozięble i wcale nie byłem tym zaskoczony. Zasłużyłem sobie po tym, co zrobiłem podczas lunchu, ale i tak było to lepsze niż zranione spojrzenie, którym obdarzyła mnie Kat, gdy wychodziłem na patrol.

I za żadne skarby nie pozbędę się tego sosu ze swojej koszulki.

Było już ciemno, a ja przeszedłem podwórko i wszedłem do lasu. Zacząłem biec dopiero, gdy już byłem głęboko w lesie. Zmieniłem się w swoją prawdziwą postać. Bieganie w tej postaci było piorunującym doznaniem – potężnym, szybkim i zachwycającym. Wymagało niesamowitego skupienia, bo inaczej skończyłbym na jakimś drzewie. Raz tak zrobiłem i tydzień później nadal wyciągałem ze swojej skóry resztki kory.

Nikt cię tu nie chce – przypomniałem sobie swoje słowa.

Cholera. Ta niechciana myśl popsowała moją koncentrację i musiałem się gwałtownie zatrzymać.

Zamknąłem oczy i zmieniłem się w ludzką postać. Przeciągnąłem ramiona nad głową. Próbowałem opróżnić głowę z myśli, jednak było to trudne. Kilka sekund później znowu byłem w prawdziwej postaci. Białe światło rozświetliło pnie drzew i trawę wokół.

Znowu czułem się wolny.

Ruszyłem przed siebie, widząc świat w niesamowitej przejrzystości. Promieniowało ze mnie ciepło, więc starałem się nie stać za długo w jednym miejscu. Poruszałem się cicho między drzewami. Przebiegłem wiele mil w kilka minut. Wkrótce byłem w pobliżu miasta, gdzie kiedyś trafiłem na Arumianina.

Nie mogłem się powstrzymać i pomyślałem o Dawsonie, gdy tu był. To było zimą, tuż przed tym, jak Bethany się pojawiła i wszystko się spieprzyło. Znalazł Arumianina i prawie przez to zginął.

Dawson zostałby osuszony z całej swojej energii, gdybym się nie pojawił. Ale nie byłem przy nim, gdy tego najbardziej potrzebował. Uratowanie go nie miało sensu, skoro później i tak stracił życie.

Byłem na zewnątrz do późnej nocy. Tuż przed wyjściem z lasu zmieniłem się w swoją ludzką postać i koło północy wróciłem do domu. Zamiast udać się do tylnych drzwi, obszedłem dom i spojrzałem na dom naprzeciwko.

W sypialni paliło się światło.

Kat nie spała.

Pewnie siedziała z nosem w książce, żyjąc udawanym życiem książki fantasy, podczas gdy ja miałem takie życie w rzeczywistości.

Byliśmy zupełnie różnymi ludźmi.

Ludźmi?

Zaśmiałem się, jednak był to pusty śmiech pozbawiony humoru. Nawet nie należeliśmy do tego samego gatunku. Mimo to, gdy szedłem po schodach do domu, wiedząc, że ona jeszcze nie śpi, czułem się jej bliższy niż komukolwiek innemu.

Boże, to był ogromny problem.

Naprawdę musiałem to zakończyć. Powinienem trzymać ją od nas z daleka.

Wiedziałem, co trzeba zrobić.

Następnego dnia wyszedłem z domu do szkoły, jednak zatrzymałem się, gdy usłyszałem samochód Kat, który nie chciał odpalić. Wiedziałem, że to musiał być rozładowany akumulator. Znając ją, pewnie zostawiła w nocy włączone światło w samochodzie czy coś.

Usłyszałem dźwięk otwieranej maski. Kat wysiadła i podeszła, by ją podnieść. Wyglądała zabójczo w spranych dżinsach, które miała na sobie.

Położyła ręce na brzegu maski i zamarła, a następnie spojrzała w moim kierunku.

Parsknąłem. Uniosłem rękę i pomachałem jej palcami.

Zmrużyła oczy.

– No, co?

– Nic.

Patrzyła na mnie jeszcze przez moment, a potem wróciła do swojego samochodu i zablokowała podniesioną maskę. Potem cofnęła się, oparła ręce na biodrach i spojrzała na silnik.

Uśmiechnąłem się szeroko.

Sięgnęła i zaczęła sprawdzać, czy wszystkie kable są

podłączone do silnika. Jej kucyk falował, gdy ona się wysilała. Była słodka. I zdesperowana, ale nadal słodka. Potem położyła ręce na masce na górze i się pochyliła. Z bólem patrzyłem na jej gips na nadgarstku.

Poza tym bez bólu spoglądałem na inne części jej ciała.

Udało mi się oderwać od niej wzrok i podszedłem do swojego samochodu. Otworzyłem drzwi pasażera i rzuciłem książki na siedzenie. Zamknąłem je, a potem podszedłem do jej samochodu.

Kat zeszywniała, ale zignorowała mnie, gdy byłem już blisko niej.

– Poruszanie kabelkami nie pomoże.

Puściła maskę i spojrzała w moją stronę chłodnym wzrokiem.

– A ty co? Mechanik? Masz jakiś ukryty talent, o którym nie wiem?

Zaśmiałem się pod nosem.

– Ty w sumie nic o mnie nie wiesz.

Wydęła wargi.

– I całe szczęście.

– No na pewno – wymamrotałem i podszedłem do maski, zmuszając ją, by się odsunęła.

Westchnęła.

– Przepraszam. Ja tam stałam.

Mrugnąłem do niej.

– Ale już nie stoisz.

Zasłoniłem swoim ciałem to, co chciałem zrobić.

Przesunąłem palcami po akumulatorze i posłałem w jego kierunku trochę energii.

– No, spróbuj teraz włączyć silnik.

– Dlaczego?

– Bo tak.

– Nie zadziała.

Obróciłem się do niej i uśmiechnąłem z napięciem.

– Po prostu spróbuj, Kotek.

Jej policzki się zaczerwieniły.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Nie nazywałbym, gdybyś już siedziała w samochodzie i go odpalała – odpowiedziałem gładko.

– O mój Boże – jęknęła, a potem się obróciła. – Jak chcesz.

Uniosłem brew, a ona odpaliła samochód. Akumulator zadziałał. Szkoda, że nie widziałem jej miny. Ale z drugiej strony nie miałem na to czasu. To nie było częścią mojego planu, który wczoraj wymyśliłem. Plan miał mi pozwolić odepchnąć ją od siebie.

Westchnąłem i zamknąłem maskę.

Kat patrzyła na mnie z otwartymi ustami.

– Do zobaczenia w szkole. – Zamilkłem i nie mogąc się oprzeć, dodałem: – Kotek.

Uśmiechnąłem się, słysząc jej krzyk.

Gdy pojawiłem się na lekcji trygonometrii tego ranka, pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem, był fakt, że jej włosy były rozpuszczone, chociaż wcześniej przy samochodzie miała je związane. Wołałem, gdy miała je rozpuszczone.

Naprawdę musiałem przestać myśleć o jej włosach.

Kat szeptała z dziewczynami – Carissą i drugą w kręconych włosach, która jednak miała na imię Lesa. Tak, to na pewno były ich imiona. Gdy wszystkie trzy mnie zobaczyły, zamknęły usta

jednocześnie.

Ciekawe.

Kat zagryzła wargę i oparła się o krzesło.

To było nawet jeszcze bardziej ciekawe.

Przeszedłem obok dziewczyn i usiadłem za Kat. Carissa obróciła się w stronę tablicy, a Lesa dalej zaglądała przez ramię.

Hmm.

Miałem plan, który pomoże poradzić mi sobie z Kat.

I musiałem się go trzymać.

Wyciągnąłem długopis z zeszytu i dźgnąłem nim Kat w plecy. Zesztywniała, ale nie obróciła się, więc dźgnąłem znowu, tym razem mocniej. Obróciła się gwałtownie.

– Co?

Uśmiechnąłem się, słysząc jej zirytowany ton. Widziałem, że wszyscy nas obserwują. Chyba się bali, że znowu mi coś zrobi.

Spuściłem głowę.

– Wisisz mi nową koszulkę.

Zacisnęła szczękę.

– Okazuje się – kontynuowałem cicho – że sos do spaghetti nie zawsze schodzi z ubrań.

Kat otworzyła usta.

– Jestem pewna, że masz wystarczająco dużo koszulek.

– Tak, ale ta była moją ulubioną.

– Masz ulubioną koszulkę? – Zmarszczyła nos. To było urocze.

Cholera. Wcale nie było.

– I myślę, że zniszczyłaś też ulubioną koszulkę Ash – dodałem.

Przechyliła głowę na bok.

– Cóż, jestem pewna, że miałeś okazję pocieszyć ją po tym

traumatycznym przeżyciu.

– Nie jestem pewny, czy ona to przeżyje – odpowiedziałem sucho.

Kat wywróciła oczami, a potem zaczęła się obracać.

Plan – trzymaj się planu, przypomniałem sobie.

– Jesteś mi coś winna. Znowu.

Zadzwoił dzwonek, a ona spojrzała na mnie ostro.

– Nic ci nie jestem winna.

Przechyliłem ławkę, by być bliżej. Nasze usta dzieliły tylko centymetry.

– Nie mogę się z tym zgodzić. – A potem, zupełnie nie trzymając się planu, powiedziałem: – Nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

Spojrzała na moje usta.

– A czego się spodziewałeś?

Tysiąca rzeczy, ale nie dotyczyły jej w ogóle.

– Ty i ja musimy porozmawiać.

– Nie mamy, o czym rozmawiać.

Gdy mówiła, patrzyłem na jej usta, a gdy skończyłem, powiedziałem dobitnie:

– Tak. Mamy. Dzisiaj wieczorem.

Dalej patrzyłem na jej usta. Zacisnąłem ręce na ławce, bo moje myśli zaczęły kierować się w nieprzyzwoite miejsca. Skinęła głową, a potem obróciła się powoli. Poczulem satysfakcję i się uśmiechnąłem.

Potem zauważyłem nauczyciela i zaczęła się lekcja.

Obniżyłem swoją ławkę. Ktoś gdzieś odchrząknął. Nauczyciel zaczął czytać listę obecności, a ja powoli zacząłem odklejać palce od blatu ławki.

Tak jak się spodziewałem, na blacie ławki widniało osiem wklęsłych miejsc po moich palcach. Były rozpuszczone od

gorącej temperatury.

Matthew chciał porozmawiać ze mną po lekcjach. Chciał wiedzieć, jak wygląda sytuacja w kwestii Kat i Ash. Naprawdę bał się, że Ash zrobi coś Kat, co mogłoby narazić nas wszystkich.

A ja wcale nie byłem tego taki pewny.

Gdyby Kat rzuciła jedzeniem w Ash w bardziej prywatnym miejscu, to wtedy Ash na pewno próbowałaby ją usmażyć. Wiedziałem, że mogłaby zmienić życie Kat w szkole w piekło, ale na pewno rozumiała, że Dee nigdy by do tego nie dopuściła.

Ja bym do tego nie dopuścił.

Jednak to, co stało się na stołówce, sprawiło, że Kat mogła znaleźć się przez nas w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Już była celem Arumianina i to mogło stać się ponownie. To nie była jej wina, ona nie rozumiała tego wszystkiego, w co się wpakowała.

Dee już wcześniej miała ludzkie przyjaciółki, ale myślę, że to po prostu były zwykłe koleżanki, z którymi nie była aż tak blisko. Kat była inna. Gdyby nie mieszkała naprzeciwko nas i tak blisko kolonii, nie byłby to taki problem.

Może i ja bym wtedy o niej nie myślał.

Ale czasu nie dało się cofnąć. I skoro zaczęła się szkoła, Kat mogła zaprzyjaźnić się z kimś innym. Dee w końcu przejdzie. I wszystko wróci do normy.

Czas, bym przestał grać w tę grę.

Koło ósmej wieczorem zapukałem do domu Kat. Samochodu jej mamy znowu nie było. Zacząłem się

zastanawiać, czy to dlatego tyle czytała. Skoro jej mamy nigdy nie było, musiała się czuć samotna.

A może po prostu lubiła czytać.

Gdy zapukałem do drzwi, Kat wyszła na zewnątrz.

Otworzyłem usta, ale szybko je zamknąłem. Kat zmieniła się od ostatnich lekcji. I nie chodziło też o gips, którego już nie miała. Założyła błękitną sukienkę na cienkich ramiączkach i z koronką na brzegu, która odsłaniała jej nogi i ramiona.

Włosy miała rozpuszczone. Zamknęła za sobą drzwi, a ja doszedłem do wniosku, że nie potrafię się skupić.

Podeszła i spojrzała na mnie.

– Czy Dee jest w domu?

– Nie. – Spojrzałem w niebo, na którym już pojawiły się gwiazdy. Ale niedługo miała wrócić do domu. – Pojechała na mecz z Ash, ale wątpię, by była tam długo. – Skupiłem spojrzenie na niej. – Powiedziałem jej, że spędzę dzisiaj czas z tobą. Myślę, że wróci szybciej, by sprawdzić, czy się nie pozabijaliśmy.

Kat odwróciła głowę, ale zobaczyłem jej lekki uśmiech.

– Cóż, jeśli mnie nie zabijesz, Ash zrobi to z wielką przyjemnością.

– Przez tę akcję ze spaghetti? – zapytałem.

Posłała mi długie spojrzenie.

– Wyglądałeś, jakby ci było wygodnie z nią na kolanach.

– Aha, już rozumiem. – Odepchnąłem się od barierki. – To ma teraz sens.

– Co ma?

– Jesteś zazdrosna.

– Jasne. – Zaśmiała się i zaczęła schodzić po schodach. – Dlaczego miałabym być zazdrosna?

Podążyłem za nią, podziwiając widoki.

– Bo spędzamy razem czas.

– Spędzanie razem czasu nie jest powodem do zazdrości, szczególnie jeśli zostałeś zmuszony, by spędzić ze mną czas. – Zamilkła i pokręciła głową. – O tym chciałeś pogadać?

Wzruszyłem ramionami.

– Chodź. Przejdziemy się.

Wygładziła rękami sukienkę. Zastanawiałem się, czy założyła ją dla mnie.

– Jest już późno, nie sądzisz?

– Lepiej mi się myśli i rozmawia, gdy chodzę. – Napotkałem jej spojrzenie i wyciągnąłem rękę. – Jeśli nie, to znowu zmienię się w Daemona-dupka, którego tak nie lubisz.

– Ha. Ha. – Spojrzała na moją wyciągniętą rękę. – Nie ma mowy, nie złapię cię za rękę.

– Dlaczego nie?

– Bo nie będę iść z tobą za rękę, gdy nawet cię nie lubię.

– Auć. – Położyłem rękę na piersi. – To zabolalo.

Parsknęła.

– Nie zabierasz mnie chyba do lasu po to, by mnie tam zostawić, prawda?

– Brzmi jak niezły plan na zemstę, ale nie zrobiłbym tego. Wątpię, że wytrzymałabyś tam tak długo. Ktoś znowu musiałby cię ratować.

– Dzięki za wiarę we mnie.

Uśmiechnąłem się, ale szybko spochmurniałem. Po tej nocy już nie będziemy się do siebie uśmiechać. W ciszy przeszliśmy główną drogę i udaliśmy się do lasu, gdzie światło księżyca ledwie przedzierało się przez korony drzew. Szliśmy blisko siebie.

– Ash nie jest moją dziewczyną – powiedziałem w końcu. Nie wiedziałem, dlaczego w ogóle jej o tym mówiłem. – Kiedyś

się spotykaliśmy, ale teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi. I zanim zapytasz, nie jesteśmy tego rodzaju przyjaciółmi, o których na pewno pomyślałaś, mimo że siedziała mi na kolanach. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego mi to zrobiła.

– To dlaczego jej pozwoliłeś? – zapytała.

– Szczerze? Nie wiem. Czy to, że jestem facetem, jest wystarczającym powodem?

– Nie do końca. – Była skupiona na tym, jak idzie, by się nie przewrócić.

– Tak myślałem. – Obszedłem leżący na ziemi pień drzewa.

– W każdym razie... Przepraszam za tę sprawę z lunchem.

Kat się potknęła.

Złapałem ją, nim upadła. Gdy już stała prosto, szybko się odsunęła. Minę miała pełną urazy.

– Kat?

Spojrzała w moim kierunku.

– Upokorzyłeś mnie.

– Wiem...

– Nie, wątpię, że wiesz. – Zaczęła iść. – I wkurzyłeś mnie. Nie potrafię cię rozgryźć. W jednej chwili nie jesteś taki zły, a w drugiej jesteś największym dupkiem na tej planecie.

Patrzyłem na nią przez chwilę. Było łatwiej, gdy była na mnie zła. Zasługiwałem na to, ale nie podobało mi się to.

– Ale mam punkty bonusowe. – Dogoniłem ją z łatwością.

– Prawda? Za jezioro i za spacer? A dostałem jakieś za uratowanie cię?

– Masz punkty bonusowe u swojej siostry – powiedziała. – Nie u mnie. I gdyby jakieś były, to w tej chwili straciłbyś wszystkie.

– To do bani.

Zatrzymała się.

– Dlaczego w ogóle rozmawiamy?

– Słuchaj, przepraszam za tamto. Naprawdę. –

Westchnąłem przeciągle. – Nie zasłużyłaś na takie traktowanie.

Przyjrzała mi się w ciemności. Po chwili powiedziała:

– Przykro mi z powodu twojego brata, Daemon.

Zamarłem kompletnie zaskoczony. Nigdy nie mówiłem jej o Dawsonie. Najwyraźniej Dee musiała coś powiedzieć, ale wiedziałem, że nie powiedziała by wszystkiego. Tego, że ostrzegałem go przed Bethany. Że to była moja wina, bo nie pilnowałem brata.

– Nie masz pojęcia, co się stało z moim bratem.

– Wiem tylko, że zniknął...

Zacisnąłem rękę w pięść. Zniknął? Czy Dee to powiedziała? Nie miało to znaczenia.

– To było dawno temu.

– W zeszłym roku. – Teraz jej głos był delikatny. – Tak?

– Och, tak. Wydawało mi się, że dłużej. – Skupiłem spojrzenie na ciemnych konarach drzew. – Jak się dowiedziałas?

Milczała przez chwilę.

– Ludzie w szkole gadają. Byłam ciekawa, bo nigdy nie mówiłeś o swoim bracie ani o tamtej dziewczynie.

Czyli Dee nic o tym nie wspominała? Ciekawe.

– A powinienem był?

– Nie wiem – odpowiedziała cicho. – To chyba ważne, skoro wszyscy o tym gadają.

Znowu zacząłem iść.

– Nie lubimy o tym rozmawiać, Kat.

– Nie chciałam wtykać...

– Nie? – Poczulem narastającą frustrację. Wiedziałem, że nie powinienem wyładowywać się na Kat, ale może to byłby dobry powód, by ją odepchnąć. – Mój brat nie żyje. Jakaś

rodzina nigdy nie zobaczy swojej córki, a ty chcesz wiedzieć, dlaczego nikt ci nic nie powiedział?

– Przepraszam. Po prostu wszyscy są tacy... tajemniczy. Ja nie wiem nic o twojej rodzinie. Nigdy nie widziałam twoich rodziców, Daemon. A Ash nienawidzi mnie bez powodu. To dziwne, że w tym samym czasie przeprowadziły się dwie rodziny z trojaczkami – kontynuowała. Udowodniła tym, że ktoś jej o tym powiedział. Pewnie te dziewczyny z trygonometrii. – Wyrzuciłam ci jedzenie na głowę i nikt mnie w szkole za to nie ukarał. Dee ma chłopaka, o którym nigdy nie mówiła. Miasto jest dziwne, a ludzie gapią się na Dee, jakby była jakąś księżniczką albo jakby się jej bali. Ludzie gapią się na mnie. I...

– Mówisz tak, jakby te rzeczy miały ze sobą coś wspólnego.

– A mają?

– Dlaczego miałyby mieć? Może masz paranoję. Ja bym miał, gdyby mnie zaatakowano w mieście niedługo po mojej przeprowadzce.

– Widzisz, i znowu to robisz! – krzyknęła. – Spinasz się, gdy tylko zadaję pytania, i Dee robi to samo.

– Może to dlatego, że wiemy, ile przeszłaś i nie chcemy cię dodatkowo czymś obarczać? – rzuciłem.

– Ale czym obarczać?

Zwolniłem i odetchnąłem głęboko, gdy ujrzałem jezioro. To wszystko poszło w złym kierunku.

– Nie wiem. Po prostu.

Kat pokręciła głową, patrząc na jezioro. Żałowałem tego, że ją tu przyprowadziłem. Już nigdy nie spojrzę na to miejsce tak samo.

– Wtedy nad jeziorem... – powiedziałem cicho. Chciałem, by o tym wiedziała. Może to i koniec, ale chciałem tego. – Było

kilka chwil, gdy naprawdę dobrze się z tobą bawiłem.

Obróciła się w moją stronę.

– Zanim zmieniłeś się w Aquamana?

Spiąłem się i uniosłem wzrok ku niebu. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pomyślałem o domu, tym prawdziwym, i tym, że tam byłoby wszystko inaczej.

– Stres ma to do siebie, że przez niego widzimy rzeczy, które nie miały miejsca.

– Wcale nie – powiedziała stanowczo. – W tym miejscu... dzieje się coś dziwnego.

– Dziwniejszego niż ty?

Zirytowała się.

– O czym chciałeś pogadać, Daemonie?

Uniosłem rękę i położyłem ją na karku. Czas z tym skończyć.

– To, co stało się na lunchu... będzie tylko gorzej. Nie możesz się przyjaźnić z Dee, a przynajmniej nie tak, jak ty byś tego chciała.

Kat popatrzyła na mnie w milczeniu.

– Mówisz poważnie?

Opuściłem rękę.

– Nie mówię, że masz z nią w ogóle nie rozmawiać, ale się wycofaj. Ciągłe możesz być dla niej miła, rozmawiać z nią w szkole, ale nic poza tym. Tylko utrudnisz to sobie i jej.

Minęła długa chwila milczenia.

– Czy ty mi grozisz, Daemonie?

Spuściłem głowę.

– Nie. Ja ci tylko mówię, co teraz będzie. Powinniśmy wracać.

– Nie – powiedziała. – Dlaczego nie mogę się przyjaźnić z twoją siostrą?

Zacisnąłem szczękę. To był błąd. Nie podobało mi się, to, co robiłem i co miałem zrobić dalej.

– Nie jesteś jak my – powiedziałem. Przekroczyłem wszelkie granice. – W ogóle nie jesteś do nas podobna. Dee zasługuje na kogoś lepszego niż ty, na ludzi takich jak ona. Więc zostaw mnie w spokoju. Zostaw w spokoju moją rodzinę.

Kat cofnęła się gwałtownie, gdy zadałem ten cios. Zamrugła szybko oczami.

– Chciałaś koniecznie wiedzieć dlaczego. Oto dlaczego – dokończyłem.

– Dlaczego... – Jej głos się załamał. – Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Skrzywiłem się, ale szybko ukryłem grymas na swojej twarzy. Wcale jej nie nienawidziłem. Boże, chciałbym, żeby tak było, ale gdy widziałem łzy w jej oczach, czułem się podle.

A potem bez żadnego ostrzeżenia się wycofała.

– Wiesz co, Daemon? Pieprz się.

Odwróciłem wzrok, zaciskając szczękę.

– Kat, nie możesz...

– Zamknij się! – wysyczała. – Po prostu się zamknij.

Przeszła obok mnie i ruszyła ścieżką, którą tu przyszliśmy. Było dla niej zbyt ciemno. Wiedziałem, że coś sobie robi.

– Kat, zaczekaj.

Nie posłuchała. Nawet nie byłem zaskoczony.

– Kat, nie odchodź tak daleko. Zgubisz się!

Przyspieszyła, a po chwili już biegła. Chciałem za nią pobiec i bez problemu dogoniłbym ją, ale wiedziałem, że potrzebowała przestrzeni.

Zraniłem ją, tym razem naprawdę. To, co mówiłem jej wcześniej, było niczym w porównaniu z dzisiejszymi słowami. W końcu ukończyłem swój plan, ale nie czułem żadnej

satysfakcji.

Słyszałem, jak się potyka i jęczy. Zmartwiłem się, więc przyspieszyłem.

– Kat!

Znowu mnie zignorowała i zwiększyła prędkość. Przed nami była szosa, a ona puściła się sprintem. Byłem teraz bliżej niej. Zobaczyłem, jak podnosi ręce i wyciera nimi twarz.

Kat płakała.

Doprowadziłem ją do płaczu.

Gdy weszła na szosę, moje serce stanęło. Zawołałem ją, ale nie zareagowała by wystarczająco szybko. Już było za późno.

Kat stała tuż przed nadjeżdżającą ciężarówką.

Rozdział 14

Dwa światła spowiły swoją jasnością postać Kat. Usłyszałem głośny ryk ciężarówka. Wyciągnęła przed siebie ręce, jakby się chciała zasłonić. W mojej głowie już widziałem ją martwą na asfalcie. Ujrzałem, jak ogień i życie wygasają w jej oczach.

Poczułem gniew i się nie zawahałem.

Przywołałem Źródło i dla Kat złamałem każdą zasadę naszej rasy.

Wybuch energii był tak potężny, że podgrzał powietrze dookoła nas. Dało się słyszeć grzmot, który rozległ się w całej dolinie. I wtedy ciężarówka się zatrzymała. Wszystko się zatrzymało, wewnątrz ciężarówka i na zewnątrz. Poczułem, że ziemia drży pod moimi stopami.

Z wysiłkiem powstrzymywałem ciężarówkę przed ruszeniem do przodu. Wokół niej widać było niewielkie iskry. Kierowca zmarł. Czas zmarł dla wszystkich, z wyjątkiem mnie i Kat.

Moje ciało zaczynało trząść się z wysiłku, a wzrok zaszedł mi bielą.

Kat opuściła ramiona i obróciła się powoli. Jej oczy były rozwarte w szoku. Cofnęła się.

– O mój Boże...

W ludzkiej postaci nie potrafiłem już dłużej powstrzymywać ciężarówka. Moje oczy już wtedy świeciły. Miałem wybór. Za chwilę mogłem stracić kontrolę i ciężarówka ruszyłaby prosto na Kat. Mogłem też narazić Dee i Kat, i całą rasę, ujawniając się. I wtedy Kat by przeżyła, a przynajmniej dopóki nie zaatakowałby jej jakiś Arumianin. Nie zawahałem się.

Od razu zmieniłem postać. Intensywne białe światło

wypełniło moje żyły, a potem zalało całą moją postać, łącznie z ubraniami. Poczułem ciarki na całym ciele. Wypełniła mnie moc.

Będąc w swojej prawdziwej postaci, rozświetlałem całą ulicę.

Kat widziała mnie takiego, jakim byłem naprawdę.

Słyszałem gdzieś krzyk Dee, ale nie mogłem się zdekoncentrować. Nie, dopóki Kat nie zejdzie z drogi.

Ponownie spojrzała na ciężarówkę, która cała się trzęsła, łącznie z kierowcą. Nie byłem już w stanie dłużej utrzymać jej ani kierowcy, bo zostanie na nim ślad. I to ogromny. Na Kat również. Ale nie martwiłem się kierowcą. Tablice rejestracyjne pokazywały, że był z innego stanu, więc gdy tylko czas ruszy, on zniknie.

Silnik ciężarówki zaryczał, próbując się przedrzeć przez moją energię, więc sięgnąłem po więcej mocy Źródła. Energia zgromadziła się w moim tułowiu, grożąc wybuchnięciem. Nasza rasa potrafiła manipulować energią w postaci światła, ale mieliśmy ograniczenia.

W chwili, gdy już myślałem, że tracę kontrolę, Kat się ocknęła. Obróciła się i uciekła. Moc wróciła do mnie z pełną siłą i odepchnęła mnie, aż się zachwiałem. Ciężarówka minęła mnie szybko. Ulica była już pusta.

Cholera.

Kat biegła wzdłuż drogi. Musiałem... Boże, nawet nie wiedziałem, co zrobić. Myślenie w tej chwili było bezcelowe, tym bardziej, że ogólnie nie przemyślałem tego, co już zrobiłem, odkąd postawiła stopę na tej szosie. W połowie drogi pojawiła się Dee, ale Kat ją ominęła i biegła dalej, do lasu.

– Trzymaj się od tego z daleka – krzyknąłem do Dee.

– Ale...

– Mówię serio, Dee. Nie wtrącaj się!

Chociaż raz mnie posłuchała, bo chyba zrozumiała powagę sytuacji. Cofnęła się, a przerażenie malowało się na jej twarzy. To, co dzisiaj się stało, było tym, przed czym ją niejednokrotnie ostrzegałem.

Tylko że to ja ujawniłem prawdę o nas.

Gdy biegłem za Kat, gałęzie uderzały we mnie i rwały ubranie. Krzyczałem za nią, ale nie chciała się zatrzymać, a ja nie miałem zamiaru gonić jej przez całą noc. Przyspieszyłem i w sekundzie znalazłem się przy niej.

Chwyciłem ją od tyłu, otaczając ramionami w talii. Upadliśmy na ziemię, ale całą siłę uderzenia przyjąłem na siebie. Przetoczyłem się i przycisnąłem ją do ziemi.

Kat się wściekła.

Zaczęła uderzać pięściami o moją pierś. Próbowwała zrzucić mnie z siebie.

– Złaż ze mnie!

Chwyciłem ją za ramiona i przytrzymałem.

– Przestań!

– Złaż ze mnie! – krzyczała, wierzgając pode mną.

– Kat, przestań! Nie skrzywdzę cię!

Spojrzała mi w oczy i zamarła, oddychając ciężko. Żadne z nas się nie ruszyło. W jej oczach zobaczyłem łzy i panikę.

To mnie zabolalo.

– Nie skrzywdzę cię. Nigdy bym ci nic nie zrobił.

Kat już się nie rzucała. Patrzyła na mnie tymi wielkimi, pięknymi oczami. Panika minęła, ale ciągle wyglądała na przerażoną. Jej ciało drżało. Zamknęła oczy i odwróciła głowę.

Co ja wyrabiałem?

Nie mogłem pozwolić, by powiedziała o nas światu. Na tym etapie były tylko dwie opcje. Zajmę się nią, tak jak chciał

się nią zająć Matthew albo jakoś przekonam ją, by siedziała cicho. Tyle ryzykowałem, zatrzymując tę ciężarówkę, i to nie po to, by teraz samemu zrobić jej krzywdę.

Powoli, żeby nie wystraszyć jej jeszcze bardziej, chwyciłem jej podbródek i odwróciłem jej głowę w swoją stronę.

– Kat, spójrz na mnie. Proszę.

Nie otworzyła oczu.

Poruszyłem się i oparłem ciężar ciała na nogach, by móc ująć jej twarz w dłonie. Jej skóra była taka gładka i chłodna. Przesunąłem palcami po linii jej zuchwy. Palce lekko mi się trzęsły. Nie wiedziałem, czy będę potrafił jej to wyjaśnić, ale musiałem spróbować.

– Proszę – wyszeptałem.

Odetchnęła głęboko i otworzyła oczy. Przesunęła wzrokiem po mojej twarzy. Wiedziałem, że próbowała odtworzyć to, co zobaczyła wcześniej na szosie. Jasne światło księżycy przebiło się przez korony drzew i oświetliło jej twarz.

– Nie skrzywdzę cię – powiedziałem znowu. – Chcę tylko porozmawiać. Musimy porozmawiać, rozumiesz?

Skinęła głową.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem lekko.

– Okay. Puszczę cię, ale proszę obiecaj mi, że nie uciekniesz. Ta ostatnia sztuczka prawie mnie wykończyła. – Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że przygląda mi się uważnie. – Powiedz to, Kat. Obiecaj, że nie uciekniesz. Nie mogę pozwolić ci biegać tu samej. Rozumiesz mnie?

– Tak – wyszeptała zachrypniętym głosem.

– To dobrze. – Odchyliłem się, a potem przesunąłem na bok. Przysiadłem na piętach i patrzyłem, jak ona odsuwa się i przyciska plecami do drzewa. Odczekałem kilka chwil, by

sprawdzić, czy zacznie panikować. Gdy tego nie zrobiła, usiadłem naprzeciwko niej. Przeczesałem włosy dłońmi, klnąc pod nosem.

– Dlaczego musiałaś wyjść przed tę ciężarówkę? Próbowałem trzymać cię od tego z daleka, ale musiałaś wszystko zniszczyć.

Przycisnęła trzęsącą się rękę do swojego czoła.

– Nie zrobiłam tego celowo.

– Ale jednak zrobiłaś. – Opuściłem rękę na kolana. – Dlaczego tu przyszłaś, Kat? Tak dobrze mi szło, a potem musiałaś się pojawić i wszystko szlag trafił. Cholera. Myślałem, że będę mieć szczęście i sobie pójdziesz.

– Przepraszam, ale nadal tu jestem. – Jeszcze bardziej przycisnęła się do drzewa, obejmując ramionami kolana.

Miałem ochotę dać sobie w twarz.

– Ja zawsze wszystko pogarszam. – Pokręciłem głową i spróbowałem wyjaśnić to inaczej. – Jesteśmy inni. Chyba to już zauważyłaś.

Oparła na chwilę czoło o kolana. Chyba próbowała się pozbierać. W końcu uniosła głowę.

– Daemon, kim ty jesteś?

Uśmiechnąłem się i potarłem ręką skroń.

– Ciężko to wyjaśnić.

– Proszę, powiedz mi. Musisz mi powiedzieć, bo znowu mi odbije – powiedziała wysokim głosem.

Napotkałem jej spojrzenie i powiedziałem prawdę:

– Nie wiem, czy chcesz wiedzieć, Kat.

Wstrzymała oddech. Na jej twarzy malowało się zrozumienie. Jeśli ona się dowie, wszystko się zmieni. Właściwie wszystko już się zmieniło, ale jeśli zapyta o szczegóły, będę musiał powiedzieć jej prawdę. Będę musiał

dać jej wystarczająco dużo informacji, a potem czekać, czy można jej ufać.

Nie wiedziałem, czy to nie skończy się dla niej źle.

Ale nie było innych opcji.

Kat odetchnęła powoli.

– Czy jesteś... człowiekiem?

Zaśmiałem się krótko.

– Nie jesteśmy stąd.

– No, bez kitu.

– Tak, pewnie już się domyśliłaś, że nie jesteśmy ludźmi.

Odetchnęła głęboko.

– Miałam nadzieję, że się mylę.

Znowu się zaśmiałem, chociaż tak naprawdę sytuacja nie była zabawna.

– Nie. Jesteśmy z bardzo, bardzo daleka.

Zacisnęła ramiona wokół kolan.

– Co masz przez to na myśli? Bo gdy to słyszę, to przypomina mi się czołówka *Gwiezdnych Wojen*.

Nawet nie byłem zaskoczony tym, że akurat taki przykład przytoczyła.

– Nie jesteśmy z tej planety.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła, zszokowana.

– Czym jesteś? Wampirem?

Wywróciłem oczami.

– Czy ty mówisz poważnie?

– No, co? – zapytała, sfrustrowana. – Mówisz, że nie jesteś człowiekiem, a to trochę ogranicza mi wybór! Zatrzymałeś ciężarówkę, nie dotykając jej.

– Czytasz za dużo książek. – Odetchnąłem powoli. – Nie jesteśmy wilkołakami czy czarownicami. Ani zombie, ani nic z tych rzeczy.

– Cóż, cieszę się, że nie jesteście zombie. Lubię mieć poczucie, że mój mózg jest bezpieczny – wymamrotała, a ja posłałem jej ostre spojrzenie. – I wcale nie czytam za dużo książek. Nie ma czegoś takiego. Ale też nie ma czegoś takiego jak kosmici.

Pochyliłem się szybko i położyłem ręce na jej kolanach. Jej oczy rozwarły się w szoku.

– Kosmos jest wielki i nieskończony. Naprawdę myślisz, że Ziemia jest jedyną planetą, na której jest życie?

– N-nie – powiedziała, jękając się. – Więc to wszystko... jest dla ciebie normalne? Jak wy się nazywacie?

Minęła chwila milczenia. Cofnąłem się i spróbowałem wymyślić, jak to najlepiej przekazać. Nigdy wcześniej nie musiałem o nas opowiadać. To był pierwszy raz. A ona wyglądała, jakby zaraz miała dostać histerii.

– Wiem, co sobie myślisz – powiedziałem. – Nie potrafię czytać ci w myślach, ale masz wszystko wypisane na twarzy. Myślisz, że jestem niebezpieczny.

Zwilżyła usta.

– Może to szaleństwo, ale nie boję się ciebie.

– Nie? – Poczuję zaskoczenie.

– Nie. – Zaśmiała się, jednak był to dziwny śmiech, na pewno nie całkowicie pozytywny. – Nie wyglądasz jak kosmita!

Uniosłem brew.

– A jak wyglądają kosmici?

– Nie... tak jak ty – wyjąkała. – Nie są tacy wspaniali...

– Uważasz, że jestem wspaniały? – Uśmiechnąłem się.

Zmrużyła oczy.

– Zamknij się. Jakbyś nie wiedział, że wszyscy na tej planecie mają cię za wspaniałego. – Skrzywiła się. – Kosmici – jeśli naprawdę istnieją – są zielonymi ludkami z wielkimi

oczami i chudymi ramionami... albo są wielkimi robakami, albo innymi dziwnymi kreaturami.

Zaśmiałem się na głos.

– Jak E.T.?

– Tak! Jak E.T. Cieszę się, że cię to bawi. Że chcesz mi namieszać w głowie bardziej, niż już to zrobiliście. Może po prostu uderzyłam się w głowę. – Zaczęła się podnosić.

– Siadaj, Kat.

– Nie mów mi, co mam robić! – krzyknęła. Oto mój Kotek. Odetchnąłem z ulgą. Skoro była w stanie na mnie krzyczeć, to nie bała się tak bardzo, jak myślałem. Może jakoś przetrwamy tę rozmowę.

Wstałem płynnie i sprawiłem, że moje oczy zaczęły świecić.

– Powiedziałem, siadaj.

Kat gapiała się na mnie w oszołomieniu. Usiadła.

I zasalutowała przy tym.

Wow. Musiałem docenić to posłuszeństwo. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Pokażesz mi, jak naprawdę wyglądasz? Nie błyszczysz się w słońcu, prawda? Proszę, powiedz, że nie byłam bliska pocałowania jakiegoś wielkiego, zjadającego mózgi robaka, bo naprawdę, zaraz...

– Kat!

– Przepraszam – wymamrotała.

Zamknąłem oczy, próbując się uspokoić. Gdy już byłem pewny, że mogłem się zmienić, nie podpalając jednocześnie lasu dookoła, pozbyłem się ludzkiej postaci. Wiedziałem, że przemiana już się zakończyła, gdy usłyszałem, jak mówi głośno:

– Jasna cholera.

W jej oczach musiałem wyglądać jak człowiek stworzony

ze światła, co nie było do końca kłamstwem. Otworzyłem powieki. Kat zasłaniała ręką oczy. Moje światło było intensywne, rozświetlało całą noc.

Kiedy byłem w swojej prawdziwej postaci, nie potrafiłem mówić w języku, który Kat rozumiała, więc postanowiłem komunikować się tak, jak potrafiłem rozmawiać ze swoją rasą. To również było zakazane. Ale zakazane było wszystko, co zrobiłem do tej pory, więc równie dobrze mogłem kontynuować.

Luksjanie posiadali zdolność, by telepatycznie przekazywać sobie myśli. Potrafiliśmy to robić w swoich prawdziwych postaciach. Z ludźmi też było to możliwe, tylko oni nie potrafili nam odpowiedzieć w ten sam sposób.

Tak wyglądamy.

Kat sapnęła, zdziwiona.

Jesteśmy istotami światła. Nawet w naszej ludzkiej postaci potrafimy manipulować światłem według naszej woli. Jak widzisz, nie wyglądam jak duży robak. I... nie błyszczę się.

– No, nie – wyszeptała.

Nie jestem też szkaradną kreaturą, co akurat uważam za obraźliwe określenie. Uniosłem rękę i wyciągnąłem ją w jej stronę. Dotknij mnie. Nie będzie bolało. Sądzę, że dla ludzi to przyjemne odczucie.

Przełknęła ślinę, patrząc na moją rękę, a potem w kierunku moich oczu. I w końcu wyciągnęła rękę. Jej palce musnęły moje. Poczułem iskrę napięcia między nami, co nie było dla niej groźne. Posłałem energię w kierunku jej ręki. Biało-niebieskie światło otoczyło jej ramię, a ja uśmiechnąłem się, widząc jej szeroko otwarte oczy.

Zebrała się na odwagę i uścisnęła moją dłoń. Moje światło otoczyło jej rękę.

Tak myślałem, że ci się będzie to podobać.

Prawda była taka, że mi się to podobało. W swojej prawdziwej postaci byłem bardzo na wszystko wyczulony. I podobał mi się jej dotyk. Może nawet trochę za bardzo.

Zabrałem rękę i się cofnąłem. Moje światło powoli przygasało, aż w końcu powróciłem do postaci, którą znała.

– Kat.

Popatrzyła na mnie i powoli pokręciła głową.

Chyba powinienem był trochę poczekać z tą demonstracją.

– Kat?

– Jesteś kosmitą – wyszeptała, jakby próbowała się przekonać.

– Tak, to właśnie starałem się ci powiedzieć.

– Och... wow. – Zacisnęła dłoń i przycisnęła ją do piersi. – A skąd pochodzisz? Z Marsa?

– Nie, to miejsce jest o wiele bardziej oddalone od Ziemi. – Zaśmiałem się. – Opowiem ci historię. Okay?

– Historię?

Skinąłem głową i przeczesalem włosy palcami.

– To wszystko będzie brzmieć dziwnie dla ciebie, ale musisz pamiętać, co widziałaś. I co wiesz. Widziałaś, jak dokonuję rzeczy niemożliwych. Tylko, że od teraz dla ciebie nic nie jest już niemożliwe. – Poczekałem, aż przetrawi te słowa. – Pochodzimy z miejsca znajdującego się poza Abell.

– Abell?

– To galaktyka najbardziej oddalona od twojej, trzystaście miliardów lat świetlnych stąd. A my pochodzimy z miejsca oddalonego od niej jeszcze o jakiś miliard lat świetlnych. Żaden teleskop ani statek kosmiczny nie dotarłby do tego miejsca. I nigdy się to nie uda. – *Nawet gdyby nasz dom ciągle istniał*, pomyślałem, patrząc na swoje otwarte dłonie. – Ale to i tak nie ma znaczenia. Nasz dom już nie istnieje. Został zniszczony, gdy

byliśmy dziećmi. Dlatego musieliśmy opuścić tamto miejsce i znaleźć inne, najbardziej podobne do naszej planety pod względem jedzenia i atmosfery. Chociaż tak naprawdę nie potrzebujemy tlenu, jednak w niczym nam on nie przeszkadza. Oddychamy bardziej z przyzwyczajenia.

Wyglądała tak, jakby ją nagle oświeciło i mogłem się założyć, że pomyślała o tym dniu nad jeziorem.

– Czyli nie musisz oddychać?

– Nie muszę. – Wzruszyłem ramionami. – To tylko z przyzwyczajenia, ale czasami o tym zapominamy. Jak wtedy, gdy byliśmy popływać.

– Kontynuuj.

Odczekałem chwilę, zastanawiając się, czy była w stanie ogarnąć to wszystko, a potem zdecydowałem się mówić dalej. Chciałem, żeby o wszystkim wiedziała, chociaż mi się ten pomysł nie podobał. Chciałem wiedzieć, co pomyśli o mnie, znając całą prawdę.

– Byliśmy zbyt mali, by znać nazwę naszej galaktyki. W sumie nawet nie wiem, czy nasza rasa czuła potrzebę nazywania jej jakoś, ale pamiętam nazwę planety. LUX. A my nazywamy się Luksjanami.

– Lux – wyszeptała. – Z łaciny oznacza światło.

– Przybyliśmy tu piętnaście lat temu podczas deszczu meteorytów wraz z innymi takimi jak my. Jednak nie wszyscy z naszej planety tu przybyli. Reszta musiała udać się na inną, na której nie dało się przeżyć, a gdy zrozumieli, że Ziemia jest dla nas idealna, przybyło tu więcej Luksjan. Nadążasz?

Jej spojrzenie było puste.

– Tak myślę. Czyli mówisz, że jest was więcej. Jak na przykład Thompsonowie – są tacy, jak ty, prawda?

Skinąłem głową.

– Od początku byliśmy razem.
– Jak wielu was tu jest?
– Aktualnie? Przynajmniej kilkaset.
– Kilkaset – powtórzyła. – A dlaczego akurat tutaj?
– Przebywamy... w większych grupach. Ale to... cóż, to nie jest teraz ważne.

– I mówisz, że przybyliście tu podczas deszczu meteorytów? No, to gdzie jest wasz statek? – Zmarszczyła nos, co słodko u niej wyglądało.

Uniosłem brew.

– Nie potrzebujemy czegoś takiego jak statek. Jesteśmy stworzeni ze światła, a więc podróżujemy z jego pomocą.

– Ale skoro jesteście z planety miliardy lat świetlnych stąd i potraficie podróżować z prędkością światła... to czy mimo to dotarcie tutaj nie zajęłoby wam miliardy lat?

Czy ona naprawdę obliczyła to wszystko w głowie tak szybko?

– Nie. To tak, jak w przypadku sytuacji, gdy ocaliłem cię przed ciężarówką. Potrafimy zaginać czas i przestrzeń. Nie jestem naukowcem, więc nie wiem, jak to działa, ale po prostu to potrafimy. Niektórzy lepiej niż inni.

Pokiwała powoli głową, ale ja miałem wrażenie, że wcale tego nie rozumiała. Ale nie wpadła w histerię, więc to jakiś plus.

Usiadłem i kontynuowałem.

– Starzejemy się tak jak ludzie, dzięki czemu mogliśmy się normalnie wpasować. Gdy tu dotarliśmy, mogliśmy... wybrać naszą skórę. – Skrzywiła się, a ja wzruszyłem ramionami. Przecież to była prawda. – Nie wiem, jak to inaczej wyjaśnić, nie straszając cię. Ale nie wszyscy potrafimy zmieniać wygląd. Więc oblicze, jakie sobie wybraliśmy, zostaje z nami już na zawsze.

– Cóż, w takim razie dobrze wybrałeś.

Uśmiechnąłem się i przesunąłem ręką po trawie.

– Skopiowaliśmy to, co zobaczyliśmy. Ale to działało tylko w przypadku niektórych z nas. I gdy dorastaliśmy, najwyraźniej nasze DNA musiało zająć się resztą. W razie gdybyś się zastanawiała, zawsze rodzimy się w trójkach. – Usiadła bardzo blisko mnie, naprzeciwko. – Przez większość czasu jesteśmy jak ludzie.

– Poza tym, że jesteś kulą światła, którą mogę dotknąć?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Tak, i oprócz tego jesteśmy bardziej rozwinięci niż ludzie.

– Jak bardzo? – zapytała cicho.

– Powiedzmy, że gdyby doszło do wojny między nami, to ludzie nigdy by nie wygrali. Nawet za miliard lat.

Zamarła, a potem odchyliła się lekko. Chyba powinienem był tę informację zatrzymać dla siebie.

– Masz jakieś umiejętności?

Napotkałem jej spojrzenie.

– Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

Kat pokręciła głową.

– Nie. Nie możesz zacząć i nie powiedzić mi wszystkiego. Jesteś... mi to winny.

– Z mojej perspektywy, to ty jesteś mi coś winna.

Przynajmniej za trzy razy – wytknąłem.

– Jakie trzy razy?

– W noc, gdy zostałeś zaatakowany, za teraz i za to, że wyrzuciłaś spaghetti na głowę Ash. – Policzyłem na palcach. – Lepiej, żeby nie było czwartego razu.

Wyglądała na zdziwioną.

– Uratowałeś mnie przed Ash?

– Gdy powiedziała, że cię zniszczy, naprawdę miała to na

myśli. – Westchnąłem i odchyliłem głowę. – Cholera, czemu by nie. To nie tak, że o niczym nie masz pojęcia. Wszyscy potrafimy kontrolować światło. Możemy nim manipulować, dzięki czemu możemy stać się niewidzialni. Potrafimy rozpraszać cienie. Potrafimy gromadzić światło i używać go. Wierz mi, nie chciałabyś zostać uderzona taką kulą światła. Wątpię, by człowiek był w stanie to przeżyć.

– Okay... – Zaczęła wykręcać palce i chyba nawet nie była tego świadoma. – Chwila, gdy zobaczyliśmy niedźwiedzia, ujrzałam błysk światła.

– To byłem ja. I zanim zapytasz, odpowiadam, że nie zabiłem tego niedźwiedzia. Odstraszyłem go tylko. A ty zemdlałaś, bo byłaś za blisko światła. Chyba na ciebie podziałało. Nie wiem, dlaczego wtedy podziałało, a teraz nie. Ale do rzeczy. Każdy z nas ma lepszą lub gorszą zdolność do uleczenia. Tylko nie każdy jest w tym dobry – kontynuowałem, pochyliwszy głowę. – Ja jestem w tym dość dobry, ale Adam – jeden z braci Thompson – potrafi uleczyć wszystko, o ile to jeszcze jako tako żyje. Poza tym jesteśmy raczej niezniszczalni, jednak najbardziej podatni na zranienie jesteśmy w prawdziwej postaci, ale gdy stajemy się ludźmi, można nas zabić poprzez odcięcie głowy. To też by pewnie zadziałało.

– Tak, odcinanie głowy zazwyczaj działa. – Przesunęła ręką po twarzy i przechyliła głowę. – Jesteś kosmitą.

Uniosłem brwi.

– Potrafimy wiele, jednak nasze umiejętności rozwijają się, gdy dojrzewamy. Tak naprawdę nadal mamy problem z kontrolowaniem mocy. Czasami to, co potrafimy, wymyka się spod kontroli.

– To musi być... trudne.

– Jest trudne.

Przycisnęła rękę do piersi.

– Co jeszcze potrafisz?

Spojrzałem jej prosto w oczy.

– Obiecuj, że znowu nie uciekniesz.

– Nie ucieknę – powiedziała, kręcąc głową. To urocze.

– Potrafimy manipulować przedmiotami. Każdy przedmiot może zostać przemieszczony, nieważne, czy jest ożywiony, czy nie. Ale możemy zrobić o wiele więcej. – Wyciągnąłem rękę i chwyciłem z ziemi liść. Przytrzymałem go między nami.

– Patrz.

Użyłem mocy Źródła i pozwoliłem jej spłynąć w dół mojego ramienia w kierunku palców, z których po chwili trysnęły iskry i płomienie, które spowiły liść. W sekundzie liść zniknął.

Kat przykucnęła i się zbliżyła. Obserwowałem jej zdziwienie. Na moich palcach nadal tańczyły płomienie. Uniosła rękę i zbliżyła ją do ognia, a potem szybko cofnęła ją z szeroko otwartymi oczami.

– Ogień cię nie parzy?

– Jak może mnie parzyć coś, co jest częścią mnie? –

Opuściłem rękę i pomachałem nią, by ogień zgasł. – Widzisz? Zniknął.

Zbliżyła się jeszcze bardziej.

– Co jeszcze potrafisz?

Obserwowałem ją przez chwilę, a potem uśmiechnąłem się i poruszyłem szybciej, niż była w stanie to dostrzec. W jednej sekundzie siedziałem naprzeciwko niej, a w drugiej opierałem się o drzewo kilka metrów dalej.

– Jakim cudem... Chwila! Już wcześniej to robiłeś.

Poruszałeś się tak cicho. Ale tak naprawdę nie chodziło o to, że byłeś cicho. Po prostu poruszałeś się tak szybko. – Cofnęła się,

oszołomiona.

– Z prędkością światła, Kotek. – Ruszyłem przed siebie, a następnie usiadłem powoli. – Niektórzy potrafią manipulować naszymi ciałami i wyglądem, jaki sobie na początku wybraliśmy. Potrafią zmieniać się w każdą żywą istotę, człowieka czy zwierzę.

Spuściła wzrok, a po chwili znowu na mnie spojrzała.

– To dlatego Dee czasem zanika?

Że co, do cholery?

– Widziałaś to?

– Tak, ale stwierdziłam, że mi się przywidziało. –

Przechyliła się na bok, by wyprostować nogi, co oczywiście przyciągnęło moją uwagę, bo... lubiłem jej nogi. – Robi tak, gdy czuje się swobodnie, tak myślę. Czasami jej ręka lub zarys ciała lekko zanika i zaraz znowu się pojawia.

Odciągnąłem spojrzenie od jej nóg i skinąłem głową.

– Nie każdy z nas potrafi kontrolować nasze umiejętności.

Niektórzy mają z tym problemy.

– Ale ty nie?

– Ja jestem po prostu aż tak zarąbisty.

Wywróciła oczami, a potem wyprostowała się nagle.

– A co z waszymi rodzicami? Mówiliście, że pracują w mieście, ale nigdy ich nie widziałam.

Zacząłem przesuwać ręką po trawie.

– Naszym rodzicom nie udało się tu dotrzeć.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. To było dawno temu. Nawet ich nie pamiętamy.

– Boże, czuję się jak kretyńka – powiedziała po chwili. – Bo wiesz, naprawdę myślałam, że pracują poza miasteczkiem.

– Nie jesteś kretynką, Kat. Widziałaś to, co chcieliśmy,

żebyś widziała. Jesteśmy w tym dobrzy. – Westchnąłem. – Cóż, najwyraźniej nie tak dobrzy, jak myślałem. – Spojrzałem na nią uważnie. – Radzisz sobie z tym lepiej, niż się spodziewałem.

– Cóż, jestem pewna, że później będę mieć wystarczająco dużo czasu, by zacząć panikować i przeżyć małe załamanie. Pewnie pomyślę, że postradałam rozum. – Zagryzła wargę. – Czy potraficie... kontrolować myśli innych? Czytać myśli?

Pokręciłem głową.

– Nie. Nasza moc jest związana z tym, kim jesteśmy. Może jeśli nasze światło byłoby zależne od czegoś innego, to kto wie. Wszystko jest możliwe.

W jej oczach błysnął gniew i znowu wyglądała jak wkurzony kotek.

– Cały ten czas myślałam, że zwariowałam. Zamiast tego wmawiałeś mi, że mam zwidy lub okłamywałeś mnie. Mieszaleś mi w głowie. Jak miło.

Zmrużyłem oczy, patrząc na nią.

– Musiałem. Nie możemy pozwolić, by wszyscy o nas wiedzieli. Nie wiadomo, co by się wtedy z nami stało.

Kat odetchnęła ciężko.

– Ilu ludzi... o was wie?

– Niektórzy mieszkańcy myślą, że jesteśmy Bóg wie, kim – wyjaśniłem. – Istnieje grupa rządowa, która o nas wie, należą do Departamentu Obrony, ale to wszyscy. Nie wiedzą o naszych mocach. Nie mogą – powiedziałem z uporem, patrząc w jej oczy. – DOD myśli, że jesteśmy niegroźnymi dziwakami. Tak długo, jak trzymamy się ich zasad, dają nam pieniądze, domy i zostawiają w spokoju. Więc jeśli komuś nagle odbija i ujawnia swoją moc, to nie wróży nic dobrego z kilku powodów. Staramy się nie korzystać z niej, szczególnie wśród ludzi.

– Bo to by ujawniło, kim jesteście.

– To i... – Potarłem ręką szczękę, nagle czując się zmęczony. Nie chciałem tego przyznać, ale naraziłem ją na niebezpieczeństwo. – Za każdym razem, gdy używamy mocy przy człowieku, zostawia to na nim znak, który potem mogą wszyscy z nas zobaczyć. Dlatego staramy się jej nie używać przy ludziach, ale przy tobie... przy tobie nic nie idzie zgodnie z planem.

– Więc gdy zatrzymałeś ciężarówkę, zostawiłeś na mnie... znak? – Gdy nie odpowiedziałem, musiała sama dojść do odpowiednich wniosków. – A gdy odstraszyłeś niedźwiedzia? I inni tacy, jak wy mogą ten znak zobaczyć? Czyli Thompsonowie i inni kosmici będą wiedzieć, że byłem wystawiona na działanie... twojej kosmicznej mocy?

– No, tak – powiedziałem. – I nie szczególnie im się to spodoba.

– To dlaczego zatrzymałeś ciężarówkę? Najwyraźniej jestem dla ciebie ogromnym ciężarem.

Cholera, co za trudne pytanie. Andrew i Matthew pewnie zapytaliby o to samo, gdyby się dowiedzieli, że Kat jest świadoma tego, kim jesteśmy. Miałem nadzieję, że do tej rozmowy nigdy nie dojdzie. Naprawdę nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

A może wiedziałem, tylko nie chciałem mówić tego na głos.

Kat odetchnęła głęboko.

– Co ze mną zamierzasz zrobić?

Uniosłem wzrok.

– Co zamierzam z tobą zrobić?

– Skoro już wiem, kim jesteście, jestem dla wszystkich zagrożeniem. Możesz... podpalić mnie i Bóg jeden wie, co jeszcze.

Nie mogłem uwierzyć, że ona naprawdę to powiedziała. Byłem dla niej dupkiem, no, ale bez przesady. Musiała czuć, że pomiędzy nami coś było. Prawda? Cholera. A może i nie. Może byłem tak dobry w byciu dupkiem, że nie miała pojęcia, co do niej zaczynam czuć. Zastanawiałem się, czy powiedzieć jej o wszystkim. O tym, że przebywanie wokół niej sprawiało, że miałem ochotę się uśmiechać częściej, niż to robiłem od lat. O tym, że podziwiałem jej charakter i to, że potrafiła bronić swojego zdania, szczególnie w moim towarzystwie. Gdy tylko zaczęło mi się robić cieplej na sercu, postanowiłem, że lepiej szybko zdusić to w zarodku i wyobraziłem sobie swojego martwego brata i człowieka, którego pokochał. Nadal było lepiej, by nasze drogi się rozeszły, ale mogłem chociaż złagodzić jej obawy.

– Dlaczego miałbym ci powiedzieć o wszystkim, co miałbym z tobą zrobić?

Wydęła wargi.

– Nie wiem.

Chciałem się do niej zbliżyć, ale gdy wyciągnąłem rękę, ona się skrzywiła. Poczulem uścisk w żołądku i się cofnąłem.

– Nic ci nie zrobię, okay?

Zagryzła dolną wargę.

– Dlaczego mi zaufałeś?

To było kolejne trudne pytanie. Tym razem, gdy wyciągnąłem rękę, ona się nie cofnęła. Ująłem jej podbródek i spojrzałem w jej oczy.

– Nie wiem. Po prostu ci ufam. A poza tym, nikt by ci nie uwierzył. Dodatkowo, jeśli zaczniesz o tym mówić, ściągniesz tu DOD, a tego byś nie chciała. Oni zrobią wszystko, by ludzkość się o nas nie dowiedziała.

Kat patrzyła mi w oczy i milczała. Byliśmy ze sobą blisko

nie tylko fizycznie, ale również z powodu prawdy, którą poznała. Gdy się ode mnie odsunęła, nie spodobało mi się to.

– Więc to dlatego wcześniej mówiłeś to wszystko? – zapytała cicho. – Nie nienawidzisz mnie?

Opuściłem rękę.

– Nie nienawidzę cię, Kat.

– I dlatego nie chciałeś, żebym przyjaźniła się z Dee, bo bałeś się, że poznam prawdę?

– To też, ale poza tym jesteś człowiekiem, a ludzie są słabi. Przynoszą nam same problemy. – To zabrzmiało gorzej, niż się spodziewałem. Ale pewnie tak będzie lepiej. Musiała wiedzieć, co było stawką.

Zmrużyła oczy.

– Nie jesteśmy słabi. A wy mieszkacie na naszej planecie, więc może okaż trochę szacunku, kolego.

Rozbawiła mnie tym.

– W sumie racja. – Spojrzałem na nią. – Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

– Próbuję wszystko przetrwać. Ale myślę, że później nie wpadnę w histerię.

Miło było to słyszeć. Wstałem.

– No, to lepiej wracajmy, zanim Dee pomyśli, że cię zabiłem.

– Naprawdę by tak pomyślała? – zapytała powoli, jakby bała się usłyszeć odpowiedź.

Patrzyłem na nią z góry i wiedziałem, że musiała zobaczyć w moich oczach lód.

– Kotek, ja jestem zdolny do wszystkiego. Nie wahałbym się zabić, by chronić swoją rodzinę, ale nie musisz się o to martwić.

– Cóż, dobrze wiedzieć – wymamrotała.

Przechyliłem głowę na bok.

– Są inni, którzy zrobiliby wszystko, by osiąść moce Luksjan, szczególnie moje. I oni zrobią wszystko, by dostać mnie i takich jak ja.

– A co to ma ze mną wspólnego?

Przyklęknąłem i się rozejrzałem.

– Znak, który na tobie zostawiłem, można wysledzić.

A teraz świecisz się jak choinka bożonarodzeniowa.

Wstrzymała oddech.

– Wykorzystają cię, by dostać się do mnie. – Wyjąłem liść z jej włosów. A potem dotknąłem jej policzka, który został zadrapany w noc, gdy ją napadnięto. – I jeśli cię złapią... śmierć będzie wybawieniem.

Kat milczała przez większą część drogi do domu. Znak wokół niej był jaskrawy jak kula dyskotekowa. To będzie niesamowicie problematyczne.

Gdy wyszliśmy z lasu, odezwała się.

– Czy... mogę zobaczyć się z Dee?

Szedłem powoli, żeby nie musiała się męczyć, by za mną nadążyć.

– Myślę, że lepiej poczekać do jutra. Muszę z nią porozmawiać, wyjaśnić jej, co ci powiedziałem.

Posmutniała, gdy zbliżyliśmy się do naszych domów, jednak skinęła głową. Poszedłem za nią na oświetlony ganek. W środku nie paliło się żadne światło, więc jej mamy znowu nie było. Po tym wszystkim, co przeszła, nie podobało mi się, że miałaby być sama w domu.

A co, jeśli obudzi się w środku nocy i zacznie wołać wszystkich? Cóż, to nie było zbyt prawdopodobne, ale mogłaby się obudzić i zacząć krzyczeć i histeryzować. To by było zrozumiałe.

Przytrzymałem dla niej drzwi z siatki, by mogła sięgnąć do drzwi frontowych.

– Chcesz spędzić noc w moim domu?

Kat zatrzymała się i obróciła powoli. Uniosła jedną brew.

– Słucham?

Zaśmiałem się cicho.

– Kotek, twoje myśli już wędrują w jedno miejsce.

Zacisnęła usta.

– Wcale nie.

– Jasne. – Uśmiechnąłem się. – Możesz zostać w NASZYM domu, jeśli chcesz. I wtedy rano możesz porozmawiać z Dee.

Patrzyła mi w oczy i nic nie mówiła przez chwilę. Potem skinęła głową.

– Okay. Tylko... wezmę kilka rzeczy.

Przytaknąłem.

– Poczekam na ciebie na dole.

Patrzyła na mnie jeszcze chwilę, jakby starała się odczytać moje myśli, a potem otworzyła frontowe drzwi. Weszła i zapaliła w środku światło. Obejrzała się i powiedziała:

– Niedługo wrócę.

– Będę tu.

Kat zaczęła wchodzić po schodach na górę. Ja nie zostałem w miejscu. Rozkład jej domu był taki jak nasz, więc gdy poszedłem na lewo, trafiłem do kuchni. Zapaliłem światło i się rozejrzałem. Nie szukałem niczego szczególnego, byłem tylko ciekawy.

Ale widząc to wszystko, od razu się uśmiechnąłem.

Gdzie tylko nie spojrzałem, były książki, dokładnie jak w salonie. Dwie na blacie koło tosterka. Jedna na lodówce. Nie miałem pojęcia, dlaczego miałyby tam być. Trzy na stole kuchennym, leżące obok dwóch nieotwartych przesyłek.

Jak można mieć tyle książek?

Słyszałem, jak chodzi po swoim pokoju. Zgasilem światło i wróciłem do korytarza. Kilka sekund później zeszła na dół, niosąc małą torbę.

– Jestem gotowa.

Kat zamknęła za sobą drzwi i ruszyliśmy do mojego domu. Po drodze zerkała na mnie. Domyślałem się, że miała wiele pytań. Kto by nie miał na jej miejscu? Domyślałem się też, że w końcu przyjdzie małe załamanie i nie chciałem, by wtedy akurat przebywała z Dee.

Musiałem się też upewnić, że mieliśmy jasność we

wszystkich kwestiach, że rozumiała, w co się wpackowała i znała konsekwencje.

Gdy doszliśmy do drzwi mojego domu, zatrzymałem się i obróciłem w jej kierunku. Nie było światła, staliśmy w ciemności.

– Muszę się upewnić co do jednej rzeczy, okay?

Przytuliła torbę do siebie.

– Okay...

Ściszyłem głos, w razie gdyby Dee była tuż po drugiej stronie. Na pewno była gdzieś w domu, czułem ją.

– To, co ci powiedziałem i to, co wiesz, jest poważną sprawą. To wychodzi poza zwykłe zaufanie. Od ciebie zależy moje życie, a właściwie nasze życia – powiedziałem. – Możesz mieć gdzieś, czy coś się stanie ze mną, ale wtedy zagrożona będzie również Dee.

Kat zbliżyła się do mnie tak, że jej torba dotykała mojego brzucha.

– Daemon, ja to rozumiem. I szczerze? To, co wcześniej powiedziałaś było prawdą. Nikt by mi nie wierzył. Pomyśleliby, że jestem stuknięta. A tak poza tym, nigdy nie zrobiłabym nic, by zdradzić Dee. – Zamilkła i odetchnęła, unosząc podbródek. – I chociaż jesteś strasznym dupkiem, tobie też bym tego nie zrobiła.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Dobrze to słyszeć.

– Mówię poważnie – powiedziała z naciskiem. – Nikomu nie powiem.

Rozluźniłem się trochę, ale prawda była taka, że dopiero z czasem okaże się, czy można było jej ufać. Miałem taką nadzieję. Nie tylko ze względu na mnie czy Dee, ale też na nią.

Wprowadziłem ją do domu i pociągnąłem na górę.

Rozglądała się cały czas, a do mnie dotarło, że nigdy wcześniej nie była u nas. Założyłem, że Dee była w swojej sypialni i nawet oczekiwałem, że zaraz z niej wyskoczy.

Zaprowadziłem Kat do gościnnej sypialni, która prawie nie była używana. Otworzyłem drzwi i zapaliłem światło, po czym wszedłem do zimnego pokoju.

– Możesz tu zostać. – Podeszedłem do łóżka. Było pościelone. – Dodatkowe koce są w szafie.

Kat obróciła się powoli w jej kierunku.

– Naprzeciwko tego pokoju jest łazienka. Moja sypialnia jest obok – wyjaśniłem, pocierając ręką pierś. – Na końcu korytarza jest sypialnia Dee. Na dzisiaj na razie odpuść. Rano ona też tu będzie.

Skinęła głową.

Napotkałem jej spojrzenie. Pod jej oczami dało się widzieć ciemne cienie wywołane zmęczeniem. Podejrzywałem, że zaśnie od razu, gdy się położy.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie.

Stałem tam chwilę, czując, że powinienem powiedzieć coś jeszcze, ale nie potrafiłem znaleźć słów, więc tylko skinąłem głową i obróciłem się w stronę drzwi.

– Daemon?

Zatrzymałem się i obróciłem.

– Dziękuję za uratowanie mnie tej nocy. Gdybyś tego nie zrobił, byłabym teraz jak naleśnik na drodze.

Nie odpowiedziałem, bo naprawdę nie było powodu, by mi dziękować.

– I... – Zbliżyła się, obniżając torbę. – Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę. Możesz mi ufać.

Napotkałem jej spojrzenie. Chciałem jej wierzyć.

– Udowodnij to.

Nie umknęło mojej uwadze, że użyłem dokładnie tych samych słów, co Ash niedawno. Wyszedłem z pokoju i zamknąłem za sobą drzwi, a potem udałem się do pokoju Dee i zapukałem cicho.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Oczy mojej siostry błyszczały od łez.

– Czy ona mnie nienawidzi? – wyszeptała.

– Że co? – Zmarszczyłem brwi, zamykając za sobą drzwi. – Boże. Nie. Ona wcale cię nie nienawidzi.

Dee złożyła dłonie jak do modlitwy.

– Jesteś pewny? Okłamywałam ją, jak może mnie lubić, gdy ja tylko...

Przytuliłem ją do siebie.

– Ona rozumie, dlaczego nie mogłaś być z nią szczerą, Dee. Nie nienawidzi cię za to.

Przytuliła twarz do mojej piersi, więc gdy się odezwała, jej głos był przytłumiony.

– Powiedziałeś jej?

– Tak. – Oparłem policzek o jej głowę i szybko opowiedziałem jej o sytuacji z ciężarówką. – Nie miałem wyboru.

Milczała przez chwilę.

– Tak, miałeś, Daemon.

Wiedziałem, do czego się odnosiła i nie podobało mi się to, że Dee uważała, że dopuściłbym się tego.

– Ale poza tym myślę, że to miło, że ją tu dzisiaj przyprowadziłeś – kontynuowała.

Nie odpowiedziałem.

– Ona myśli, że jestem jakimś dziwolągiem, prawda? – wymamrotała.

Zaśmiałem się i odsunąłem od niej.

– Nie. Wcale nie.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Kat jest zmęczona. Ledwo stała na nogach. Daj jej czas do jutra, potem możesz ją nawet zamęczyć, dobra?

Dee się zgodziła. Po kilku minutach rozmawiania z nią, udałem się do swojej sypialni. Byłem wykończony, więc przebrałem się w spodnie od pizamy i już miałem paść na łóżko, gdy poczułem, że umieram z pragnienia.

Serio powinienem wstawić tu minilodówkę.

Westchnąłem i wyszedłem z pokoju. Gdy ruszyłem w stronę schodów, zauważyłem, że w łazience paliło się światło. Wziąłem butelkę wody z kuchni i wróciłem na górę, o niczym nie myśląc i niczym się nie martwiąc, co tylko dowodziło tego, jak bardzo byłem zmęczony.

Gdy byłem blisko swojego pokoju, drzwi łazienki się otworzyły i wyszła z niej Kat. Zamarła. Ja również. Cholera.

Kat trzymała w dłoni szczoteczkę i pastę do zębów. Jej włosy były związane w niedbałego koka, a kosmyki wokół jej twarzy były jeszcze wilgotne. Myła twarz i wyglądała tak, jakby zdecydowanie więcej wody wylała na swoją ciemnoniebieską koszulkę niż na twarz. A skoro mowa o koszulce...

Miała na sobie tylko to. I ta koszulka była cienka. A ja miałem dobry widok na to, co było pod spodem.

Nie było mowy, by powstrzymać reakcję mojego ciała, które czasem było tak bardzo ludzkie. Koszulka była luźna i kończyła się w połowie uda. Dobry Boże, jakie ona miała nogi...

Kto by pomyślał, że zwykła koszulka mogła być taka seksowna?

Jej twarz przybrała kolor pomidora. Ale... przyglądała mi

się z zainteresowaniem, tak jak ja jej. Zdecydowanie nie patrzyła na moją twarz, więc nie czułem się źle, że ja też obserwowałem pewne części jej ciała. Jej wzrok przesunął się po moim brzuchu, mojej klatce piersiowej, a potem znowu wrócił w okolice bioder.

Kat zagryzła dolną wargę.

Cholera.

Stłumiłem jęk. Musiała to usłyszeć, bo od razu spojrzała na moją twarz, a jej rumieniec jeszcze się pogłębił. Ruszyła szybko do sypialni gościnnej.

– D-dobranoc.

– Branoc – wydusiłem z trudem.

Poszedłem do swojej sypialni i zamknąłem drzwi za sobą. Podszedłem do łóżka, położyłem się i skupiłem wzrok na suficie.

To będzie kolejna długa noc.

Dziwnie się czułem z tym, że Kat знаła prawdę. Myślałem, że zrobi mi się niedobrze z tego powodu. Nigdy wcześniej nie mówiłem człowiekowi o nas. Było już wystarczająco źle, gdy Dawson powiedział Bethany prawdę. Nie wiem, dlaczego teraz nie byłem wkurzony czy spanikowany.

Zamiast tego czułem... ulgę. Mogłem przestać już udawać, czy ukrywać się przy niej. Nie musiałem zachowywać się jak dupek. Jasne, nadal powinienem zachować dystans, ale przynajmniej mogłem wyjaśnić wszystko tak, by zrozumiała. Dom znowu stał się moim sanktuarium, jakim był przed przeprowadzką Kat naprzeciwko.

Jak mówiłem, to było dziwne.

Zniknąłem w sobotę rano, by Dee mogła porozmawiać z Kat. Domyślałem się, że musiały ze sobą pogadać w spokoju. Gdy Kat w końcu udała się po południu do swojego domu, Dee wyjaśniła, że pokazywała jej swoją najlepszą umiejętność.

W prawdziwej postaci potrafiła wyglądać tak jak druga osoba. Większość z nas umiała to zrobić, jednak na krótko. Dee mogła utrzymać takie odbicie lustrzane przez bardzo długi czas.

Najwyraźniej Dee zmieniała się w Kat.

Trochę współczułem dziewczynie w tej sytuacji.

Byłem w kuchni i opłukiwałem talerze przed włożeniem ich do zmywarki, a Dee kręciła się w pobliżu. W jej głosie pobrzmiwała ekscytacja, gdy opowiadała w szczegółach, jak przebiegała rozmowa z Kat. Nie mogłem ukryć uśmiechu, tak jak Dee nie potrafiła ukryć swojej ulgi.

– Powiedziałaś jej, że możesz zrobić praktycznie wszystko – powiedziała. – Zapytała, co dokładnie potrafisz, po tym, jak zmieniłam się w nią.

Uśmiechnąłem się. Założę się, że jej się to podobało.

– Wspomniałam o tym, że rząd nie wie o naszych zdolnościach i jak ważne jest to, by nigdy się nie dowiedzieli. – Podeszła do mnie, wyjęła mi talerz z rąk i włożyła go do zmywarki. – Chyba nie powiedziałeś jej o Arumianach.

Uśmiech zaczął znikać z mojej twarzy.

Dee zamknęła drzwi zmywarki i tanecznym krokiem podeszła do stołu.

– Wyjaśniłam jej, co się stało z naszą planetą i to, że rząd nie wie, że Arumianie nie należą do tej samej rasy co my.

Obróciłem się powoli.

– Co jeszcze jej powiedziałaś?

– Wyjaśniłam jej sprawę ze znakiem. – Zmarszczyła czoło.

– Nie wydawała się tym zaskoczona, więc musiałeś z nią o tym

porozmawiać. Powiedziałam jej, że nie musi się martwić. Będziemy mieć na nią oko i teraz, gdy wie, z czym ma do czynienia, łatwiej będzie utrzymać ją przy życiu.

– Tak. – Przeczesałem włosy palcami. Nie miałem nic przeciwko temu, że Dee rozmawiała z Kat o tym wszystkim. W końcu ja zacząłem mówić jej o tym wczoraj, ale zastanawiałem się, jak ona sobie z tym radzi.

– Naprawdę można jej ufać – kontynuowała. Opuściłem rękę. Dee wzięła kubek z herbatą i podeszła do lodówki. – Ona wie, co się stanie, jeśli DOD się o niej dowie i o tym, że o nas wie. Ona nic nie powie, Daemon.

Skinąłem głową i założyłem ręce na piersi.

– Nikt inny nie może wiedzieć, że ona zna prawdę. Nawet Adam.

Dee otworzyła usta.

– Mówię serio, siostra. Adam to dobry facet. Nie jest jak Andrew, ale wiesz, że to poważna sprawa, szczególnie po... tym co stało się Dawsonem i Bethany. Wszyscy będą się martwić, szczególnie Matthew. Nie możemy ryzykować, że ktoś zacznie panikować i ją zgłosi.

Jej oczy się rozszerzyły. Zamknęła lodówkę.

– Myślisz, że któreś z nich zrobiłoby coś takiego?

Zastanowiłem się nad tym.

– Nie wiem. Chciałbym zaprzeczyć, ale... wszystko jest możliwe. I zawsze jest ryzyko, że któreś z nich może powiedzieć coś przez przypadek innemu Luksjaninowi. Po prostu musimy być ostrożni.

Dee zaczęła bawić się brzegiem koszulki.

– Dobra. Nikt więcej nie musi wiedzieć.

Odepchnąłem się od zlewu i ruszyłem w stronę schodów, ale potem zmieniłem zdanie.

– Pójdę sprawdzić, co z Kat. Chcesz iść ze mną?

Otworzyła usta, a potem uśmiechnęła się szeroko.

– Nie. Lepiej tu zostanę, zobaczę się z nią później.

Zmrużyłem oczy.

– Dlaczego uśmiechasz się tak szeroko?

– Bez powodu. – Zakołysała się na piętach i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Dobrze, że jej twarz od tego nie pękła na pół.

– Zupełnie bez powodu.

Zmarszczyłem brwi, pokręciłem głową i się obróciłem.

Byłem już przy drzwiach, gdy Dee zawołała:

– Nie śpiesz się.

Posłałem jej mordercze spojrzenie ponad ramieniem, a ona zachichotała. Nieważne. Przeszedłem przez podwórko i zobaczyłem Kat w oknie kuchennym jej domu. A właściwie najpierw zobaczyłem białą poświatę wokół niej. Podeszedłem do drzwi i zapukałem.

Drzwi otworzyły się i na moje nieszczęście nie miała na sobie tej koszulki, co wczoraj. A właściwie to nawet dobrze. Jednak znak był. Cholera. Wszyscy zobaczą to we wtorek, po Dniu Pracy, a ja będę musiał wymyślić dobrą wymówkę.

– Hej – powiedziała z wahaniem.

Skinąłem głową w odpowiedzi.

Na jej twarzy pojawiła się ostrożność.

– Hmm, chcesz wejść?

Pokręciłem głową, by nie ryzykować, że będę z Kat w jednym, ciasnym pokoju.

– Nie, pomyślałem, że może coś razem zrobimy.

Uniosła brwi i prawie wybuchnęła śmiechem.

– Chcesz zrobić coś razem?

– Tak, no chyba że masz recenzję do napisania lub coś do zrobienia w ogrodzie.

– Ha, ha. – Zaczęła zamykać drzwi.

Uniosłem rękę i przytrzymałem drzwi, nie dotykając ich. Teraz wyglądała na zirytowaną, na co ja się uśmiechnąłem.

– Okay. Spróbujmy jeszcze raz. Chciałabyś gdzieś ze mną pójść?

Zawahała się.

– Gdzie, na przykład?

Wzruszyłem ramionami.

– Chodźmy nad jezioro.

– Tym razem, gdy będę przechodzić przez ulicę, najpierw się rozejrzę – powiedziała, a ja się obróciłem. – Nie zabierasz mnie do lasu, bo zmieniłeś zdanie i doszedłeś do wniosku, że twój sekret nie jest ze mną bezpieczny, prawda?

Wybuchnąłem śmiechem.

– Masz paranoję.

Parsknęła.

– I to mówi kosmita, który może mnie wyrzucić w powietrze, nie dotykając mnie.

– Nie zamknęłaś się w pokoju ani nie usiadłaś w kącie, by zacząć się kołysać, prawda?

Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że przewraca oczami.

– Nie, Daemon, ale dzięki, że sprawdzasz, czy wszystko dobrze z moją psychiką.

– Hej. – Uniosłem ręce na znak poddania. – Muszę się upewnić, że ci nie odbije i nie powiesz całemu miasteczku, kim jesteśmy.

– Myślę, że nie musisz się o to martwić – odpowiedziała sucho.

Posłałem jej znaczące spojrzenie.

– Wiesz, ilu ludzi tak naprawdę się do nas zbliżyło? Tak naprawdę?

Zmarszczyła nos, a ja się zacząłem zastanawiać, o czym pomyślała. Zaśmiałem się.

– A potem pojawia się jedna mała dziewczynka i ujawnia prawdę o nas. Rozumiesz, jak jest mi trudno... zaufać?

– Nie jestem małą dziewczynką, ale gdybym potrafiła cofnąć czas, to nie wyszłabym na ulicę przed tamtą ciężarówką.

– Cóż, dobrze wiedzieć.

– Ale nie żałuję, że poznałam prawdę. To wiele wyjaśnia. Chwila, potraficie cofać się w czasie? – Przybrała poważną minę. – Wcześniej na to nie wpadłam, ale teraz jestem na serio ciekawa.

Westchnąłem.

– Umiemy manipulować czasem, fakt. Ale tylko potrafimy go przyspieszać. A przynajmniej nie słyszałem o nikim, kto mógłby go cofać.

– Jezu, przy was Superman jest słabeuszem.

Uśmiechnąłem się i pochyliłem głowę, by uniknąć gałęzi.

– Cóż, nie powiem ci, co jest naszym kryptonitem.

Milczała przez chwilę.

– Mogę zadać ci pytanie?

Skinąłem głową.

– Ta dziewczyna, która zaginęła, Bethany... Była z Dawsonem, prawda? – zapytała.

Spiąłem się.

– Tak.

– I dowiedziała się o was?

Dopiero po chwili potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie.

– Tak.

Kat spojrzała mi w twarz.

– I to dlatego zaginęła?

– Tak. – To była prawda, mniej więcej.

– Czy ona komuś powiedziała? Znaczy, czy... musiała zniknąć?

– To skomplikowane, Kat.

– Czy ona... nie żyje?

Gdy nie odpowiedziałem, zatrzymała się. Spojrzałem na nią i zobaczyłem, jak grzebie w swoim sandałku.

– Nie powiesz mi?

Uśmiechnąłem się do niej.

– Więc dlaczego chciałeś tu przyjść? – Wyciągnęła z buta kamyk. – Bo bawi cię bycie takim tajemniczym?

– Cóż, to ciekawe, obserwować, jak twoje policzki robią się czerwone z irytacji.

Jej policzki zrobiły się jeszcze bardziej czerwone.

Mrugnąłem do niej i znowu zacząłem iść. Jej pytania były ważne, a ja czułem się jak dupek, ale niełatwo było jej odpowiedzieć. Przed nami pojawiło się jezioro.

– Poza tym, że lubię patrzeć, jak się męczysz takimi wędrówkami. Domyśliłem się, że będziesz mieć jakieś pytania.

– Mam.

– Na niektóre nie odpowiem. Na niektóre tak. – Spojrzałem na nią. Nie wyglądała na złą. – Mogę równie dobrze odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania, a potem już więcej nie będziemy o tym wspominać. Ale będziesz musiała zapracować na te pytania.

Uniosła brew.

– Jak niby miałabym to zrobić?

Spojrzałem na jezioro i się uśmiechnąłem.

– Spotkajmy się przy skale.

– Co? Ale ja nie mam na sobie kostiumu.

Zdjąłem buty i uśmiechnąłem się do niej. Zamrugła parę razy, a potem odwróciła wzrok.

– No i co z tego? Możesz się rozebrać do...

– Nie ma mowy. – Założyła ramiona na piersi.

Jaka szkoda.

– Domyśliłem się – odpowiedziałem. – Nigdy wcześniej nie pływałaś w ubraniach?

Wydęła wargi.

– Dlaczego musimy pływać, żebyś odpowiedział na moje pytania?

Skupiłem spojrzenie na jej ustach, a potem uniosłem wzrok.

– Bo pójście nad jezioro jest taką normalną rzeczą, a ja chcę to zrobić, by czasem poczuć się jak człowiek. Pamiętasz, jak wcześniej byliśmy popływać?

– Tak. – Zrobiła krok w moją stronę.

Spojrzałem jej głęboko w oczy i wziąłem oddech.

– Dobrze się bawiłaś?

Kat przechyliła głowę na bok.

– Gdy nie zachowywałeś się jak palant i jeśli pominąć fakt, że zostałeś zmuszony, by to zrobić, to tak.

Uśmiechnąłem się i odwróciłem spojrzenie. Kiedyś może powiem jej, że nie zostałem zmuszony.

– Dawno nie bawiłem się tak dobrze jak wtedy. Wiem, że to brzmi głupio...

– To nie brzmi głupio. – Jej odpowiedź była natychmiastowa i brzmiała na szczerą. A potem mnie zaskoczyła. – Okay. Zróbmy to. Tylko nie zanurzaj się na pięć minut czy coś.

Rozluźniłem się i zaśmiałem.

– Okay.

Zdjąłem koszulkę, a ona swoje buty. Wiedziałem, że mnie obserwuje. Czekałem na to, czy zmieni zdanie, a ona uśmiechnęła się wtedy do mnie i... Cholera. Moje serce drgnęło

w piersi, gdy patrzyłem, jak podchodzi do brzegu i zanurza palce stóp w wodzie.

– O mój Boże, jaka zimna! – krzyknęła.

Mogłem coś z tym zrobić.

– Patrz. – Zwróciłem się w stronę jeziora i zmieniłem się w prawdziwą postać. Białe światło spowiło mnie. Ruszyłem przed siebie i byłem szybki jak błyskawica. Dla niej musiałem wyglądać pewnie jak kometa, gdy uderzyłem w taflę jeziora. Będąc w prawdziwej postaci, promieniowało ze mnie ciepło. Gdy zacząłem pływać pod wodą, ogrzałem jezioro.

Zbliżyłem się do skał i zmieniłem w postać, z którą Kat czuła się pewnie bardziej komfortowo. Wspiąłem się na skały.

– Kosmiczna moc? – zapytała.

Pochyliłem się nad wodą i machnąłem ręką, by się zbliżyła.

– Chodź, woda jest teraz cieplejsza.

Nie wyglądała, jakby mi wierzyła, więc zanurzyła stopę w wodzie. Drgnęła i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Masz jeszcze jakieś fajne umiejętności? – zapytała, nim zaczęła płynąć w kierunku skał.

– Mogę sprawić, że nawet nie będziesz mnie widziała.

Gdy dotarła do skał, wyciągnęła do mnie rękę.

Podciągnąłem ją z łatwością, a gdy stała już pewnie, puściłem i dałem jej trochę przestrzeni.

Zadrzała, gdy usiadła na ciepłej skale.

– Niby jak to działa?

Usiadłem, opierając się na łokciach i wyciągając przed siebie nogi.

– Jesteśmy zrobieni ze światła. Możemy manipulować długością fali i wykorzystywać je. To trochę jak rozszczepianie światła, jeśli to ma dla ciebie jakiś sens.

– Nie bardzo.

– Widziałaś, jak zmieniam się w prawdziwą postać, prawda? – Gdy skinęła głową, kontynuowałem. – Więc chodzi o to, że ja zaczynam wibrować, aż zmienię się w mniejsze cząstki światła. No i cóż, mogę selektywnie eliminować te cząstki, dzięki czemu stanę się niewidzialny.

Przyciągnęła kolana do piersi.

– To brzmi niesamowicie, Daemon.

Uśmiechnąłem się i założyłem ręce za głowę.

– Wiem, że masz pytanie. To pytaj.

Kat powoli pokręciła głową.

– Czy wierzycie w Boga?

– Wydaje się być spoko gościem.

Zamrugła.

– A czy mieliście jakiegoś Boga?

– Pamiętam, że było tam coś w rodzaju kościoła, ale to wszystko. Starsi nie mówią o żadnej religii – wyjaśniłem.

– Co masz na myśli, mówiąc starsi?

– To samo, o czym pomyślałaś. O starszej osobie.

Zmarszczyła nos.

Uśmiechnąłem się, widząc to.

– Następne pytanie?

– Dlaczego jesteś takim dupkiem?

Zaśmiałem się pod nosem.

– Każdy musi być w czymś najlepszy, nie?

– Cóż, świetnie ci idzie.

Zamknąłem oczy i odprężyłem się w promieniach słońca.

– Nie lubisz mnie, prawda?

Kat nie odpowiedziała od razu.

– Nieprawda, Daemonie, ale jesteś trudny do... lubienia.

Ciężko cię rozgryźć.

– Ty też – przyznałem i stwierdziłem, że mogę wykorzystać to, że jesteśmy ze sobą szczerzy. – Zaakceptowałaś to, co niemożliwe. Jesteś miła dla mojej siostry i dla mnie – chociaż ja zachowuję się w stosunku do ciebie koszmarnie. Mogłaś wybiec wczoraj z domu i powiedzieć światu o nas, ale tego nie zrobiłaś. Nie ma na ciebie wpływu to, co mówię. – Zaśmiałem się. –
Lubię to w tobie.

– Lubisz mnie?

– Następne pytanie? – zapytałem gładko.

Kat pochyliła się bliżej.

– Czy możecie... spotykać się z ludźmi?

Wzruszyłem ramieniem i spojrzałem na nią.

– „Możecie” brzmi dziwnie. Czy to się zdarza? Tak. Czy powinniśmy? Nie. A więc możemy, tylko jaki jest tego cel? To nie tak, że możemy stworzyć długotrwały związek, gdy musimy ukrywać, kim jesteśmy.

Wyglądała na zamyśloną.

– A więc jesteście jak my, w... innych okolicach?

Usiadłem, unosząc brew.

– Powtórz.

Zarumieniła się.

– No wiesz, chodzi mi o seks. Chodzi mi o to, że świecicie się i tak dalej, więc nie wyobrażam sobie, jak niektóre rzeczy mogłyby funkcjonować.

Jak seks?

Czy ona serio pytała mnie, czy mogliśmy uprawiać seks?

Zachciało mi się śmiać. Oprócz tego miałem ochotę na to, o czym mówiła. I trochę niepokojące było to, że tak szybko moje ciało zareagowało na samą myśl o tym.

To było ciekawe.

A ja byłem kretynem.

Uśmiechnąłem się i bez namysłu popchnąłem ją na plecy. Sapnęła cicho. Podparłem się nad nią, a z moich mokrych włosów krople wody opadły na jej policzek. Chyba nawet tego nie zauważyła.

– Pytasz mnie o to, czy podobają mi się ludzkie dziewczyny? – Obniżyłem się, by nasze ciała mogły się zetknąć w odpowiednich miejscach. Nasze ubrania były mokre, więc miałem wrażenie, jakby w ogóle ich nie było. Była taka niesamowicie miękka. Słyszałem jej płytkie oddechy. Gdy byliśmy tak blisko, zobaczyłem, jak jej oczy się rozszerzają. Poruszyłem biodrami i usłyszałem, jak wciąga powietrze. – Czy pytasz o to, czy ty mi się podobasz?

Nasze spojrzenia się spotkały. Cisza się przeciągała. Wiedziałem, że już dostała odpowiedź na swoje pytanie.

Wiedziałem też, że musiałem z niej zejść, nim zrobię coś głupiego.

Zszedłem z niej z wielkim wysiłkiem. Gdy się odezwałem, mój głos brzmiał zupełnie inaczej.

– Następne pytanie.

Kat dalej leżała na plecach.

– Mogłeś mi po prostu powiedzieć, wiesz? – Obróciła się w moją stronę. – Nie musiałeś mi pokazywać.

Prawda.

– A gdzie w tym byłaby zabawa, gdybym ci tylko powiedział? – Spojrzałem na nią. – Następne pytanie, Kotek.

– Dlaczego mnie tak nazywasz?

– Bo przypominasz mi małego, puchatego kotka z pazurkami, ale takiego, który nie drapie i nie gryzie.

Jej usta drgnęły.

– Okay, to nie ma sensu.

Wzruszyłem ramionami.

Milczeliśmy przez chwilę.

– Myślisz, że w pobliżu jest więcej Arumian?

To było trudne pytanie. Przechyliłem głowę na bok i zastanowiłem się, czy naprawdę chciała wiedzieć wszystko na ten temat.

– Oni zawsze są w pobliżu.

– I polują na was? – zapytała ciszej.

Spojrzałem w niebo.

– Im tylko na tym zależy. Bez naszych mocy są jak... ludzie, tylko bardziej niebezpieczni i nieśmiertelni. Zależy im na zniszczeniu wszystkiego i tak dalej.

– Walczyłeś z wieloma?

– Tak. – Przewróciłem się na bok, by na nią spojrzeć. – Już straciłem rachubę, jak wielu zabiłem. A gdy ty się świecisz tak mocno, przyjdzie ich jeszcze więcej.

– To dlaczego zatrzymałeś ciężarówkę?

– A wołałabyś, żebym pozwolił zrobić z ciebie naleśnika? – zapytałem, używając tych samych słów, których ona użyła zeszłej nocy.

– Dlaczego? – naciskała.

Zacisnąłem szczękę.

– Szczerze?

– Tak?

– A czy dostanę za to bonusowe punkty? – zapytałem cicho.

Odetchnęła ciężko, a potem uniosła rękę, by odgarnąć z mojego czoła kosmyk włosów. Zamarłem, gdy jej skóra dotknęła mojej.

– Zależy, jak odpowiesz na pytanie – powiedziała.

Gdy otworzyłem oczy, jej rysy twarzy były napięte. Odsunęła rękę i odetchnęła głęboko. Przewróciłem się na plecy.

Dotykaliśmy się teraz ramionami.

– Następne pytanie.

Kat położyła ręce na brzuchu i nie odsunęła się ode mnie.

– Dlaczego wasza moc zostawia znak na ludziach?

To znaczenie bezpieczniejsze pytanie.

– Ludzie naświetlają się od naszej mocy. Gdy używamy przy was mocy, po prostu ją absorbujecie. Znak w końcu znika, ale im częściej lub więcej jej używamy, tym znak jest mocniejszy. Gdy postać Dee się rozmywa, nie pozostawia to żadnego znaku. Ale gdy odstraszyłem niedźwiedzia i zatrzymałem ciężarówkę, został na tobie mocny znak. Coś potężniejszego jak uleczenie kogoś, zostawi jeszcze silniejszy znak. Nieduży, jednak dłużej się utrzymujący, z tego, co słyszałem. Powinienem być przy tobie ostrożniejszy. Gdy odstraszyłem niedźwiedzia, użyłem błysku światła, który był jak laser. Zostawił wystarczająco duży znak, by Arumianin cię zobaczył.

– Wtedy, gdy zostałam zaatakowana? – spytała ochryple.

– Tak. – Potarłem ręką twarz. – Arumianie nie pojawiają się tu często, bo nie sądzą, że są tu Luksjanie. Beta-kwarc znajdujący się w Seneca Rocks emanuje energią, która ukrywa naszą obecność. To między innymi dlatego jest nas tutaj tak wielu. Jeden musiał tędy przejeżdżać i zobaczył twój znak, więc domyślił się, że jesteśmy gdzieś w pobliżu. To była moja wina.

– To nie twoja wina. To nie ty mnie zaatakowałeś.

– Ale to ja go na ciebie sprowadziłem – wytknąłem.

Zbladła, gdy dotarły do niej moje słowa. W jej oczach czaił się strach. Nie podobało mi się to, ale byłem zaskoczony tym, ile nowości potrafiła udźwignąć.

– Gdzie on teraz jest? – zapytała. – Wróci? Czy on...

Wyciągnąłem rękę, by uścisnąć jej dłoń.

– Kotek, uspokój się. Dostaniesz zawału serca.

Rozwarła lekko usta.

– Nie dostanę.

– Jesteś pewna?

Jej ręka wydawała się taka ciepła i mała w mojej dłoni.

– Tak. – Wywróciła oczami.

Odwróciła głowę w moją stronę.

– Czy... go zabiłeś?

– Tak, mniej więcej. – Nie chciałem jej odstraszyć, ale musiała wiedzieć, że byłem w stanie zabić każdego, kto zagrażał mojej rodzinie... a teraz i jej.

– Mniej więcej? Nie wiem, czy można kogoś mniej więcej zabić.

– Okay, dobra, zabiłem go. – Usłyszałem, jak wstrzymuje oddech. – Jesteśmy wrogami, Kotek. Zabiłby mnie, a potem moją rodzinę, po tym, jak przejąłby nasze zdolności. Musiałem go powstrzymać. Poza tym, gdybym tego nie zrobił, sprowadziłby tu więcej Arumian. Inni tacy jak ja byliby w niebezpieczeństwie. Ty byłabyś w niebezpieczeństwie.

– A co z ciężarówką? Teraz świecę się jeszcze jaśniej – powiedziała. – Będzie następny?

Gdy w okolicy pojawił się jeden, oznaczało to, że gdzieś była jeszcze trójka Arumian. Może mieliśmy szczęście.

– Mam nadzieję, że nie ma innych w pobliżu. Ale znak wkrótce zniknie i będziesz bezpieczna.

– A jeśli jacyś są?

– To też ich zabiję. – To była prawda. – Przez jakiś czas będziesz musiała trzymać się blisko mnie, dopóki znak nie zniknie.

– Dee też coś takiego powiedziała. – Zagryzła wargę. – Czyli już nie chcesz, bym trzymała się od was z daleka?

– Nie ma znaczenia, czego ja chcę. – Spojrzałem na swoje dłonie. Wtedy do mnie dotarło, że nadal trzymałem jej rękę i gładziłem ją palcami. – Ale gdyby miało być po mojemu, to nie byłabyś blisko nas.

Kat wyciągnęła rękę z mojego uścisku.

– Boże, co za szczerłość.

– Nie rozumiesz – powiedziałem. Chciałem, żeby zrozumiała, w jakim niebezpieczeństwie znalazła się, bo od początku nie trzymała się od nas z daleka. Nie chciałem być okrutny, ale musiała znać stawkę. – W tej chwili możesz doprowadzić Arumian do mojej siostry. A ja muszę ją chronić. Mam tylko ją. I muszę chronić innych. Jestem najsilniejszy. Takie mam zadanie. I gdy masz na sobie znak, nie chcę, żebyś gdziekolwiek szła z Dee, jeśli mnie z wami nie będzie.

Usiadła nagle i spojrzała w kierunku brzegu.

– Chyba powinniśmy już wracać.

Szlag, ona naprawdę tego nie łapała. Gdy już zaczynała wstawać, chwyciłem ją za ramię. Jej skóra od razu nagrzała się od mojej ręki.

– Teraz nie możesz przebywać sama. Muszę być z tobą, dopóki znak nie zniknie.

– Nie musisz być moją niańką. – Zacisnęła szczękę. – Będę trzymać się z dala od Dee, dopóki znak nie zniknie.

– Ciągle tego nie łapiesz. – Boże, miałem ochotę nią potrząsnąć. – Jeśli Arumianin cię złapie, to nie zabije. Ten przy bibliotece tylko się z tobą bawił. Chciał doprowadzić do tego, że zaczniesz błagać o życie, a potem zmusiłby cię, byś zabrała go do jednego z nas.

– Daemon...

– Nie masz wyboru. Teraz jesteś wielkim zagrożeniem dla mojej siostry. A ja nie pozwolę, by coś jej się stało.

Na jej twarzy pojawił się rumieniec złości.

– A gdy znak zniknie? Co wtedy?

– Wolałbym, żebyś trzymała się od nas z daleka, ale wątpię, by miało do tego dojść. Mojej siostrze na tobie zależy. –

Puściłem jej rękę i znowu się odchyliłem, czując narastającą frustrację. – Nie mam problemu z tym, byś się z nią przyjaźniła, dopóki nie będziesz mieć na sobie kolejnego znaku.

Zacisnęła ręce w pięści.

– Jestem tak strasznie wdzięczna za twoje przyzwolenie.

Zmusiłem się do uśmiechu. Co jeszcze muszę powiedzieć, by jej to wyjaśnić? Była w niebezpieczeństwie i stanowiła dla nas zagrożenie. To nie było nic... osobistego.

– Już straciłem brata z powodu człowieka. Nie zamierzam stracić siostry.

– Mówisz o swoim bracie i Bethany – powiedziała.

– Mój brat zakochał się w człowieku... a teraz oboje nie żyją.

Czasami Kat była równie łatwa do odczytania, co otwarta księga. Wszystko, o czym myślała, było wymalowane na jej twarzy. Patrzyłem, jak jej irytacja ustępuje współczuciu i nie spodobało mi się to.

– Co się stało? – zapytała cicho.

Chciałem zignorować to pytanie. Powiedzieć coś głupiego i rozproszyć ją, ale z drugiej strony zamierzałem... porozmawiać o tym. I ta część mnie wygrała.

– Dawson poznał Bethany i przysięgam, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Ona stała się dla niego wszystkim. Matthew – czyli pan Garrison – ostrzegał go. Ja go ostrzegałem, że to nie wypali. My po prostu nie możemy wdawać się w związek z człowiekiem.

Popatrzyłem ponad jej ramieniem na las za nią.

– Nie wiesz, jakie to jest trudne, Kat. Cały czas musimy ukrywać, kim jesteśmy i być ostrożni nawet wśród swoich. Jest wiele zasad. DOD i Luksjanie nie popierają spotykania się z ludźmi. Jakby mieli nas za zwierzęta, za kogoś gorszego od was.

– Ale wy nie jesteście jak zwierzęta – powiedziała twardo. To było urocze, patrzeć, jak staje w mojej obronie, nawet jeśli pewnie na to nie zasłużyłem.

– Wiesz, że jeśli będziemy się o cokolwiek ubiegać, DOD od razu to namierza? – Pokręciłem głową z niesmakiem. – Prawo jazdy – dowiedzą się. Jeśli zapiszemy się na studia,

dowiedzą się. Ślub z człowiekiem? Lepiej o tym zapomnieć. Nawet musimy przejść rejestrację, jeśli chcemy się przenieść w inne miejsce.

– Czy oni mogą tak robić? – spytała, zszokowana.

Zaśmiałem się sucho.

– To wasza planeta, nie nasza. Oni nawet przeprowadzają wyrywkowe inspekcje, żeby się upewnić, że niczego nie ukrywamy. Gdy już odkryli naszą obecność, to był koniec. I to nie wszystko. Oczekuje się od nas, że znajdziemy partnera-Luksjanina i tu zostaniemy.

Jej wzrok się wyostrzył.

– To niesprawiedliwe.

– Prawda. – Usiadłem i oparłem ramiona na zgiętych kolanach. – Łatwo jest się czuć człowiekiem. Wiem, że nim nie jestem, ale chcemy tego, czego chcą wszyscy ludzie... – O czym ja z nią rozmawiałem? Odchrząknąłem. – Wracając do tematu – coś się stało pomiędzy Dawsonem i Bethany. Nie wiem co. Nigdy nie powiedział. Raz poszli w sobotę na wędrowną po górach, a on wrócił późno. Jego ubrania były podarte i całe we krwi. Byli ze sobą blisko. Jeśli Matthew i Thompsonowie wcześniej nic nie zauważyli, to od tego momentu wiedzieli na pewno. Tydzień później Dawson i Bethany wyszli do kina. I nigdy nie wrócili.

Kat zamknęła oczy.

– DOD znalazł go następnego dnia w Moorefield. Jego ciało zostało porzucone jak jakiś śmieć. Nie miałem szansy się pożegnać. Zabrali jego ciało, nim go zobaczyłem, bo bali się, że to ujawni prawdę o nas. Gdy umieramy lub jesteśmy ranni, poniekąd wracamy do prawdziwej postaci.

– Jesteś pewny, że... nie żyje, skoro nie widziałeś jego ciała? – zapytała delikatnie.

– Wiem, że dopadł go Arumianin. Gdyby ciągle żył, znalazłby drogę, by się z nami skontaktować. Ciało Bethany też zostało wcześniej zabrane. Jej rodzice nawet nie wiedzą, co się z nią stało. My tylko wiemy, że Dawson zrobił coś, co zostawiło na niej ślad i przez to znalazł ich Arumianin. To jedyne wyjaśnienie. Oni nie potrafią nas tu wyczuć. Dawson musiał zrobić coś poważnego.

– Przykro mi – wyszeptała. – Wiem, że nic nie mogę zrobić, ale mi przykro.

Spojrzałem na nią. Gdy wspominałem to wszystko, od razu czułem ciężar na żołądku. To bolało tak, jakby stało się wczoraj. Czasem budziłem się w jego sypialni i marzyłem o tym, by zobaczyć go jeszcze jeden raz.

– Tęsknię za tym kretynem – powiedziałem drżącym głosem.

Kat nic nie powiedziała, tylko pochyliła się i otoczyła mnie ramionami. Zesztywniałem, zaskoczony. Uścisnęła mnie mocno, a potem się odsunęła.

Popatrzyłem na nią. Byłem w kompletnym szoku. Robiła coś takiego po tym, jak przed chwilą powiedziałem jej te okropne rzeczy? Przytulała mnie?

Opuściła wzrok na swoje dłonie.

– Ja tęsknię za swoim tatą. Z czasem nie jest łatwiej.

Odetchnąłem z trudem.

– Dee powiedziała, że był chory, ale nie mówiła, co mu jest. Przykro mi... z powodu twojej straty. My nie jesteśmy przyzwyczajeni do chorób. Co to było?

– Rak mózgu. Zaczęło się od bólów głowy. Zaczął je mieć, a niedługo potem pogorszył mu się wzrok. Potem poszedł na badania i okazało się, że to rak. – Spojrzała w niebo, marszcząc brwi. – Wydaje się, że potem już wszystko działo się szybko.

Spędziłam z nim trochę czasu przed tym jak...

– Jak co? – spytałem, obserwując ją.

Uśmiechnęła się smutno.

– Zmienił się pod koniec. Rak zaatakował organizm. To było... trudne, wiesz? – Pokręciła głową i opuściła ją. – Jednak mam wiele dobrych wspomnień jak na przykład to, gdy pracowaliśmy razem w ogrodzie albo szliśmy do księgarni. Każdej soboty zajmowaliśmy się ogrodem. A w każde niedzielne popołudnie szliśmy do księgarni.

Teraz rozumiałem, dlaczego tak lubiła ogrodnictwo i książki. Dzięki temu czuła się bliższa ojca. Oboje kogoś straciliśmy.

– Dawson i ja... lubiliśmy razem wędrować po górach. Dee nigdy za tym nie przepadała.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie wyobrażam sobie jej wspinającej się po górach.

Zaśmiałem się.

– Racja.

Słońce już zaszło, a gwiazdy zaczęły pojawiać się na niebie, a my po prostu... rozmawialiśmy. Powiedziałem jej o pierwszym razie, gdy Dawson zmienił się w kogoś innego i nie umiał wrócić do swojej postaci. Ona opowiedziała mi o tym, jak jej przyjaźnie się rozpadły po tym, jak jej ojciec zachorował. To ciekawe, że czuła się z tego powodu winna. Rozmawialiśmy tak długo, aż powietrze zrobiło się zimne i nadszedł czas powrotu.

Prawda była taka, że nie chciałem wracać do rzeczywistości. Podobało mi się to. Rozmawianie. Z nią. Nigdy bym nie pomyślał, że to będzie mi się podobać, ale tak było.

Gdy wracaliśmy do naszych domów, rozciągała się pomiędzy nami komfortowa cisza. W salonie domu Kat paliło się światło. Odwróciła się do mnie i spytała:

– Co się teraz stanie?
Nie odpowiedziałem.
Nie miałem pojęcia, co się teraz miało stać.

Większość soboty spędziłem słuchając, jak Dee i Kat rozmawiają o książkach i o tym, czy faceci z książek są lepsi niż faceci w prawdziwym świecie. Siedząc w naszym salonie doszły do wniosku, że ci z książek są lepsi. Byłem facetem, może nie człowiekiem, ale jednak. Nie mogłem się z tym zgodzić, ale gdy zaczęły wymieniać cechy jakiegoś bohatera z książki, którą przyniosła Kat, doszedłem do wniosku, że nikt nie mógłby z takim gościem konkurować.

W tej sytuacji, to może lepiej ostrzec Adama.

Matthew zorganizował grilla z okazji Dnia Pracy. Kat uważała, że to komiczne, żeby kosmici świętowali Dzień Pracy. Przestała mieć taki dobry humor, gdy Dee musiała wyjść. Z oczywistych powodów Kat nie mogła dołączyć do niej. Starła się tego nie okazywać, ale widać to było w jej smutnym uśmiechu.

– Nie muszę tam iść – powiedziała Dee, wyczuwając to co ja. – Mogę zostać...

Kat otworzyła usta, ale ja zdążyłem się wtrącić.

– Chodzisz tam co roku. Jeśli teraz nie pójdziesz, będzie to wyglądało dziwnie.

Zagryzła dolną wargę i zerknęła na Kat.

– Nie będzie ci to przeszkadzać?

– A dlaczego by miało? – zapytałem wyzywająco, zakładając ręce na piersi.

Kat posłała mi wrogie spojrzenie.

– Jej mama znowu pracuje, więc spędzi cały dzień sama – odpowiedziała Dee, nim Kat miała szansę.

Uniosłem brew.

– I czym to się różni od każdego innego dnia?

Kat wydeła wargi.

– Nie bądź dupkiem. – Dee zmrużyła oczy. – To coś innego, jest święto.

Kat znowu otworzyła usta.

– To Dzień Pracy – wytknąłem sucho. – To nie tak, że to Gwiazdka czy Dziękczynienie. Nawet nie wiem, czy to prawdziwe święto.

– Och, jest prawdziwe. Jest w kalendarzu i tak dalej – przekonywała Dee. – To na pewno jest święto.

Wywróciłem oczami.

– To głupie święto. Kat jest...

– Jest tuż obok, w razie gdybyście zapomnieli. – Kat wstała i otrzepała swoje dzinsy. Posłała mi mordercze spojrzenie, a potem spojrzała na Dee. – Nic mi nie będzie, Daemon. – Chociaż ciężko mi to przyznać – ma rację. To Dzień Pracy. To nic takiego. Adam tam będzie, prawda?

Dee pokiwała głową, gdy ja przyglądałem się Kat.

Znowu się uśmiechnęła.

– To idź i baw się z nim dobrze.

Już się zastanawiałem, czy nie kopnąć Dee w tyłek i wysłać ją do Matthew, ale w końcu się zebrała i pojechała. Nie byłem pewny, czy udałoby mi się to, mógłbym spróbować.

Gdy Dee odjechała, Kat przeszła obok mnie, a ja obserwowałem ruch jej bioder. Jezu, czy ona miała pojęcie, jak chodzi?

– Co zamierzasz zrobić? – zapytałem.

Zatrzymała się na schodach ganku.

– Hmm, idę do siebie.

– Hmm – wymamrotałem i oparłem się o ścianę domu.

Jej mina posmutniała.

– A ty nie idziesz na to spotkanie?

Pokręciłem głową.

– Nigdy nie lubiłem takich imprez

– Naprawdę? Podobno na takie spotkania trzeba chodzić, jak wytknałeś Dee – powiedziała wyzywająco.

– To nieważne. Ktoś musi być tu z tobą.

Wykrzywiła usta w grymasie.

– Nie potrzebuję niańki...

– Właściwie to potrzebujesz.

Kat spojrzała na mnie. Widziałem, że jej się ta rozmowa spodobała, bo próbowała się nie uśmiechać. Coś się między nami zmieniło od tej ostatniej wizyty nad jeziorem. Jakaś nic porozumienia, której nie potrafiłem zrozumieć.

– Nie potrzebuję niańki, Daemon. – Zacisnęła rękę na barierce. – Pójdę do siebie i...

– Poczytasz książkę?

W jej oczach zapłonął gniew.

– A nawet jeśli, to co? Nie ma nic złego w czytaniu.

– Wcale nie powiedziałem, że jest w tym coś złego. – Uśmiechnąłem się.

– Nieważne. – Obróciła się i zeszła po schodach.

Powinienem był ją puścić. Była bezpieczna, jeśli została tutaj, blisko mnie, a dodatkowo Dee z nią nie przebywała. Jednak gdy patrzyłem, jak idzie do swojego pustego domu, zakląłem pod nosem i odepchnąłem się od ściany.

– Hej – zawołałem.

Szła dalej.

Westchnąłem i zszedłem po schodach z prędkością błyskawicy. Zobaczyła mnie dopiero, gdy pojawiłem się przed nią. Chwyciła się za serce.

– Jasna cholera – wysapała. – Mogłeś mnie uprzedzić.

Włożyłem ręce do kieszeni spodni.

– Wołałem cię.

– A ja cię zignorowałam! – Odetchnęła szybko i opuściła rękę. – Czego chcesz?

– Nie być ignorowanym.

Przechyliła głowę na bok.

– Naprawdę?

Moje usta drgnęły w uśmiechu.

– Tak.

Odgarnęła ręką kosmyk włosów z twarzy.

– Z jakiegoś powodu ci nie wierzę.

– Może i racja. – Podeszedłem do niej powoli. – Mam w lodówce trochę krowiego mięsa. Możemy zrobić hamburgery.

– Krowie mięso? – Kat założyła kosmyk włosów za ucho. – Czy to jakaś bardziej odrażająca nazwa mięsa do hamburgerów?

– No, tak. – Ruszyłem, a mijając ją, pociągnąłem ją za łokieć. – Możemy zrobić własnego grilla.

Kat milczała.

– Idziesz czy nie?

Stała plecami do mnie i przez dłuższą chwilę myślałem, że znowu mnie zignoruje i to byłoby bardzo niezręczne. Szczególnie jeśli musiałbym podejść do niej, przerzucić ją sobie przez ramię i zmusić do zjedzenia mojego grillowanego krowiego mięsa, bo na pewno bym to zrobił. Nikt nie powinien w samotności jeść krowiego mięsa, tak postanowiłem. Poza tym naprawdę nie chciałem analizować, dlaczego nie miałem zamiaru pozwolić jej spędzić tego święta samej.

Kat obróciła się i znowu założyła kosmyk włosów za ucho.
– Masz ser?
Uniosłem brew.
– Tak.
Założyła ręce na piersi.
– Szwajcarski?
– Tak sądzę.
Po chwili uśmiechnęła się szeroko.
– Okay. Tylko jeśli zrobisz mi hamburgera ze szwajcarskim serem i nie będziesz nazywał tego krowim mięsem.
Uśmiechnąłem się lekko.
– Umowa stoi.

Dee oznajmiła, że to była jej wina, że Kat świeciła się jak bożonarodzeniowa choinka. To miało sens i to była jej decyzja. Wątpiłem, by ktokolwiek uwierzył, że ja popełniłem ten sam błąd dwa razy.

Tak jak się spodziewałem, Matthew nie był tym zachwycony. Żadne z nich nie było. Nie winiłem ich za to.

Gdy powiedziałem Kat, że tego wieczoru miałem plany związane z pilnowaniem jej, ona stwierdziła, że ma inne i nie będzie siedzieć w domu. Zmyśliła to.

Kat była strasznie uparta.

Po szkole we wtorek pojechałem za nią do domu. Najpierw udała się na pocztę, co mnie wkurzyło. Ta dziewczyna wyglądała dla Arumian jak stuwatowa żarówka. Wiedziała o tym, a mimo tego, będąc na poczcie, strasznie się grzebała. Poszła tam po paczki.

Paczki z książkami.

Jakby potrzebowała ich jeszcze więcej.

Gdy wytknąłem jej to na parkingu, spojrzała na mnie, jakbym uderzył dziecko na środku ulicy i powiedziała:

– Nie ma czegoś takiego jak za dużo książek.

W drodze powrotnej wkurzała mnie tym, że jechała bardzo wolno i od czasu do czasu hamowała gwałtownie, gdy za blisko podjeżdżałem. Jechała wolniej, niż byłem w stanie chodzić. Czy nie rozumiała, że stanowiła doskonały cel przez cały ten czas?

Kilka razy musiałem na nią zatrąbić, bo inaczej wjechałbym w tył jej samochodu.

Droga do domu zajęła nam wieczność. Gdy tylko zaparkowałem swój samochód przed domem, cierpliwość mi się skończyła. Wsiadłem i ruszyłem do niej. Najwyraźniej trochę za szybko.

– Jezu! – Chwyciła się za serce. – Czy możesz przestać to robić?

– Dlaczego? – Oparłem ramiona o otwartą szybę. – Wiesz o nas.

– Tak, ale to nie znaczy, że nie możesz chodzić jak normalny człowiek. A jeśli moja mama by to zobaczyła?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Biorąc pod uwagę mój urok osobisty, uwierzyłaby, że jej się to przywidziało.

Otworzyła drzwi, praktycznie nie czekając, aż się odsunę.

– Jem kolację z mamą.

Stałem przed nią w okamgnieniu.

Kat wrzasnęła i zamachnęła się na mnie.

– Boże! Chyba robisz to, bo lubisz mnie wkurzać.

– Kto? Ja? – Otworzyłem szeroko oczy. – O której jest ta kolacja?

– O szóstej. – Weszła na schody. – A ty nie jesteś zaproszony.

– Jakbym miał ochotę zjeść z tobą kolację.

Uniosła rękę i pokazała mi środkowy palec.

Uśmiechnąłem się do niej.

– O szóstej trzydzieści masz być pod moimi drzwiami albo przyjdę po ciebie.

– Jasne, jasne.

Obróciłem się i z uśmiechem ruszyłem do swojego domu. Zastanawiałem się, czy zauważyła, że zostawiła w samochodzie wszystkie swoje cenne książki.

Dee przyjechała po czwartej. Gdzieś po szóstej zajrzała do lodówki.

– Gdzie są lody? – Głos miała napięty.

Oparłem się o blat.

– Jakie lody?

– Jakie lody? – powtórzyła powoli z niedowierzaniem. – Cały litr lodów, który był w tej lodówce jeszcze wczoraj!

– Hmm.

– Nie wierzę, że zjadłeś wszystkie lody sam, Daemon!

– Nie zjadłem wszystkich.

– Och, a więc same się zjadły? – Wrzasnęła. – A może łyżka je zjadła? O, nie, wiem. Pudełko je pochłonęło.

– Właściwie to myślę, że lodówka je zjadła – powiedziałem sucho. Dee zamachnęła się i rzuciła we mnie pustym pudełkiem. Uderzyło w moje ramię. To zabolalo. Udało mi się je złapać, nim upadło na podłogę. – Auć, to nie było miłe.

Obrzuciła mnie morderczym spojrzeniem, gdy wrzuciłem pudełko do kosza. Dopiero teraz zauważyłem, że ktoś był w salonie. Obróciłem się i poszedłem tam. To była Kat.

Spojrzałem na zegarek. Było kilka minut po szóstej trzydzieści.

Oparłem się o framugę drzwi i założyłem ręce na piersi, czekając, aż ona zorientuje się, że właśnie przyszedłem.

Gdy mnie dostrzegła, zamarła i... po prostu się na mnie patrzyła, jakby w życiu mnie nie widziała. To ciekawe.

Uniosłem brew.

– Kat?

Odwróciła wzrok.

– Dostałeś pudełkiem po lodach?

– Tak.

– Szlag. Szkoda, że to przegapiłam.

– Jestem pewny, że Dee zrobi to jeszcze raz dla ciebie.

Uśmiechnęła się.

– Och, uważasz, że to jest śmieszne. – Dee wpadła do salonu z kluczykami w ręku. – Sam powinieneś iść po moje lody, ale jako, że lubię Katy i cenię sobie jej bezpieczeństwo, to sama po nie pojedę.

Kat wybałuszyła oczy.

– Daemon nie może iść?

Uśmiechnąłem się.

– Nie. Jeśli pojawi się jakiś Arumianin, to zobaczy twój znak. – Dee wzięła torebkę. – Musisz być wtedy z Daemonem. Jest silniejszy ode mnie.

Kat westchnęła ciężko. Gdybym miał jakieś uczucia, czułbym się urażony.

– A mogę iść do siebie?

– Wiesz, że znak można zobaczyć z zewnątrz? –

Odepchnąłem się od drzwi. – Jak pójdziesz, to będzie twój pogrzeb.

– Daemon – warknęła Dee. – To wszystko twoja wina. Moje lody to nie twoje lody.

– Lody muszą być bardzo ważne – wymamrotała Kat.

– To moje życie. – Dee zamachnęła się torebką, ale nie trafiła we mnie. – A ty mi je odebrałeś.

Wywróciłem oczami.

– Po prostu jedź już i wróć szybko.

– Tak jest! – Zasalutowała. – Chcecie coś?

Kat pokręciła głową, a nim Dee ruszyła do drzwi, uścisnąłem ją szybko.

– Bądź ostrożna.

– Jak zawsze. – Pomachała mi i wyszła.

– Wow – powiedziała Kat. – Przypomnij mi, żebym nigdy nie jadła jej lodów.

– Jeśli to zrobisz, nawet ja nie będę w stanie cię uratować. – Uśmiechnąłem się do niej. – A więc, Kotek, jeśli mam być twoją niańką na ten wieczór, to co z tego będę miał?

Zmrużyła oczy.

– Po pierwsze, nie prosiłam cię o niańczenie mnie.

Zmusiłeś mnie, żebym tu przyszła. I nie nazywaj mnie Kotek.

Zaśmiałem się.

– Waleczna jesteś.

– Nawet nie zaczęłam być waleczna.

Uśmiechnąłem się i poszedłem do kuchni.

– Nie wierzę. Gdy jesteś w pobliżu, nie ma ani chwili nudy.

– Zamilkłem, gdy dotarło do mnie, że ona ciągle stała w salonie.

– Idziesz czy nie?

– Dokąd?

– Jestem głodny.

– Nie zjadłeś właśnie całych jej lodów?

– Tak, ale nadal jestem głodny.

– Boże, kosmici to żarłoki.

Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem, że nadal się nie ruszyła.

– Mam przeczucie, że muszę mieć cię cały czas na oku. Gdzie ja, tam ty. – Czekałem, aż się ruszy, ale tego nie zrobiła. – Albo mogę cię ruszyć siłą.

– Dobra – powiedziała naburmuszona, a potem przeszła obok mnie i usiadła na krześle przy stole.

Wzięłem z lodówki talerz z resztkami kurczaka.

– Chcesz trochę?

Kat pokręciła głową, a potem podparła policzek ręką i patrzyła, jak chodzę po kuchni. Gdy na nią zerkałem, za każdym razem miała zamyślony wyraz twarzy.

Położyłem talerz na stole i usiadłem naprzeciwko niej. Wczoraj podczas naszego grilla prawie nie rozmawialiśmy. Co dziwne, to nie była niezręczna cisza. Było... miło.

– Jak się trzymasz?

Opuściła wzrok.

– Dobrze.

– Właśnie widzę. – Ugryzłem kawałek zimnego kurczaka. – Zaakceptowałaś to wszystko. Jestem zaskoczony.

– A myślałeś, że co zrobię?

Wzruszyłem ramionami.

– W kwestii ludzi możliwości jest nieskończenie wiele.

Zagryzła dolną wargę.

– Uważasz, że jesteśmy słabsi od was tylko dlatego, że jesteśmy ludźmi?

– Nie o to chodzi, że uważam cię za słabą, ja wiem, że jesteś słaba. – Spojrzałem na nią znad szklanki mleka. – Nie próbuję być złośliwy. To po prostu fakt.

– Może fizycznie jesteśmy słabsi, ale nie mentalnie czy... moralnie – argumentowała.

– Moralnie?

– Tak. Na przykład ja nie zamierzam wydać was światu, by

na tym zarobić. Gdyby złapał mnie Arumianin, nie doprowadziłabym go do was.

– Nie zrobiłabyś tego?

Nie potrafiłem odczytać jej twarzy.

– Nie. Nie zrobiłabym tego.

– Nawet jeśli twoje życie byłoby w niebezpieczeństwie? – zapytałem z niedowierzaniem.

Kat pokręciła głową i się zaśmiała.

– Tylko dlatego, że jestem człowiekiem, nie znaczy, że jestem tchórzem lub że zachowam się nieetycznie. Nigdy nie zrobiłabym niczego, by narazić Dee na niebezpieczeństwo.

Dlaczego moje życie miałoby być warte więcej niż jej?

W kwestii twojego bym się zastanowiła. Ale nie w kwestii Dee.

Uwierzyłem jej, chociaż niechętnie. Wróciłem do jedzenia.

– To kiedy ten znak zniknie?

Spojrzałem jej w oczy. Wziąłem szklankę i upiłem spory łyk. Zarumieniła się.

– Pewnie za tydzień lub dwa – powiedziałem, mrużąc oczy, by przyjrzeć się poświacie. – Właściwie to już zaczyna zanikać.

– Jak wyglądam? Jak wielka żarówka, czy coś?

Zaśmiałem się, bo w sumie miała trochę racji.

– To taka jasna poświata, jak aureola, która otacza twoje ciało.

– Och, to nie brzmi tak źle. Skończyłeś już? – Gdy skinąłem, wstała i zabrała mój talerz, co mnie zaskoczyło.

Podeszła do zlewu i włożyła go tam. – Przynajmniej nie wyglądam jak bożonarodzeniowa choinka.

Podszedłem do niej i spojrzałem na nią z góry.

– Wyglądasz jak gwiazda na samym czubku tej choinki.

Kat sapnęła i obróciła się z szeroko otwartymi oczami.

Oczywiście nie słyszała, jak się poruszyłem. Odchyliła się,

trzymając się z tyłu brzegu zlewu.

– Nie znoszę, gdy to robisz.

Popatrzyłem na nią i się uśmiechnąłem. Jej policzki znowu ładnie się zarumieniły. Nie trzeba było być geniuszem, by wiedzieć, że ta nasza bliskość miała na nią wpływ.

– Kotek, w co my się wpakujemy?

Przesunęła wzrokiem po mojej twarzy, a potem wypaliła:

– Dlaczego nie oddałeś mnie DOD?

Cofnąłem się, wytrącony z równowagi.

– Że co?

– Czy wszystko nie byłoby łatwiejsze, gdybyś mnie wydał DOD? Nie musiałbyś wtedy martwić się o Dee czy cokolwiek innego.

Cholera, to było dobre pytanie. Sam je sobie zadawałem. O to samo będą pytać wszyscy inni, gdy dowiedzą się, że Kat o nas wie.

– Nie wiem, Kotek.

– Nie wiesz? – zapytała. – Ryzykujesz wszystko i nie wiesz?

Poczułem irytację.

– To właśnie powiedziałem.

Jej oczy rozszerzyły się w niedowierzaniu. Nie miałem powodu, by ją wydać. DOD całowałby mnie po stopach, gdybym to zrobił i chociaż ich nie znosiłem, to lubiłem, gdy byli zadowoleni. Musiał być jakiś powód i...

Koniec. Ta rozmowa toczyła się w niebezpiecznym kierunku. Nie miałem na to czasu.

Pochyliłem się i oparłem ręce po obu stronach jej bioder na brzegu zlewu.

– Dobra. Wiem dlaczego.

Wstrzymała oddech.

– Wiesz?

Skinąłem głową.

– Nie przetrwałabyś bez nas ani jednego dnia.

– Tego nie wiesz.

– Och, wiem. – Przechyliłem głowę na bok. Droczyłem się z nią, ale też mówiłem prawdę. – Wiesz, z iloma Arumianami walczyłem? Z setkami. I były sytuacje, z których ledwo uszedłem z życiem. Ludzie nie mają przeciwko nim lub DOD szansy.

– Dobra. Skoro tak mówisz. Możesz się przesunąć?

Uśmiechnąłem się szeroko.

Kat szybko straciła cierpliwość. Położyła ręce na mojej piersi i popchnęła mocno. Nie dałem się.

– Dupek – wymamrotała.

Zaśmiałem się. Naprawdę powinienem się przesunąć, ale po prostu strasznie bawiło mnie droczenie się z nią, a od dłuższego czasu nie miałem okazji do śmiechu. Myślę, że ona też nie miała.

– Masz takie niewyparzone usta – powiedziałem. –
Całujesz nimi innych chłopców?

Jej policzki zrobiły się krwistoczerwone.

– A ty swoimi całujesz Ash?

– Ash? – Mój uśmiech zniknął. – Chciałabyś wiedzieć, co nie?

Kat parsknęła.

– Nie, dziękuję.

Nie wierzyłem jej ani przez chwilę. Pochyliłem się i teraz dzieliły nas tylko centymetry. Otoczył mnie zapach wanilii i brzoskwini.

– Nie jesteś dobrym kłamcą, Kotek. Robisz się czerwona, gdy kłamiesz.

Mój mózg się wyłączył, gdy rzeczywiście jej policzki zrobiły się jeszcze bardziej czerwone. Bez namysłu otoczyłem ją ramieniem. Trzymałem ją w objęciach. Czułem jej ciepłą skórę. Nasze spojrzenia się spotkały i nie potrafiłem odwrócić wzroku.

Energia przepłynęła przez moje ciało, a skóra zaczęła iskrzyć. Napięcie między nami praktycznie skwierczało i trudno było to zignorować.

Nawet w sumie nie chciałem tego robić.

– Mam dziwne przeczucie, że powinienem to sprawdzić.

Spojrzała na moje usta.

– Co sprawdzić?

– Myślę, że chciałabyś wiedzieć. – Przesunąłem ręką wzdłuż jej ramienia i stłumiłem jęk, gdy poczułem, jak drży. Zatrzymałem rękę na jej karku pod grubą zasłoną jej włosów. W świetle kuchennym miały ciemniejszy brązowy kolor, ale w słońcu kosmyki mieniły się rudymi refleksami.

– Masz piękne włosy.

– Co?

To się wzięło znikąd. Dziwne.

– Nic. – Powoli przesunąłem palcami po jej włosach.

Cholera, były tak miękkie, jak sobie wyobrażałem.

Gdy spojrzałem w dół, zobaczyłem, że jej różowe usta były rozwarte. Wyglądała, jakby czekała na... pocałunek. Boże, ona była...

Cholera, Kat była taka... piękna.

Była pięknym wrzodem na mojej dupie.

Wymagało to ode mnie wielkiego wysiłku, by nie pochylić się i nie pocałować jej. To byłby zły pomysł z wielu powodów.

Wysunąłem rękę z jej włosów i wyciągnąłem ją, by chwycić butelkę wody stojącą za nią. Jej oczy rozszerzyły się, a ona przytrzymała się mocniej blatu za sobą.

Wróciłem do stołu kuchennego, nim zobaczyła mój uśmiech.

– O co pytałaś, Kotek?

– Przestań mnie tak nazywać.

Upiłem łyk wody i spojrzałem na nią.

– Dee wybrała jakiś film?

– Tak – powiedziała i potarła dłońmi ramiona. –

Wspominała o tym w klasie.

– Cóż, to chodź. Obejrzymy ten film.

Kat tym razem naprawdę posłuchała i podążyła za mną do salonu. Oparła się o framugę drzwi, gdy ja sięgnąłem po film leżący koło torby Dee. Spojrzałem na tytuł.

– Czyj to był pomysł?

Kat wzruszyła ramionami.

Przeczytałem opis i wymamrotałem:

– Niech będzie.

Odchrząknęła i powoli weszła do salonu.

– Słuchaj, Daemon, nie musisz siedzieć ze mną i oglądać filmu. Jeśli masz coś do zrobienia, to ja sobie poradzę.

Spojrzałem na nią i wzruszyłem ramionami.

– Nie mam nic do roboty.

– Okay. – Zawahała się, a potem w końcu podeszła do kanapy.

Włączyłem film, a potem usiadłem na drugim końcu kanapy. Uśmiechnąłem się, gdy jej wzrok wyostrzył się na widok filmu. Mój uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej, gdy po paru chwilach spojrzałem na nią i dostrzegłem, że mnie obserwuje.

– Jeśli zaśniesz podczas filmu, będziesz mi coś winna.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Po prostu oglądaj.

Kat spojrzała w ekran, a ja po kilku chwilach zmieniłem pozycję, by było mi wygodniej. To było trudne, bo miałem świadomość tego, że siedziała obok. Zapomniałem, o czym był film już po pierwszej scenie.

I tylko tyle wytrzymałem, bo potem znowu zacząłem ją obserwować.

Rozdział 17

We wtorek w nocy nie spałem dobrze. Wstałem więc i wzięłem z szuflady obsydianowe ostrze, by wyjść na patrol o trzeciej nad ranem. Nie było w pobliżu śladów Arumian, ale wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, nim jakiś się pojawi.

Chciałem go złapać, nim on dopadnie nas.

Lub Kat.

Środowy poranek był ciężki, a ja byłem zbyt zmęczony i rozproszony, by zacząć droczyć się z nią. Tylko raz dźgnąłem ją w plecy i to wszystko. Moje myśli nie potrafiły skupić się na jednej rzeczy. Wczoraj w nocy myślałem o Dawsonie. O Dee i o tym, jak bardzo chciała opuścić to miejsce. Myślałem o Thompsonach i Matthew i o tym, co zrobią, gdy się o niej dowiedzą. I o niej też myślałem.

Gdy przeżyłem ten poranek, czułem się, jakbym miał o wiele więcej lat, niż miałem w rzeczywistości.

Nie było lepiej, gdy wszedłem do stołówki i zauważyłem Kat w kolejce do kasy. Nie była sama. Był z nią ten głąb – Simon Cutters. Nigdy nie lubiłem tego gościa. Był drażliwy i nie sądziłem, żeby spotykał się z dziewczynami, by tylko z nimi rozmawiać. A poza tym zaczął kręcić się wokół Kat.

Poczułem w żołądku nieprzyjemne uczucie. Nie chciałem go nazywać, ale nagle poczułem chęć, by zbić Simona na kwaśne jabłko. Chciałem mu pokazać, że nie był wart nawet rozmawiania z nią.

Simon czekał na nią na końcu kolejki.

O, nie, wcale mi to nie pasowało.

Ruszyłem do miejsca, gdzie Simon już stał przy Kat.

Ona patrzyła na swój talerz.

– Mamy test za tydzień, prawda?

Simon skinął głową.

– I to tuż przed meczem. Myślę, że Monroe robi to...

Podszedłem do Simona i stojąc przy nim, wyciągnąłem rękę po coś do picia, zmuszając go, by się od niej odsunął. Kat uniosła głowę, a na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

Wziąłem z półki kartonik mleka i podrzuciłem go

w powietrzu, odwracając się do Simona. Byliśmy tego samego wzrostu, ale on był bardziej napakowany. Pewnie z tego powodu ten idiota myślał, że mógłby mi dać radę. Naprawdę chciałem się o tym przekonać.

– Jak leci, Simon? – zapytałem, podrzucając kartonik.

Simon znowu się cofnął i odchrząknął, mrugając.

– Dobrze... wszystko dobrze. Właśnie idę do mojego... stolika. – Najwyraźniej on się nie chciał przekonać, czy dałby mi radę. Jaka szkoda. – Do zobaczenia w klasie, Kat.

Kat zmarszczyła brwi, patrząc, jak odchodzi, a potem spojrzała na mnie.

– Planujesz z nim usiąść? – zapytałem. To pytanie wzięło się dosłownie znikąd.

– Co? Nie. – Zaśmiała się. – Chciałam usiąść z Lesą i Carissą.

– Ja też. – Dee pojawiła się znikąd, trzymając w rękach talerz i dwa napoje. – O ile oczywiście jestem tam mile widziana?

To nieprzyjemne uczucie znowu pojawiło się w moim żołądku. Nie czekałem na odpowiedź Kat, bo oczywiście Dee zawsze była mile widziana. Obróciłem się i ruszyłem do miejsca, gdzie siedziały trojaczki.

– Hej – powiedział Adam, gdy usiadłem na miejscu obok niego. Skinąłem głową w odpowiedzi, na co on mruknął tylko: – Okaaaay.

Położyłem na stole książkę od historii i otworzyłem ją.

– Ktoś ma zły humor – powiedział Andrew pod nosem.

Nie patrząc na niego, odezwałem się:

– A ktoś inny chce zarobić w twarz.

Andrew zaśmiał się, nieporuszony tym komentarzem.

– O czym rozmawiałeś z Simonem?

Wzruszyłem ramionami.

– Chciałem się tylko przywitać.

Adam posłał mi długie spojrzenie.

– To... dziwne.

– To nic takiego – powiedziałem, a potem zacząłem przeglądać podręcznik. Kilka chwil później poczułem, że ktoś się we mnie wpatruje. Uniosłem głowę i zobaczyłem, że Ash patrzy na mnie morderczym spojrzeniem. – No, co?

– Dlaczego jesteś takim dupkiem?

Uniosłem brwi. Nawet nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Już miałem wrócić do książki, ale spojrzałem w kierunku innego stolika, by znaleźć tam pewną szarooką ludzką dziewczynę.

Kat uśmiechnęła się i uniosła swój napój, mówiąc coś do Lesy. Dziewczyna się zaśmiała. Potem Kat wzięła kawałek swojej pizzy, gdy Dee obróciła się lekko. Po chwili Kat spojrzała w kierunku mojego stolika i nasze oczy się spotkały. Żadne z nas nie odwróciło spojrzenia.

Przestrzeń między nami wydawała się nie istnieć. Czekałem, aż ona odwróci wzrok pierwsza, ale tego nie zrobiła. Wiedziałem, że ja powinienem to zrobić, nim Ash lub Andrew coś zauważą, ale ja też nie potrafiłem. Zamiast tego przypomniałem sobie, jak zeszłego wieczoru czekała, aż ją pocałuję w mojej kuchni. Wiedziałem, że tego chciała.

I wiem, że nie powstrzymałaby mnie.

Nawet z tej odległości widziałem, jak jej policzki lekko się rumieniają.

– Naprawdę zaczynasz mnie drażnić – powiedziała Ash niskim głosem, a gdy nie odpowiedziałem, kopnęła mnie w łydkę. – Ej! Czy ja jestem niewidzialna?

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na nią. Jej oczy błyszczały jak szafiry.

– Niby dlaczego miałabyś być niewidzialna?

Uśmiechnęła się z napięciem.

– Nie wiem. Po prostu tak się teraz czuję.

– Hmm... – wymamrotałem, biorąc łyk mleka.

Jej uśmiech zniknął.

– Nie brzmisz na zmartwionego – powiedziała sucho. – Nie chciałbyś się trochę odprężyć gdzieś ze mną?

Nie odpowiedziałem. Odstawiłem kartonik i wróciłem do rozdziału o... w sumie sam nie wiedziałem, o czym był.

Wytrzymałem trzy minuty, znowu spojrzałem na Kat.

Szlag by to trafił!

– Jak ci idzie z nowymi sąsiadami?

Oparłem się o tył mojego samochodu i popatrzyłem na pustą drogę oddaloną o kilka kilometrów od Seneca Rocks. Oficer Lane czekał na mnie w czwartek po szkole. Błysnął raz światłami i już wiedziałem, że chciał, bym podążył za nim do naszego stałego miejsca spotkań.

Miejsce było takie jak zawsze, ale nic więcej. Nie było z nim Vaughna i czas wizyty się nie zgadzał. Właściwie nie byłem zawiedziony, że go nie było. Jak dla mnie mógł wylecieć w kosmos.

Wzruszyłem ramionami w odpowiedzi. Staralem się grać wyluzowanego, chociaż wcale się tak nie czułem. Nie pierwszy raz mnie o to pytano, ale zawsze to była robota Vaughna.

– Jakoś leci. Wydają się być całkiem mili.

– Nie ma żadnych problemów? – Nie widziałem jego wzroku, bo miał na nosie ciemne okulary.

Zależy, co miał na myśli, mówiąc „problemy”.

– Nie.

– To dobrze. – Lane spojrział w kierunku ulicy. –

Martwiłem się.

Poczułem niepokój.

– Dlaczego?

– Nie lubisz ludzi – odpowiedział szczerze. – Domyśliłem się, że gdy ludzie wprowadzą się do domu naprzeciwko twojego, będziesz wkurzony.

Parsknąłem, słysząc jego szczerłość. Nie mogłem powiedzieć, że lubiłem Lane’a, ale był lepszy niż Vaughn. Gdy Dawson... umarł, Lane wydawał się być tym szczerze zasmucony, nie jak Vaughn, który miał to gdzieś.

– Nie byłem z tego powodu szczęśliwy. Wiedziałaś o tym, gdy spytałem wcześniej ciebie i Vaughna o to, dlaczego one się tu przeprowadziły. Ale co ja z tym mogę zrobić?

– Nic – odpowiedział Lane. Założył ręce na piersi i spojrział na mnie.

Znowu wzruszyłem ramieniem.

– Gdzie twój kolega?

– Vaughn? – Wykrzywił się lekko, jakby pomysł, że miałby się z nim kolegować, go obrzydzał. Wiedziałem, że z jakiegoś powodu tolerowałem Lane’a. – Zajmuje się czymś innym z Husher.

Teraz była moja kolej, by wykrzywić się z obrzydzenia. Nancy Husher. Rany, jak ja nie znośłem tej kobiety. Nie ufałem jej, co nie było niczym dobrym, bo zajmowała w DOD wysokie stanowisko. Na szczęście nie mieliśmy z nią kontaktu zbyt często.

– Kilka tygodni temu w tej okolicy doszło do większego wybuchu energii – zaczął Lane, zmieniając temat. Nie miałem

ochoty o tym rozmawiać. – Wybuch został namierzony przy głównej drodze prowadzącej do twojego domu.

Założyłbym się, że chodziło mu o wypadek z ciężarówką.

Lane przestąpił z nogi na nogę.

– Znowu gracie w football?

Prawie parsknąłem śmiechem. Dee wymyśliła to, gdy ostatnim razem zauważyli taki wybuch energii. Nie graliśmy w żadną formę sportu w wersji dla Luksjan i już na pewno nie rzucaliśmy w siebie kulami energii jak piłką, ale to brzmiało jak idealna wymówka. Skinąłem głową.

– Z Thompsonami. Trochę straciliśmy nad tym kontrolę.

– I wasze nowe sąsiadki tego nie widziały, prawda?

Zacisnąłem szczękę.

– Nie jesteśmy głupi. Nie było ich w domu.

Lane skinął głową.

– Dobrze to słyszeć.

Odepchnąłem się od swojego samochodu.

– Coś jeszcze?

Lane pokręcił głową.

Już otwierałem drzwi i chciałem wsiadać do środka, gdy Lane się odezwał:

– Bądź ostrożny, Daemonie. Od czasu, gdy macie nowych sąsiadów, nie tylko ja i Vaughn będziemy mieć na was oko. Może lepiej przestańcie grać w ten football.

Nadeszła sobotnia noc i przysięgam na wszystkie bóstwa, że miałem ochotę zamknąć Kat w jej domu.

– Musisz pozwolić mi tam iść – powiedziała, patrząc na

mnie groźnie. – Nie zamierzam tu siedzieć i nic nie robić.

– Nigdy nie powiedziałem, że masz tu siedzieć. Ja też cię tu nie chcę.

Uniosła podbródek.

– Ale nikt cię tu nie trzyma!

– Naprawdę? – zapytałem sarkastycznie. – Chyba wiesz, dlaczego tu jestem.

Kat odchyliła głowę z głośnym jękiem.

– Ja po prostu chcę iść do tej księgarni, o której mówiła mi Carissa. Ona jest w miasteczku.

Wiedziałem, o jakiej księgarni mówiła. W miasteczku była tylko jedna księgarnia. Właściciel czasem nawet nie wiedział, co ma w sprzedaży ani jaka jest tego wartość. To był stary sklep.

– Nie mam ochoty w weekend chodzić po księgarni, ale idę z tobą.

Zacisnęła ręce w pięści.

– Nie rozumiesz, dlaczego nie chcę z tobą tam pójść? Ty nie chcesz iść i przez to będzie to nieudany wypad.

Wywróciłem oczami.

– Nie będzie.

Założyła ramiona na piersi i popatrzyła na mnie znacząco.

– Mówię poważnie.

Kat westchnęła ciężko.

– Słuchaj, rozumiem, że nie powinnam iść tam sama. Że to...

– Niebezpieczne i głupie – podsunąłem szybko.

Zacisnęła szczękę.

– Tak, to niebezpieczne, ale...

– I na tym powinniśmy zakończyć naszą rozmowę.

Kat spojrzała mi w oczy, sfrustrowana.

– Ale jest piątek wieczór, a Dee poszła do kina z Adamem,

a ja... utknęłam tu z...

– Ze mną? – Uniosłem brwi i założyłem ręce na piersi, podobnie jak ona.

Znowu westchnęła.

– Nie chcę wyjść na złośliwą, ale ja nawet nie lubię... ty nawet mnie nie lubisz. W jednej chwili jesteś spoko i miło spędza się z tobą czas, a w drugiej jesteś takim palantem, jakim byłeś przez ostatnich kilka dni.

Od czasu wydarzenia w stołówce nie byłem dla niej najmiłszy. Lane popsuł mi humor. Simon też. Nie podobało mi się zachowanie Ash i Andrew w stosunku do Kat. Nie podobała mi się paranoja Matthew, która chyba była zaraźliwa. Nie popierałem zachowania Dee, bo zachowywała się, jakby nic się nie stało.

Nie podobała mi się ogólnie cała sytuacja z Kat.

Ogólnie mówiąc, miałem humor do bani.

Twarz Kat zrobiła się lekko czerwona ze złości.

Wiedziałem, że była na mnie wkurzona i moje wahania humorów miały na nią wpływ. Dziewczyna była silna psychicznie, ale ja jej niczego nie ułatwiałem. I chociaż to ona się tu przeprowadziła i to ona wyszła przed ciężarówkę, nic nie było jej winą.

Potarłem szczękę dłonią i spojrzałem jej w oczy.

– Obiecuję, że będę się zachowywał.

Przechyliła głowę na bok.

– Nie wierzę ci.

– Naprawdę nie musisz. – Sięgnąłem do kieszeni po kluczyki do samochodu. – No, chodź. Wiem, o której księgarni mówiła Carissa. Jeśli chcesz tam iść, musimy iść teraz, nim zamkną.

Kat się nie ruszyła.

– Na pewno chcesz ją zobaczyć. – Zeskoczyłem z ganku, lądując na samym dole. – Mają masę książek, które sprzedają za pięćdziesiąt centów za sztukę. – Jej oczy błysnęły z podniecenia.

Ruszyłem w stronę podjazdu.

– Jak będziesz mieć szczęście, to może trafisz na właściciela.

– A czemu to miałoby być szczęście?

– Bo on wygląda jak święty Mikołaj.

Kat zamrugła, po czym wybuchnęła śmiechem. Poczułem dziwny uścisk w piersi, ale go zignorowałem. Otworzyłem drzwi do swojego samochodu.

– To co, idziesz?

W końcu wsiadła do mojego samochodu i włączyła radio, co było sygnałem dla mnie, że nie będziemy rozmawiać. I rzeczywiście, przez całą drogę nie rozmawialiśmy. Gdy weszliśmy do starego sklepu, w którym pachniało kurzem i książkami, również się nie odezwałem.

Na nasze nieszczęście właściciela nie było, ale Kat to chyba nie przeszkadzało. Gdy weszła do środka, uśmiechnęła się szeroko i zaczęła chodzić od półki do półki, mając gdzieś chmury kurzu, które wzniecała, wyciągając książki. W sklepie nie było nikogo poza starą kobietą za kasą, która siedziała z nosem w książce.

Stałem trochę dalej, bo nie chciałem jej przeszkadzać. Wyciągnąłem telefon i włączyłem jakąś grę, ale nie umiałem się na niej skupić. Cholera, znowu ją obserwowałem. Nie mogłem nic na to poradzić. Szczególnie gdy się pochylała, by przyjrzeć się niższym półkom.

Było mi niewygodnie, przestąpiłem z nogi na nogę, ale to nie pomogło. W głowie pojawiły mi się obrazy i na nich wszystkich była Kat. Najlepszy z nich zawierał ją w czerwonym

bikini. Zrobiło mi się gorąco. Musiałem skupić się na czymś innym.

Kat wyciągnęła się, by sięgnąć po książkę z najwyższej półki. Wtedy jej koszulka podciągnęła się i odsłoniła skórę.

Cholera...

Przycisnęła książkę do piersi, a ja teraz naprawdę zazdrościłem tej książce.

Znowu przestąpiłem z nogi na nogi, ale w niczym mi to nie pomogło.

Obróciła się i ruszyła do stojaka z małymi książkami na okładkach, których byli mężczyźni z gołymi klatami i kobiety w wymyślnych sukniach. Zaczęła je przeglądać, aż wybrała cały stosik, po czym spojrzała na mnie.

– Pomożesz mi?

Wsunąłem telefon do kieszeni i podszedłem do niej, chociaż chodzenie było teraz dla mnie trochę... niekomfortowe.

– To tam?

– Wyciągnij rękę, proszę.

Zrobiłem, o co prosiła.

Kilka chwil później trzymałem w ramionach stos harlequinów.

Nie mam pojęcia, co takiego się stało, że moje życie tak właśnie wyglądało. W piątkowy wieczór chodziłem do księgarni.

Kat wyszła z tyłoma książkami, że normalnemu człowiekowi wystarczyłoby do końca życia. Całą drogę do domu uśmiechała się tym pięknym uśmiechem, który tak rzadko widywałem. Mówiła bez przerwy o książkach i chociaż nie odpowiadałem, ona nawijała dalej.

Była naprawdę szczęśliwa.

Wiedziałem, że jeśli otworzę usta, to zrujnuję to, tak jak

zawsze robiłem. Dotarło do mnie, że to ja byłem problemem.

A moje pożądanie nie pomagało mi w tej sytuacji.

Znak Kat miał zniknąć w ciągu tygodnia, może szybciej. Potem będę musiał trzymać się na dystans. Naprawdę. Koniec z wymówkami.

Rozdział 18

Dni robiły się coraz krótsze i chłodniejsze. Liście zmieniły kolor na złoto i czerwień i zaczęły opadać, zwiastując nadchodzącą jesień.

W połowie października znak Kat zniknął całkowicie. Nie było go już po czterech dniach od naszej wycieczki do księgarni, a ja zrobiłem to, co sobie obiecałem.

Zawsze trzymałem się z dala od niej, chyba że były lekcje lub akurat przyszła do Dee. Oczywiście ciągle się z nią droczyłem, gdy miałem szansę. Mało co bawiło mnie tak bardzo, jak dźganie ją w plecy długopisem podczas trygonometrii i patrzeć, jak rzuca mi mordercze spojrzenie.

Wiedziałem, że ostatnio zaczęła spędzać więcej czasu z dziewczynami z klasy. I Dee również. Wkurzało mnie, że moja siostra coraz bardziej przywiązywała się do ludzi, jednak nie mogłem nic z tym zrobić.

Prawda była taka, że dopóki nie zamieszka w kolonii, zawsze będą otaczać ją ludzie. Zawsze do jakiegoś się przywiąże. Gdyby nie Adam, pewnie zakochałaby się w człowieku.

Nie podobał mi się ten pomysł.

I było jeszcze coś, co mnie wkurzało.

Simon Cutters.

Drażnił mnie ten upierdliwy gość, a gdy rozmawiał z Kat na trygonometrii, trochę traciłem cierpliwość. Sprawilem, że jego plecak sam spadł na podłogę. Byłem dobrym facetem, więc próbowałem ostrzec Kat przed Simonem. Ta konwersacja nie skończyła się dobrze.

Kat oskarżyła mnie o bycie zazdrosnym. Że niby ja? Zazdrosny o Simona? Czy ona oszalała? Niemożliwe, żebym był zazdrosny o jakiegoś człowieka. I jeśli chciała pomóc w nauce temu gościowi, który pewnie chce ją zaliczyć, to ona będzie bawić dziecko. Nie ja.

Gdy pomiędzy lekcjami Dee poinformowała mnie, że Simon zaprosił Kat na bal i że ona się zgodziła, poczułem palący mnie od środka gniew, tym bardziej, że siostra wyglądała na zadowoloną. Niby dlaczego? Każdy wiedział, jaki był Simon, i nikt, nawet Kat, nie był tak naiwny.

Mogłem skupić się na ważniejszych sprawach, ale gdy tylko zobaczyłem ją po szkole idącą przez parking, nie mogłem sobie odpuścić.

– Kat!

Obróciła się, a jej włosy rozwiał silny wiatr. Podeszedłem do niej i wtedy dotarło do mnie, że od tygodni nie byliśmy sami.

Pasek jej torby był skrecony i wbijał jej się w ramię, więc wyciągnąłem rękę i go poprawiłem.

– Wiesz, jak wybrać dobre miejsce na parking – powiedziałem sarkastycznie.

Milczała przez chwilę, nim odpowiedziała:

– Racja.

Podeszliśmy do jej samochodu. Wrzuciła torbę na tylne siedzenie, a ja czekałem z rękami w kieszeniach i myślałem, jak w miły sposób powiedzieć jej, że musi zmienić zdanie co do Simona. Raczej stwierdzenie, że jej odbiło, nie spotkałoby się z jej aprobatą, ale tylko to miałem w głowie.

Zamknęła drzwi i obróciła się do mnie.

– Czy wszystko w porządku? Chodzi o...?

– Nie. – Przeczesałem dłonią włosy. – To nic... związanego z kosmitami.

– To dobrze. – Oparła się o samochód, bawiąc się kluczami.
– Przestraszyłeś mnie.

Gdy się do niej zbliżyłem, dzieliły nas tylko centymetry.

– Słyszałem, że idziesz z Simonem Cuttersem na bal.

Kat odgarnęła z twarzy włosy, ale wiatr znowu je potargał.

– Nowe wieści szybko się rozchodzą.

– Tak, tutaj tak jest. – Tym razem to ja założyłem kosmyk jej włosów za ucho. Moja dłoń musnęła jej policzek. Poczułem przeszywający mnie prąd. – Myślałem, że go nie lubisz.

– Nie jest taki zły – powiedziała, patrząc na biegających

ludzi na boisku. – Jest nawet miły, no i mnie poprosił.

Nawet miły?

– Idziesz z nim tylko dlatego, że cię poprosił?

Jej wzrok się wyostrzył, gdy znowu spojrzała na mnie.

Skinęła głową, dalej bawiąc się kluczykami.

– A ty idziesz na bal?

Nie planowałem tego. Przesunąłem się, przez co moja noga musnęła jej nogę.

– Czy to ma znaczenie?

Wydęła wargi.

– Nie bardzo.

– Nie powinnaś iść z kimś tylko dlatego, że cię o to poprosił.

Spojrzała na swoje kluczyki, a ja miałem przeczucie, że chciała mnie nimi dźgnąć w oko.

– Nie wiem, co to ma z tobą wspólnego.

– Jesteś przyjaciółką mojej siostry i dlatego mnie też to dotyczy.

To było kiepskie wyjaśnienie.

Kat o tym dobrze wiedziała, bo popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– To najbardziej pokręcona logika, o której słyszałam. – Obróciła się i zatrzymała przy bagażniku. – Nie powinno cię bardziej interesować to, co robi Ash?

– Ash i ja nie jesteśmy razem.

Pokręciła głową i znowu zaczęła iść.

– Daruj sobie, Daemon. Nie wycofam się tylko dlatego, że masz z tym problem.

Czy ona zawsze musiała być tak cholernie uparta?

Zakląłem pod nosem i podążyłem za nią.

– Po prostu nie chcę, żebyś znowu wpakowała się w jakieś

tarapaty.

– Jakie tarapaty? – Otworzyła drzwi.

Chwyciłem za nie i uniosłem brwi.

– Znając ciebie, nawet nie wiem, od czego miałbym zacząć, tyle jest możliwości.

Spojrzała na mnie.

– Jasne, bo Simon zostawi na mnie znak, który przyciągnie zabójcze krowy, a nie zabójczych kosmitów. A teraz puść moje drzwi.

– Jesteś taka irytująca – warknąłem. – On ma nieciekawą reputację, Kat. Chcę, żebyś była ostrożna.

Przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu, a ja myślałem, że trafiło do niej to, co powiedziałem.

– Nie mam zamiaru, Daemon. Sama potrafię o siebie zadbać.

Mylłem się.

– Dobra.

To, co wydarzyło się następnie, mogło stać się tylko komuś takiemu jak Kat. Puściłem drzwi, a ona w tym samym momencie je szarpnęła.

– Kat...

Drzwi przytrzasnęły jej palce i wrzasnęła z bólu. Na jej palcu pojawiła się krew, a jej ręka szybko zaczęła robić się czerwona.

– Chryste! – krzyknęła. – Jak boli.

Chwyciłem jej dłoń i bez namysłu uleczyłem ranę.

Westchnęła cicho.

– Daemon? – wyszeptała.

Zaczerwienienie zniknęło. Uniosłem wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Jej oczy były rozszerzone, a do mnie właśnie docierało, co zrobiłem.

Uleczyłem ją. Pochyliłem głowę i pokręciłem nią.

– Cholera...

– Czy znowu... zostawiłeś na mnie znak? – zapytała, ścierając krew z palca. Po ranie nie było nawet śladu. – Jasna cholera.

Nie wierzyłem, że znowu to zrobiłem.

Kat nie była mocno ranna. To było tylko zadrapanie i opuchlizna. Nic by się jej nie stało. Przełknąłem ślinę, oglądając jej sylwetkę. Otaczała ją ledwo widoczna poświata. Pewnie i tak nikt tego nie zauważy.

– Jest bardzo blady. Nie powinien być problemem. Ledwo go widzę, ale lepiej...

– Nie! Jest blady. Nikt go nie zobaczy. Nic mi nie jest. Żadnego niańczenia. – Odetchnęła głęboko. – Potrafię o siebie zadbać.

Już chciałem zaprzeczyć, ale... miała rację.

Wyprostowałem się i odsunąłem się od samochodu.

– Masz rację. Najwyraźniej potrafisz o siebie zadbać, o ile to nie wiąże się z drzwiami samochodowymi. Wytrzymałaś dłużej niż jakikolwiek człowiek, który o nas wiedział.

Kat otworzyła usta, ale ja się już obróciłem i zacząłem iść. Cały się gotowałem ze złości, ale nie byłem zły na nią. Byłem z nią sam na sam po raz pierwszy od dłuższego czasu i uleczyłem ją, chociaż to było tylko lekkie skaleczenie. Idiota ze mnie.

Musiałem popracować nad samokontrolą.

Spojrzałem na prawo i zaśmiałem się, gdy zobaczyłem Simona na boisku. Trzymał w rękach kask i biegł w stronę środka boiska, gdzie stała grupa jego współzawodników.

Zmrużyłem oczy i uniosłem palec prawej ręki.

Jego kask wypadł mu z rąk i uderzył go w ramię.

Zaskoczony, potknął się i upadł na jedno kolano, patrząc na kask, jakby był jadowitą zmiją. Chłopaki wybuchnęli śmiechem, a ja uśmiechnąłem się z zadowoleniem.

Cóż, rzeczywiście bardzo musiałem popracować nad samokontrolą.

Nałożyłem majonez na kanapkę, nucąc pod nosem piosenkę tak głośno, jak się dało, by zagłuszyć rozmowę z salonu. Ale to nie działało.

– Pomyśli, że jesteś najgorętszą laską – powiedziała Dee przesadnie głośno.

Spojrzałem w sufit i odetchnąłem głęboko przez nos.

– Hmm, to chyba dobrze – odchrząknęła Kat.

Wziąłem nakrętkę i zamknąłem słoik, prawie go przy tym miażdżąc.

– Chyba? – Dee się zaśmiała. Przysięgam, w tym momencie jej głos był krzykiem. – Dziewczyno, on nie będzie mógł oderwać od ciebie rąk.

Rzuciłem na kanapkę drugi kawałek chleba, zaciskając mocno szczękę.

– Jestem pewna, że to samo będzie można powiedzieć o Adamie, gdy zobaczy cię w tej sukience – odpowiedziała Kat.

Dee zachichotała.

– Na to liczę.

Och, na miłość boską...

– Jesteś pewna co do tej sukienki? Jest bardzo wycięta.

Zamknąłem oczy i przełknąłem z trudem ślinę.

– Och, jestem – zapewniła ją Dee. – Jestem bardzo pewna.

Rzuciłem kanapkę na talerz i już miałem wyjść z domu, chociażby oknem, gdy usłyszałem, jak Kat mówi, że powinna już iść. Chwilę później usłyszałem, jak zamykają się za nią drzwi.

Podszedłem cicho do okna przy stole, by podejrzeć Kat na zewnątrz. Szła przez ulicę, a jej kucyk podskakiwał przy każdym kroku. Jej biodra się kołysały. Spojrzałem niżej.

Minęło kilka dni od incydentu z samochodem i jej znak nie był już w ogóle widoczny. Dzięki Bogu. Jednak ciągle się martwiłem i...

– Co robisz? – zapytała Dee.

No i świetnie... zostałem przyłapany na podglądaniu Kat i nawet nie słyszałem, jak moja siostra się do mnie podkrada. To się nigdy nie zdarzało. Obróciłem się do niej powoli.

– Nic. A ty co robisz?

Jej mina jasno mówiła, że mi nie wierzyła.

– Nic.

Uniosłem jedną brew.

Zrobiła to samo.

– Moje „nic” oznacza, że przynajmniej nie podglądam kogoś przez okno.

Zmrużyłem oczy.

– Wiesz – kontynuowała, podchodząc do blatu. – Mogłeś przyjść do salonu i patrzeć się na nią z bliska. Nie musiałeś się chować wcześniej w swojej sypialni, a teraz w kuchni.

– Nie chowałem się.

– Aha... – Zauważyła moją kanapkę z tuńczykiem. – A mówiłam ci o...

– To moja kanapka. Nie... – Za późno. Westchnąłem, patrząc, jak bierze spory kęs kanapki. – Częstuj się.

– Dziękuję – powiedziała z pełnymi ustami. – Robisz

niesamowite kanapki.

– Wiem – mruknąłem.

Dee uśmiechnęła się szeroko i oparła o blat.

– Mówiłam ci, jaką zarabistą sukienkę kupiła Katy?

Usiadłem na krześle przy stole, wyciągając nogi przed siebie.

– A dlaczego miałabyś mi o tym mówić?

– Nie mówiłam, ale na pewno słyszałeś, jak o niej gadałyśmy.

– Ludzie z sąsiedniego stanu cię słyszeli, gdy o niej opowiadałaś.

Zignorowała to.

– W każdym razie jest zachwycająca i Katy wygląda w niej nieziemsko.

Zaciskałem szczękę tak mocno, że już zaczynała mnie boleć.

– Będzie na balu wyglądać tak seksownie. – Dee zamilkła i ugryzła kolejny kęs kanapki. – Och, a wspominałam, że idzie na bal z Simonem?

Policzyłem do dziesięciu, nim odpowiedziałem:

– Tak, Dee, mówiłaś mi o tym i uważam, że marna z ciebie przyjaciółka, skoro pozwalasz jej z nim iść.

– Nie jestem marną przyjaciółką! – Tupnęła nogą, aż zatrzęsły się krzesła. – Wiem, że Kat nic z nim nie grozi. Nic jej nie będzie. W każdym razie, wiedziałeś, że po balu jest impreza?

– Wszyscy o tym wiedzą.

– Cóż, jeśli wszyscy o tym wiedzą, mądrało, to pewnie wiesz, że Simon zaprasza Katy.

Zamarłem.

– Ona nie pójdzie z nim na tę przeklętą imprezę na polu.

– Och, tak. – Dee uśmiechnęła się szeroko, co wyglądało

trochę złowieszczo. – Pójdzie.

Nie ma mowy. Na tej imprezie wszyscy tylko pili i zaliczali dziewczyny. A właściwie głównie Simon to robił. Więc skoro chciał ją tam zabrać...

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie martw się, Adam i ja też tam idziemy. Nic jej nie będzie. – Skończyła kanapkę i nawet nie zostawiła mi małego kawałka. Ale z drugiej strony właśnie straciłem apetyt. – Szkoda, że nie zobaczysz Kat w jej sukience, bo jesteś zbyt fajny, by iść na szkolny bal.

– Nigdy nie powiedziałem, że nie idę.

Dee spojrzała na mnie pustym wzrokiem.

– Nie? Hmm... Jestem całkiem pewna, że powiedziałaś coś w stylu... – Zniżyła swój głos – „Prędzej kopnę się we własne klejnoty, niż pójdę na ten głupi bal”. Tak to chyba leciało.

Uśmiechnąłem się lekko.

– To było w zeszłym roku.

– A ty spotykałeś się z Ash.

Nic nie powiedziałem.

– A więc idziesz na bal? – zapytała, odrzucając na plecy długie ciemne włosy. Gdy nic nie powiedziałem, jej mina się rozpozodziła. – Założę się, że idziesz na tę cholerną imprezę.

Uśmiechnąłem się z trudem.

– Jaki kolor ma sukienka Kat?

Dee nie zachowała poważnej twarzy. Jej oczy błyszczały teraz ze szczęścia.

– Spodoba ci się. Tylko tyle ci powiem. Będziesz musiał poczekać i sam zobaczysz.

Poprawiłem krawat i wysiadłem ze swojego samochodu, biorąc po drodze marynarkę z siedzenia. Założyłem ją i od razu poczułem, że mam ochotę ją zdjąć.

Ten bal to ostatnie miejsce, w którym chciałem teraz być. Noc oglądania spoconych, głupich ludzkich nastolatków obmacujących się podczas tańca nie była dla mnie najlepszym pomysłem na spędzenie czasu. Ale nie miałem wyboru.

Spojrzałem na Ash. Stała przy swoim bracie ubrana w białą długą suknię, w której naprawdę wyglądała niesamowicie. Szkoda, że między nami nigdy nic nie wyjdzie. Nasze uczucia były bardziej związane z rodziną, chociaż ona nie chciała tego przyznać.

Andrew spojrzał na mnie, poprawiając swoje mankiety. Uniósł wysoko brwi.

– Nie mam pojęcia, co ty tu robisz, stary.

Jego siostra jęknęła, zniecierpliwiona.

– Muszę się zgodzić, ale czy możemy przenieść tę rozmowę do środka? – Machnęła smukłą dłonią w kierunku szkoły. – Muszę sprawić, by ludzie byli zazdrośni.

Uśmiechnąłem się.

– O co?

– O moją suknię. – Obróciła się, a ja mógłbym przysiąc, że była prześwitująca. Zmrużyłem oczy. Tak, była prześwitująca w pewnych miejscach.

Nie mogłem się powstrzymać, więc uśmiechnąłem się szeroko. Andrew odwrócił spojrzenie. Był bledszy na twarzy niż kilka chwil temu.

– Moja sukienka była tak droga, że mogłabym za nią wykarmić małą wioskę przez rok, co oznacza, że ludzie nie widzieli wcześniej takiego piękna i doskonałości –

kontynuowała Ash.

Pokręciłem głową, śmiejąc się. Ash była... cóż, sobą.

Weszliśmy razem do środka. Wiedziałem, że gdybym im powiedział, dlaczego tu byłem, nigdy by mi nie uwierzyli.

Miało to coś wspólnego z jednym człowiekiem, spoconym i za bardzo klejącym się do innego człowieka. Przypomniała mi się rozmowa z Kat, którą przeprowadziliśmy tydzień temu przy jej samochodzie. To, że uleczyłem ją wtedy, nie wyleciało mi z głowy, jednak od tamtego czasu nie rozmawialiśmy ze sobą. Nawet po tym, jak się dowiedziałem, że może iść na tę głupią imprezę po balu.

Za nic w świecie nie zostałbym dzisiaj w domu. Mój instynkt mówił mi, że ona będzie mnie dzisiaj potrzebować. A może po prostu czułem się zagrożony... Tylko czym?

Przecież nie miałem zamiaru tam wejść, przyłożyć Simonowi i powiedzieć, że ta dziewczyna jest moja.

Nie, bo gdybym pobił człowieka, pewnie skończyłoby się to dla niego śmiercią, a Kat zdecydowanie nie była moją dziewczyną.

Ash zniknęła w grupie dziewczyn, które już zachwycaly się jej suknią. Zmusiłem się do tego, by się uspokoić. Znalazłem najbliższe miejsce i usiadłem. Andrew zrobił to samo. Zaczął gadać o jakimś meczu, który w ogóle mnie nie interesował, więc nawet go nie słuchałem.

I czekałem.

I nadal czekałem.

W końcu zobaczyłem znajomych tego głąba Simona i domyśliłem się, że Kat już tu była. Oparłem się na krześle i wyjrzałem przez ramię. Wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Czułem się tak, jakbym nie mógł oddychać, jakby bolało mnie serce. I chyba przestałem rzeczywiście oddychać. Tuż przy tych

wszystkich ludziach, przy Andrew, który ciągle gadał o meczu.
– Święta Mario, matko Boża – wymamrotałem, mrużąc
oczy.

Kat stała przy drzwiach i rozglądała się nerwowo. A ta sukienka... Rany, noszenie takiej kiecki powinno być nielegalne. Była opinająca na piersiach i w talii, wokół bioder była jak wodospad szkarłatu. Włosy miała spięte, dzięki czemu wyraźnie było widać jej smukłą szyję. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłem. To dziwne, bo często miała związane włosy. Ale z drugiej strony nigdy nie pokazywała tyle klatki piersiowej. Chyba że wtedy, gdy ubrała bikini. A skoro mowa o czerwonym...

Czerwony to mój ulubiony kolor.

Dee miała rację co do tej sukienki.

Kat nie była urocza. Nie była tylko seksowna. Ona była piękna... Absolutnie, oszałamiająco piękna. Nie, żebym nie wiedział o tym wcześniej, ale teraz to coś zupełnie innego.

Gdy zobaczyła Lesę, od razu do niej podbiegła.

Uśmiechnąłem się. *Dobrze, Kotek*, pomyślałem. Trzymaj się od Simona z daleka. Nie zasługuje, by być chociażby w tej samej strefie czasowej co ty.

Nie miałem pojęcia, jak długo ją obserwowałem, ale w końcu straciłem ją z oczu w tym tłumie. Chciałem wstać, przyłożyć Andrew, żeby w końcu się zamknął, i znaleźć ją. Ale to by go zdziwiło, więc trzymałem się swojego miejsca.

Gdy Kat znowu pojawiła się z moją siostrą, poszły na parkiet. Zatrzymała się i obróciła, aż jej wzrok wylądował przy moim stoliku, jakby mnie szukała. Podobało mi się to.

Nasze spojrzenia się spotkały, a ja znowu poczułem ucisk, tylko tym razem niżej, w podbrzuszu. Byłem oszołomiony, zachwycony. Jej usta rozwarły się i...

I Simon przecisnął się przez tłum, blokując mi widok. Każdy mięsień w moim ciele się napiął. Znowu chciałem wstać, ale powstrzymałem się w ostatnim momencie.

Kilka sekund później pojawiła się Ash. Mówiła coś do mnie, ale nie słuchałem jej. Potem Andrew pochylił się i pstryknął mi palcami przed twarzą.

– Stary – powiedział. – Co z tobą?

– Zamknij się.

– Urocz. – Andrew wstał. – Pójdę po coś do picia.

– Jasne – wymamrotałem, obserwując Simona i jego rękę.

– Chcesz zatańczyć? – zapytała Ash, zaskakując mnie tym.

Myślałem, że już sobie poszła. – Czy chcesz tu siedzieć i się gapić? – Gdy nie odpowiedziałem, prychnęła i wstała. – Nieważne. Jesteś nudny.

Ledwo dostrzegłem, że tym razem naprawdę odeszła, a ja zostałem sam przy stoliku jak jakiś nerd. Mój wzrok był skupiony na parze. Na parze? Boże. To było obrażą dla Kat, odnosić się do niej i Simona jak do pary.

Ale potrafiłbym to przełknąć. Kat nie była moja. W sumie mogła robić to, co chciała. I jeśli chciała tańczyć z...

Ręka Simona przesunęła się wzdłuż jej sukienki, a Kat odsunęła się gwałtownie. Zobaczyłem jej wkurzoną minę i tyle wystarczyło. Wstałem bez zastanowienia i ominąłem wszystkich tańczących.

Podszedłem do nich, zatrzymując się za Kat.

– Mogę przeszkodzić?

Simon wybałuszył oczy. Musiał widzieć moją zaciętą minę, bo opuścił rękę i się odsunął.

– Doskonałe wycucie czasu. I tak muszę iść się napić.

Uniosłem brew, a potem obróciłem się do Kat.

– Zatańczysz?

Patrzyła na mnie przez chwilę, a potem położyła mi ręce na ramionach.

– A to niespodzianka.

Racja. Nie rozmawialiśmy od czasu wypadku przy samochodzie. Znak zniknął, ale to nie znaczyło, że nie mogę mieć na nią oka, gdy szła do miasta z Dee lub bez. Po prostu o tym nie wiedziała.

Otoczyłem ją w talii ramieniem i ująłem jej dłoń w swoją. Idealnie do mnie pasowała.

Co za głupie myśli.

Spojrzała głęboko w moje oczy. Na jej policzkach pojawił się rumieniec. Zrobiłbym wszystko, by wiedzieć, o czym teraz myślała. Przyciągnąłem ją bliżej do siebie.

Na jej twarzy pojawiło się zmieszanie.

– Dobrze bawisz się z... Ash?

– Dobrze bawisz się z Panem Wędrującą Rączki?

Zagryzła wargę, a ja stłumiłem jęk.

– Jak zawsze się wymądrzasz.

Zaśmiałem się, a ona zadrżała w moich ramionach.

– Przyszliśmy razem – ja, Andrew i Ash. – Dlaczego jej o tym mówiłem? Przesunąłem rękę na jej biodro i odchrząknąłem, patrząc ponad jej głową. – Tak w ogóle to... wyglądasz pięknie. Zbyt dobrze, by być z tym idiotą.

Wybałuszyła oczy.

– Naćpałeś się?

– Niestety nie. Ale ciekawi mnie, dlaczego o to pytasz.

– Bo nigdy nie mówisz mi nic miłego.

– Racja. – Cholera, czasami rzeczywiście byłem dupkiem.

Cóż, w sumie to przez większość czasu. Pochyliłem głowę, a ona drgnęła, gdy moja szczeka musnęła jej policzek. – Nie ugryzę cię. Ani nie będę obmacywać. Możesz być spokojna.

Milczała, więc uznałem, że to dobry znak. Instynktownie przyłożyłem jej głowę do swojej piersi i położyłem rękę w dole jej pleców. Takie tańczenie było normalne. Nikt nie musi się z tego powodu zamartwiać, nawet ja.

Czując jej brzoskwiniowy zapach, zamknąłem oczy i pozwoliłem muzyce nas prowadzić. W takim powolnym tańcu było coś dziwnie intymnego, przeciwnie do typowego skakania i obmacywania się. To było inne – dwa ciała złączone razem, poruszające się w tym samym rytmie, dotykające się we wszystkich właściwych miejscach.

Dobra, może jednak się naćpałem.

– A teraz poważnie, jak twój partner?

Gdy spojrzałem w dół, uśmiechała się.

– Trochę za bardzo się do mnie klei.

– Tak myślałem. – Poszukałem go wzrokiem w tłumie.

Chciałem mu przyłożyć. – Ostrzegałem cię przed nim.

– Daemon – powiedziała, wzdychając. – Mam to pod kontrolą.

Parsknąłem.

– No jasne, Kotek. Jego ręce poruszały się tak szybko, że zastanawiałem się, czy w ogóle był człowiekiem. – Zesztywniała w moim uścisku. – Powinnaś wymknąć się i jechać do domu, póki jest rozproszony. Jak będzie potrzeba, to każę Dee zmienić się w ciebie.

Kat odsunęła się, a ja od razu zatęskniłem za tym uczuciem, gdy miałem ją w ramionach.

– A jeśli zacznie obmacywać twoją siostrę?

Cóż, niefajnie, ale...

– Wiem, że ona potrafi o siebie zadbać. A ty jesteś spoza jego ligi.

W tej chwili przestaliśmy tańczyć. Widziałem, że już się

zaczęła wkurzać.

– Słucham? – powiedziała. – Jestem spoza jego ligi?

Czy ona tego nie łąpała?

– Słuchaj, przyjechałem tu samochodem. Mogę powiedzieć Ash i Andrew, żeby zabrali się z Dee i Adamem. Zabiorę cię do domu. – Jak dla mnie brzmiało to na dobry plan, ale po jej minie zacząłem w to wątpić. – Ty naprawdę rozważasz pójście na imprezę z tym idiotą?

– A ty idziesz? – Wyrwała rękę z mojego uścisku.

– Nie ma znaczenia, co ja zrobię. – I nie chciałem jej jeszcze puścić. – Nie idziesz na tę imprezę.

– Daemon, nie możesz mi mówić, co mam robić.

Zaczynała mnie frustrować. Nie rozumiała, że próbowałem ją chronić? To nie były zawody o to, kto tutaj rządzi.

– W takim razie Dee zabierze cię do domu. I przysięgam, jeśli będę musiał przerzucić cię przez ramię i stąd wynieść, to zrobię to.

– Chciałabym to zobaczyć.

Uśmiechnąłem się.

– Nie wątpię.

– Nieważne. To ty zrobisz scenę, jeśli mnie stąd wyniesiesz.

Mruknąłem gardłowo, ale ona się uśmiechnęła z zadowoleniem i niewinnością.

– Bo twój kosmiczny nauczyciel obserwuje, jak rozmawiamy. Jak uważasz, co sobie pomyśli, jeśli przerzucisz mnie przez ramię i wyniesiesz stąd, kolego?

Ja... piernicę. Mówiła o Matthew.

– Tak myślałam – powiedziała.

Naprawdę rozważałem, by przerzucić ją przez ramię i wynieść stąd, gdy wszyscy będą patrzeć. I chyba chciałem ją

też teraz pocałować... gdy cała szkoła patrzyła. I chciałbym zrobić z nią wiele innych rzeczy, od których jeszcze bardziej by się zaczerwieniła.

Jej twarz przybrała pusty wyraz, a mi się to nie spodobało.

Uśmiechnąłem się lekko, mimo to.

– Nie doceniałem cię, Kotek.

Rozdział 19

Pole, na którym odbywały się wszystkie zakrapiane imprezy, znajdowało się jakieś dwa kilometry od Petersburga. Dojeżdżało się tam zwirową drogą, którą łatwo było ominąć, jeśli nie wiedziało się, że tam jest. Zaparkowałem blisko drogi, żeby móc łatwiej wyjechać.

Wysiadłem z samochodu i włożyłem kluczyki do kieszeni, patrząc na niekończącą się linię zaparkowanych samochodów. Z daleka widziałem pomarańczową poświatę ogniska. Pachniało tu benzyną i wilgotnym, palącym się drewnem. Wokół ogniska tańczyły cienie. Dało się słyszeć śmiechy wymieszane z krzykami, a muzyka dudniła z głośników.

Opuściłem bal kilka minut po tym, jak Kat wyszła z Simonem. Ash i Andrew dalej byli w szkole i nie byłem pewny, czy się tu pojawią. Imprezy na polu nie były w ich stylu. Ja byłem na kilku takich imprezach z... Dawsonem. Nie podobało mi się, że Dee tu była, nawet z Adamem, ale nie o nią tak naprawdę się martwiłem.

Wiedziałem, że Kat sobie poradzi. Byłem o tym przekonany. Ale to nie oznaczało, że nie będzie potrzebowała pomocy.

Szedłem wzdłuż zaparkowanych samochodów, a pod moimi butami trzeszczały łodygi kukurydzy. Zbliżyłem się do ogniska. Jakaś dziewczyna potknęła się, wychodząc zza ciężarówki. Zablokowała mi drogę. Zachwiała się na szpilkach, a czerwony kubek prawie wypadł jej z ręki. Ciemnobrązowe włosy były posklejane w strąki i widać było w nich trawę.

Dziewczyna, która wydawała mi się znajoma, nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat. Uniosła głowę i obrzuciła mnie spojrzeniem.

– Daemon?

Skinąłem głową, chociaż nie byłem w stanie przypomnieć sobie jej imienia.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Zachichotała, unosząc kubek do ust. – Czemu pytasz?

Uniosłem brew.

– Masz brudną sukienkę, która obeszła trawą i liśćmi kukurydzy.

Znowu zachichotała.

– Możliwe, że upadłam raz... czy cztery. Te buty... – Uniosła nogę, by mi je pokazać i od razu się zachwiała. Wyciągnąłem rękę, by ją złapać. Gdy stała już stabilnie, cofnąłem rękę. – Te buty są niesamowite, ale nie nadają się na imprezy na polu.

– Nie wątpię – wymamrotałem, obserwując ją na wszelki wypadek. – Jesteś tu z kimś?

– Nooo. Jestem z Jonem. Jest moim chłopakiem – wyjaśniła, uśmiechając się i chwiejąc przy tym. – No chyba że ty chcesz być ze mną, to wtedy nie jestem z nikim. Jon nie istnieje.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Sorry, mała, ale ja tu z kimś jestem.

– Jaka szkoda. – Uśmiechnęła się szeroko i wyszeptała: – To było podłe z mojej strony, gdy powiedziałam, że Jon nie istnieje. Jest naprawdę miły. Czy to może być nasz mały sekret?

Rozbawiło mnie to.

– Jasne.

– Hura! – Zachwiała się, a piwo wylało się z kubka.

Mogłem zostawić tam tę dziewczynę, ale to wydawało się niewłaściwe z wielu powodów.

– Chodźmy znaleźć Jona.

Okazało się, że Jon nie był w lepszym stanie niż ona, gdy znaleźliśmy go siedzącego przy ognisku. Z tego, co ta dziewczyna mówiła, nawet nie dotarli na bal. Gdy zostawiłem ją z Jonem, popatrzył na mnie, jakbym miał mi zaraz przyłożyć.

Rozejrzałem się i poczułem niepokój, gdy nigdzie nie zobaczyłem Kat ani Simona. Poszedłem na prawo, obserwując grupki ludzi przy lesie. Było tu pełno par. A co, jeśli Kat była

wśród nich... Wtedy bym...

Co bym zrobił?

Zatrzymałem się przed otwartą ciężarówką, z której dudniła muzyka. Co bym zrobił, gdybym zobaczył Kat z Simonem, robiących te wszystkie rzeczy, które robiły inne pary pod lasem? Co ja bym zrobił? Ona miała pełne prawo być z nim. Nie była...

Kat nie była moja.

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy się obróciłem. Dee stała niedaleko, a jej twarz oświetlały płomienie ogniska. Jej oczy były nienaturalnie jasne.

– Widziałeś Kat? – zapytała.

Teraz byłem naprawdę zaniepokojony.

– A ty nie?

– Widziałam ją jakieś pięć minut temu. Szła w moim kierunku, ale potem straciłam ją z oczu. Była z Simonem, ale...

– Zmarszczyła nos. – Muszę ją znaleźć.

Zacisnąłem ręce w pięści.

– Myślałem, że nie martwisz się o Kat i o to, że jest z Simonem.

Adam pojawił się obok Dee.

– Nie sądzimy, żeby to był problem, jednak Simon jest dość mocno wstawiony, więc...

Nie miałem zamiaru już tego słuchać.

– Gdzie ją ostatnio widziałaś?

– Była tam. – Pokazała na drugą stronę ogniska, bliżej lasu.

– Ale już jej tam nie ma.

No bez kitu.

Rozdzieliliśmy się i dopiero po kilku minutach udało nam się znaleźć kogoś, kto na siedemdziesiąt procent był pewny, że Kat poszła do lasu z Simonem. Szlag mnie trafił. Miałem ochotę potrząsnąć siostrą. A co się stało z kodeksem dziewczynskim?

Nie było w nim czegoś o tym, że dziewczyny nie pozwolą swojej przyjaciółce iść gdzieś z jakimś podejrzanym typem?

Podążyłem ścieżką wydeptaną przez innych ludzi i próbowałem przygotować się na to, że może Kat nie chciała być znaleziona. To było w sumie prawdopodobne. To, że Simon to dupek, który lubi obmacywać dziewczyny, nie znaczy, że Kat potrzebuje ratunku lub że go chce.

Jeśli nic jej nie będzie, odejdę. Nawet nie musi wiedzieć, że tam jestem. Jeśli nic jej nie jest, będę musiał...

– Simon, przestań! – Usłyszałem krzyk Kat, który przedarł się przez głośną muzykę.

Zareagowałem instynktownie i wystrzeliłem niczym rakietą. Znalazłem ją sekundę później i poczułem wybuch gniewu. Ten sukinsyn przyciskał ją do drzewa. Wszędzie miał ręce. Na jej ciele, na jej ustach.

Nie słyszeli mnie ani nie widzieli, ale ten gnojek poczuł, jak łapię go za ramię i odciągam od niej z daleka. Zamachnąłem się i przyłożyłem mu w twarz. Upadł z głośnym hukiem.

Pochyliłem się nad nim i chwyciłem go za kołnierz białej koszuli.

– Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?

– Stary, przepraszam – wyjąkał Simon, chwytając mnie za nadgarstek. – Myślałem, że ona...

– Że co? – Podniosłem go bez wysiłku i z zadowoleniem zauważyłem błysk strachu w jego oczach. Miałem ochotę rozerwać tego drania na pół. Powoli, kawałek po kawałku. A potem to powtórzyć. – Że „nie” znaczy „tak”?

– Nie! Tak! Myślałem...

Byłem już bliski zniszczenia go, ale ostatecznie uniosłem rękę i zamroziłem go. Simon stał się posągiem. Jego ręce zakrywały twarz, a krew zebrała się pod nosem. Oczywiście miał

szeroko otwarte. Cofnąłem się, łapiąc oddech.

– Daemon – powiedziała Kat za mną. – Co... ty zrobiłeś?
Kątem oka zobaczyłem, że Kat staje obok mnie. Dźgnęła rękę Simona palcem.

– Czy on żyje?

– A powinien? – zapytałem.

Kat obejrzała się na mnie. Widząc emocje malujące się na jej twarzy, miałem ochotę go zabić. Nie miało znaczenia, że ją przed nim ostrzegałem. To nie była jej wina. Ona się o to nie prosiła.

Zamarłem.

– Nic mu nie jest. To tak, jakby spał.

– Boże, co za katastrofa. – Cofnęła się, otaczając się ramionami w pasie. – Jak długo on tak zostanie?

– Tak długo, jak tego chcę. Mógłbym go tu zostawić, żeby jakiś jeleń na niego nasikał lub jakaś krowa osrała.

Zaśmiała się z wysiłkiem.

– Nie możesz... tego zrobić, wiesz o tym, tak?

Wzruszyłem ramionami.

– Musisz go odmrozić, ale najpierw chcę coś zrobić.

Poczekalem, a ona podeszła do Simona i bez słowa kopnęła go między nogami.

– Hej. – Zaśmiałem się cicho. – Może jednak powinienem był go zabić.

Kat posłała mi mordercze spojrzenie.

Zmarszczyłem brwi i machnąłem ręką, by odmrozić Simona. Potknął się i jęknął, łapiąc się za klejnoty.

– Cholera – powtarzał nieustannie.

Popchnąłem go kawałek dalej.

– Zejdź mi, do cholery, z oczu. I przysięgam, jeśli chociażby spojrzysz w jej kierunku, to będzie ostatnia rzecz,

jaka zrobisz.

Wytarł nos ręką i spojrzał na nią.

– Katy, przepraszam...

Chyba naprawdę życzył sobie śmierci.

– Wynoś się stąd – powiedziałem ostrzegawczym tonem, krocząc w jego kierunku.

Simon obrócił się i uciekł, potykając się o gałęzie. Otaczała go jasna poświata. Miał na sobie znak. A ja miałem to gdzieś. Między nami zapadła martwa cisza. Wydawało mi się, że muzyka przycichła. Musiałem się uspokoić, ale to nie działało. Odszedłem, bo wiedziałem, że jeszcze chwila, a wybuchnę. Moje oczy musiały świecić i Simon mógł to niestety zobaczyć.

Nagle zobaczyłem na ziemi coś połyskującego.

Szal Kat.

Podniosłem go i obróciłem się, a potem podszedłem do niej. Jej włosy opadały teraz na twarz. Oczy miała jasne mimo ciemności. A przód jej sukienki był rozdarty.

Zabiję Simona.

Zakląłem pod nosem i podałem jej szal. Wzięła go trzęsącymi się dłońmi.

– Wiem – wyszeptała, przyciskając szal do swojej sukienki.

– Proszę, nie mów tego.

– Czego? A nie mówiłem? Nawet ja nie jestem takim dupkiem. Wszystko z tobą w porządku?

Skinęła głową i odetchnęła głęboko.

– Dziękuję.

Zadrżała. Szal jej nie pomógł, nic nie zakrył. Zdjąłem swoją marynarkę i okryłem ją. Kat otuliła się nią, zaciskając usta i nie patrząc na mnie.

Zabiję go.

Czułem potrzebę przytulenia jej. To było bardzo obce mi

uczucie. Nawet nie wiedziałem, czy ona chciała mojej bliskości. I nie byłem pewny, czy potrafiłbym jej to zapewnić.

Ale nie podobało mi się, że tak wyglądała.

Odgarnąłem z jej twarzy kosmyki włosów. Uniosła wzrok. Te piękne szare oczy były pełne łez.

– No, chodź – wyszeptalem. – Zabiorę cię do domu.

Spojrzała mi w oczy, a potem skinęła głową. Zrobiła jeden krok, a potem powiedziała:

– Czekaj.

Teraz chciała się ze mną kłócić?

– Kat.

– Czy Simon nie będzie miał na sobie znaku?

– Będzie.

– Ale...

– Teraz to nie mój problem. – Wziąłem ją za rękę i poprowadziłem ścieżką. Prawda była taka, że znak Simona był wystarczająco silny, by przyciągnąć Arumianina. Wiedziałem, że mogłem się przez to wydawać potworem, ale miałem to gdzieś. A przynajmniej na razie.

Doszliśmy do samochodu. Otworzyłem dla niej drzwi pasażera. Spojrzała na mnie, a potem wsiadła do środka. Zamknąłem za nią drzwi i obszedłem samochód, wyciągając telefon. Napisałem do Dee, że Kat jest ze mną i jedziemy do domu. Nie mówiłem, co się stało. Jeśli Kat będzie chciała, to sama jej o tym powie.

Gdy byłem już w środku, spojrzałem przelotnie na nią.

– Powiedziałem Dee, że zabieram cię do domu. Gdy tu dotarłem, powiedziała, że cię widziała, ale nie mogła znaleźć.

Skinęła głową i zapięła pas. Jej gwałtowne ruchy sprawiły, że pas się zaciął. Zirykowała się.

– Cholera!

Pochyliłem się nad konsolą i delikatnie zdjąłem jej lodowate palce z pasa. Przechyliłem głowę, by było mi łatwiej go zapiąć. Musnąłem szczęką jej policzek i usta. To ostatnie to był chyba przypadek. Ale nie byłem pewny. Zignorowałem to przelotne doznanie. Zauważyłem, że pas był skręcony, więc go poprawiłem. Moja dłoń musnęła jej pierś. Jej marynarka była rozpięta i ukazywała klatkę piersiową, więc czułem jej ciepłą skórę.

To nie było celowe.

Cofnąłem rękę i spojrzałem jej w oczy.

Jasna cholera, kiedy aż tak się do siebie zbliżyliśmy?

Nasze usta dzieliły może dwa centymetry. Czułem na swoich wargach jej słodki oddech. Wierch mojej dłoni mrowił, jakbym został porażony prądem. Spojrzałem na jej usta.

Chciałem...

To, czego chciałem, było bardzo, bardzo złe. Kat prawie została zgwałcona.

Zapiąłem jej pas, a potem odwróciłem się i przekręciłem kluczyk. Wyciągnąłem rękę, by podkręcić ciepło. Chwyciłem kierownicę tak mocno, że prawie ją zmiażdżyłem, ale w końcu wyjechałem z tego miejsca.

Nie rozmawialiśmy.

W powietrzu napięcie dałoby się kroić nożem. Spoglądałem na nią co jakiś czas podczas jazdy. Głowę oparła o siedzenie i miała zamknięte oczy, jednak nie sądziłem, żeby spała, bo widziałem, że dłonie miała mocno zaciśnięte na kolanie.

Nie miałem pojęcia, o czym myślała, ale jeśli o tym samym, co ja, musiała czuć się strasznie. Ja ciągle myślałem o zabiciu Simona. I o tym, jak Kat wyglądała ze łzami w oczach. Przypomniałem sobie jej rozdartą sukienkę i o tym, że jeszcze chwila, a doszłoby do czegoś straszego. Myślałem też o tym,

jak znaleźliśmy się w samochodzie i o tym, jak blisko były nasze usta.

Nie powinienem tego pragnąć. Nie mogłem.

W połowie drogi do domu zdecydowałem, że muszę usłyszeć jej głos, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią dobrze.

– Kat? – Nie odpowiedziała. Miała zamknięte oczy. Domyśliłem się, że mnie ignorowała. Z jakiegoś powodu czułem...

I właśnie w tej chwili, coś poczułem.

Miałem wrażenie, jakby nagle ogrzewanie się zepsuło i w samochodzie zrobiło się strasznie zimno. Ścisnęło mnie w żołądku. Kilka metrów przed nami na drodze uformował się czarny cień.

– Cholera! – Dałem po hamulcach.

Kat drgnęła na swoim siedzeniu. Zdążyła się złapać deski rozdzielczej, gdy samochodem gwałtownie rzuciło do przodu. Chwilę później wszystko zgasło – silnik, światła...

Proszę, proszę...

Cień na drodze nabrał kształtów. Po sekundzie wyglądał jak zwykły mężczyzna ubrany w ciemne dżinsy i skórzaną kurtkę. Głupio wyglądał, mając na sobie okulary przeciwsłoneczne w nocy. Właściwie wyglądał tak samo, jak ten, którego zabiłem przed biblioteką.

Nagle dołączyły do niego jeszcze dwa cienie. Było ich łącznie trzech.

– Daemon? – wyszeptała Kat. – Kim oni są?

Wzrok zaszedł mi mgłą.

– Arumianie.

Rozdział 20

Normalnie chętnie bym z nimi powalczył, szczególnie po tym, jak wkurzył mnie Simon. Musiałem się rozładować, ale nie wtedy, gdy Kat była blisko. Nie chciałem, by miała styczność z tymi kreaturami. Mogłyby ją zabić ruchem nadgarstka.

Kat musiała stąd zniknąć.

To był mój priorytet.

Skupiając spojrzenie na Arumianach, wyciągnąłem rękę i poczułem pod palcami skórzaną opaskę na kostce, a w niej obsydianowe ostrze. Wyciągnąłem je.

– To obsydian – szkło wulkaniczne. – Położyłem go na jej trzęsących się dłoniach i zacisnąłem na nim jej palce. – Ostrze jest bardzo ostre i przetnie praktycznie wszystko. To jedyna rzecz na tej planecie, poza nami, która może zabić Arumian. To ich kryptonit.

Kat popatrzyła na mnie i pokręciła powoli głową.

– No chodź, piękniśiu! – krzyknął Arumianin stojący na przedzie. Jego głos był ostry i przenikliwy. – Chodź i zabaw się z nami!

Co za banalne teksty.

Zignorowałem ich i ująłem jej policzki, zmuszając ją, by na mnie spojrzała.

– Posłuchaj mnie, Kat. Gdy powiem ci, że masz biec, to pobiegniesz. I nie będziesz się za siebie oglądać. Jeśli którykolwiek z nich będzie cię gonić, musisz dźgnąć ich obsydianem.

– Daemon...

– Nie. Uciekniesz, gdy ci powiem, Kat. Powiedz, że rozumiesz.

Oddychała ciężko, tak że jej pierś opadała i unosiła się bardzo szybko.

– Proszę, nie rób tego! Ucieknij ze mną...

– Nie mogę. Dee jest na imprezie. Uciekaj, gdy ci powiem.

Jej usta zadrżały. Przyjrzałem się jej jeszcze raz, zapamiętując kształt jej twarzy, jej rysy i kolor oczu. Potem puściłem ją i wysiadłem z samochodu. Uśmiechnąłem się do Arumian.

– Wow. Jesteście nawet brzydsi jako ludzie. Nawet nie myślałem, że to możliwe. Wyglądacie, jakbyście się wyczołgali z jaskini. Widzieliście kiedyś słońce?

Ten znajdujący się w środku obnażył zęby jak dzikie zwierzę.

– Teraz jesteś taki arogancki jak każdy Luksjanin. Ale gdzie będzie twoja arogancja, gdy pochłoniemy całą twoją moc?

– W tym samym miejscu, co moja stopa. – Zacisnąłem ręce w pięści.

Arumianin w środku przechylił głowę na bok.

To nigdy nie było takie zabawne, gdy musiałem wszystko im tłumaczyć.

– W twojej dupie. – Uśmiechnąłem się, gdy dwójka pozostałych syknęła. – Chwila. Wyglądacie znajomo. Och, już wiem. Zabiłem waszego brata. Przepraszam. Jak miał na imię? Wszyscy wyglądacie dla mnie tak samo.

Ich postacie zaczęły migotać, zmieniając się co chwilę w cień i z powrotem w człowieka. Chciałem wkurzyć ich najbardziej, jak się da i skupić całkowicie na sobie, tak, by Kat mogła uciec niepostrzeżenie. Najwyraźniej działało.

– Wyszę całą esencję z twojego ciała – warknął Arumianin – a ty będziesz błagać o litość.

– Tak jak twój brat? – odgryzłem się. – Bo błagał. Płakał i wył jak ranne zwierzę, nim zakończyłem jego życie.

To wystarczyło. Arumianie krzyknęli jednocześnie. Był to dźwięk kojarzący się z wyciem wiatru i śmiercią. Wyciągnąłem przed siebie ramiona i wezwałem Źródło. Moc narosła we mnie i wypełniła mnie całego. Powietrze wokół się nagrzało.

Boże, naprawdę musiałem się wyładować.

Powietrze wypełnił ziemisty zapach, gdy pobliskie drzewa uniosły się w powietrze. Ich grube korzenie pokryte były glebą. Kiwnąłem palcem i najbliższe drzewo poleciało wprost na Arumianina, posyłając go kilkanaście metrów dalej. Kolejne poleciały w kierunku reszty, jednak ci byli trochę mądrzejsi i zdążyli uciec.

Zaczerpnąłem mocy Źródła. Asfalt pękł na kawałki, które uniosły się w powietrze. Zapłonęły na pomarańczowo jak lava. Rzuciłem nimi w kierunku Arumian, ale oni zaczęli migotać i uniknęli uderzenia. Jeden z nich wyciągnął przed siebie rękę.

Skończyli się bawić. I ja też.

Gdy zapach palonego asfaltu wypełnił powietrze, przybrałem swoją prawdziwą postać. Jeden z nich ruszył na mnie. Złączyłem ręce z głośnym hukem i utworzyłem kulę energii, którą rzuciłem w najbliższego Arumianina. Uderzenie obróciło go w powietrzu. Był to bezpośredni i śmiertelny pocisk. W jednej chwili wrócił do ludzkiej postaci. Jego ciemne okulary się roztrzaskały, a kawałki wyleciały w powietrze i tam zawisły. Rozległ się wybuch i Arumianin eksplodował na tysiąc kawałków.

Wyciągnąłem rękę i kolejny Arumianin wyleciał w powietrze, jednak po chwili wylądował, kucając na ziemi.

Czas, by Kat uciekała.

Biegnij. Przemówiłem do niej w prawdziwej postaci.

Biegnij teraz, Kat. Nie oglądaj się. Biegnij!

Usłyszałem otwieranie drzwi samochodowych, a potem głośne wycie Arumian. Ten drugi już wrócił, a pierwszy zaczął mnie okrążać. Zrobiłem unik, gdy jeden z nich wypuścił kulę ciemnej energii – cienistą i czarną jak smoła, która zabiłaby, gdyby mnie trafiła. Obróciłem się, gdy przeleciała nad moim ramieniem. Kula uderzyła w drzewo, które przełamało się na pół.

Cholera.

Użyłem Źródła i wytworzyłem kulę energii, którą następnie rzuciłem w ich kierunku.

Arumianie nie byli tak szybcy jak ja, ale potrafili robić uniki. Wiedziałem, co robili – chcieli mnie zmęczyć. Cały czas się poruszaliśmy. Zaczynałem tracić kontrolę nad swoją prawdziwą postacią.

I Arumianie to wyczuli.

Jeden znajdował się przede mną, a drugi zaczął się ruszać. Obróciłem się, próbując nadażyć za nim wzrokiem. Gdy tylko

straciłem z oczu tego drugiego, wiedziałem, że popełniłem wielki błąd. Znowu się obróciłem i rzuciłem energią, ale zdążyła wygasnąć nim sięgnęła Arumianina.

Poczułem na szyi cieniste ręce. Od razu zrobiło mi się zimno, gdy Arumianin zaszedł mnie od tyłu. Wyciągnąłem świetlistą rękę, chcąc uwolnić się od uścisku, jednak on zaczął mnie dusić, aż w końcu siłą zmusił mnie, bym uklęknął na ziemi.

– Jesteś gotowy, żeby błagać? – Arumianin przede mną przyjął ludzką postać. – Proszę, nie krępuj się. Będzie to wiele dla mnie znaczyć, jeśli usłyszę „proszę” z twoich ust, gdy zacznę zabierać twoją energię.

Uniosłem głowę. Wciąż byłem w prawdziwej postaci, więc przywołałem po raz ostatni Źródło.

– Milczysz aż do końca, co? A więc niech tak będzie. – Arumianin podniósł głowę i powiedział: – Baruck, już czas.

Baruck zmusił mnie, bym wstał.

– Zrób to teraz, Sarefeth!

Coś czułem, że nie spodoba mi się to. Dee była na imprezie z Adamem. Znajdą ją. A Kat była gdzieś w okolicy i to bardzo blisko. Cholera. To się nie mogło dziać. Narosła we mnie energia i w tej chwili Sarefeth zmienił się w prawdziwą postać, po czym wcisnął rękę w moją pierś. Dosłownie. Moje plecy wygięły się z bólu, który ogarniał mnie w całości. Nigdy wcześniej nie czułem niczego podobnego. Chciało mi się krzyczeć. Zmieniłem się na chwilę w ludzką postać.

Arumianin Sarefeth bez ostrzeżenia wyciągnął rękę i się obrócił. Dalej czułem ból, który sprawiał, że nie potrafiłem utrzymać jednej postaci. I chyba miałem halucynacje, bo zobaczyłem ją.

Kat stała za Sarefethem. Wyglądała jak wojownicza księżniczka z rozwianymi włosami i w podartej sukience,

trzymając w dłoni obsydianowe ostrze. Po chwili Sarefeth eksplodował na milion kawałków, które uniosły się ku niebu.

Baruck mnie puścił, a ja zmieniłem się w prawdziwą postać. Próbowałem pokonać ból, bo widziałem, że Baruck rusza w stronę Kat, jednak szybko zmienił kierunek. Zmienił się w cień i zniknął w ciemności.

Kat przyklękła obok mnie.

– Daemon... Daemon, proszę, powiedz coś.

Moje światło zapłonęło. Emanowało ciepłem, które mogło być dla Kat zbyt intensywne. Powoli dochodziłem do siebie. Zauważyłem, że klęczałem, opierając się rękami o spalony asfalt. Wydawało mi się, że słyszałem, jak Kat płacze i to zmusiło mnie do tego, by się pozbierać. Zmieniłem się w swoją ludzką postać i wyciągnąłem rękę, żeby ją złapać za ramię.

– Boże, Daemon, nic ci nie jest? – Przycisnęła rękę do mojego policzka. To uczucie było... niesamowite. – Proszę, powiedz, że nic ci nie jest. Proszę!

Powoli uniosłem głowę i przyłożyłem swoją dłoń do jej ręki znajdującej się na moim policzku.

– Przypomnij mi, żebym nigdy więcej cię nie wkurzał.
Chryste, jesteś ninja, czy coś?

Kat zaśmiała się i pociągnęła nosem, a potem rzuciła się na mnie. Chwyciłem ją i ledwo uniknąłem upadku w tył. Wsunąłem rękę w jej włosy. Trzymałem ją tak mocno, jak ona mnie. Ona praktycznie się do mnie przykleiła i nie miałem nic przeciwko, chociaż wszystko mnie bardzo bolało.

Oparłem czoło o jej ramię.

– Nie posłuchałaś mnie.

– Przecież ja nigdy cię nie słucham. – Uścisnęła mnie mocno, a potem się odsunęła i przesunęła wzrokiem po mojej twarzy. – Jesteś ranny? Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Ty już zrobiłaś wystarczająco, Kotek. – Zebrałem w sobie siły i wstałem, ciągnąc ją za sobą w górę. Obejrzałem zniszczenia wokół nas. – Musimy się stąd zmyć, zanim ktoś nas zauważy.

Odsunąłem się i po raz ostatni wezwałem Źródło. Uniosłem rękę, a drzewa usunęły się z drogi i opadły na pobocze. Potem poszliśmy do samochodu. Gdy przekręciłem kluczyk, silnik od razu ożył. Spojrzałem na Kat. Cała się trzęsła na siedzeniu obok.

– Wszystko dobrze? Jesteś ranna?

– Nic mi nie jest, tylko... wiele się wydarzyło, wiesz?

Wiele? Zaśmiałem się gorzko. Uderzyłem w kierownicę, sfrustrowany.

– Powinienem być wiedzieć, że przyjdzie ich więcej. – Powinienem być na to gotowy. – Oni zawsze podróżują w czwórkach. Cholera!

– Było ich tylko trzech – powiedziała.

– Bo jednego już zabiłem. – Oparłem się i wyciągnąłem komórkę. Musiałem zadzwonić do Dee i ostrzec resztę przed ostatnim Arumianinem. Skoro jego bracia zostali zabici, na pewno będzie chciał się zemścić.

Martwiłem się o Kat.

To, czego właśnie była świadkiem, załamałoby normalnego człowieka. Ale ona zachowała spokój. Zadzwoniłem do Dee, a następnie do Matthew. Przez resztę drogi milczeliśmy. Gdy patrzyłem na nią co jakiś czas, widziałem, jak drży, ale poza tym nie zaczynała histeryzować.

Zaskakiwała mnie.

To była przecież ludzka dziewczyna, a jednak nerwy miała ze stali. Nie załamywała się. A ponadto uratowała mi życie. Potrafiłem się do tego przyznać. Gdyby nie pojawiła się w odpowiednim momencie, nie wiem, czy wyrwałbym się z uścisku Barucka. Zawdzięczałem jej swoje życie. Mogłem tam umrzeć, a wtedy dwóch Arumian dopadłoby moją rodzinę...

I Kat.

Bo teraz znowu świeciła się jasno niczym księżyc.

W naszych domach było ciemno, gdy zaparkowałem na podjeździe. Zgasilem silnik i spojrzałem na Kat, otwierając drzwi. Światło palące się w samochodzie oświetlało jej blade policzki. Nie ruszyła się.

– Kat?

Zamrugła powoli i obróciła głowę w moją stronę.

– Tak?

Pytanie ją znowu, czy wszystko było okay, byłoby głupie. Spojrzałem na jej dłoń, w której nadal trzymała obsydian. Wyciągnąłem rękę, by jej go zabrać, a ona spojrzała mi w oczy.

– Chcę, żebyś została dzisiaj u mnie na noc – powiedziałem. – Znowu masz na sobie znak. Wolałbym, żebyś była bezpieczna, chociaż wątpię, by Arumianin znalazł tutaj drogę.

Otworzyła usta.

– Ale jeśli mam na sobie znak, to czy nie lepiej, jeśli będę się trzymać z dala od Dee i ciebie?

Zacisnąłem szczękę.

– Jeśli Arumianin znajdzie cię w twoim domu, my będziemy naprzeciwko. Na to samo wyjdzie. Poza tym Dee jest z Matthew i Adamem w tej chwili. Andrew też tam jest.

– To nie to samo – powiedziała cicho. – Jeśli on mnie znajdzie, to przynajmniej ty...

– Chcę, żebyś była u mnie w domu – wciąłem się, ignorując jej słowa. – Okay?

Kat patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, a potem skinęła głową. Wyszła z samochodu, a ja podążyłem za nią do jej domu. Gdy już zapaliła światła w korytarzu, zauważyłem, że nie miała jednego buta, a na kolanach widniały zadrapania. Sukienka była doszczętnie zniszczona. Otworzyłem usta, by coś powiedzieć, ale ona uciekła na górę.

Zamknąłem oczy i zacisnąłem rękę na skórzanej rękojeści obsydianu. Czułem zmęczenie w całym ciele.

Gdy rozmawiałem z Matthew, spytał, czy Kat widziała, co się stało. Nie mogłem go w tej sytuacji okłamywać, więc powiedziałem, że tak. Stwierdził, że będziemy musieli porozmawiać o tym później. I wiedziałem, że to będzie długa rozmowa.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem Kat na schodach, niosącą torbę. Miała na sobie swoją podartą suknię, a moja marynarka była dla niej o wiele za duża, bo w niej tonęła. Zmęczenie było widać w każdym jej kroku. Pewnie gdyby teraz usiadła, od razu by zasnęła.

Kat ocaliła mi życie i nieważne, co Thompsonowie i Matthew powiedzą. Będę trzymał jej stronę.

Podszedłem do niej i wziąłem jej torbę. Zamknęła za sobą drzwi i ruszyliśmy do mojego domu.

– Powiedziałam mamie, że dzisiaj nocuję u Dee – powiedziała, odchrząkując. – Zadzwoiłam do niej, gdy byłam na górze.

– Dobrze. – Otworzyłem frontowe drzwi i owiało nas chłodne powietrze. Kat zadrżała. – Wieczorem jest u nas dość chłodno.

– Pamiętam – wymamrotała i spojrzała na schody

w kierunku piętra. Jej twarz była blada, a rysy napięte. – To nic.

Gdy byliśmy w salonie, Kat jęknęła, zaglądając do swojej torby.

– Ale ze mnie idiotka. Wzięłam ze sobą zwykłe ubrania na zmianę, ale nic do spania. Będę musiała się tam wrócić.

– Poczekaj, coś ci znajdę. – Poszedłem do pokoju Dee i wziąłem z jej szafy parę spodni i starą koszulkę. Wiedziałem, że Dee nie będzie miała nic przeciwko. Gdy wróciłem, Kat zdążyła zdjąć z siebie moją marynarkę i odłożyć ją.

Przytrzymała ręką rozdartą z przodu sukienkę. Położyłem na łóżku ubrania dla niej.

Chciałem coś do niej powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Kat zabrała ubrania i poszła do łazienki. Ja poszedłem do swojego pokoju, wziąłem prysznic i szybko przebrałem się w spodnie od piżamy i koszulkę. Wziąłem telefon i odczytałem SMS-y od Dee i Andrew, który usłyszał, co się stało od Adama. Dee zamierzała wrócić do domu, jak tylko znajdą Ash. Matthew już o to zadba.

Wyszedłem na korytarz koło łazienki. Woda już została zakręcona, a ja stałem i czekałem. Wydawało mi się, że słyszałem jej śmiech. I to nie był śmiech ze szczęścia. Raczej taki śmiech rozpacz.

– Wszystko dobrze? – zapytałem przez drzwi.

– Tak – odpowiedziała po chwili.

Zawahałem się, a potem poszedłem do sypialni gościnnej. Usiadłem na brzegu łóżka. Pewnie Kat będzie potrzebowała teraz trochę przestrzeni. Ale... Cholera. Potarłem miejsce, gdzie Arumianin wsadził swoją rękę. Nie chciałem, by była teraz sama.

Minęło kilka chwil i w końcu pojawiła się w sypialni. Jej włosy były mokre. Zwilżyły koszulkę na jej ramionach. Pod

oczami miała cienie i dalej wyglądała na bardzo bladą, ale była taka... Znowu dotarło do mnie, że się myliłem. Nie była na pewno zwykła. Ani przeciętna. Nie przypominała nikogo mi znanego. Nie wiedziałem, co z tym zrobić.

Kat zatrzymała się niedaleko łóżka.

– Wszystko dobrze?

Skinąłem głową. Byłem lekko zdziwiony, że się tym martwiła.

– Gdy używamy mocy w ten sposób, czujemy się tak, jakbyśmy tracili część siebie. Musimy się po tym naładować. Nic mi nie będzie. – Zamilkłem na chwilę. – Przepraszam, że musiałaś przez to wszystko przechodzić. Nie podziękowałem ci. Mogłaś uciec. Gdyby mieli szansę, od razu by cię zabili. A mimo to mnie uratowałaś. Dziękuję.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła i potarła swoje ramiona. Chyba nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Zostaniesz ze mną na noc? – A potem dodała szybko: – Nie uderzam do ciebie. Nie musisz, ale...

– Wiem. – Czułem to samo. Chciałem trzymać ją w ramionach, upewnić się, że już wszystko będzie dobrze. Wstałem z wysiłkiem. – Tylko sprawdzę jeszcze cały dom i zaraz wracam.

Nim wyszedłem z pokoju, ona już wpakowała się do łóżka i przykryła się kołdrą po szyję. Wzrok skupiła na suficie. Uśmiechnąłem się, po czym szybko sprawdziłem wszystkie drzwi i okna. Potem wziąłem telefon ze swojego pokoju. Dee niedługo wróci. Gdybym był mądry, poszedłbym do Kat, posiedział z nią chwilę, a potem wyszedł z pokoju, ale wcale nie zamierzałem tego robić.

Wróciłem do pokoju gościnnego i zatrzymałem się w drzwiach, gdy zobaczyłem ją w łóżku. Powinna być teraz

w moim łóżku. Gdy tylko o tym pomyślałem, chciałem o tym zapomnieć. Zwaliłem tę idiotyczną myśl na stres wywołany dzisiejszą nocą. Zamknąłem za sobą drzwi i podszedłem do dużego okna, żeby wyjrzeć na zewnątrz.

Kat przesunęła się na brzeg łóżka, gdy do niego podszedłem. Ukryłem uśmiech. Łóżko wcale nie było takie małe, ale ona chciała być jak najdalej. Położyłem się po swojej stronie i przykryłem kołdrą tylko do bioder, bo mi nie było tak zimno jak jej.

Żadne z nas nic nie powiedziało.

Po prostu leżeliśmy obok siebie, wpatrując się w sufit. Gdyby ktokolwiek powiedział mi rok temu, że będę leżał w łóżku z ludzką dziewczyną w ten sposób, to powiedziałbym, żeby odstawił drugi.

Zagryzłem wargę i obróciłem głowę w jej stronę. Spojrzała na mnie po kilku chwilach. Uśmiechnąłem się do niej. Kat się zaśmiała. Podobał mi się ten dźwięk.

– To jest... takie niezręczne.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

– Wiem.

– Racja – zachichotała.

Może to wariactwo śmiać się po tym wszystkim, ale zacząłem to robić wraz z nią. To było przekomiczne. Wszystko. Przez dziewięćdziesiąt procent czasu wkurzaliśmy siebie nawzajem. Ja uratowałem ją wcześniej. Ona uratowała mnie dzisiaj. A teraz dzieliliśmy łóżko bez powodu. To było przeżabawne, przynajmniej dla mnie.

Kat była... po prostu brakowało mi słów.

Wyciągnąłem rękę i wytarłem łzy, które spływały po jej policzkach. To nie były łzy smutku. Nasze spojrzenia się spotkały, a ja opuściłem rękę.

– To, co tam zrobiłaś, było niesamowite – wymamrotałem.

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

– No jasne. Jesteś pewny, że nic ci nie jest?

Uśmiechnąłem się.

– Nie. Wszystko dobrze, dzięki tobie. – Wyciągnąłem rękę, by zgasić nocną lampkę.

Pokój pogrążył się w ciemności.

– Czy ja świecę? – zapytała.

No jasne. Zarówno po tym, co stało się z Simonem, jak i po walce na ulicy.

– Jak choinka bożonarodzeniowa.

– A nie jak gwiazda?

Przewróciłem się na bok. Byliśmy tak blisko, że moja dłoń musnęła jej ramię.

– Nie. Jesteś superjasna. Jak słońce.

– To pewnie będzie ci ciężko zasnąć.

– Właściwie to nawet uspokajające. Przypomina mi moją własną rasę.

– O co chodzi z tym obsydianem? – Spojrzała na mnie. – Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłeś.

– Nie sądziłem, że to będzie konieczne. A przynajmniej miałem nadzieję, że nie.

– Czy to cię rani?

– Nie. I zanim zapytasz, my po prostu nie lubimy mówić ludziom, co może nas zabić – odpowiedziałem spokojnie. – Nawet DOD nie wie, co jest dla nas zabójcze. Obsydian ma negatywny wpływ na Arumian. Beta-kwarc w Seneca Rocks emituje energię, która potrafi nas ukryć, a obsydian... wystarczy draśnięcie i sama wiesz. Chodzi o to, że on może rozszczepiać światło.

– Czy wszystkie kamienie są szkodliwe dla Arumian?

– Nie, tylko ten rodzaj. Matthew kiedyś mi to tłumaczył, ale tak szczerze, to nie zwracałem na to uwagi. Wiem, że można ich nim zabić, więc zazwyczaj nosimy go ze sobą. Dee ma swój w torebce.

Wzruszyła ramionami.

– Nie mogę uwierzyć, że kogoś zabiłam.

– Nie zabiłaś kogoś. Zabiłaś kosmitę – złą kreaturę, która bez wahania zabiłaby zarówno ciebie, jak i mnie. – Potarłem swoją pierś. – Uratowałaś mi życie, Kotek.

Kat nie odpowiedziała.

– Jesteś jak Snowbird – powiedziałem po chwili.

– Niby dlaczego? – zapytała.

Uśmiechnąłem się delikatnie.

– Mogłaś mnie tam zostawić i uciec, jak ci kazałem.

Zamiast tego wróciłaś i pomogłaś mi. Nie musiałaś.

– Nie mogłabym cię tam tak zostawić. – Odetchnęła głośno.

– To nie byłoby właściwe. A ja nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

– Wiem. – Stłumiłem ziewnięcie. – Idź spać, Kotek.

Milczała przez całe pięć sekund.

– A co, jeśli ten ostatni wróci? – Zamilkła na chwilę. – Dee jest z panem Garrisonem. On wie, że byłam wtedy z tobą. A co, jeśli mnie zgłosi? Jeśli DOD...

– Ciii – wymamrotałem, znajdując jej dłoń. Przesunąłem palcami po jej wierzchu. – On nie wróci, a przynajmniej nie szybko. I nie pozwolę Matthew cię zgłosić.

– Ale...

– Kat, nie pozwolę mu. Okay? Obiecuję. Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało.

Usłyszałem, jak wzdycha cicho. Wiedziałem, że to była odważna obietnica, ale miałem zamiar jej dotrzymać.

Rozdział 21

Nie wiedziałem, czy mi się to śniło, ale jeśli tak, to nie chciałem się budzić. Wszędzie czułem zapach wanilii i brzoskwini.

Kat.

Tylko ona pachniała tak wspaniale jak lato i wszystko, co chciałem mieć, a nie mogłem. Całe jej ciało było przyciśnięte do mojego, a ręka spoczywała na moim brzuchu. Pierś opadała i unosiła się miarowo. Skupiłem się na tym, a mój własny oddech dopasował się do jej.

Całe moje ciało płonęło. Gdybym nie spał, pewnie już przyjąłbym swoją prawdziwą postać.

To musiał być sen, ale wydawało się to takie prawdziwe.

Wsunąłem nogę między jej nogi i wtuliłem twarz w szyję, wdychając zapach Kat. Boski. Idealny. Ludzki. Oddychanie stało się dla mnie trudniejsze, niż myślałem. Czułem pożądanie, które uderzało mi do głowy. Musnąłem delikatnie jej skórę ustami. Była taka idealna i miękka w miejscach, gdzie ja byłem twardy.

Gdy się poruszyłem, usłyszałem jej miękki jęk, który mi się spodobał.

– Jesteś dla mnie idealna – wyszeptałem w swoim języku.

Poruszyła się niespokojnie, a ja wyśniłem sobie, że mi odpowiada, że mówi, że mnie pragnie, a nie nienawidzi.

Wsunąłem rękę pod jej koszulkę. Jej skóra była taka gładka. Cudowna. Gdyby Kat była moja, wielbiłbym każdy centymetr jej ciała. Chciałem tego. Teraz. Mój mózg coraz bardziej się nakręcał.

Kat westchnęła.

Rozjaśniło mi się w umyśle, a mięśnie się napięły. Otworzyłem powoli oczy. Odchyliłem głowę. Zobaczyłem, że jej skóra była zaczerwieniona od mojego zarostu.

Zegar na ścianie tykał.

Cholera.

Obmacywałem ją we śnie.

Uniosłem głowę i popatrzyłem na nią. Obserwowała mnie pytającym spojrzeniem.

– Dzień dobry – powiedziała zachrypniętym od snu głosem.

Podniosłem się na ramieniu. Nawet wiedząc, że to nie był sen, nie potrafiłem odwrócić od niej wzroku. Nie chciałem. Potrzebowałem Kat.

Gdy trochę otrzeźwiałem, zauważyłem ponownie jej znak. Wyglądała jak najjaśniejsza gwiazda.

Była w niebezpieczeństwie. I była zagrożeniem dla nas.

Rzuciłem jej ostatnie spojrzenie i z nieludzką szybkością dopadłem do drzwi, zamykając je za sobą. Musiałem znaleźć się jak najdalej tego łóżka, tego pokoju. Po drodze spotkałem Dee.

Przyjrzała mi się, mrużąc oczy.

– Zamknij się – wymamrotałem, mijając ją.

– Przecież jeszcze nic nie powiedziałam, ty głąbie. – W jej głosie dało się słyszeć rozbawienie.

– Nic nie mów – ostrzegłem.

Będąc już w swoim pokoju, szybko przebrałem się w dresy i założyłem buty do biegania. Wpadnięcie na siostrę sprawiło, że odzyskałem rozsądek, ale byłem podirytowany. Musiałem znaleźć się jak najdalej od niej.

Przyspieszyłem i wybiegłem z domu. Gdy tylko znalazłem się na ganku, pobiegłem do lasu. Niebo nade mną było zachmurzone. Czułem na twarzy drobny deszcz. Biegłem szybciej i szybciej. Potem pozbyłem się ludzkiej postaci i gdy byłem już w lesie, biegłem z prędkością światła.

Pragnąłem jej.

To nie było nowe spostrzeżenie. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem jej nogi, wyobraziłem sobie, jak otacza mnie nimi w pasie, i to nie raz czy dwa. A gdy miała na sobie czerwone bikini, tym bardziej jej pragnąłem. To nie była nowość.

Nowością były intensywne uczucia, które czułem dziś rano.

Chciałem jej tak bardzo, że sprawiało mi to fizyczny ból.

Czy to z powodu zeszłej nocy? Bo mnie uratowała? A może przez to, że widziałem ją z Simonem w tej sukience? A może wszystko nawarstwiało się od jakiegoś czasu? Nic z tego nie miało znaczenia.

To było niewłaściwie.

Pomyślałem o Dawsonie. O tym, co się z nim stało. Czy też

chciałem podjąć takie ryzyko? Zostawić Dee samą? Mimo to nadal czułem jej skórę, jej miękkość. Słyszałem jej delikatny jęk.

Nagle wpadłem na pewien pomysł – taki, który nie spodoba się Dee, jednak nie widziałem innej opcji. Mogłem iść do DOD i zażądać zmiany miejsca zamieszkania. Zostawilibyśmy za sobą nasz dom, Matthew i przyjaciół, ale tak byłoby najlepiej. To było właściwe wyjście. Dee byłaby bezpieczna.

Kat też.

Dee nie potrafiła trzymać się od niej z daleka. I ja też nie umiałem. Tylko że nieważne, gdzie byłbym teraz, ona zawsze będzie we mnie. Będę o niej pamiętał. I nie ucieknę od tego...

Gdy wróciłem do domu, wydawało mi się, że wszystko mam pod kontrolą. Miałem plan, taki, który mogłem wprowadzić w życie. Wszedłem do domu zdeterminowany.

Samochód Andrew stał zaparkowany przed domem. Naprawdę miałem nadzieję, że w środku nie zastanę całej grupy. Ale z drugiej strony wiedziałem, że konfrontacja była nieunikniona.

Dee czekała na mnie w salonie. Otworzyła usta.

– Gdzie jest Kat? – zapytałem, a potem tego pożałowałem. Tak nagłe pytanie o nią nie było oznaką kontroli.

Moja siostra uniosła brew.

– Poszła do siebie. Jej mama wróciła. Ale przyjdzie tu za kilka minut. – Odetchnęła. – Daemon...

Adam wyszedł z kuchni, trzymając w ręce jabłko.

– Andrew i Ash są wściekli.

Uniosłem ramię i otarłem pot z czoła.

– A czym to się różni od każdego innego dnia?

Parsknął śmiechem.

– Cóż, nie mogą uwierzyć, że trzymałeś to w tajemnicy i że Kat wie o nas od dawna. Są w drodze.

– Z Matthew. – Dee założyła ramiona na piersi, a jej oczy wypełniła troska. – On też nie jest zadowolony. Boję się, że...

– On nic nie zrobi. – Spojrzałem na Adama twardo. – A ty nie jesteś wkurzony?

– Nie bardzo. – Wzruszył ramieniem i ugryzł jabłko. – Ona wie już o tym od jakiegoś czasu, prawda? A przynajmniej Dee tak powiedziała. No i Katy nic nie zrobiła i nie powiedziała, więc dlaczego miałyby to robić teraz?

– Nie powie – odpowiedzieliśmy z Dee jednocześnie.

Posłałem siostrze ostrożne spojrzenie, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Idę pod prysznic. – Obróciłem się i poszedłem na schody.

– Kat przyjdzie tu za jakieś dziesięć minut – poinformowała mnie Dee.

– Okay.

– I cała reszta też tu przyjdzie – dodała.

Byłem w połowie drogi na górę, gdy to do mnie dotarło. Obróciłem się i popatrzyłem osłupiały na Dee.

– Kat wie, że oni tu przyjeżdżają i chce tu być. Uważam, że to dobry pomysł.

Zszedłem jeden stopień w dół i uniosłem brew.

– Chcesz, żeby była tu z Luksjanami, którzy jej nie znoszą i nie ufają? No chyba że chcesz im tylko ułatwić załatwienie jej.

– Andrew i Ash tylko dużo mówią. Wiesz o tym – powiedział Adam. – Nic jej nie zrobią.

– Nie pozwolę im.

Dee wytrzeszczyła oczy. Nie wiem, co sobie pomyślała,

szczególnie po dzisiejszym poranku. Zamrugła oczami.

– No, dobra. Chodzi mi o to, że to dobry pomysł, by zobaczyli ją i uwierzyli, że można jej ufać. Nie martwię się o Ash czy Andrew. To Matthew trzeba przekonać. Wiesz o tym.

To była prawda. Nie wierzyłem, że Ash i Andrew będą tylko gadać, ale przynajmniej byłem pewny, że nie pójdą z tym do DOD czy starszych. Matthew mógłby to zrobić, jednak on był logicznie myślący i sprawiedliwy. Jeśli przekona się go, że Kat nie zacznie gadać, to wtedy odpuści. I pewnie da się zmienić jego zdanie – poprzez zaproszenie jej tutaj. Poza tym ja będę obecny i upewnię się, że nic się jej nie stanie.

– Okay – powiedziałem i obróciłem się, by wziąć najpierw szybki prysznic. Poszedłem do łazienki, a Dee podążyła za mną.

Zamknęła za sobą drzwi i poczekała, aż obrócę się w jej stronę.

– Co się dzieje między tobą i Kat? – zapytała.

Od razu przypomniałem sobie, jakie miękkie było ciało Kat tego ranka przy mnie.

– Nic się nie dzieje, Dee.

Na jej twarzy malowało się z wątpienie.

– Spałeś z nią wczoraj w nocy.

Prawie się zakrztusiłem. Zdjąłem buty.

– Nie spałem z nią.

– Byłeś z nią w tym samym łóżku, więc to jest spanie ze sobą, nawet jeśli nie TAKIE spanie. – Zmrużyła oczy. – Chcę wiedzieć, co się dzieje.

Chciałem jej powiedzieć, że to nie jest jej sprawa, ale to by tylko sprawiło, że zrobiłaby się bardziej podejrzliwa.

– Słuchaj. Wczoraj w nocy była bardzo zestresowana i przestraszona. Potrzebowała kogoś przy sobie po tym, co stało się na tamtej imprezie i z Arumianami. I ja byłem w pobliżu. To

wszystko. Nic wielkiego.

Dee przez chwilę milczała.

– To jest coś wielkiego. – Uśmiechnęła się szeroko. – To zdecydowanie coś wielkiego.

Wziąłem szybki prysznic i przebrałem się, a następnie zszedłem na dół. Kat tam była i świeciła się jak gwiazda. Gdy wszedłem do pokoju, uniosła wzrok. Obrzuciła mnie spojrzeniem od góry do dołu, skupiając się na dolnych częściach mojego ciała. Jej policzki od razu się zaczerwieniły. Rumieniec pokrył jej szyję i zniknął pod koszulką. Zastanawiałem się, jak daleko sięgał.

Cholera.

– Już są – powiedział Adam, ruszając do drzwi.

Kat zeszywniała, ale pozostała nieruchoma. Gdy wszyscy weszli do środka, usiadłem na oparciu fotela, na którym ona siedziała.

Dee uśmiechnęła się znacząco.

Gdy Ash i Andrew zauważyli znak Kat, ich twarze przybrały tak posępne miny, że bałem się, że tak im już zostanie.

Matthew wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze. Stał, osłupiały.

– Co ona tu robi?

– Wygląda jak przeklęta kula dyskotekowa – powiedziała Ash oskarżająco. – Pewnie zobaczyłabym ją aż z Wirginii.

Kat zmrużyła oczy.

– Była ze mną zeszłej nocy, gdy zaatakowali nas Arumianie – wyjaśniłem. – Wiecie o tym. To była... wybuchowa noc. – Nie

mogłem tego inaczej wyjaśnić.

Matthew przeczesał ręką włosy.

– Daemon. Spodziewałem się, że chociaż ty będziesz ostrożniejszy.

Zmarszczyłem brwi.

– Co to, do cholery, ma znaczyć? Miałem ją znokautować, nim Arumianie zaatakowali?

Ash uniosła brew. Jej mina jasno mówiła, że popierała ten pomysł.

– Katy wie o nas od początku roku szkolnego – powiedziałem. – I wiercie mi, robiłem wszystko, by się nie dowiedziała.

Andrew odetchnął głośno.

– Ona wie cały ten czas? Jak mogłeś do tego dopuścić, Daemon? Nasze życie jest w rękach tego człowieka?

Dee wywróciła oczami.

– Jak dotąd nikomu nic nie powiedziała, więc wyluzuj, Andrew.

– Wyluzuj? – Zmarszczył brwi. – Jest tylko głupim...

– Uważaj na słowa. – Moja skóra zaczęła iskrzyć od energii. – Nic nie wiesz i nie rozumiesz, więc możesz zarobić pociskiem w twarz.

Ash przełknęła głośno ślinę i odwróciła spojrzenie, kręcąc głową. Zapadła cisza. Było jasne, jaki był mój przekaz.

– Daemon – Matthew zrobił krok w moim kierunku. – Grozisz komuś z twojej rasy z jej powodu? Nie spodziewałem się tego po tobie.

Moje ramiona zeszywniały.

– To nie tak.

– Nie powiem o was nikomu. – Kat odezwała się po raz pierwszy. – Wiem, co by się stało mi i wam, gdybym coś

powiedziała. Nie tylko wy się musicie tym martwić.

– A kim ty jesteś, że możemy ci ufać? – zapytał Matthew. – Nie zrozum mnie źle. Jestem pewien, że fantastyczna z ciebie dziewczyna. Jesteś mądra, masz głowę na karku, ale dla nas to sprawa życia i śmierci. To sprawa naszej wolności. Nie możemy pozwolić sobie, by ufać człowiekowi.

Nie podobał mi się kierunek tej rozmowy.

– Wczoraj uratowała mi życie.

Andrew się zaśmiał.

– No bez jaj, Daemon. Arumianin chyba mocno cię poturbował. Niemożliwe, by człowiek mógł uratować nasze życie.

– Co z tobą jest nie tak? – warknęła Kat, rozzłoszczona. – Zachowujesz się, jakbyśmy do niczego nie byli zdolni. Jasne, wy jesteście świetni, ale to nie znaczy, że my jesteśmy jednokomórkowymi organizmami.

Adam zaśmiał się cicho.

– Ona naprawdę uratowała moje życie – powtórzyłem, skupiając na sobie uwagę wszystkich. – Było tam trzech Arumian, bracia tych, którego zabiłem wcześniej. Zniszczyłem jednego, ale pozostała dwójka to było dla mnie za wiele. Trzymali mnie i jeden z nich już sięgał po moją moc. Byłem stracony.

– Daemon – wyszeptała Dee, blednąc. – Nie powiedziałeś nam o tym.

– Nie rozumiem, jak ona mogła pomóc w tej sytuacji. Jest tylko człowiekiem. Arumianie są potężni, podli i bez sumienia. Jak dziewczyna może mieć przy nich szansę?

– Dałem jej obsydian i kazałem uciekać.

– Dałeś jej ostrze, którego sam mogłeś użyć? – Ash brzmiała na zszokowaną. – Dlaczego? – Spojrzała na Kat. –

Nawet jej nie lubisz.

Kat zmarszczyła brwi.

– Może i racja, ale nie miałem zamiaru pozwolić jej umrzeć tylko dlatego, że jej nie lubię – odpowiedziałem, chociaż nie podobała mi się ta odpowiedź. Nie chciałam wkurzać Ash jeszcze bardziej. Nie spojrzałem na Kat, by zobaczyć jej reakcję.

– Ale mogłeś zostać ranny – zaprotestowała Ash. Strach podszył jej głos. – Mogłeś zostać zabity, bo oddałeś jej swoją najlepszą formę obrony.

Westchnąłem.

– Ja mogłem się bronić w inny sposób. Ona nie. I nie uciekła, jak jej kazałem. Zamiast tego wróciła i zabiła Arumianina, który już miał mnie wykończyć.

W oczach Matthew niechętnie rozbłysnął podziw.

– To... godne podziwu.

– To więcej niż tylko godne podziwu – wtrąciła się Dee, patrząc na Kat szeroko otwartymi oczami. – Nie musiała tego robić. Godne podziwu to za mało powiedziane.

– To odważne – powiedział Adam cicho. – To samo zrobiłby każdy z nas.

– Ale to nie zmienia faktu, że ona o nas wie – wypalił Andrew, rzucając swojemu bratu wkurzone spojrzenie. – A nam nie wolno mówić ludziom.

– Nie powiedzieliśmy jej – odparła Dee, kręcąc się niespokojnie na swoim miejscu. – To po prostu samo się stało.

– Och, to tak, jak ostatnim razem. – Andrew wywrócił oczami i spojrzał na Matthew. – To jest niewiarygodne.

Matthew pokręcił głową.

– Po Dniu Pracy powiedziałaś mi, że coś się stało, ale już się tym zająłeś.

– Co się stało? – zażądała Ash. – Mówisz o tym pierwszym

razie, gdy się świeciła?

– Wysłałam przed nadjeżdżającą ciężarówkę – wymamrotała Kat.

Ash popatrzyła na mnie oczami wielkości spodków.

– Zatrzymałeś ciężarówkę?

Skinąłem głową.

Na jej twarzy pojawił się gniew.

– Najwyraźniej tego nie dało się wyjaśnić. I ona wie od tamtego czasu?

– Nie wpadła w histerię – powiedziała Dee. – Wysłuchała nas, zrozumiała, dlaczego to jest dla nas takie ważne. I to wszystko. Aż do ostatniej nocy to, kim jesteśmy, nie było problemem.

– Ale oboje mnie okłamaliście. – Matthew oparł się o ścianę między telewizorem a półką na książki. – Jak mam wam teraz ufać?

Kątem oka zobaczyłem, jak Kat masuje skronie palcami.

– Słuchaj, rozumiem ryzyko. Bardziej niż ktokolwiek z was. – Potarłem ręką miejsce, gdzie dopadł mnie Arumianin. – Ale co się stało, to się nie odstanie. Musimy ruszyć dalej.

– Czyli skontaktować się z DOD? – zapytał Andrew. – Jestem pewny, że oni będą wiedzieć, co z nią zrobić.

Mój głos był cichy i spokojny, gdy przemówiłem, chociaż wcale się tak nie czułem.

– Chciałbym to zobaczyć, Andrew. Naprawdę bym chciał. I nawet po ostatniej nocy, gdy jeszcze nie jestem w pełni sił, rozłożyłbym cię na łopatkę.

Matthew odchrząknął.

– Daemon, groźby nie są konieczne.

– Ale czy na pewno? – zapytałem wyzywająco.

W pokoju nastąpiła cisza.

– Nie sędzę, by to było mądre. Nie, jeśli wziąć pod uwagę to, co stało się wcześniej, ale nie zamierzam cię zgłosić – powiedział do Kat, wzdychając ciężko. – A przynajmniej dopóki nie dasz mi powodu. A może nie dasz mi go nigdy. Nie wiem. Ludzie to... nieprzewidywalne osobniki. To, czym jesteśmy i co potrafimy robić, musi być chronione za wszelką cenę. Chyba to rozumiesz. Jesteś bezpieczna, ale my nie.

Andrew zaklął pod nosem, a Ash wyglądała, jakby chciała czymś rzucić, ale taka była decyzja Matthew. Był dla nas jak nasz prywatny Starszy. Wszyscy tak uważaliśmy. Teraz mogłem się trochę rozluźnić. Przynajmniej nie będę musiał walczyć z tymi, z którymi dorastałem i których uważałem za rodzinę.

– Powiedziałaś, że został jeszcze jeden Arumianin? – zapytał Adam, zmieniając temat konwersacji. – Jaki jest plan? On wie, że w tej okolicy są Luksjanie. Na pewno wróci.

– Nie będzie czekał. Nie są znani z cierpliwości. – Matthew usiadł na kanapie koło Dee. – Mogę się skontaktować z innymi Luksjanami, ale nie jestem pewny, czy to by było rozsądne. My możemy być jej pewni, ale oni nie.

– No i jest problem z tym, że ona teraz świeci się jak stuwatowa żarówka – dodała Ash z odrazą w głosie. – To już nie chodzi o to, że my nic nie powiemy. Gdy tylko pojedzie do miasteczka, wszyscy będą wiedzieć, że doszło do czegoś wielkiego.

– Cóż, nie wiem, co mam z tym zrobić – powiedziała Kat.

– Jakieś sugestie? – zapytałem. – Bo im szybciej zniknie znak, tym lepiej dla nas.

– A kogo to obchodzi? – Andrew wywrócił oczami. – Teraz musimy martwić się Arumianami. On ją zobaczy, nieważne, gdzie ją ukryjemy. Teraz wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie. Każdy, kto przebywa blisko niej, jest

zagrożony. Nie możemy czekać, musimy sami go znaleźć.

Dee pokręciła głową.

– Jeśli uda nam się pozbyć znaku, to będziemy mieć czas, by go znaleźć. Usunięcie znaku powinno być naszym priorytetem.

– Sugeruję, by zawieźć ją na jakieś odludzie i tam zostawić – wymamrotał Andrew.

– Dzięki. – Kat znowu potarła skronie palcami. – Jesteś bardzo pomocny.

Uśmiechnął się do niej chłodno.

– Hej, ja tylko podrzucam pomysły.

– Zamknij się, Andrew – powiedziałem.

Andrew znowu wywrócił oczami.

– Gdy uda nam się pozbyć znaku, będzie bezpieczna – nalegała Dee z napiętą miną. – Arumianie nie zabawiają się z ludźmi, zabijają ich.

– Mam pomysł – powiedział Adam i wszyscy na niego spojrzeli. – Światło wokół niej jest skutkiem ubocznym użycia naszych mocy, tak? A nasza moc to skoncentrowana energia. Gdy zużywamy mocy, jesteśmy słabsi i potrzeba nam więcej energii.

Matthew spojrział na niego z zainteresowaniem w oczach.

– Chyba za tobą nadążam.

– A ja nie – wymamrotała Kat, na co ja się uśmiechnąłem.

– Nasza moc gaśnie, jeśli zużyjemy za dużo energii. –

Adam zwrócił się w moją stronę. – To powinno działać tak samo w przypadku znaków, które zostawiamy na ludziach, bo znak jest energią pozostawioną na kimś. Będzie musiała zużyć swoją energię, zmęczyć się i znak powinien zniknąć. Może nie całkowicie, ale wystarczająco, by nie ściągnąć tu każdego Arumianina z tej planety.

Matthew skinął głową.

– To powinno zadziałać.

Potarłem swoją pierś.

– I jak sprawimy, że zużyje energię?

Andrew uśmiechnął się szeroko.

– Możemy zabrać ją na pole i gonić naszymi samochodami.

To by było zabawne.

Kat opuściła nogi na podłogę z hukiem.

– Och, piep...

Zaśmiałem się, przerywając jej, czym zarobiłem sobie zabójcze spojrzenie wkurzonego kotka.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Zabawny, ale niedobry. Ludzie są bardzo delikatni.

– A może wsadzę ci moją delikatną stopę w twoją dupę, co? – odgryzła się, a ja uśmiechnąłem się... Po czym od razu zepchnęła mnie z krzesła. – Idę po coś do picia. Dajcie znać, gdy coś wymyślicie, coś, co mnie nie zabije.

Patrzyłem, jak wychodzi z pokoju. Rany, była bardzo nie w humorze. Nie mogłem jej winić. Wróciłem spojrzeniem do obecnych w pokoju i zobaczyłem wpatrującą się we mnie Ash, która też nie wyglądała na zadowoloną.

– To mogłoby zadziałać – powiedziała Dee. – Musimy tylko doprowadzić do tego, że zużyje dużo energii, a to nie będzie trudne. Może bieganie pomoże. Pajacyki. Podskoki. Przysiady...

– Seks – podsunął Andrew.

Wszyscy spojrzeli na niego. Ja wolałem nie myśleć o Kat i seksie w jednym zdaniu.

– Co? – Zachichotał. – Nie sugeruję, żeby ktoś uprawiał z nią seks...

– Dobry Boże – wymamrotał Matthew, łapiąc się palcami

za nasadę nosa.

– Ale zaczęliście wymieniać rzeczy, które pomagają spalić energię, a seks też w tym pomaga.

Dee wbiła wzrok w dywan, a Adam w tym momencie wyglądał na dość zakłopotanego. Ash wstała i zaczęła iść w kierunku kuchni.

– To po prostu niesmaczne i to nie tylko dlatego, że ona jest człowiekiem. – Zatrzymała się i spojrzała na mnie lodowatym spojrzeniem. – Stać cię na coś więcej.

– Ją też stać na coś lepszego niż my – odpowiedziałem bez namysłu, jednak mówiłem zgodnie z prawdą.

Na twarzy Ash pojawił się szok. Po chwili minęła mnie i poszła do kuchni. Chwyciłem ją za ramię i spojrzałem w oczy.

– Nie rób niczego, co by mnie unieszczęśliwiło.

– Ciebie wszystko unieszczęśliwia – warknęła.

– Mówię poważnie, Ash. – Zignorowałem jej komentarz. – Nie spodoba mi się, jeśli będę musiał tam wejść i was rozdzielać.

Wykrzywiła usta w grymasie.

– Myślisz, że kim ja jestem? Jezu... – Uwolniła ramię. – Nie skrzywdzę jej. Chcę się tylko napić.

Chciałem iść za Ash, ale Matthew patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym miał być sprawcą ciąży ludzkiej dziewczyny. Nawet mi nie spodobałby się ten pomysł. Z kuchni nie dobiegały żadne krzyki, ale na wszelki wypadek miałem wszystko pod kontrolą.

Właściwie to cała rozmowa poszła łatwiej, niż się spodziewałem. Za łatwo. Poczulem niepokój. Wstałem, podszedłem do okna i odsunąłem zasłony. Nie byłem pewny, czego tam szukałem.

Matthew powiedział, że porozmawia z DOD i kolonią

w kwestii zniszczeń, do których doszło wczoraj. Już musiały zostać zauważone, a DOD znowu dostrzeże jakiś nienormalny wybuch energii. Powiemy, że doszło do walki między Luksjanami. DOD nie wie o naszych wszystkich zdolnościach. Wiedzieli jednak, że byliśmy silniejsi od ludzi. Możliwe, że uwierzą, że to my doprowadziliśmy do takich zniszczeń.

Kat wróciła do pokoju z butelką wody w ręce. Nasze oczy spotkały się na chwilę, ale szybko odwróciła wzrok i usiadła na brzegu fotela. Była blada i zagryzała wargę. Po chwili Ash pojawiła się w pokoju i nie niosła ze sobą nic do picia. Mogłem tylko się domyślać, co jej powiedziała w kuchni.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytał Matthew cicho.

Skinąłem głową i spojrzałem na Dee. Uśmiechnęła się, bo najwyraźniej domyśliła się, o co chodzi. Miała mieć oko na Kat. Matthew i ja wyszliśmy na zewnątrz.

– Co jest? – zapytałem, chociaż wiedziałem, o czym będzie ta rozmowa.

– Przejdźmy się – zasugerował.

Podążyłem za nim i poszliśmy w przeciwnym kierunku niż dom Kat. Wolałem nie przeginać.

– Wiem, że martwisz się o Katy, ale ona nic nie powie – powiedziałem, wkładając ręce do kieszeni, gdy doszliśmy do lasu. – Wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale miała już wiele okazji, by coś wygadać. I naprawdę uratowała mnie wczoraj, nie przesadzam, Matthew. Zabiłem jednego Arumianina, ale dwójka mnie dopadła. Ten, którego zabiła, już się zaczął pożywiać.

Matthew odetchnął niespokojnie.

– Było zbyt blisko.

– Tak – przyznałem cicho, unikając gałęzi. – To się więcej nie powtórzy.

Nie odpowiedział, więc kontynuowałem.

– Powinieneś być ją widzieć, Matt. Kazałem jej uciekać, ale wróciła. Była jak ninja – powiedziałem, śmiejąc się. – Dźgnęła Arumianina obsydianowym ostrzem, jakby robiła to już setki razy. To było... niesamowite.

– Rzeczywiście tak to brzmi. Niewielu ludzi dokonałoby tego. Jest odważna.

– Tak. – Uśmiechnąłem się lekko. – Jest.

Matthew się zatrzymał.

– Nie o nią się martwię, Daemonie.

Zmarszczyłem brwi i się zatrzymałem.

– Nie?

– Nie. Martwię się o ciebie.

– O mnie? – Znowu się zaśmiałem. – Musisz to rozwinąć.

– To wszystko brzmi dla mnie bardzo znajomo. Nie, pozwól mi skończyć – powiedział, gdy już otwierałem usta, by zaprotestować. – Wiem, że nie jesteś jak twój brat i to nie jest ta sama sytuacja, ale najwyraźniej zależy ci na niej. Nie jest jak inne ludzkie dziewczyny, z którymi... coś cię łączyło.

Hmm. Nie wiedziałem, że Matthew był takim dobrym obserwatorem.

– Katy jest dla ciebie kimś więcej, a ty jesteś przy niej inny. Groziłeś nam, bo chciałeś ją bronić, a to dowód na to, że sytuacja może szybko się rozwinąć. Żadne z nas nie zajęło się Dawsonem i nie kazało mu się ogarnąć, i popatrz, jak to się skończyło. Nie pozwolę, by to samo przytrafiło się tobie.

Odwróciłem głowę i powoli nią pokręciłem. Kat była inna. Nie mogłem temu zaprzeczyć.

– Nie potrafię trzymać jej z dala od Dee.

– Dee nie jest problemem – powiedział.

Zaśmiałem się po raz trzeci.

– Pomyślałem, że może to by było mądre, gdybyśmy z Dee wyjechali. Gdybyśmy znaleźli inną kolonię i tam się przeprowadzili. Dee nie byłaby szczęśliwa, ale...

– Nie to chciałem usłyszeć. Mam nadzieję, że nie jesteś aż tak... zaangażowany w relację z tą dziewczyną, że będziesz chciał nas opuścić. To nie jest jedyna opcja. Musisz odzyskać kontrolę, bo teraz nie jesteś sobą.

Czy to była jedyna opcja? Jeśli tak, to co to oznaczało? Pokręciłem głową.

– Nie jest.

Matthew położył mi rękę na ramieniu.

– Daemon, jesteś dla mnie jak brat. Ufam ci całym moim sercem i wiem, że naprawisz tę sytuację. Pomożesz usunąć z niej ten znak tak szybko, jak to konieczne, wykorzystując każdą metodę, jaka będzie działać – powiedział, a jego niebieskie spojrzenie się wyostrzyło. – Zajmiesz się tym, żeby żadne z nas nie musiało się martwić, że to się znowu powtórzy. Potem zajmiemy się Arumianinem, i mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Czy możesz to dla mnie zrobić? Dla Dee? Dla nas wszystkich, a co najważniejsze, dla ciebie i dla niej?

– Nie...

– Nie musisz mnie okłamywać, Daemonie. Nie musisz potwierdzać czy zaprzeczać, bo ja wiem, że coś się zaczęło między tobą i Kat. Ale doskonale wiesz, że jeśli będziesz to kontynuować, zdecydujesz nie tylko o swoim losie, ale o losach wszystkich. O jej też. – Matthew opuścił rękę. – Nie chcesz być odpowiedzialny za jej zniknięcie lub śmierć. Wiem o tym. Więc zajmij się tym. Szybko.

Rozdział 22

Przez całą sobotę i niedzielny poranek nawiedzały mnie słowa Matthew. Nawkladał mi do głowy. Wszystko między mną i Kat właśnie zaczynało się układać, chociaż nic tak naprawdę się nie stało. A przynajmniej nie doszło do niczego fizycznie, jeśli nie liczyć ostatniego poranka, ale to było coś innego.

Żadnemu z nas się to nie podobało.

Dużo myślałem, nawet gdy wyszedłem w sobotę wieczorem na patrol. Matthew miał rację. Musiałem usunąć znak Kat najszybciej, jak się dało, a gdy zajmę się ostatnim Arumianinem, wszystko... wróci do normy.

Na pewno tak będzie.

Wyjazd nie był teraz opcją, a poza tym DOD raczej by tego nie zaaprobowало. Sam musiałem się wszystkim zająć. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym.

Dee była z Adamem i stwierdziłem, że teraz będzie najlepszy czas, by zająć się znakiem Kat. W końcu nie chciała żyć w niebezpieczeństwie ani być dla nikogo zagrożeniem. Nim wyszedłem, zabrałem z pokoju swój obsydian. Przebiegłem przez trawnik. Właśnie zaczęło lać jak z cebra, ale biegłem tak szybko, że deszcz prawie mnie nie dotknął. Jak zwykle samochodu jej mamy nie było. Zapukałem do drzwi.

Kilka sekund później otworzyła i zobaczyłem... bardzo zasnęłą Kat. Spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi. Jej włosy były burzą fal, które opadały na jej ramiona. Miała na sobie piżamę i byłem całkiem pewny, że nie miała na sobie...

– Co tam? – zapytała, przerywając ciszę.

– Zaprosisz mnie?

Zacisnęła usta, ale zaraz odsunęła się z przejścia. Wszedłem do środka, rozglądając się.

– Czego szukasz? – zapytała.

– Twojej mamy nie ma w domu, tak? – Doszedłem do wniosku, że lepiej się upewnić, nim weźmiemy się do roboty.

Kat zamknęła drzwi.

– Przecież jej samochodu nie ma przed domem.

Najwyraźniej Kat dzisiaj nie pokazywała pazurków, była bardzo spokojna.

– Musimy popracować nad twoim znakiem.

– Na dworze leje. – Minęła mnie i sięgnęła po pilota, by wyłączyć telewizor. Uprzedziłem ją i zgasilem go bez dotykania.

– Chwalipięta – wymamrotała.

– Byłem nazywany gorzej. – Przyjrzałem się jej w końcu dokładniej i się zaśmiałem. – Co ty masz na sobie?

Jej policzki zapłonęły czerwienią.

– Zamknij się.

Znowu się zaśmiałem.

– Co to jest? Krasnoludki?

– Nie! To są elfy świętego Mikołaja. Uwielbiam te spodnie od pizamy. Tata mi je kupił.

Przestało mi być do śmiechu.

– Nosisz je, bo ci o nim przypominają?

Skinęła głową.

Te zielono-różowe spodnie były komiczne, ale rozumiałem, dlaczego je nosiła. Przypomniało mi się to, co słyszałem od Starszych.

– Moi ludzie wierzą, że gdy umieramy, nasza esencja staje się gwiazdami we wszechświecie. Może to głupie w to wierzyć, ale gdy patrzę w niebo, lubię myśleć, że tymi gwiazdami są moi rodzice. A jedną Dawson.

– To wcale nie jest głupie. – Zamilkła, a jej mina stała się łagodniejsza. – Może jedną z nich jest mój tata.

Spojrzałem na nią, po czym szybko odwróciłem spojrzenie.

– Cóż, w każdym razie elfy są seksowne.

Parsknęła.

– Czy wymyśliliście jakiś inny sposób na to, by znak zniknął?

– Raczej nie.

– A więc planujesz zmusić mnie do ćwiczeń, tak?

– Tak, to jeden ze sposobów.

Usiadła na kanapie.

– Cóż, dzisiaj niewiele możemy zrobić.

Uniosłem brew.

– Masz problem z tym, by wyjść na deszcz?

– Biorąc pod uwagę fakt, że jest koniec października i jest zimno, to tak. – Wzięła z kanapy koc i przykryła nim nogi. – Nigdzie dzisiaj nie idę.

Westchnąłem.

– Nie możemy tyle zwlekać, Kat. Baruck ciągle gdzieś tam jest, a im dłużej czekamy, tym robi się niebezpieczniej.

– A co z Simonem? Powiedziałaś o nim reszcie?

Właściwie to przypomniałem sobie o nim dopiero w sobotę wieczorem.

– Andrew ma na niego oko. Miał wczoraj mecz, więc znak już prawie zniknął. Co tylko potwierdza naszą teorię.

Zaczęła bawić się brzegiem koca, zerkając na mnie co chwilę. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem obsydian.

– To kolejny powód, dla którego tu wpadłem. – Położyłem go na stoliku. – Chcę, byś go ze sobą nosiła, tak na wszelki wypadek. Włóż go do plecaka, torebki czy gdziekolwiek.

Kat patrzyła na ostrze przez chwilę, a potem spojrzała na mnie.

– Poważnie?

Skupiłem się na ostrzu. Matthew wściekłby się, gdyby dowiedział się, że go jej oddałem.

– Tak. Nawet jeśli pozbędziemy się znaku, zachowaj go, dopóki nie wykończymy Barucka.

– A nie potrzebujesz go bardziej niż ja? A Dee?

– O nas się nie martw.

Milczała przez chwilę.

– Myślisz, że on tu nadal jest?

– Tak, jest gdzieś w pobliżu. – Nie było sensu jej okłamywać. – Beta-kwarc ukrywa naszą obecność, ale on już wie, że gdzieś tu jestem.

– Myślisz, że przyjdzie po ciebie?

– Zabiłem dwóch jego braci i umożliwiłem ci zabicie trzeciego. Arumianie to mściwe kreatury, Kotek. Nie spocznie, dopóki mnie nie dopadnie. I wykorzysta ciebie, żeby mnie dopaść, bo widział, że po mnie wróciłaś. Są na Ziemi

wystarczająco długo, by wiedzieć, co to może oznaczać.
A z tego wynika, że jesteś moim słabym punktem.

Zmarszczyła nos.

– Nie jestem twoim słabym punktem. Potrafię o siebie zadbać.

No jasne, że potrafiła. Kat spojrzała na mnie dziwnie. Dotarło do mnie, że przypatrywałam się jej intensywnie. Odwróciłem wzrok.

– Wystarczy tego rozmawiania. Musimy coś zrobić. Nie wiem, co możemy tu ćwiczyć, żeby pomogło. Może pajacyki?

W odpowiedzi tylko otworzyła laptopa. Świetnie. Nawet nie udawała, że mnie słucha. Znowu zmarszczyła słodko nos, patrząc na coś na ekranie laptopa.

– Na co patrzysz?

– Na nic. – Zaczęła zamykać pokrywę, ale nie pozwoliłem jej. Spojrzała na mnie morderczym wzrokiem. – Przestań używać swojej kosmicznej mocy na moim laptopie. Zniszczysz go.

Rozbawiony, obszedłem stół i usiadłem obok niej. Na ekranie zobaczyłem dziewczynę uczesaną w... dwa kucyki.

– Czy to ty?

– A na co to wygląda? – mruknęła.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Już wcześniej widziałem jej filmiki, ale nie mogłem pozwolić, aby się o tym dowiedziała.

– Filmujesz się?

Kat odetchnęła głęboko, a ja z trudem powstrzymałem się od spojrzenia w tym momencie na jej klatkę piersiową.

– Brzmi to tak, jakbyś oskarżał mnie o kręcenie pornosów na żywo.

Zakrztusiłem się ze śmiechu.

– Robisz coś takiego?

– To głupie pytanie. Mogę to zamknąć?

– Chcę obejrzeć.

– Nie! – krzyknęła z przerażeniem w głosie, jakby co najmniej Arumianin wpadł do domu.

Posłałem jej długie spojrzenie, a ona zmrużyła oczy. Skupiłem wzrok na ekranie. Kursor zaczął się przesuwać w kierunku przycisku „play”.

– Nie znoszę tych twoich kosmicznych umiejętności – wymamrotała.

Kilka sekund później zaczął się filmik, na którym Kat pokazywała książki z takim podekscytowaniem, które słyszałem u niej zaledwie kilka razy. Usiadła obok mnie z czerwoną twarzą. To było oczywiste, że nagrała filmik wczoraj wieczorem lub dzisiaj rano. Na koniec uśmiechnęła się szeroko do kamery.

Była takim... nerdem. Ale seksownym nerdem.

– Świecisz się na tym nagraniu – powiedziałem zachrypniętym głosem.

Kat skinęła głową.

– Naprawdę uwielbiasz książki. – Zamknąłem pokrywę laptopa. – To urocze.

Spojrzała na mnie szybko.

– Urocze?

– Tak. Urocze jest twoje podniecenie – powiedziałem, wzruszając ramionami. – To było urocze. Równie słodkie co twoje kucyki, ale to nie pomoże w kwestii twojego znaku, niestety. – Musiałem się skupić. Wstałem i się przeciągnąłem. Gdy spojrzałem w dół, zobaczyłem, że skupia spojrzenie na kawałku mojej nagiej skóry na brzuchu. – Musimy pozbyć się twojego znaku.

Ciągle patrzyła na mój brzuch.

Obniżyłem ramiona.

– Im szybciej się tym zajmiemy, tym mniej czasu będziemy musieli spędzić razem.

To zwróciło jej uwagę. Spojrzała mi w oczy.

– Wiesz, skoro tak bardzo nie lubisz spędzać ze mną czasu, to dlaczego ktoś inny tu nie przyszedł? Wolałabym każdego, nawet Ash.

– Nie jesteś ich problemem, tylko moim.

Zaśmiała się ostro.

– Nie jestem twoim problemem.

– Jesteś – powiedziałem zgodnie z prawdą. Może powinienem był to powiedzieć w miłszy sposób, ale cóż. – Gdybym przekonał Dee, by się do ciebie, aż tak nie zbliżała, to do niczego by nie doszło.

Wywróciła oczami.

– Cóż, nie wiem, co ci powiedzieć. Nie zrobimy dzisiaj nic, co by przygasiło znak, więc możemy oszczędzić sobie nawzajem cierpienia związanego z oddychaniem tym samym powietrzem.

Posłałem jej puste spojrzenie.

– A, racja. Zapomniałam, że ty nie musisz oddychać. Moja wina. – Wstała szybko, zrzucając koc na podłogę. – Nie możesz wrócić, jak przestanie padać?

– Nie. – Cofnąłem się i oparłem o ścianę. – Chcę to mieć już z głowy. Martwienie się o ciebie i Arumian nie jest przyjemne, Kotek. Musimy coś z tym zrobić. Teraz. Są na to sposoby.

Kat wyglądała, jakby zaraz miała się wściec. Podobało mi się to. Zacisnęła ręce w pięści.

– Jakie na przykład?

– Jak pajacyki... które musiałabyś robić przez jakąś godzinę. – Nie mówiłem poważnie, ale wtedy spojrzałem na

przód jej koszulki i doszedłem do wniosku, że chętnie bym popatrzył, jak skacze po salonie. – Ale może najpierw powinnaś się przebrać.

W duchu modliłem się, by tego jednak nie robiła.

Odetchnęła głęboko.

– Nie zamierzam skakać przez godzinę.

Jaka szkoda. Jej twarz zrobiła się czerwona ze złości. Nie mogłem się powstrzymać, więc kontynuowałem.

– Możesz biegać po całym domu i po schodach. – Spojrzałem jej w oczy i uśmiechnąłem się szeroko. – Zawsze moglibyśmy uprawiać seks. Słyszałem, że to potrafi spalić dużo energii.

Szczęka jej opadła.

– To się nie stanie nawet za milion lat, kolego. – Zrobiła krok w moją stronę i wycelowała we mnie palcem. – Nawet gdybyś był jedynym... Chwilę, nawet nie mogę powiedzieć ostatnim człowiekiem na Ziemi.

– Kotek – wymamrotałem, czując się obrażony.

– Nawet jeśli byłbyś jedynym człowiekopodobnym stworzeniem na powierzchni Ziemi. Łapiesz? Kapujesz?

Przechyliłem głowę na bok i się uśmiechnąłem. Nakręciła się. Jej oczy błyszczały, a policzki były zarumienione. Podobała mi się w tej wersji, chociaż wołałem o tym nie myśleć. Była niesamowita.

– Nie podobasz mi się. Nawet odrobinę. Jesteś...

W sekundzie znalazłem się tuż przed nią.

– Jaki?

– Jesteś ignorantem – powiedziała, cofając się.

– Co jeszcze? – Zrobiłem krok w jej kierunku. Byłem zauroczony. Tylko czym? Nie wiedziałem. Przyszedłem tu, by popracować nad jej znakiem, a zamiast tego kłóciliśmy się jak

zawsze.

– Jesteś arogancki. Apodyktyczny. – Zrobiła kolejny krok w tył. Podążyłem za nią. Byliśmy bardzo blisko. – I jesteś... jesteś dupkiem.

– Och, Kotek, ja wiem, że stać cię na więcej. – Kat miała niewyparzony język. A skoro o tym mowa... Spojrzałem na jej usta. Cholera. – Naprawdę wątpię w to, że ci się nie podobam.

Zaśmiała się nisko i ochryple. To był seksowny dźwięk.

– Wcale mi się nie podobasz.

Zrobiłem kolejny krok, a ona oparła się plecami o ścianę. Popatrzyłem na nią i przestałem oddychać. Zapomniałem, po co tu byłem. Myślałem tylko o jednym.

– Kłamiesz.

– I jesteś przesadnie pewny siebie. – Zwilżyła usta, a mnie zrobiło się gorąco. – Wspominałam, że jesteś arogancki? To w ogóle nie jest atrakcyjne.

Rany, mówiła cokolwiek, byle podtrzymać kłótnię. Oparłem dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy i się pochylilem. Nasze usta dzielił tylko oddech. Zastanawiałem się, jak smakuja jej usta. Na pewno będą bardzo słodkie.

– Za każdym razem, gdy kłamiesz, twoje policzki robią się czerwone – powiedziałem.

– Nie-e – powiedziała.

Przesunąłem ręce wzdłuż ściany i zatrzymałem je na wysokości jej bioder.

– Założę się, że myślisz o mnie cały czas. Nieustannie. – Ja myślałem o niej... nieustannie. Więc to by było sprawiedliwe, gdyby też tyle o mnie myślała.

– Jesteś stuknięty. – Przycisnęła się do ściany jeszcze bardziej. Jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie.

– Pewnie nawet o mnie śnisz. – Znowu spojrzałem na jej

usta. – Pewnie nawet zapisujesz moje imię w zeszytach, z małymi serduszkami wokół.

Zaśmiała się, ale brzmiała przy tym, jakby brakowało jej powietrza.

– W twoich snach, Daemonie. Jesteś ostatnią osobą, o której bym...

Zmęczyłem się tą kłótnią, więc pocałowałem ją, by się uciszyła. Tak sobie wmawiałem. Tak. To dlatego ją pocałowałem. Nie było innego powodu.

Gdy tylko nasze usta się spotkały, moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Jęknąłem. Miałem rację – jej usta smakowały słodko jak cukierki.

Kat już się ze mną nie kłóciła.

Nie, teraz ona drżała.

Całowanie nie było już konieczne i powinienem przestać, ale wtedy ona odepchnęła się od ściany i przycisnęła się do mnie. Zatopiła palce w moich włosach i jęknęła przy moich ustach.

Teraz już nie chodziło o to, by się zamknęła.

Coś się we mnie wyzwoliło. Jakby jakiś zamek został otwarty. To było jak wybuch. Albo w sumie jak uderzenie piorunem, jak bycie potrąconym przez ciężarówkę. Działalem bez zastanowienia.

Chwyciłem ją za biodra i uniosłem. Otoczyła mnie nogami w talii i oddawała pocałunki z taką pasją, że byłem zaskoczony i miałem nadzieję, że nie zauważyła, jak moje ręce się trzęsą. Cholera, ja cały się trząsałem. Czułem, że płonę i nie mam nad sobą kontroli. Czułem, że zaraz zmienię się w prawdziwą postać, tylko że nic dobrego by z tego nie wynikło.

To nie miało znaczenia. Nie, gdy byłem do niej przyciśnięty, a ona jęczała tak kobieco. Przez to podnosiło mi się

ciśnienie. Czułem pożądanie, które narastało we mnie od miesięcy.

Nigdy wcześniej nie pragnąłem kogoś tak mocno jak jej.

Lampa przewróciła się na ścianę, a potem na podłogę. Kat nie miała nic przeciwko. Dzięki Bogu, bo ja już wszystko miałem gdzieś.

Liczyła się tylko ona w moich ramionach.

Kątem oka dostrzegłem, że telewizor się włączył i zgasł. Zaczął migotać. Jej ręce zawędrowały do mojej koszuli i zaczęły rozpinąć guziki. Nie mogłem protestować, poddałem się jej. Odchyliłem się, by mogła zdjąć koszulę.

W tym momencie pozwoliłbym jej na wszystko. Trochę mnie to przerażało... ale jednocześnie było podniecające.

Ująłem jej twarz w dłonie i przyciągnąłem do siebie, pragnąc dotyku jej ust. Nie mogłem się nią nacieszyć, jej smakiem, tym, że tak ochoczo oddawała pieszczoty. Ręce Kat powędrowały do guzika moich spodni.

W domu dało się słyszeć jakiś trzask. Chyba coś się spaliło. Ale my ruszyliśmy w stronę kanapy, a gdy się na niej znaleźliśmy, nasze ręce zaczęły wędrować wszędzie, a biodra dotykały się we wszystkich właściwych miejscach.

Kat wyszeptała moje imię, a ja odchyliłem się trochę, by mieć więcej przestrzeni na dotykanie jej. Przesunąłem rękę po jej ramieniu, a następnie po jej bluzce i po chwili bluzka zniknęła. Nawet nie wiem, kiedy to się stało.

– Taka piękna – powiedziałem. Ona była taka piękna. Teraz zauważyłem, że jej rumieniec rzeczywiście sięgał daleko – wczoraj się nad tym zastanawiałem. Uniosłem spojrzenie i pocałowałem ją, aż w końcu dałem jej odetchnąć i ponownie ją pocałowałem.

Leżałem nad nią, przygniatałem ją swoim ciężarem. I wtedy

przestałem czuć jakiegokolwiek opory. Zwolniłem, nie spieszyłem się z pocałunkami. Teraz wszystko stało się bardziej czułe i kontrolowane. Drżałem, bo...

Nie byłem w stanie przestać. Nie chciałem. Potrzebowałem jej bardziej, niż mi się wydawało.

Nie chcesz być powodem, przez który ona zniknie lub zostanie zabita, powiedział Matthew.

Zamarłem i zmusiłem się do oddychania, żeby się uspokoić. Uniosłem głowę i otworzyłem oczy. Wiedziałem, że świeciły.

Nasze spojrzenia się spotkały. Po jej wzroku i po tym, jak jej ciało było stopione z moim wiedziałem, że... Pozwoliłaby mi na wszystko. Ale jeśli nie powstrzymałbym się teraz, to nigdy bym tego nie zrobił. I chociaż miałem zapędy do zachowywania się jak palant, nie potrafiłbym teraz tego dokończyć. Nie na tej kanapie.

Nie, gdy jej życie było w moich rękach.

Namieszałem w jej życiu. To ja ją naznaczyłem i ja doprowadziłem Arumianina do niej, gdy była w bibliotece. To ja cały czas ją wkurzałem. To ja wyjawiałem prawdę o naszej rasie. To ja narażałem jej życie co chwilę.

Więc powiedziałem jedyną rzecz, jaka przyszła mi na myśl. Powiedziałem to, co ochłodzi stosunki między nami, co sprowadzi nas na ziemię.

Uśmiechnąłem się z trudem i powiedziałem z arogancją:

– Ledwo się teraz świecisz.

Rozdział 23

Po tym wydarzeniu w końcu udało mi się trzymać Kat z daleka od Dee. Powinienem być zadowolony, jednak czułem się jak gówno.

Byłem takim... dupkiem.

Od niedzieli po południu Kat się do mnie nie odzywała. Popełniłem błąd i w poniedziałek rano dźgnąłem ją w plecy długopisem na zajęciach, a ona obróciła się i posłała mi mordercze spojrzenie, które zmroziło mi krew w żyłach. Powiedziała mi tylko to, że wysadziłem jej laptopa, a potem przestała się odzywać. Nie przyszła do naszego domu, by spędzić czas z Dee, a w środę moja siostra zaczęła coś podejrzewać.

Wszyscy byli ciekawi, jakim cudem znak Kat zniknął tak szybko. Ale nikt o to nie pytał. Poza Andrew. On pytał, czy uprawiałem z nią seks.

Po szkole w poniedziałek uderzyłem go i złamałem mu nos. Andrew zaśmiał się, a jego nos od razu się uleczył.

Ledwo teraz świecisz? Po co ja w ogóle to powiedziałem?

Jakbym to z tego powodu miał ją pocałować. Matthew powiedział, żebym użył wszelkich środków, ale wątpiłem, by o to mu chodziło. Przyszedłem wtedy do niej z zamiarem pobiegania. Nie planowałem się z nią całować.

Nie planowałem, by doszło do czegokolwiek.

Byłem dupkiem, ale nie aż takim.

To, do czego doszło między nami, stało się dlatego, że pragnęliśmy siebie nawzajem. To nie miało nic wspólnego ze znakiem ani tym, kim byliśmy. W tamtym momencie nie miało znaczenia, że to było niewłaściwe, ani że przez większość czasu się kłóciliśmy. Liczyło się tylko to, jak ona się czuje, jak smakuje, jak szepcze moje imię.

Ale to wszystko było takie niewłaściwe.

Prawda?

W związku z tym mój humor był straszny i nie pomogło nawet to, że nadeszło Halloween. Na lekcji usłyszałem, jak Lesa i Kat rozmawiają o tym, by rozdawać później cukierki w domu tej pierwszej. Chociaż znak Kat był ledwo widoczny, nie podobał mi się pomysł, że miałyby tam iść, gdy Baruck nadal był w pobliżu.

Bez znaku Arumian nie będzie do niej ciągnąć, ale Baruck już ją widział. Rozpozna ją. Postanowiłem iść za Kat do domu Lesy i pilnować jej. Gdy wracała, szybko wróciłem do domu przed nią.

Dee udekorowała cały ganek wydrążonymi dyniami z małymi światełkami w środku. Byłem zaskoczony, że nie wyniosła na ganek nietoperzy i duszków na sznurkach.

Gdy wszedłem do domu, poczułem, że coś się przypala. Udałem się do kuchni, gdzie Dee pochylała się nad blachą do pieczenia. Kolejna stała na blacie. Na papierze do pieczenia

widać było spalone małe punkciki.

– Co ty robisz? – zapytałem.

– Piekę pestki dyni – odpowiedziała i umieściła ręce nad blachą ze skupioną miną.

– Wiesz, że mogłabyś je po prostu włożyć do piekarnika?

– A gdzie w tym zabawa? – Spojrzała na mnie, mrużąc oczy. – Musisz sobie stąd iść.

– Słucham?

– Idź – powiedziała. – Kat zaraz tu będzie. Będziemy oglądać horrory.

Oparłem się o szafkę i wziąłem jedną pestkę dyni.

– Brzmi ciekawie.

– Będzie megazabawa, ale musisz sobie iść. Nie wiem, co się stało między wami.

– Nic – wymamrotałem, wyglądając przez kuchenne okno.

Dee parsknęła.

– Ona też to powiedziała i nie wierzę jej. Tobie też nie.

Cokolwiek się stało, doprowadziło do tego, że unikała mnie całymi dniami. Więc nie chcę cię tutaj, bo wszystko zniszczysz.

– Auć. – Przyłożyłem rękę do serca.

Dee popchnęła mnie w kierunku drzwi.

– Spadaj. Idź spędzić trochę czasu z Adamem.

Miałem właściwie taki plan. Adam i Andrew chcieli sprawdzić, czy mogą wywabić Barucka, ale ja chciałem zostać, dopóki Kat się nie pojawi. Chciałem ją zobaczyć, chociaż wiedziałem, że mnie zignoruje.

Pocałowałem Dee w głowę.

– Będę z Adamem i Andrew. Chcemy zwabić Arumianina.

Na jej twarzy pojawił się strach, ale zaraz się uspokoiła.

– Uważaj na siebie.

– Zawsze – odpowiedziałem.

Spojrzałem podejrzliwie na prażone pestki i miałem nadzieję, że nie zmusi Kat do zjedzenia ich. Fuj. Wziąłem klucze z blatu i pojechałem spotkać się z Adamem i Andrew w Smoke Hole Diner. Przybyli najszybciej, jak się dało.

Andrew podszedł do drzwi kierowcy.

– Jaki jest plan? Taki sam jak wcześniej?

Spojrzałem na Adama, który stał kilka metrów dalej.

– Tak. Rozświetlimy las najbliższej drogi. Biegajcie i sprawdzimy, czy uda nam się go zwabić. Ja będę jeździć i sprawdzę, czy mogę go wyczuć.

Robiliśmy to od soboty, zamieniając się miejscem za kierownicą, co było najgorszym zajęciem. Wolałbym biegać w swojej prawdziwej postaci, niż siedzieć za kółkiem.

– Ja zajmę się okolicą przy miasteczku – powiedział Adam.

Andrew posłał mu złowrogie spojrzenie.

– No to ja chyba muszę zająć się obrzeżami.

Parsknąłem, kręcąc głową i wyjechałem z parkingu. Ulice były nadal zatłoczone. Rodzice zabierali dzieciaki do domu po zbieraniu słodyczy w miasteczku. Inni jechali właśnie na imprezę. Na czerwonym świetle zobaczyłem kierowcę samochodu przebranego za Żółwia Ninja.

Zabawne.

Pojechałem główną drogą i objechałem miasto kilka razy. Po dwóch godzinach zadzwonił mój telefon. To był Adam.

– Słucham.

– Zauważyliśmy go. – Adam dyszał głośno do słuchawki. – Barucka. Kieruje się w stronę kolonii. Andrew się zbliża, ale ja straciłem go z oczu.

– Cholera. – Spojrzałem we wsteczne lusterko i zobaczyłem za sobą pustą drogę. Zakręciłem kierownicą i wykonałem obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Opony zapiszczały na asfalcie.

– Już tam jadę.

– Okay.

Rozłączyłem się i od razu zadzwoniłem do Dee. Odebrała po trzecim sygnale.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego, Daemon...

– Widzieliśmy Barucka. Kieruje się w stronę kolonii.

– Co masz na myśli? – spytała.

Zacisnąłem rękę na telefonie.

– Zmierza w kierunku kolonii, więc będzie mijał nasz dom.

Jesteśmy w drodze. Czy Kat jest z tobą?

– Tak, ale jej znak jest ledwo widoczny!

Docisnąłem gazu.

– Ale nadal go widać. Zostańcie w domu, Dee. Niech ona nie wychodzi.

– Okay – wyszeptała. – Bądź ostrożny. Kocham cię.

Poczułem narastającą furję. Ten sukinsyn pewnie nawet nie wiedział, jak blisko był kolonii czy Dee i Kat. Beta-kwarc ukrywał naszą obecność, ale on był zdecydowanie za blisko. Powinienem zostawić gdzieś tu samochód, ale byłem zbyt blisko miasta i wokół było za dużo samochodów, by nie ściągnąć na siebie uwagi. Adam i Andrew będą szybsi.

Moja komórka znowu się odezwała. Poczułem skurcz w żołądku.

– Co?

– Chodzi o Katy – powiedziała Dee trzęsącym się głosem. – Kazała mi się naznaczyć...

– Że co? – Dałem po hamulcach, przez co van za mną prawie wjechał w mój samochód. – Co zrobiła?

– Kazała mi się naznaczyć, a potem wyszła. Ona chce ściągnąć na siebie jego uwagę. Idzie na imprezę na polu, Daemon. I się świeci.

Serce podeszło mi do gardła. Przerazenie i gniew odebrały mi oddech. Miałem ochotę udusić siostrę. Jak mogła do tego dopuścić? Ale nie miałem czasu, żeby teraz na nią krzyczeć. Zacząłem obmyślać plan. – Zadzwoń do Adama i Andrew, ale najpierw wyślij mi jej numer.

– Daemon...

– Cholera, Dee, wyślij mi jej numer! – krzyknąłem z szybko bijącym sercem. Rozłączyłem się. Dlaczego ona to zrobiła? To samobójstwo? Dlaczego? Po sekundzie dostałem numer od Dee. Wybrałem go i poczekałem.

– Słucham? – Jej głos znowu odebrał mi oddech.

Nie wytrzymałem.

– Czy tobie odbiło? – Krzyknąłem do telefonu, omijając samochód. – To jest najgłupszy pomysł...

– Zamknij się, Daemon! – wrzasnęła. – Wszystko w porządku. Okay? Czy z Dee wszystko dobrze?

Czy ona nie rozumiała, co właśnie zrobiła?

Kat była szalona!

– Tak, z Dee wszystko w porządku. Ale z tobą nie! Straciliśmy go z oczu, a Dee mówi, że świecisz się jak księżyc w pełni, Arumianin na pewno będzie cię ścigał.

Milczała chwilę.

– Taki był plan.

– Przysięgam na każdą gwiazdę na niebie, uduszę cię, gdy dostanę cię w swoje ręce. Gdzie jesteś?

– Prawie na polu – powiedziała. – Nie widzę go.

– Oczywiście, że go nie widzisz. Jest stworzony z cieni, jest częścią nocy, Kat. Nie zobaczysz go, dopóki on nie będzie chciał, żebyś go zobaczyła. Nie wierzę, że to zrobiłaś.

– Nie zaczynaj znowu! – krzyknęła. – Powiedziałaś, że jestem twoim słabym punktem. I byłam ciężarem dla Dee. A co,

jeśli przyszedłby do twojego domu? Powiedziałeś, że mógłby użyć mnie przeciwko niej. Nie mogłam zrobić nic lepszego. Przestań być takim cholernym dupkiem!

O nie.

Przez chwilę nie byłem w stanie myśleć trzeźwo. Ogarnął mnie strach.

– Nigdy nie chodziło mi o to, żebyś zrobiła coś takiego,

Kat.

Słyszałem w słuchawce jej ciężki oddech.

– Nie zmusiłeś mnie do tego.

Zacisnąłem usta.

– Tak, zmusiłem.

– Daemon...

– Przepraszam, nie chciałem cię zranić, Kat. Nie mogę z tym żyć. – Gdy to powiedziałem, nie było odwrotu. Taka była prawda. – Nie rozłączaj się. Znajdę miejsce, by zostawić gdzieś samochód i zaraz się spotkamy. Będę tam za kilka minut. Nie wysiadaj z samochodu.

– Okay. Może to nie był najmądrzejszy pomysł.

Parsknąłem śmiechem. We wstecznym lusterku zobaczyłem, jak znikają światła ostatniego samochodu. Droga była pusta. Zjechałem na pobocze.

– No co ty nie powiesz.

– A więc co do... – Zamilkła nagle, gdy ja zgasilem silnik i otworzyłem drzwi. – Daemon?

– Tak?

– Myślę, że... – I usłyszałem w słuchawce jej krzyk.

Zmroziło mnie.

– Kat?

Nic.

– Katy!

Nie było odpowiedzi.

Och, nie. Nie, nie, nie.

Rzuciłem telefon do samochodu i zatrzasnąłem drzwi, a potem pobiegłem w kierunku lasu, zmieniając się po drodze w prawdziwą postać. Biegłem szybciej niż kiedykolwiek w życiu. W mojej głowie utworzyły się najgorsze scenariusze. Kat pobita. Połamana. Martwa. Nie potrafiłem usunąć tych myśli z głowy.

Minęło tylko kilka minut, ale w końcu dotarłem do polany. W tym czasie Baruck mógł poważnie uszkodzić Kat albo i gorzej. Ominąłem pozostałości ostatniego ogniska. Pomiedzy drzewami dostrzegłem jakiś błysk unoszący się w powietrzu, jednak to nie mogła być Kat. Chyba że...

Przyspieszyłem. W końcu go zobaczyłem... i Kat też. Arumianin trzymał ją w powietrzu. Rękę zaciskał na jej gardle, a drugą zanurzał w jej piersi. Pożywiał się na niej. Poczulem wściekłość. Zmieniłem się w ludzką postać i krzyknąłem.

Arumianin obrócił cienistą głowę w chwili, gdy w niego uderzyłem. Puścił Kat, która upadła na ziemię i się nie podniosła. Przyklęknąłem przy niej. Arumianin był parę metrów ode mnie.

Wstałem i spojrzałem na Arumianina.

– Przyszedłeś z nią umrzeć? Idealnie – powiedział Baruck, będąc w swojej ludzkiej postaci. – To wiele ułatwi, bo chyba już ją uszkodziłem. Ale smakowała dobrze. Inaczej – mówił – nie jak Luksjanin, ale i tak było warto.

Wyciągnąłem rękę i uderzyłem w niego pociskiem energii, posyłając go parę metrów dalej.

– Zabiję cię.

Baruck przewrócił się na plecy i wybuchnął śmiechem.

– Myślisz, że możesz mnie zabić, Luksjaninie? Wyssałem

energię z silniejszych od ciebie.

Uderzyłem w niego pociskiem ze światła. Nie usłyszałem przez to, co jeszcze miał do powiedzenia. Ziemia zatrzęsała się od uderzenia, które powaliło Barucka, ale wiedziałem, że długo tam nie zostanie. Zmieniłem się w prawdziwą postać i pobiegłem w jego kierunku. Zderzyliśmy się z hukiem i upadliśmy na ziemię. Walczyliśmy jak ludzie, ale nasze uderzenia powaliłyby człowieka od razu.

Przytrzymałem go przy ziemi i ścisnąłem jego gardło, ale w ostatniej chwili przesunął się i kopnął mnie na bok. W tym momencie zobaczyłem Dee dobiegającą do Kat. Nie było czasu, bym coś do niej powiedział.

Na moich dłoniach utworzyły się jasne, pomarańczowe kule ognia. Rzuciłem jedną w Barucka, ale zrobił unik i uderzyła w drzewa, które zapłonęły. Ogień wystrzelił ku niebu.

Druga trafiła go w ramię, aż nim obróciło. Rzuciłem jeszcze jedną, ale ona też trafiła w drzewo i wypaliła w nim dziurę na wylot. W tym chaosie usłyszałem błagalny głos Dee:

– Katy, mów do mnie. Proszę, powiedz coś! Daemon! – krzyknęła w moim kierunku.

Moje serce zamarło.

Obróciłam się w tym samym momencie, co Baruck. Dee trzymała Kat w ramionach. Arumianin rzucił własną energią w stronę Dee, która upadła na ziemię. Krzyknąłem, ale Dee wstała szybko. Jej oczy płonęły jasno. Potem wystrzeliła w kierunku Barucka.

Obróciłem się i rzucałem kulę za kulą, ale on robił uniki i ruszył na Dee. Pobiegłem w ich stronę, ale było za późno. Złapał ją i ciemność pochłonęła ją na sekundę. Upadła na ziemię. Jej ciałem wstrząsnęło.

Ponownie zaatakowałem Barucka. Wpadłem na niego

z całą siłą i przycisnąłem do ziemi. Wezwałem Źródło i uniosłem rękę. W tym momencie zauważyłem, że Dee podnosi się na nogi. I wystarczyła ta chwila nieuwagi.

Wszystko stało się tak szybko.

Dee zamigotała. Krew spływała z jej nosa, ale ruszyła w naszym kierunku, prostując ramiona. Pode mną Baruck wyciągnął rękę i wystrzelił energią w Dee.

W tym momencie Kat rzuciła się na nią. Spowiała je ciemność. Usłyszałem krzyk, ale nie byłem w stanie powiedzieć, do kogo należał.

Wszystko zaczęło się walić.

Obie upadły na ziemię. Kat leżała na plecach, a przód jej bluzki był splamiony czarną substancją. Wyczułem w powietrzu metaliczny zapach krwi. Dee znalazła się obok niej i zmieniła w prawdziwą postać.

Popełniłem błąd. Nigdy nie wolno spuszczać przeciwnika z oka.

Uderzenie sprawiło, że wyleciałem w powietrze. Z bólu nie byłem w stanie utrzymać postaci, więc zacząłem migotać. Moje myśli były pochłonięte przez siostrę i Kat.

Kat nie miała szansy z Baruckiem.

Uderzyłem w ziemię. Oszołomiony, usłyszałem w głowie głos Barucka. *Trzy pieczenie na jednym ogniu.*

Próbowałem przybrać jedną postać. Gdy mój wzrok się wyostrzył, spojrzałem i zobaczyłem, że znajdowałem się obok Kat. Byłem tak blisko, że mogłem jej dotknąć. Patrzyła na mnie, jej usta poruszały się, ale nic nie słyszałem. Chciałem usiąść, ale nie byłem w stanie. Moje mięśnie były sztywne. Czułem się, jakbym dostał paralizatorem.

To koniec. Wszysscy umrzecie. Baruck zbliżył się do nas. Obróciłem głowę w stronę Kat i zobaczyłem łzy w jej

oczach. Tak być nie powinno. Ona na to nie zasługiwała. To ja ją w to wszystko wpakowałem.

Nasze spojrzenia się spotkały. Chciałem jej powiedzieć, że mi przykro. Że tu przyjechała, że nas poznała. Nie w negatywnym znaczeniu – bo to nie była jej wina. Ona po prostu nie wiedziała, w co się pakuje. Chciałem cofnąć czas, zatrzymać ją przed pójściem do biblioteki, nie dopuścić do incydentu ze spaghetti, bo gdyby do niego nie doszło, nigdy nie poszlibyśmy na spacer w lesie. Nie wyszłaby przed ciężarówkę. Popełniłem tyle błędów.

Kat byłaby teraz bezpieczna. Oglądałaby głupie filmy na Halloween. Może byłaby w ramionach jakiegoś faceta, który nigdy by jej nie skrzywdził i na nic nie naraził. Byłaby poza moim zasięgiem, ale jednak bezpieczna.

Chciałem cofnąć się w czasie i zmienić to, jak się w stosunku do niej zachowywałem. Bo gdy teraz tak leżeliśmy na mokrej ziemi, o krok od śmierci, zrozumiałem, że nigdy nie chciałem jej od siebie odsunąć. Przerazało mnie to.

I chociaż brzmiało to samolubnie, cieszyłem się, że jednak się tu przeprowadziła. Było już dla nas za późno, ale zależało mi na niej... bardziej niż powinno. Było jednak za późno.

Było za późno, bym powiedział, co do niej czuję. Za późno, by jej dotknąć, trzymać w ramionach, wynagrodzić te wszystkie straszne rzeczy, które zrobiłem i powiedziałem.

Dla mnie było za późno, jednak ona mogła stąd odejść żywa. To będzie ostatnia rzecz, jaką dla niej zrobię.

Zmieniłem się w prawdziwą postać, w której byłem najbardziej podatny na zranienie, ale potrzebowałem całej swojej siły. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem jej dłoni.

Skupiłem się na tym dotyku. Posłałem w jej kierunku energię, wiedząc, że uleczy ją od środka. Dzięki temu będzie

mogła uciec. Miałem nadzieję, że teraz Baruck bardziej skupi się na mnie.

Jej ciałem wstrząsnął szloch, więc ścisnąłem jej rękę. Potem zobaczyłem w jej oczach zrozumienie. Wiedziała, co chciałem zrobić.

– Nie. – Jej głos był zachrypnięty.

Próbowała odsunąć rękę, ale trzymałem mocno i ignorowałem panikę w jej oczach. Nie chciałem puścić. Nie mogłem.

Nagle usiadła i chwyciła ramię mojej siostry, nadal trzymając moją dłoń. Poczulem przepływ energii tak jasny, że przestałem widzieć Barucka. Moc wystrzeliła w powietrze z trzaskiem, a potem spłynęła na Dee. Jej światło połączyło się z moim.

Cień Barucka zamigotał.

Promień światła zatoczył łuk w powietrzu i skierował się wprost w pierś Kat. Sekundę później uniosła się nad ziemię, uwalniając się od mojego uścisku. Moc narosła między naszą trójką i wzmocniła umiejętności regeneracyjne, od których ja i Dee zmieniliśmy się w ludzkie postacie.

Oszołomiony, przyklęknąłem i wyciągnąłem do niej rękę. Co ona robiła...?

Czułem, jak przyciąga do siebie cząstki powietrza i przytrzymuje je przy sobie. To nie było możliwe, jednak była w niej moc, taka sama jaka była we mnie. To... nie było możliwe.

Uwolniła ją z krzykiem.

Wstałem i z niedowierzaniem popatrzyłem, jak uderza Barucka w pierś. Doszło do wybuchu światła, aż musiałem zasłonić oczy ręką. Gdy zgasło, Baruck zniknął, a Kat...

O Boże.

– Kat?

Leżała na plecach, a jej pierś... ledwo się poruszała. Czuję w powietrzu zapach śmierci. Ruszyłem w jej stronę i upadłem na kolana. Odetchnęła z trudem, a ja poczułem ogarniającą mnie panikę.

To wszystko... zaszło za daleko. Uratowałem ją, a ona wykorzystała wszystko, co jej przekazałem, by nas uratować. Poświęciła się dla nas.

Nie zasługiwałem na to.

Wziąłem ją w ramiona. Poczułem jej słaby oddech.

– Kat, powiedz coś obraźliwego. No, dalej.

Dee wstała na równe nogi. Coś powiedziała, a panika wypełniała jej głos. Nie odwróciłem wzroku od Kat. Przesunąłem palcami po jej twarzy i stałem z niej ślady krwi. Ale było jej tak dużo... Pod nosem, w kącikach ust, w uszach... Krew zbierała się nawet w kącikach jej oczu.

Tak być nie powinno.

Wiedziałem, co muszę zrobić.

– Dee, wracaj do domu. Teraz.

– Nie chcę iść – zaprotestowała, otaczając się ramionami i podchodząc bliżej. – Ona krwawi! Musimy zawieźć ją do szpitala.

Oczy Kat były skupione na mnie, ale nie ruszała się w ogóle. Poczułem, jak ogarnia mnie przerażenie.

– W tej chwili wracaj do domu! – krzyknąłem, a potem się uspokoilem. Nie mogłem dopuścić do tego, by Dee dowiedziała się, co znowu zamierzam zrobić. – Proszę. Zostaw nas. Idź. Nic jej nie jest. Ona tylko... potrzebuje chwili.

Odwróciłem się plecami do Dee i odgarnąłem z twarzy Kat włosy. Gdy Dee zniknęła, odetchnąłem niespokojnie.

– Kat, nie umrzesz. Nie ruszaj się. Tylko się odpręż i zaufaj

mi. Nie walcz z tym, co się zaraz stanie.

Nie dała żadnego znaku, że mnie słyszy, ale ja nie zamierzałem się poddać. Pochyliłem głowę i przycisnąłem czoło do jej czoła. Zmieniłem się w prawdziwą postać. Moje ciepło ją spowilo.

Trzymaj się. Nie odpuszczaj. Wiedziałem, że mnie nie słyszy, ale mówiłem do niej, gładząc po włosach. *Wytrzymaj.*

Skupiłem się na niej i poczułem, jak moja moc ją wypełnia. Potem zobaczyłem cały proces: zrastające się kości, sklepiające się rany, naderwane mięśnie regenerujące się. Zobaczyłem, jak krew przepływa przez jej ciało bez przeszkód. Była w strasznym stanie. Dobijało mnie to, jak była ranna.

Poczułem, że coś się we mnie przestawia. To było dziwne uczucie. Jakby trzepotanie w mojej piersi, tuż przy moim sercu, jakby dwa serca biły jak jedno, tak samo, ale wtedy... stało się coś innego. Poczułem w sobie jakieś rozdarcie, jakby coś się ode mnie oderwało, jakby rozerwało się na pół.

Jej usta musnęły moje. Wszystko widziałem teraz w czerwieni i bieli. Czułem się tak, jakby nie było jej i mnie... tylko my. Tylko my. Czułem, jak coś mnie do niej ciągle. To było zakazane. Uleczalem ją już tyle razy, ale to było coś innego. Była na granicy śmierci, traciła świadomość, a ja ją przywróciłem.

Co ja robię? Jeśli dowiedzą się, co zrobiłem... Ale nie mogę jej stracić. Nie mogę. Proszę. Proszę. Nie mogę cię stracić. Proszę, otwórz oczy. Proszę, nie zostawiaj mnie.

Jestem tu, usłyszałem ją, ale nie normalnie. Usłyszałem jej głos w swojej głowie. Otworzyła oczy. *Jestem tu.*

Zszokowany, cofnąłem się. Światło w niej zaczęło przygasać. Jednak... coś w niej zostało. Czułem to. Nie wiedziałem, co to było i teraz mnie to nie obchodziło. Żyła. My

żyliśmy i tylko to miało znaczenie.

Jej oczy wypełniło zdziwienie i zmieszanie.

– Daemon, co ty zrobiłeś?

– Musisz odpocząć. – Zamilkłem. Czułem się piekielnie zmęczony. Nawet ja miałem swoje limity. – Musisz dość do siebie. To zajmie kilka chwil. Tak mi się wydaje. Nigdy wcześniej nie uleczyłem nikogo w ten sposób.

– Uleczyłeś mnie przy bibliotece – wymamrotała, przesuając ręką po moim ramieniu. Czułem się tak, jakby dotykała mnie po raz pierwszy w życiu. – I przy samochodzie...

Uśmiechnąłem się ze zmęczeniem.

– To było tylko skręcenie i opuchlizna. Nic w porównaniu z tym.

Kat odwróciła głowę i spojrzała na coś za moimi plecami. Jej policzek musnął mój delikatnie. Poczułem, jak Kat sztywnieje.

– Jak ja to zrobiłam? – wyszeptała. – Nie rozumiem.

Dobre pytanie. Ukryłem twarz w jej szyi, wdychając zapach wanilii i brzoskwini.

– Musiałem coś zrobić, gdy cię uleczyłem. Nie wiem co. To nie ma sensu, ale coś się stało, gdy nasze energie się połączyły. To nie powinno mieć na ciebie wpływu, przecież jesteś człowiekiem.

Moje słowa chyba jej nie uspokoiły. Nie dziwiło mnie to. Ja też nie czułem się spokojniejszy. Odgarnąłem z jej twarzy kosmyk włosów.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Jestem śpiąca. A ty?

– Też. – Mimo to czułem się wspaniale, co było dziwne.

Przesunąłem kciukiem po jej podbródku i dolnej wardze.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zachowamy to na razie

dla siebie. To, że cię uleczyłem i to, co tam zrobiłaś – powiedziałem. – Okay?

Skinęła głową, ale ani drgnęła, gdy przesuwałem palcami po rysach jej twarzy. Nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnąłem się. Po raz pierwszy od dawna.

Przestałem myśleć.

Ująłem jej twarz i pocałowałem miękko. Pocałunek był delikatny i powolny. Nie byłem do takich przyzwyczajony, ale z nią tego chciałem. Odchyliłem jej głowę. Czułem się, jakby to był mój pierwszy raz. Chciałem tego, może nawet potrzebowałem.

Odsunąłem się ze śmiechem.

– Bałem się, że coś ci się stanie.

– Nic mi nie jest. – Spojrzała na mnie z troską. – Co teraz?

Uśmiechnąłem się i odetchnąłem chłodnym powietrzem.

– Wrócimy do domu.

Wszystkie kolonie były takie same.

Ludzi. Arumian. Luksjan. Mrówek.

Panował tam zamęt, z którym nie chciałem mieć nic do czynienia, ale mieli coś, czego potrzebowałem. I czego potrzebowała Kat.

Będzie mi coś za to winna.

Wyobraziłem sobie dokładnie, jak mogłaby mi się odwdzięczyć... lista pomysłów nie kończyła się. Byłem właśnie w sterylnym pokoju. Wszystko było tu białe – kanapy, dywany, ściany, poduszki. Jakby mieli coś przeciwko kolorom. Aż czułem ochotę, by wyłączyć coś nie przez przypadek.

Gdy Ethan Smith wrócił, niosąc coś niewielkiego w dłoni, spojrzał na mnie i od razu zmarszczył ciemne brwi.

– Wiem, że nie jesteś najcierpliwszym Luksjaninem, ale tych rzeczy nie da się tak szybko zrobić.

Tak, straciłem trzy dni na czekanie. Głównie szukałem innych Arumian i idealnego kawałka obsydianu, ale już chciałem wrócić do Dee i... Kat. Nie podobało mi się to, że teraz znowu świeciła jak dyskotekowa kula.

Ethan nie podał mi skórzanego zawiniątka. No jasne, bo to by było teraz za łatwe.

– Mogę zapytać, dlaczego tego potrzebujesz?

– A mogę odmówić odpowiedzi, a ty nie będziesz naciskał?
Na jego twarzy pojawił się napięty uśmiech.

– Twoja arogancja doprowadzi kiedyś do twojego upadku.
Nie tylko arogancja, ale nie chciałem nikogo wymieniać

z nazwiska.

Na jego twarzy pojawiła się irytacja.

– Nie żebym nie doceniał wszystkiego, co robisz dla kolonii, ale twój...

– Charakter mógłby się poprawić – wciąłem się, myśląc o Kat. – Łapię, wierz mi.

Ethan przechylił głowę na bok. Na jego skroniach włosy już zaczynały pokrywać się siwizną.

– Mam taką nadzieję. To byłaby wielka strata dla naszej rasy, gdyby coś ci się stało.

Spojrzałem w jego dziwne, fioletowe oczy.

– Nie wątpię.

Luksjanin pierwszy przerwał kontakt wzrokowy.

– Czy to ma coś wspólnego z tym pokazem światła, który miał miejsce w weekend?

– Tak. Zabiłem Arumian i straciłem przy tym ostrza, więc chciałem coś nowego dla Dee, na wszelki wypadek. – Pochyliłem się na siedzeniu. – To samo mówiłem już innym starszym, Ethan.

– Hmm, rzeczywiście to brzmi znajomo. – Podał mi zawiniątko z obsydianem. Wsunąłem go do kieszeni i już byłem gotowy, by stąd zwać. – Ale muszę powiedzieć, że nigdy nie widziałem takiego pokazu mocy. To było niesamowite.

Poczułem niepokój, gdy wstałem. W Ethanie było coś takiego, co potrafiło przerazić człowieka.

– Cóż, jestem po prostu taki niesamowity.

– Tak, jesteś. – Ethan wstał płynnie i wygładził swoją koszulę. – Ale jestem pewny, że Departament Obrony będzie to sprawdzał.

Zatrzymałem się przy drzwiach plecami do niego.

– I co wtedy?

– Nic nie powiemy, jeśli zapytają, jak zawsze. Ale jeśli za często będą się tu pojawiać z twojego powodu, nie tylko nimi będziesz musiał się martwić. Rozumiesz, co mam na myśli?

Teraz poczułem gniew, więc warknąłem tylko:

– Rozumiem.

– Daemon?

Spojrzałem na niego, zaciskając mocno szczękę.

– Tak?

Ethan klasnął w ręce i się uśmiechnął.

– Mam pytanie.

– Wal. – Już nie mogłem tego wytrzymać.

– Ta ludzka dziewczyna, z którą ma kontakt twoja siostra – czy ona będzie problemem? – zapytał, a ja zeszywniałem, ale nie byłem zaskoczony. Starsi byli nawet gorsi od DOD.

– Nie. – *Ale ty będziesz, jeśli jeszcze raz wspomnisz o „tej ludzkiej dziewczynie”*. Nie powiedziałem tego na głos, ani w naszym języku, ale moja mina musiała właśnie to wyrażać.

Ethan skinął głową i już mnie nie zatrzymywał.

Zmieniłem się w prawdziwą postać i pobiegłem do swojego domu. Zmieniłem się w człowieka, nim wyszedłem z lasu, bo nie wiedziałem, czy mama Kat była w domu.

Gdy zbliżyłem się do podjazdu, stało się coś dziwnego. Na szyi poczułem ciepłe mrowienie. I doznałem dziwnego uczucia... kompletności i spełnienia. Co, u diabła?

Chyba musiałem się przespać.

Gdy wszedłem na ganek ponownie poczułem ciepłe mrowienie na szyi i wiedziałem, że Kat była w środku. Nie potrafiłem jednak wytłumaczyć, skąd to wiedziałem. Po prostu czułem to w środku.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do salonu. Od razu dostrzegłem Kat. Siedziała na kanapie ze spuszczoneym

wzrokiem. Włosy miała rozpuszczone.

Zatrzymałem się. Gdy ją widziałem, działały się ze mną dziwne rzeczy, do których wcześniej nawet nie chciałem się przyznać. Nie wiem nawet, kiedy poczułem się gotowy. Może wtedy, gdy myślałem, że ona nie żyje.

Usiadłem na kanapie obok niej i spojrzałem na nią. Wiedziałem, że była świadoma mojej obecności. Na jej policzkach pojawił się rumieniec, który to potwierdził.

– Gdzie ty byłeś? – zapytała.

Zapadła cisza, a Adam i Dee skupili na niej uwagę. Uniosłem brwi, próbując się nie śmiać.

– Och, witaj, skarbie, byłem na wódce i dziwkach. Nie wiem, gdzie się podziały moje priorytety.

Zacisnęła usta.

– Palant.

Moja siostra jęknęła.

– Daemon, zachowuj się.

– Tak, mamó. Byłem z inną grupą, przeszukiwałem cały stan, żeby upewnić się, że nie ma tu już żadnych Arumian – powiedziałem.

Adam pochylił się na siedzeniu.

– I nie ma już żadnych? Bo powiedzieliśmy Katy, że nie ma czym się martwić.

Spojrzałem na nią przelotnie.

– Nie widzieliśmy ani jednego.

Dee podskoczyła wesoło i klasnęła w dłonie. Obróciła się do Kat, uśmiechając się.

– Widzisz, nie ma czym się martwić. Już po wszystkim.

Kat się uśmiechnęła. Co za ulga.

Opowiedziałem Adamowi o wyprawie, pomijając rozmowę z Ethanem. Cały ten czas skupiałem się na Kat. Byłem świadom

każdego jej ruchu, każdego drgnięcia i oddechu.

– Katy? Jesteś z nami? – zapytała Dee.

– Chyba. – Znowu się uśmiechnęła, jednak był to dziwny uśmiech. Zmrużyłem oczy.

– Czy wy jej za bardzo nie zamęczaliście? – zapytałem, wzdychając. – Pewnie bombardowaliście ją milionem pytań.

– Nigdy! – krzyknęła Dee, a potem się zaśmiała. – No, może trochę.

– Domyśliłem się – wymamrotałem, prostując nogi. Sekundę później spojrzałem na Kat. Nasze spojrzenia się spotkały. W pokoju wytworzyło się napięcie. Zastanawiałem się, o czym ona teraz myśli.

Dee odchrząknęła głośno.

– Jestem głodna, Adam.

Zaśmiał się.

– Jesteś gorsza niż ja.

– Prawda. Chodźmy do Smoke Hole Diner. Chyba mają dzisiaj domową pieczeń rzymską. – Dee podskoczyła i pocałowała mnie w policzek. – Cieszę się, że wróciłeś. Tęskniłam za tobą.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Ja za tobą też.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Kat odwróciła się w moją stronę.

– Czy wszystko naprawdę jest w porządku?

Wtedy coś do mnie dotarło. Chciałem trzymać ją w ramionach. Cały ten czas bała się zadać to pytanie. Czułem, że tak właśnie powinienem zrobić. Jak często trzymałem w ramionach Ash, gdy była zaniepokojona? Albo Dee? Zdarzało się.

– W większości. – Bez namysłu wyciągnąłem rękę

i przesunąłem palcami po jej policzku. Poczułem na palcach prąd, ale to było coś innego niż zawsze. – Cholera.

– Co? – Jej oczy się rozszerzyły.

Usiadłem prosto, w taki sposób, że nasze nogi się dotykały.

– Mam coś dla ciebie.

Na jej twarzy pojawiło się zdezorientowanie.

– Czy to wybuchnie mi prosto w twarz?

Zaśmiałem się i wyciągnąłem z kieszeni skórzaną sakiewkę. Podąłem jej i patrzyłem, jak zmaga się z małym sznurkiem, a potem delikatnie odwraca sakiewkę, jakby bała się, że wypadnie z niej granat. Gdy zobaczyła wisiołek z obsydianem, spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

Poczułem uścisk w piersi i się uśmiechnąłem. To było dziwne uczucie, jak przed wejściem na rollercoaster. Nigdy wcześniej się tak nie czułem.

– Wierz mi lub nie, ale ta mała rzecz może zabić Arumianina. Gdy zaczniesz robić się gorący, będziesz wiedzieć, że jest w pobliżu, nawet jeśli nie będziesz go widzieć. – Wziąłem w palce wisiołek. – Wieczność mi zajęło znalezienie idealnego kawałka. Nie chcę, byś go zdejmowała, okay? Nigdy.

Nadal wyglądała na zaskoczoną, ale obróciła się do mnie plecami i uniosła włosy. Zapiąłem wisiołek na jej szyi, a ona obróciła się znowu do mnie.

– Dziękuję. Dziękuję za wszystko.

– To nic wielkiego. Czy ktoś pytał o twój znak?

Pokręciła głową.

– Myślę, że spodziewali się tego po tej całej walce.

Skinąłem głową. Przynajmniej o to nie musiałem się teraz martwić.

– Jesteś teraz jaśniejsza niż kometa. To musi szybko zniknąć albo wrócimy do punktu wyjścia.

Kat popatrzyła na mnie, mrużąc oczy.

– A co dokładnie jest punktem wyjścia?

– No, wiesz, to, że znowu... utkniemy ze sobą, dopóki znak nie zniknie. – Cóż, podle to zabrzmiało.

– Po tym wszystkim, co zrobiłam, przebywanie razem nadal jest czymś złym?

O, cholera.

– Wiesz co? Pieprz się, kolego. Dzięki mnie Baruck nie znalazł twojej siostry. Prawie umarłam przez to, co zrobiłam. Uleczyłeś mnie. I dlatego mam znak. Nic z tego nie jest moją winą.

– Ale jest moją? Powinienem był zostawić cię na pewną śmierć? Tego chciałaś?

– Co za głupie pytanie! Nie żałuję, że mnie uleczyłeś, ale nie zamierzam znosić tego, że raz jesteś oziębły, a raz nagle mnie lubisz.

– Uważam, że trochę za bardzo protestujesz, jeśli chodzi o lubienie mnie. – Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, że zaczynała pokazywać pazurki. – Ktoś tu brzmi, jakby chciał przekonać sam siebie.

Kat odetchnęła głęboko.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli będziesz trzymać się ode mnie z daleka.

– To niemożliwe.

– Może pilnować mnie każdy inny Luksjanin – zaprotestowała. – To nie musisz być ty.

Nie mogłem do tego dopuścić.

– Jesteś moją odpowiedzialnością.

– Nie jestem dla ciebie niczym.

– Na pewno jesteś czymś.

Spojrzała na mnie, jakby chciała mnie uderzyć. W sumie to

mogła spróbować. Kto wie, może by mi się to spodobało.

– Jak ja cię nie znoszę.

– Nie, nieprawda.

– Dobra. Musimy pozbyć się tego znaku. Teraz.

Miałem genialny pomysł.

– Możemy zacząć się obściskiwać, jak ostatnim razem.

Zadziałało wtedy.

Jej policzki się zaczerwieniły.

– To się więcej nie powtórzy.

– To była tylko sugestia.

– Nigdy – powiedziała z naciskiem.

– Nie zachowuj się tak, jakby ci się nie podobało...

Kat uderzyła mnie w pierś. I to mocno. Nie mogłem się powstrzymać, więc zaśmiałem się, a ona mruknęła z niezadowoleniem. Jej ręka przesunęła się po mojej piersi.

Uniosłem brew.

– Obmacujesz mnie, Kat? Podoba mi się to.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Moje serce przyspieszyło, gdy ją obserwowałem. Kat zbladła nagle.

– Nasze serca... biją tak samo. O mój Boże, jak to możliwe.

– O cholera. – Nie tak chciałem zacząć rozmowę na ten temat.

Nasze spojrzenia się spotkały. Położyłem rękę na jej dłoni i ścisnąłem. Tego się spodziewałem. To tylko potwierdziło moje podejrzenia, ale moja rasa nie wiedziała wiele na temat uleczenia, a na temat tego, co zrobiłem, krążyły tylko plotki.

– Nie jest tak źle – powiedziałem. – Jestem prawie pewny, że jakoś cię zmieniłem, a bicie naszych serc potwierdza to, że jesteśmy ze sobą połączeni. – Uśmiechnąłem się. – Mogło być gorzej.

– Niby jak? – powiedziała podniesionym głosem.

– Moglibyśmy być ze sobą. – Wzruszyłem ramionami. – Mogło być gorzej.

– Chwila. Myślisz, że powinniśmy być razem ze względu na jakieś kosmiczne sztuczki, które nas połączyły? A przed chwilą narzekałeś, że musisz spędzać ze mną czas.

– Cóż, nie narzekałem. – Po prostu źle dobrałem słowa. – Tylko wytknąłem, że znowu ze sobą utknęliśmy. To coś innego... no i ja ci się podobam.

Zmrużyła oczy jak wkurzony kot.

– Zaraz wrócę do tego ostatniego stwierdzenia. Ale co do wcześniejszego, chcesz być ze mną, bo teraz czujesz się do tego... zmuszony?

Zesztywniałem.

– Nie powiedziałem, że zmuszony, ale... ale lubię cię. – Kat nie odpowiedziała od razu. – O, nie, znam to spojrzenie. O czym myślisz?

– To jest najbardziej żałosna deklaracja, jaką kiedykolwiek słyszałam – powiedziała, wstając. – To żalosne, Daemon. Chcesz być ze mną z powodu tego, co się stało?

Wywróciłem oczami i wstałem.

– Podobamy się sobie. Nie ma co zaprzeczać.

– Och, i to mówi facet, który zostawił mnie topless na kanapie. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – My się nawet nie lubimy.

– Okay, może powinienem za to przeprosić. Przepraszam. – Zrobiłem krok w jej stronę. – Podobaliśmy się sobie, zanim cię uleczyłem. Nie możesz zaprzeczyć, bo... zawsze mi się podobałaś.

Wtedy dotarło do mnie, że to była prawda.

Podobała mi się od chwili, gdy zobaczyłem ją na swoim ganku, od pierwszego razu, gdy nazwała mnie dupkiem, od

pierwszej chwili, gdy zauważyłem, jaka była silna i odważna. Pragnąłem jej.

Chyba najwyraźniej cały ten czas za mocno protestowałem.

– To, że ci się podobam, jest równie żalnym powodem, co fakt, że ze sobą utknęliśmy.

– Och, wiesz, że to coś więcej. – Zamilkłem i dotarło do mnie, że jeszcze rok temu umarłbym ze śmiechu, gdyby ktoś mi oznajmił, że powiem na głos coś takiego. – Od początku wiedziałem, że będą z tobą problemy, gdy tylko zapukałaś do moich drzwi.

Kat zaśmiała się szyderczo.

– Zdecydowanie się z tobą zgadzam, o tobie pomyślałam to samo, ale to nie wyjaśnia rozdwojenia jaźni, na które cierpisz.

– Cóż, miałem nadzieję, że jednak wyjaśnię, ale skoro nie... – Uśmiechnąłem się. – Kat, wiem, że ci się podobam. Wiem, że mnie lub...

– Podobanie się sobie nie wystarczy – powiedziała.

– Dogadujemy się.

Posłała mi puste spojrzenie.

– Czasami.

– Nie mamy nic ze sobą wspólnego.

– Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż myślisz.

– Nieważne.

Chwyciłem kosmyk jej włosów i okręciłem go na palcu.

– Wiesz, że tego chcesz.

Zawahała się przez chwilę, a potem odgarnęła swoje włosy.

– Nie wiesz, czego ja chcę. Nie masz pojęcia. Chcę faceta, który chce być ze mną, bo naprawdę tego pragnie. Nie kogoś, kto jest do tego zmuszony przez jakieś pokręcone poczucie odpowiedzialności.

– Kat...

– Nie! – Zacisnęła ręce w pięści i odetchnęła głęboko. – Przeprosiny nic nie dadzą. Przez kilka miesięcy zachowywałeś się w stosunku do mnie jak największy dupek. Nie możesz po prostu jednego dnia zdecydować, że mnie lubisz i nie oczekuj, że ja o tym wszystkim zapomnę. Chcę kogoś, komu będzie na mnie zależało, jak mojemu tacie zależało na mojej mamie. A ty nie jesteś jak on.

– A skąd wiesz?

Patrzyła na mnie przez chwilę, a potem ruszyła w stronę drzwi, jakby chciała wyjść. Przecież ta rozmowa jeszcze się nie skończyła. Z prędkością światła znalazłem się przy drzwiach.

– Boże, nienawidzę, gdy to robisz! – krzyknęła.

Popatrzyłem na nią z góry.

– Nie możesz udawać, że nie chcesz ze mną być.

Popatrzyła na mnie z zaciętością, którą uważałem za seksowną. I szanowałem ją za to. Ale zaraz to zniknęło i zacisnęła usta. W jej oczach pojawił się smutek.

– Ja nie udaję.

Gówno prawda.

Zawahała się, nim to powiedziała. Bała się i była smutna. Tyle wiedziałem. Byłem dla niej straszny. Na to nie było wymówki, ale nie mogłem dać jej odejść.

– Kłamiesz.

– Daemon.

Położyłem ręce na jej biodrach i przyciągnąłem do siebie. Poczułem ciepło jej ciała. Na chwilę zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech.

– Gdybym chciał być z... – Zacisnąłem ręce na jej biodrach i nasze nogi otarły się o siebie. Jej słowa nie pokrywały się z jej czynami. Pochyliłem głowę, a ona zadrżała. – Gdybym chciał z tobą być, ty na pewno byś mi to utrudniła, prawda?

Kat uniosła głowę.

– Nie chcesz być ze mną.

Musiałem się nie zgodzić. Uśmiechnąłem się.

– Myślę, że jednak chcę.

Zaczerwieniła się.

– Myślenie, że chcesz, nie jest tym samym, co bycie pewnym, że chcesz.

– Nie, nie jest, ale to już coś. Prawda?

Pokręciła głową.

– To nie wystarczy.

Spojrzałem jej w oczy i westchnąłem. Nie znosiłem tego, że była taka uparta, ale jednocześnie mi się to podobało. Byłem pokręcony.

– Będziesz to utrudniać.

Nic nie powiedziała i ominęła mnie. Tym razem pozwoliłem jej dojść do drzwi.

– Kat?

Spojrzała na mnie.

– Co?

Uśmiechnąłem się, gdy zobaczyłem błysk w jej szarych oczach.

– Wiesz, że uwielbiam wyzwania?

Zaśmiała się cicho i obróciła się do drzwi, pokazując mi środkowy palec.

– Ja też, Daemon. Ja też.

Patrzyłem, jak odchodzi i musiałem przyznać, że lubiłem na nią patrzeć zarówno od tyłu, jak i od przodu.

Naprawdę uwielbiałem wyzwania. I nigdy nie przegrywałem.

Podziękowania

Gdy po raz pierwszy pomyślałam o napisaniu *Oblivion*, uznałam, że to będzie świetna okazja dać fanom serii trochę więcej Daemona. Teraz wiecie, co się cały ten czas działo w jego głowie. I to nie są tylko fragmenty, a cała książką o nim.

By ukończyć pisanie książki potrzebna jest cała ekipa. Dziękuję więc Kevan Lyon, Liz Pelletier, Meredith Johnson, Rebecce Mancini, Stacy Abrams i całej załodze wydawnictwa Entangled Publishing. Podziękowania również dla K.P. Simmon i mojej asystentki i najlepszej przyjaciółki, Stacey Morgan. Za współpracę przy *Oblivion* jestem również bardzo wdzięczna Vilmie Gonzalez.

Jednak ta książka nie powstałaby, gdyby nie Wy, fani. Żadne podziękowania świata nie wystarczą, by okazać moją

wdzięczność.

JENNIFER L. ARMENTROUT



ONI NIE SĄ TACY JAK MY...

SERIA LUX



FILIA

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Podziękowania

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Oblivion

Copyright © 2015 by Jennifer L. Armentrout. First published in the United States under the title OBLIVION: A LUX NOVEL. This translation published by arrangement with

Entangled Publishing, LLC through RightsMix LLC. All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo
FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: LJ Anderson/Mayhem Cover Creations

Photograph: Energy of Light Trails © Dollar Photo Club/
agsandrew

Photograph of man in jeans © Dollar Photo Club/ vladimirfl
oyd

Photograph of young man's face © Martin Pelletier

Interior design by Jeremy Howland

Przekład: Sylwia Chojnacka

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-184-2

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

